

...bo to źli przyjaciele byli - tylko tyle

david baldacci



S C I A N A

 Fabryka
sensacji

DAVID BALDACCI

ŚCIANA

Prolog

Zatrzymajcie to!

Mężczyzna skulił się nad zimnym metalowym stołem. Cały był napięty, zacisnął powieki, a głos mu się łamał. Oddychał tak, jakby za chwilę miał na zawsze przestać. Szybki i niepowstrzymany potok słów wlewał się przez słuchawki do jego uszu i zalewał mózg. Tułów opinała mu uprząż z grubego płótna, do której umocowano wiele czujników. Oprócz tego na głowie miał obręcz z elektrodami do pomiaru fal mózgowych. Pomieszczenie było jasno oświetlone.

Z każdą porcją sygnału audio i obrazów wideo kulił się, jakby właśnie otrzymał cios od mistrza wagi ciężkiej, który niemal zwałął go z nóg.

Zaczął płakać.

W przyległym, zaciemnionym pokoju kilku mężczyzn przyglądało się w zdumieniu tej scenie przez lustro weneckie.

Na ścianie pomieszczenia, w którym się znajdował szlochający człowiek, umieszczono ekran szeroki na dwa i pół metra, wysoki na metr osiemdziesiąt. Idealnie by się nadał do oglądania meczów futbolu. Jednak przesuwające się po nim w zawrotnym tempie obrazy cyfrowe nie przedstawiały wielkich facetów w jednakowych strojach, wpadających na siebie z impetem i w ten sposób pozbawiających się nawzajem komórek mózgowych. Nie, to były ściśle tajne dane, do których dostęp miało bardzo niewielu.

Doświadczony obserwator dostrzegłby w nich fascynujące obrazy ujawniające działania dokonywane potajemnie na całym świecie.

Z krystaliczną ostrością widać było podejrzaną ruchy wojsk w Korei, wzdłuż trzydziestego ósmego równoleżnika.

Satelitarne zdjęcia przedsięwzięć budowlanych w Iranie ukazywały podziemne silosy rakiet dalekiego zasięgu, wyglądające jak wygrzebane w ziemi wielkie pojemniki na ołówki, wraz z rozgrzanymi do czerwoności sylwetkami czynnych reaktorów jądrowych.

Na targu w Pakistanie, na zdjęciach wykonanych z dużej wysokości, ziemia zasłana była warzywami i szczątkami ludzkich ciał - efekt zamachu bombowego.

W materiale przekazywanym w czasie rzeczywistym z Rosji konwój ciężarówek wojskowych wykonywał misję, która mogłaby zepchnąć świat na krawędź nowej wojny.

Z Indii napływały dane dotyczące komórki terrorystycznej planującej równoczesne ataki na wrażliwe cele, co miało sprowokować niepokoje w regionach.

Z Nowego Jorku pochodziły obciążające zdjęcia głównego lidera politycznego z kimś, kto nie był jego żoną.

Z Paryża nadchodziło mnóstwo tajnych informacji na temat przestępczości zorganizowanej. Przesuwały się tak szybko, że wyglądały jak milion kolumn sudoku dostarczanych z kosmiczną prędkością.

Dane wywiadowcze z Chin sugerowały możliwość zamachu stanu.

Z tysiący finansowanych z kasy federalnej centrów konsolidacji danych wywiadowczych, rozsianych po całym kraju, napływały informacje o podejrzanej działalności prowadzonej przez Amerykanów albo obcokrajowców na terenie Stanów Zjednoczonych.

Z państw członkowskich grupy Five Eyes - Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanady, Australii i Nowej Zelandii - docierała kompilacja ściśle tajnych informacji, wszystkie o kolosalnym znaczeniu.

I tak to płynęło, ze wszystkich zakątków świata, dostarczane masowo, w wysokiej rozdzielczości.

Gdyby to była gra na Xbox albo PS3, byłaby najbardziej ekscytującą i najtrudniejszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek stworzono. Tylko że tu nie było żadnej fikcji. Tutaj w każdej sekundzie każdego dnia żyli i ginęli prawdziwi ludzie.

Tę operację znano na najwyższym szczeblu społeczności wywiadowczej jako „Ścianę”.

Człowiek skulony nad metalowym stołem był mały i chudy, o skórze w odcieniu jasnego brązu i krótkich czarnych włosach klejących się do czaszki. Wielkie oczy zaczerwieniły mu się od łez. Miał trzydzieści jeden lat, ale wyglądał, jakby postarzał się o dziesięć w ciągu ostatnich czterech godzin.

- Proszę, zatrzymajcie to. Nie mogę tego znieść. Nie dam rady.

Na te słowa poruszył się najwyższy z mężczyzn po drugiej stronie lustra. Nazywał się Peter Bunting. Miał czterdzieści siedem lat i była to jego operacja, żył nią, ani przez chwilę nie myślał o czymś innym. Znacznie posiwiiał przez minione pół roku, z powodów związanych bezpośrednio ze Ścianą, a ściśle mówiąc - problemów ze Ścianą.

Nosił szyte na miarę marynarkę, koszulę i spodnie. Chociaż był atletycznie zbudowany, nigdy nie uprawiał wyczynowo sportu, a i koordynację ruchową miał nieszczerólną. Cechowała go natomiast ponadprzeciętna inteligencja i niespożyta żądza

sukcesu. College ukończył w wieku dziewiętnastu lat, odbył studia doktoranckie na Stanfordzie i przyznano mu stypendium Rhodessa. Obdarzony został w idealnej proporcji strategiczną wizją i życiowym sprytem. Był bogaty i ustosunkowany, aczkolwiek nieznanymi ogółowi. Miał wiele powodów do szczęścia i tylko jedną przyczynę frustracji, a nawet złości. I właśnie teraz na nią patrzył.

A właściwie na niego.

Bunting spojrział na trzymany w ręku elektroniczny tablet. Zadał temu człowiekowi wiele pytań, na które odpowiedzi można było znaleźć w strumieniu przepływających danych. Nie dostał ani jednej.

- Powiedźcie, proszę, że to czyjś głupi żart - odezwał się w końcu. Wiedział jednak, że nie jest to możliwe. Ludzie w tym miejscu nie żartowali na żaden temat.

Starszy, niższy mężczyzna w wymiętej koszuli rozłożył ręce w geście bezradności.

- Problem w tym, że został sklasyfikowany jako EPięc, panie Bunting.

- Aha, najwyraźniej ten Piąty sobie z tym nie radzi - odwarknął Bunting.

Odwrócili się, żeby jeszcze raz popatrzeć przez szybę, akurat w chwili, gdy człowiek po drugiej stronie zerwał z uszu słuchawki i zawył:

- Chcę wyjść! Natychmiast. Nikt nie mówił, że to będzie coś takiego.

Bunting rzucił swój tablet na stół i oparł się plecami o ścianę. Człowiek w tamtym pomieszczeniu nazywał się Sohan Sharma. Był ich jedynym kandydatem na stanowisko Analityka. Analityka przez duże A. Wiązali z nim olbrzymie nadzieje. Taki jest tylko jeden.

- Proszę pana? - odezwał się najmłodszy z mężczyzn. Miał prawie trzydziestkę, ale długie, niesforne włosy i chłopięce rysy sprawiały, że wydawał się dużo młodszy. Jego grdyka przemieszczała się nerwowo w górę i w dół jak winda, która się zacięła i kursuje między dwoma piętrami.

Bunting pomasaował sobie skronie.

- Słucham cię, Avery - przerwał, żeby rozgryźć kilka tumsów. - Tylko niech to będzie ważne. Jestem trochę zestresowany, jak się na pewno zorientowałeś.

- Sharma jest prawdziwą Piątką według wszelkich standardów, jakie można przyjąć. Rozkleił się, dopiero kiedy doszedł do Ściany. - Rzucił okiem na rzędy ekranów komputerów monitorujących funkcjonowanie narządów wewnętrznych i mózgu Sharmy. - Jego aktywność theta wystrzeliła ostro w górę. Klasyczne ekstremalne przeciążenie informacyjne. Zaczęło się minutę po nastawieniu przepustowości Ściany na maksimum.

- No tak, tyle to sam widzę. - Bunting wskazał Sharmę, który teraz leżał na podłodze i płakał. - Ale potwierdzona Piątka i mamy, co widzimy? Jak to możliwe?

- Główny problem w tym, że liczba danych, jakimi zarzucany jest Analityk, rośnie w postępie geometrycznym - odparł Avery. - Dziesięć tysięcy godzin wideo. Sto tysięcy raportów. Cztery miliony odnotowanych incydentów. Dzienna dawka obrazów satelitarnych liczy się w wielokrotności terabajtów, a i to po przefiltrowaniu. Wychwycone sygnały wymagające zainteresowania wywiadu idą w tysiące godzin. Sam nasłuch z pół bitwy mógłby wypełnić tysiąc książek telefonicznych. Materiały napływają w każdej sekundzie każdego dnia, w stale rosnącej ilości, z miliona różnych źródeł. W porównaniu z danymi dostępnymi zaledwie dwadzieścia lat temu to tak, jakby zamienić naporstek wody na milion Oceanów Spokojnych. Przy ostatnim Analityku znacznie spowalnialiśmy przepływ danych, po prostu z konieczności.

- Co ty właściwie chcesz mi powiedzieć, Avery? - spytał Bunting.

Młody mężczyzna gwałtownie zaczerpnął tchu. Wyraz twarzy miał jak człowiek, który zdał sobie sprawę, że pewnie zaraz utonie.

- Niewykluczone, że dotarliśmy do granic możliwości ludzkiego umysłu.

Bunting przeniósł wzrok na innych. Żaden nie spojrzał mu w oczy. Napięcie w pomieszczeniu było wyczuwalne.

- Nie ma nic potężniejszego niż w pełni wykorzystywany, w pełni dyspozycyjny ludzki mózg - rzekł Bunting spokojnie. - Ja nie przetrwałbym pod Ścianą dziesięciu sekund, ponieważ korzystam może z jedenastu procent szarych komórek. To wszystko, do czego jestem zdolny. Ale przy EPięc mózg Einsteina wygląda jak mózg płodu. Nawet Cray nie umywa się do niego. To komputer kwantowy z krwi i kości. Potrafi przeprowadzać operacje liniowo, przestrzennie, geometrycznie, w każdym wymiarze, w jakim jest to nam potrzebne. Jest idealnym mechanizmem analitycznym.

- Ja to rozumiem, proszę pana, ale...

Głos Buntinga zabrzmiał bardziej natarczywie:

- Dowiodło tego każde badanie, jakie przeprowadziliśmy. To jest ewangelia, na której opiera się wszystko, co tu robimy. A co ważniejsze, to jest to, co zgodnie z naszym kontraktem na dwa i pół miliarda dolarów mamy dostarczyć i na co liczy każdy sukinsyn w branży wywiadowczej. Powiedziałem to prezydentowi Stanów Zjednoczonych i wszystkim jego ważniejszym pracownikom. A ty mi teraz mówisz, że to nieprawda?

Avery podtrzymywał swoje stanowisko:

- Wszechświat może się stale rozszerzać, ale wszystko inne ma granice. - Wskazał pomieszczenie po drugiej stronie szyby, z nadal szlochającym Sharmą. - I może właśnie teraz na nią patrzymy. Na absolutną granicę.

- Jeżeli masz rację, jesteśmy udupieni. Cała cywilizacja jest udupiona. Jesteśmy ugotowani. Już po nas. Koniec. Żli wygrali. Idźmy wszyscy do domu i czekajmy na Armagedon. Niech żyją talibowie i AlKaida, pieprzone skurwysyny. Gra skończona. Oni wygrali.

- Rozumiem pańską frustrację. Ale ignorowanie oczywistości nie jest dobrym wyjściem.

- W takim razie dajcie mi Szóstego.

Młody człowiek wydawał się oszołomiony.

- Nie ma kogoś takiego jak Szósty.

- Gówna prawda! Tak samo nam się zdawało na temat Dwójki i kolejnych, aż do Piątki.

- Ale przecież...

- Znajdź mi cholerną Szóstkę. Bez dyskusji, bez wymówek. Po prostu to zrób, Avery.

Grdyka młodego człowieka gwałtownie zjechała w dół.

- Tak jest.

- Co z Sharmą? - spytał starszy z mężczyzn.

Bunting odwrócił się, żeby spojrzeć na łkającego niedoszłego Analityka.

- Przeprowadźcie procedurę zwolnienia, każcie mu podpisać te wszystkie dokumenty co zawsze i powiedzcie mu wyraźnie, że jeśli komukolwiek piśnie słowo na ten temat, zostanie oskarżony o zdradę i resztę życia spędzi w więzieniu federalnym.

Bunting wyszedł. Kaskada obrazów wreszcie przestała płynąć i w pokoju zapadła ciemność.

Sohana Sharmę wyprowadzono do czekającej furgonetki. Wewnątrz znajdowało się trzech mężczyzn. Kiedy Sharma wsiadł, jeden z mężczyzn objął go za szyję, a drugą ręką otoczył jego głowę. Potem szarpnął rękami w przeciwnych kierunkach i Sharma osunął się ze skrzyconym karkiem.

Furgonetka odjechała, wywożąc ciało prawdziwego EPięc, którego mózg po prostu przestał być wystarczająco dobry.

DZIEWIĘĆ MIESIĘCY PÓŹNIEJ

I

Mały odrzutowiec twardo uderzył w pas lotniska w Portland, w stanie Maine. Uniósł się trochę w powietrze i uderzył znowu. Prawdopodobnie nawet pilot zastanawiał się, czy zdoła utrzymać dwudziestopięciotonowy samolot na asfalcie. Wszystko dlatego, że przy niesprzyjającym, silnym wietrze młody kapitan spróbował podejść do lądowania pod ostrzejszym kątem i z większą prędkością, niż zalecał podręcznik jego linii lotniczych. W ostrych porywach wiatru, szpicy zimnego frontu, skrzydła odrzutowca kołysały się w górę i w dół. Drugi pilot ostrzegł pasażerów, że lądowanie będzie twarde i delikatnie mówiąc, mało komfortowe.

Miał rację.

Za drugim razem tylne koła podwozia złapały przyczepność, przednia opona chwilę później. Na skutek gwałtownego, stromego schodzenia do lądowania więcej niż kilku z czterdziestu sześciu pasażerów odrzutowca, siedzących w dwóch rzędach, zacisnęło dłonie na poręczach foteli tak mocno, że skóra na knykciach im zbielała, niektórzy bezgłośnie szeptali modlitwę, ktoś szukał torebki, żeby do niej zwymiotować. Kiedy hamulce i ciąg wsteczny sprawiły, że prędkość samolotu zmniejszyła się zauważalnie, podróżni odetchnęli z ulgą.

Pewien mężczyzna natomiast nie obudził się aż do chwili, gdy samolot podkołował do niewielkiego terminalu. Siedząca obok niego, wysoka, ciemnowłosa kobieta niewzruszenie wyglądała przez okno, całkowicie obojętna na turbulencje przy podejściu i twarde lądowanie.

Gdy tylko pilot podstawił samolot do wyjścia i wyłączył bliźniacze silniki turboodrzutowe, Sean King i Michelle Maxwell podnieśli się i sięgnęli do schowków nad fotelami po swoje torby. Kiedy wraz z innymi pasażerami przeciskali się wąskim przejściem między rzędami, idąca za nimi błada jak płótno kobieta rzuciła:

- Rany, to naprawdę było twarde lądowanie.

Sean spojrział na nią, ziewnął i pomasaował sobie kark.

- Tak?

Zdumiona kobieta przeniosła wzrok na Michelle.

- On żartuje?

- Jeżeli lecisz na składanym siedzeniu C-17 na małej wysokości podczas burzy i co dziesięć sekund samolot opada o trzysta metrów, a obok masz spięte łańcuchami cztery wozy opancerzone i zastanawiasz się, czy któryś się nie urwie, nie przebije kadłuba i nie pociągnie cię za sobą, to w porównaniu z tym dzisiejsze lądowanie było mało urozmaicone - wyjaśniła Michelle.

- Dlaczego, na litość boską, robił pan coś takiego? - spytała naiwnie kobieta.

- Sam sobie zadaję to pytanie każdego dnia - odparł sardonicznie Sean.

Oboje z Michelle mieli ubrania, przybory toaletowe i inne niezbędne rzeczy w bagażu podręcznym, musieli jednak zatrzymać się przy taśmociągu, żeby odebrać zamykaną na kluczyk walizeczkę o wzmocnionych bokach. Należała do Michelle.

Sean przyglądał się jej z rozbawieniem.

- Jesteś królową odpraw najmniejszego bagażu wszech czasów.

- Dopóki nie pozwolą odpowiedzialnym ludziom mieć naładowaną broń na pokładzie, będę zmuszona stosować tę sztuczkę. Wynajmij samochód. Zaraz wracam.

- Masz pozwolenie na chodzenie tu z bronią?

- Miejmy nadzieję, że nie będziemy musieli tego sprawdzać.

Sean zbladł.

- Żartujesz, prawda?

- W Maine mogę jawnie nosić broń. Dopóki jest widoczna, nie potrzebuję pozwolenia.

- Ale ty ją wkładasz do kabury. Wtedy jest ukryta. Ściśle mówiąc, teraz też jest ukryta.

Otworzyła portfel i pokazała mu kartę.

- Dlatego na noszenie ukrytej broni na terenie Maine mam ważne pozwolenie dla osoby spoza stanu.

- Jak je zdobyłaś? Dowiedzieliśmy się o tej sprawie dopiero kilka dni temu. Nie mogłaś załatwić pozwolenia tak szybko. Sprawdzalem. To góra papierów i sześćdziesiąt dni trzeba czekać na odpowiedź.

- Mój tata przyjaźni się z gubernatorem. Zadzwoiłam do niego, a on zadzwonił do gubernatora.

- To miłe.

Michelle poszła do damskiej toalety. W kabinie otworzyła walizeczkę i szybko naładowała pistolet. Włożyła go do kabury, po czym przeszła na wielopoziomowy parking sąsiadujący z terminalem, gdzie skupiły się firmy wynajmu samochodów. Znalazła tam Seana wypełniającego dokumenty potrzebne do wypożyczenia pojazdu na kolejny etap ich podróży. Michelle również wylegitymowała się prawem jazdy, jako że to ona miała na ogół prowadzić. Nie dlatego, żeby Sean miał coś przeciwko kierowaniu wozem, tylko dlatego, że Michelle musiała mieć wszystko pod kontrolą, więc nie chciała mu na to pozwolić.

- Kawa - powiedziała. - Jest takie miejsce w terminalu.

- Przecież wypijaś wielki kubek w trakcie lotu.

- To było jakiś czas temu. Przed nami długa droga. Potrzebuję zastrzyku kofeiny.

- Ja się przespałem. Mogę prowadzić.

Wyjęła mu z ręki kluczyki.

- Nie sędzę.

- Ej, to ja prowadziłem Bestię - przypomniał, mając na myśli prezydencką limuzynę.

Spojrzała na dane wynajętego samochodu.

- W takim razie hybrydowy ford, którego zarezerwowałeś, to żadne wyzwanie. Prawdopodobnie rozbijanie go do sześćdziesiątki zajmie mi cały dzień. Oszczędzę ci bólu i upokorzenia.

Wzięła ekstraduzą czarną kawę. Sean kupił pączka z posypką i jedząc go, usiadł na miejscu pasażera. Otrzepawszy ręce, odsunął fotel do tyłu, ale przy swoim wzroście wciąż był niewygodnie zgięty. W końcu oparł stopy o deskę rozdzielczą.

- Stąd wyskakuje poduszka powietrzna - ostrzegła Michelle. - Walnie twoimi stopami o szybę i amputuje ci je, gdy uderzą w dach.

Zerknął na nią z ponurą miną.

- To postaraj się, żeby nie wyskoczyła.

- Nie odpowiadam za innych kierowców.

- Cóż, uparłaś się, żeby być szoferem... przepraszam, osobą kierującą, więc rób wszystko, co możesz, żeby mnie wieźć bezpiecznie i wygodnie.

- Tak jest, sir.

Milę jechali w ciszy, w końcu Michelle się odezwała:

- Rozmawiamy jak stare małżeństwo.

Popatrzył na nią.

- Nie jesteśmy ani małżeństwem, ani starzy.

Zawahała się.

- Ale spaliśmy ze sobą.

Sean już miał odpowiedzieć, ale zastanowił się i tylko coś mruknął.

- To wszystko zmienia - stwierdziła.

- Dlaczego?

- To już nie jest tylko praca. To się zrobiło osobiste. Granica została przekroczona.

Wyprostował się w fotelu, przenosząc stopy poza zasięg poduszki powietrznej.

- I teraz tego żałujesz? Ty zrobiłaś pierwszy krok, o ile pamiętam. Dopadłaś mnie całkiem naga.

- Nie powiedziałam, że czegokolwiek żałuję, bo nie żałuję.
- Ja też nie. To się stało, ponieważ najwyraźniej oboje tego chcieliśmy.
- No dobrze, więc gdzie teraz jesteśmy?

Wyrzwał przez okno.

- Nie jestem pewien.
- Świetnie. To właśnie chciałam usłyszeć.

Odwrócił się do niej, zauważył, że Michelle zaciska zęby.

- Sam fakt, że nie jestem pewien, co dalej, nie umniejsza ani nie trywializuje tego, co zaszło między nami. To skomplikowane.

- Właśnie, skomplikowane. Jak zawsze. Dla faceta.

- Dobra, jeśli dla kobiet to takie proste, powiedz mi, co twoim zdaniem powinniśmy zrobić. - Ponieważ nie otrzymał odpowiedzi, kontynuował: - Powinniśmy uciec, znaleźć księdza i połączyć się węzłem małżeńskim?

Spojrzała na niego, przy czym przód forda lekko skręcił.

- Mówisz poważnie? Tego chcesz?
- Ja tylko rzucam pomysły, skoro ty, jak się wydaje, nie masz żadnego.
- Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?
- A ty za mnie wyjść?
- To dopiero by wszystko zmieniło.
- Hm, no, zmieniłoby.
- Może nie powinniśmy się spieszyć.
- Może nie powinniśmy.

Michelle postukała palcami o kierownicę.

- Przepraszam, że na ciebie naskoczyłam.

- Nie szkodzi. Dopiero co umieściliśmy Gabriela w świetnej rodzinie. To też była wielka zmiana. Teraz lepiej się nie spieszyć. My to robimy i być może popełniamy wielki błąd.

Gabriel był jedenastoletnim chłopcem z Alabamy, nad którym Sean i Michelle sprawowali tymczasową opiekę po tym, jak jego matka została zamordowana. Obecnie mieszkał z rodziną ich znajomego, agenta FBI. On i jego żona załatwiali oficjalną adopcję Gabriela.

- W porządku - zgodziła się.
- A teraz mamy robotę. Skupmy się na niej.

- Takie są twoje priorytety? Praca ważniejsza od spraw osobistych?

- Niekoniecznie. Ale, tak jak powiedziałaś, przed nami długa droga. I chcę się zastanowić, dlaczego jedziemy do jedynej w kraju pilnie strzeżonego federalnego zakładu dla psychicznie chorych przestępców, żeby się spotkać z facetem, któremu grozi kara śmierci.

- Jedziemy dlatego, że ty i jego prawnik znacie się od dawna.

- Tyle wiem. Czytałaś o Edgarze Royu?

Michelle skinęła głową.

- Pracownik rządowy mieszkający samotnie na wsi w Wirginii. Prowadził całkiem przeciętne życie, dopóki policja nie odkryła szczątków sześciu osób zakopanych w jego stodole. Od tego momentu życie Edgara bardzo odbiega od przeciętności. Dowody wydają się przytłaczające.

Sean przytaknął.

- Roy został znaleziony w stodole, z łopatą w ręku, w spodniach pobrudzonych ziemią, a sześć ciał leżało w dole, który najwyraźniej kończył zasypywać.

- Trochę trudno coś z tym zrobić w sądzie - zauważyła Michelle.

- Niestety Roy nie jest politykiem.

- Bo?

Sean uśmiechnął się.

- Gdyby był politykiem, umiałby odwrócić kota ogonem i powiedzieć, że akurat wykopywał tych ludzi, żeby ich uratować, ale spóźnił się - już nie żyli. A teraz jest prześladowany za to, że chciał zrobić dobry uczynek.

- Tak więc został aresztowany, ale nie udało się go przesłuchać. Wysłano go do Cutter's Rock. - Michelle przerwała na chwilę. - Tylko dlaczego Maine? Wirginia nie ma odpowiedniego miejsca?

- Z jakiegoś powodu to była sprawa federalna. To oznacza zaangażowanie FBI. Kiedy idzie o areszt dla stwierdzenia poczytalności, federalni decydują, gdzie umieścić delikwenta. Niektóre więzienia federalne o najostrzejszym nadzorze mają oddziały psychiatryczne, ale uznano, że dla Roya potrzeba czegoś więcej. St. Elisabeths w DC zostało przeniesione, żeby zrobić miejsce dla kwatery głównej Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego¹, i ta nowa lokalizacja wydawała się nie dość bezpieczna. W tej sytuacji Cutter's Rock stanowiło jedyne odpowiednie miejsce.

- Skąd taka dziwaczna nazwa?

- Tam jest sporo skał, a kuter to... po prostu kuter. W końcu Maine to stan nadmorski.

- Zapomniałam o twojej pasji żeglarskiej. - Włączyła radio i ogrzewanie, bo przeszedł ją dreszcz. - Boże, jaki ziąb, mimo że jeszcze nie zima - powiedziała gderliwie.

- To jest Maine. Tu bywa zimno o każdej porze roku. Sprawdź sobie szerokość geograficzną.

- Ile to człowiek może się dowiedzieć, spędzając w zamkniętej przestrzeni długi czas.

- Teraz naprawdę rozmawiamy jak stare małżeństwo.

Sean włączył nawiew na cały regulator, zasunął zamek błyskawiczny wiatrówki i zamknął oczy.

2

Michelle jak zwykle miała ciężką nogę, więc ford mknął międzystanową 95, mijając miasta Yarmouth i Brunswick, w kierunku stolicy stanu, Augusty. Gdy Augusta znalazła się za nimi, a następnym dużym miastem na trasie miało być Bangor, Michelle zaczęła przyglądać się otoczeniu. Po obu stronach autostrady rosły gęste zimozielone drzewa. Światło księżycy w pełni okrywało las srebrzystą powłoką, co nasuwało Michelle skojarzenie z zieloną sałatą zawiniętą w woskowany papier. Minęli znak ostrzegający przed łośmi przechodzącymi przez szosę.

- Łoś? - powiedziała pytająco, zerkając na Seana.

Nawet nie otworzył oczu.

- Zwierzę stanu Maine. Lepiej się z nim nie zderzyć. Jest naprawdę ciężki. W dodatku ma paskudny charakter. Nie spostrzegłabyś się, jak już by było po tobie.

- Skąd wiesz? Spotkałeś się z jakimś?

- Nie, ale oglądam Animal Planet.

Jechali dalej przez następną godzinę. Michelle nieprzerwanie przeczesywała wzrokiem okolice z lewa na prawo niczym radar. To był nawyk wpojony tak głęboko, że nawet nie będąc już w Secret Service, nie potrafiła się go pozbyć. Zresztą możliwe, że jako prywatny detektyw wcale nie chciała się go pozbyć. Dzięki temu w porę mogła dostrzec niebezpieczeństwo. A to się przydaje, zwłaszcza jeśli ktoś próbuje cię zabić, a to jej i Seanowi zdarzało się dość często.

- Coś mi tu nie pasuje - stwierdziła.

Sean otworzył oczy.

- Na przykład? - spytał, szybko skanując wzrokiem otoczenie.

- Jesteśmy na drodze 95 prowadzącej z Florydy do Maine. To długi pas asfaltu. Ważny szlak komunikacyjny. Trasa urlopowa Wschodniego Wybrzeża.

- Owszem. No i?

- No i jesteśmy tu tylko my. Żaden inny cholerny samochód od pół godziny nie przejechał w jedną czy drugą stronę. Co to, była wojna atomowa i nikt nam nie powiedział? - Przycisnęła guzik wyszukiwania stacji radiowych. - Potrzebuję wiadomości. Potrzebuję cywilizacji. Chcę wiedzieć, że nie jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy zostali przy życiu.

- Możesz się uspokoić? Tu jest pustkowie i to, że znajdujemy się na międzystanowej, nie ma tu nic do rzeczy. Dużo przestrzeni, mało ludzi. Większość mieszka w pobliżu wybrzeża, tam gdzie Portland, skąd jedziemy. Pozostała część stanu to mnóstwo ziemi o niskim stopniu zaludnienia. Kurczę, okręg Aroostook jest większy od Rhode Island i Connecticut razem wziętych. Ściśle mówiąc, Maine jest większe od pozostałych stanów Nowej Anglii razem wziętych. A kiedy minie się Bangor i jedzie się dalej na północ, robi się jeszcze bardziej bezludnie. Międzystanowa kończy się koło Houlton. Stamtąd można jechać drogą numer jeden, cały czas na północ, aż do granicy z Kanadą.

- Co tam jest?

- Presque Isle, Fort Kent i Madawaska.

- I łosie?

- Przypuszczam, że tak.

- Nie mogliśmy polecieć do Bangor? Mają tam lotnisko, nie? Albo do Augusty?

- Nie ma bezpośrednich lotów. Większość możliwych połączeń jest z dwiema albo trzema przesiadkami. Trzeba by lecieć na południe aż do Orlando i dopiero stamtąd na północ. Moglibyśmy lecieć z Baltimore, ale musielibyśmy się przesiadać na La Guardia, a to jest zawsze ryzykowne. Poza tym i tak musielibyśmy dojechać samochodem do Baltimore. W ten sposób jest szybciej i pewniej.

- Jesteś niewyczerpanym źródłem przydatnych informacji. Często bywałeś w Maine?

- Jeden z byłych prezydentów, którego ochraniałem, ma tu letni dom.

- Bush? W Walker's Point?

- Trafiałś.

- Ale Walker's Point leży w południowej części wybrzeża Maine. W Kennebunkport. Przelatywaliś nad nim w drodze do Portland.

- Piękna okolica. Goniliś Busha naszym ścigaczem i nigdy nie mogliś go dorwać. Facet niczego się nie boi. Jego trzydziestodwustopowa Fidelity III ma trzy zaburtowe silniki Hondy o łącznej mocy ponad dwóch tysięcy koni mechanicznych. Uwielbiał na

pełnym gazie wychodzić na otwarty wzburzony Atlantyk. Kiedyś w łodzi pościgowej próbowałem się z nim zrównać. Wtedy jedyny raz porzygałem się na służbie.

- Ale tamten rejon nie jest takim pustkowiem jak ten tutaj.

- Nie, jest dużo gęściej zaludniony. - Sean spojrzął na zegarek. - Tylko że jest późno. Większość miejscowych prawdopodobnie wstaje o świcie, żeby iść do pracy. Pewnie leżą już w łóżkach. - Ziewnął. - Też bym chciał.

Michelle sprawdziła GPS.

- Koło Bangor zjedziemy z międzystanowej i skręcimy na wschód, w stronę wybrzeża.

Sean skinął głową.

- Jedziemy między Machias a Eastport. Nad samą wodą. Dużo bocznych dróg. Niełatwo się tam dostać, co ma sens, bo też niełatwo stamtąd się wydostać, gdyby jakimś maniakalnemu zabójcy udało się uciec.

- Czy ktoś kiedyś uciekł z Cutter's Rock?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Gdyby nawet, to miałyby do wyboru dzikie pustkowie albo zimne wody zatoki Maine. Niezbyt przyjemne możliwości. W dodatku mieszkańcy Maine to ludzie z charakterem. Chyba nawet maniackalni zabójcy woleliby z nimi nie zadzierać.

- Dziś wieczór spotykamy się z Berginem?

- Tak. W zajeździe, gdzie się zatrzymamy - spojrzął na zegarek - za jakieś czterdzieści minut. A jutro o dziesiątej rano mamy widzenie z Royem.

- Skąd właściwie znasz tego Bergina?

- Był moim profesorem prawa na Uniwersytecie Wirginijskim. Wspaniały gość. Zanim zaczął nauczać, prowadził własną praktykę. Kilka lat po moim dyplomie wrócił do zawodu. Oczywiście jako obrońca. Ma kancelarię w Charlottesville.

- Jak to się stało, że reprezentuje takiego psychola jak Edgar Roy?

- Chyba specjalizuje się w sprawach beznadziejnych. Nie zmienia to faktu, że jest adwokatem z pierwszej ligi. Nie wiem, co go łączy z Royem. Przypuszczam, że to też nam powie.

- Nigdy nie wyjaśniłeś, dlaczego Bergin nas wynajął.

- Nie wyjaśniłem, bo nie jestem pewien. Zadzwonił, powiedział, że robi postępy w sprawie Roya i że w ramach przygotowań do procesu potrzebuje, żeby zaufani ludzie wykonali mu trochę roboty śledczej.

- Co za postępy? Z tego, co czytałam o tej sprawie, wynika, że tylko czekają, aż mu wróci rozum, żeby mogli go skazać i wykonać wyrok śmierci.

- Nie twierdzę, że wiem, jaką teorię ma Bergin. Nie chciał o tym rozmawiać przez telefon.

Michelle wzruszyła ramionami.

- Myślę, że wkrótce się tego dowiemy.

Skręcili z międzystanowej na wschód i jechali dalej coraz gorszymi i bardziej krętymi drogami. O bliskości oceanu świadczyło słone powietrze przedostające się do wnętrza samochodu.

- Rybi zapach, mój ulubiony - zauważyła sarkastycznie.

- Przywyknij do niego. Teraz będziesz czuła go wszędzie.

Wyliczyła, że znajdują się jakieś pół godziny jazdy od celu podróży. Byli akurat na szczególnie pustym odcinku drogi, gdy w srebrzystą noc wdarły się światła innego samochodu. Tylko że ten samochód stał na poboczu. Michelle odruchowo zwolniła, a Sean opuścił szybę, żeby lepiej widzieć.

- Ma włączone awaryjne - powiedział. - Ktoś się rozkraczył.

- Powinniśmy się zatrzymać?

Zastanowił się.

- Tak myślę. Mogą tu nawet nie mieć zasięgu. - Wystawił głowę przez okno i przyjrzał się samochodowi. - Wygląda na buicka. Czy ktoś wykorzystywałby buicka, żeby zwabiać nic niepodjeżdżających kierowców w pułapkę? Wątpię.

Michelle dotknęła pistoletu w kaburze.

- Wątpię, żeby można nas było zakwalifikować jako nic niepodjeżdżających kierowców.

Zwolniła i zatrzymała fordę za stojącym na poboczu samochodem. Światła awaryjne zapalały się i gasły, zapalały się i gasły. Na bezkresnym wybrzeżu Maine wyglądało to jak mała pożoga wzniesiona co chwilę w pustce.

- Ktoś siedzi za kierownicą - zauważyła Michelle, wrzucając jałowy bieg. - Widzę tylko jedną osobę.

- Ten ktoś może się nas bać w takiej sytuacji. Pójdę go uspokoić.

- Będę cię osłaniać na wypadek, gdyby ktoś jeszcze tam się przyczaił.

Sean ruszył do samochodu, podchodząc od strony pasażera. Jego buty chrzęściły na skąpo wysypanym żwirem poboczu. Oddech unosił się w zimnym powietrzu jak kłęby dymu.

Gdzieś pomiędzy drzewami rozległ się zwierzęcy ryk i Sean przez moment zastanawiał się, czy słyszy łoś. Na Animal Planet nie sprecyzowano, jakie dźwięki wydaje łoś, a on sam nie był aż tak zainteresowany, żeby się tego dowiedzieć z innego źródła.

- Potrzebna pomoc?! - zawołał.

Jedno mignięcie świateł awaryjnych, drugie i żadnej odpowiedzi.

Spojrzał na swój telefon, który ścisnął w dłoni. On miał tutaj zasięg.

- Jakaś awaria?! Mamy wezwać pomoc drogową?!

Nic. Sean był już przy samochodzie, więc zastukał w boczną szybę.

- Halo? Wszystko w porządku?

Przez okno widział sylwetkę kierowcy. Był to mężczyzna.

- Proszę pana, dobrze się pan czuje?

Facet ani drgnął. Sean pomyślał, że kierowca może miał zawał. Mgła znad morza przesłoniła światło księżyca. We wnętrzu samochodu było tak ciemno, że nie widział zbyt wielu szczegółów. Usłyszał, jak otwierają się drzwi samochodu. Odwrócił się i zobaczył, że Michelle wysiadła i z dłonią na kolbie pistoletu czeka na jakiś sygnał.

- Chyba zasłabł albo miał zawał.

Skinęła głową i ruszyła w jego kierunku. Jej buty stuknęły o asfalt.

Sean przeszedł na stronę kierowcy i zapukał w szybę. W ciemności dostrzegł tylko zarys postaci mężczyzny. Czerwone światło kierunkowskazów oświetlało wnętrze samochodu i zalewało otoczenie jaskrawym szkarłatem, po czym znów zapadała ciemność, jakby samochód w jednej sekundzie rozgrzewał się, a w następnej stygł. Nie pomagało to Seanowi obejrzeć wnętrza. Znów zastukał w okno.

- Proszę pana? Dobrze się pan czuje?

Chwycił klamkę. Drzwi nie były zablokowane. Otworzył je. Mężczyzna osunął się na bok, przytrzymywany przez pasy. Sean chwycił go za ramię i posadził prosto. Podbiegła Michelle.

- Zawał? - spytała.

Sean spojrzał w twarz mężczyzny.

- Nie - powiedział stanowczo.

- Skąd wiesz?

Telefonem komórkowym oświetlił pojedynczą ranę wlotową między oczami mężczyzny. Krew i tkanka mózgowa rozbryzgane były po całym wnętrzu wozu.

Michelle pochyliła się bliżej.

- Z przyłożenia - stwierdziła. - Widać wylot lufy i muszkę wypalone na skórze. Tego nie zrobił łoś. - Sean nic nie odpowiedział. - Poszukaj w jego portfelu jakiegoś dowodu tożsamości.

- Nie muszę.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ go znam - odparł Sean.

- Co? Kto to jest?

- Ted Bergin. Mój dawny profesor i adwokat Edgara Roya.

3

Miejscowa policja zjawiała się pierwsza. Zastępca szeryfa okręgu Washington przyjechał sam poobijanym i zakurzonym radiowozem z rzędem anten przytwierdzonych do karoserii. Wysiadł z wozu patrolowego, z ręką opartą na broni i wzrokiem utkwionym w Seanie i Michelle. Podszedł do nich, mając się na baczności. Kiedy wyjaśnili mu, co się stało, obejrzał ciało, mruknął: „Niech to szlag” i czym prędzej wezwał wsparcie.

Piętnaście minut później dwa wozy patrolowe policji stanu Maine z Oddziału Terenowego J dotarły na miejsce. Funkcjonariusze - młodzi, wysocy i szczupli - wysiedli z samochodów. Ich wyprasowane niebieskie mundury nawet w słabym, przymglonym świetle jarzyły się jak kolorowy lód. Miejsce zbrodni zostało zabezpieczone. Sean i Michelle zostali przesłuchani przez policjantów. Jeden z nich wklepywał odpowiedzi w laptopa wyciągniętego z wozu patrolowego.

Kiedy Sean powiedział, kim są, dlaczego są tutaj i, co ważniejsze, kim był Ted Bergin oraz że reprezentował on Edgara Roya, jeden z policjantów odszedł na bok i wezwał przez radio prawdopodobnie dodatkowe posiłki. Podczas oczekiwania na ich przybycie Sean spytał:

- Wy, chłopaki, słyszeliście o Edgarze Royu?

- Każdy tutaj słyszał o Edgarze Royu - odparł jeden z policjantów.

- Dlaczego? - spytała Michelle.

- FBI będzie tu niedługo - poinformował ich inny funkcjonariusz.

- FBI?! - wykrzyknął Sean.

Policjant pokiwał głową.

- Roy jest więźniem federalnym. Mamy wyraźne instrukcje z Waszyngtonu. Cokolwiek się z nim dzieje, oni muszą być wezwani. Właśnie to zrobiłem. To znaczy powiedziałem porucznikowi, a on ich wzywa.

- Gdzie jest najbliższe biuro terenowe FBI? - chciała wiedzieć Michelle.

- W Bostonie.

- W Bostonie? Przecież jesteśmy w Maine.

- FBI nie utrzymuje oficjalnego biura w Maine. Wszystko idzie przez Boston.

- Daleko stąd do Bostonu - zauważył Sean. - Będziemy musieli tu zostać do ich przybycia? Oboje jesteśmy zupełnie wykończeni.

- Nasz porucznik jest w drodze. Możecie się z tym zwrócić do niego.

Po dwudziestu minutach przyjechał porucznik i nie wykazał zrozumienia.

- Proszę po prostu spokojnie czekać. - Tylko tyle miał do powiedzenia, po czym odwrócił się do nich tyłem, żeby naradzić się ze swoimi ludźmi i rzucić okiem na miejsce zbrodni.

Dwie minuty później przyjechał zespół zabezpieczania dowodów. Sean i Michelle, siedząc na masce swojego forda, przyglądali się całej procedurze. Bergin został oficjalnie uznany za zmarłego przez kogoś, kto mógł być koronerem albo lekarzem sądowym - Sean nie pamiętał, który system obowiązuje w Maine. Z podsłuchanych urywków rozmów między kryminalistykami a policjantami wynikało, że kula nadal tkwiła w głowie denata.

- Brak rany wylotowej, rana wlotowa kontaktowa, prawdopodobnie broń małego kalibru - zauważyła Michelle.

- A jednak śmiertelna - odparł Sean.

- Każdy strzał z przyłożenia w głowę zazwyczaj jest śmiertelny. Przebicie czaszki, praktycznie rozpylenie tkanki mózgowej przez falę uderzeniową, masywny krwotok i koniec pieśni.

- Znam przebieg tego procesu, dziękuję.

Ze swojego miejsca widzieli, jak policjanci zerkają na nich od czasu do czasu.

- Jesteśmy podejrzani? - spytała Michelle.

- Każdy jest podejrzany, dopóki nie okaże się inaczej.

Jakiś czas później wrócił do nich porucznik.

- Pułkownik tu jedzie.

- A kim jest pułkownik? - spytała grzecznie Michelle.

- Szefem policji stanu Maine, proszę pani.

- Aha. Ale my już złożyliśmy zeznania - przypomniała.

- Oboje znaliście denata?

- Ja znałem - odparł Sean.

- I jechaliście za nim aż do tego miejsca?

- Nie jechaliśmy za nim. Tłumaczyłem to już pańskim ludziom. Mieliśmy się z nim tu spotkać.

- Byłbym wdzięczny, gdyby zechciał pan to wytłumaczyć mnie.

Jednak jesteśmy podejrzani, pomyślał Sean.

Następnie omówił po kolei etapy ich podróży.

- Nie wiedzieliście, że on tu jest? To chce pan powiedzieć? Ale tak się złożyło, że byliście pierwsi na miejscu zbrodni?

- To prawda - przyznał Sean.

Mężczyzna zsunął swój kapelusz z szerokim rondem na tył głowy.

- Osobiście nie lubię zbiegów okoliczności.

- Ja też - powiedział Sean. - Jednak one czasami się zdarzają. W tej okolicy nie ma zbyt wielu domów i ludzi. Jechał w to samo miejsce co my, tą samą drogą. Do tego jest późno. Jeżeli w ogóle ktoś miałby się na niego natknąć, to prawdopodobnie my.

- Czyli wcale nie taki znowu zbieg okoliczności - dodała Michelle.

Mężczyzna nie sprawiał wrażenia, że słucha. Przyglądał się wybruszeniu pod jej kurtką. Przesunął rękę w stronę swojej broni osobistej i gwizdnął cicho. Natychmiast pięciu jego ludzi stanęło przy nim.

- Czy pani ma przy sobie broń? - spytał.

Pozostali funkcjonariusze zamarli w pogotowiu. Sean domyślał się z bojaźliwych spojrzeń dwóch policjantów, którzy pierwsi badali miejsce zbrodni, że czeka ich piekło za przeoczenie tak oczywistego faktu.

- Mam - powiedziała Michelle.

- Dlaczego moi ludzie o tym nie wiedzieli? - Spojrzał przeciągle na dwóch policjantów, którzy zrobili się bladzi jak księżyc.

- Nie pytali.

Porucznik wyciągnął pistolet. Po chwili sześć sztuk broni celowało w Seana i Michelle. Z tej odległości trudno byłoby spudłować.

- Chwileczkę - odezwał się Sean. - Ona ma pozwolenie. Poza tym z jej broni nie strzelano.

- Oboje ręce za głowę. Natychmiast.

Tak zrobili.

Pistolet Michelle został zabrany i poddany oględzinom. Ich przeszukano, sprawdzając, czy nie mają więcej broni.

- Pełny magazynek, panie poruczniku - zakomunikował jeden z policjantów. - Nie strzelano z niego ostatnio.

- No cóż, nie wiemy też, od jak dawna ten człowiek nie żyje. I tylko jedna kula. Wystarczy uzupełnić magazynek. Łatwe.

- Ja go nie zastrzeliłam - oznajmiła Michelle kategorycznie.

- Gdybyśmy to zrobili, wzywalibyśmy policję? - dodał Sean.

- Nie mnie decydować - powiedział porucznik, podając jednemu ze swoich ludzi pistolet Michelle. - Do torebki i oznaczyć.

- Mam pozwolenie na tę broń - rzekła Michelle.

- Proszę pokazać.

Podawała mu dokument, który on szybko przebiegł wzrokiem, po czym jej oddał.

- Z pozwoleniem czy bez, nie ma to znaczenia, jeżeli użyła pani tej broni, żeby zastrzelić człowieka.

- Denat ma małą ranę wlotową, nie ma wylotowej - stwierdziła Michelle. - Przy strzale z bliskiej odległości widoczne byłyby ziarna prochu wbite w skórę. Tutaj proch najwyraźniej poszedł za kulą, w ranę. Kształt otworu lufy wypalił się w skórze. Wygląda na kaliber.22, może.32. Ten ostatni zostawia ślad ośmiomilimetrowy. Moja broń zostawiłaby dziurę prawie piętnaście procent większą. Ściśle mówiąc, gdybym strzeliła, przystawiając mu pistolet do głowy, kula przeszłaby przez jego mózg, przez zagłówek, prawdopodobnie przebiłaby tylną szybę i leciałaby jeszcze około mili.

- Znam możliwości broni tego typu, proszę pani. To heckler & koch kalibru.45. Takich samych używamy w policji stanowej.

- Akurat mój jest ulepszoną wersją tego, z którego wy, panowie, do nas mierzycie.

- Ulepszoną? Jak?

- Wasz model jest starszy i raczej podstawowy. Mój jest bardziej ergonomiczny i po przeprojektowaniu ma magazynek na dziesięć naboń, a nie tak jak wasz, na dwanaście. Żłobiona, anatomiczna rękojeść z nakładkami pozwala mu siedzieć głęboko między kciukiem a palcem wskazującym, co przekłada się na większą stabilność i kontrolę odrzutu. Ma też przedłużony, oburęczny mechanizm spustowy i uniwersalną szynę Picatinny zamiast firmowej szyny akcesoryjnej do pistoletów samopowtarzalnych HK, jaką macie wy. Lufa poligonalna z pierścieniem ochronnym. To kompaktowy model o masie dwudziestu ośmiu uncji, położy trupem wszystko, co chodzi na dwóch nogach. Produkują go zaraz za granicą stanu, w New Hampshire.

- Dużo pani wie o broni?

- Jest miłośniczką - wtrącił Sean, widząc, że protekcyjny ton gliniarza rozżłościł Michelle.

- A co? - warknęła. - Dziewczyny mają być ciemne?

Porucznik nieoczekiwanie uśmiechnął się, zdjął kapelusz i przesunął dłonią po swoich blond włosach.

- Do diabła, w tej części Maine chyba każdy umie posługiwać się bronią. Prawdę mówiąc, moja mała siostrzyczka zawsze strzelała lepiej ode mnie.

- Sam pan widzi - powiedziała Michelle. Jego szczere wyznanie szybko złagodziło jej gniew. - Proszę sprawdzić, czy mam na dłoniach ślady prochu. Niczego pan nie znajdzie.

- Mogła pani nałożyć rękawiczki - zauważył.

- Mogłam zrobić wiele rzeczy. Szuka pan tych śladów po strzale czy nie?

Przywołał gestem jednego z techników, który na miejscu poddał badaniu zarówno Michelle, jak i Seana.

- Czyści - oświadczył.

- Wow, i co pan na to? - spytała Michelle.

Porucznik odpowiedział pytaniem:

- Oboje jesteście prywatnymi detektywami?

Sean przytaknął.

- Bergin zaangażował nas, żebyśmy mu pomogli w sprawie Edgara Roya.

- W czym tu pomagać? Facet jest winien, i tyle.

- Jak sam pan powiedział, nie nam o tym sądzić - rzekł Sean.

- Macie licencję w Maine?

- Złożyliśmy dokumenty i wnieśliśmy opłatę - odparł Sean. - Czekamy na odpowiedź.

- To znaczy nie macie licencji?

- Przecież nie przeprowadzaliśmy jeszcze żadnych czynności śledczych. Dopiero dowiedzieliśmy się o tej robocie. Papiery zaczęliśmy załatwiać natychmiast. Jurysdykcja, w której mamy licencję, ma wzajemność z Maine. To tylko formalność. Dostaniemy akceptację.

- Ludzie, którzy chcą być prywatnymi detektywami, muszą mieć jakiegoś rodzaju specjalne przygotowanie. Jakie jest wasze? Wojsko? Ochrona porządku publicznego?

- Secret Service - poinformował go Sean.

Porucznik popatrzył na Seana i Michelle z wyraźnym szacunkiem. Jego ludzie też.

- Oboje?

Sean skinął głową.

- Chroniliście kiedyś prezydenta?

- Sean tak - powiedziała Michelle. - Ja nigdy nie byłam w Białym Domu, aż do odejścia ze służby.

- Dlaczego pani odeszła?

Sean i Michelle wymienili między sobą szybkie spojrzenia. Odpowiedział Sean:

- Miała dość. Chciała robić coś innego.

- Zdecydowanie dość.

Trzy kwadranse później podjechał jeszcze jeden samochód.

- To pułkownik Mayhew - oznajmił porucznik. - Musiał gnać na złamanie karku, bo wydaje mi się, że dziś wieczorem był gdzieś koło Skowhegan.

Pospieszył przywitać przełożonego.

Pułkownik był wysoki i szeroki w barach. Mimo pięćdziesiątki zachował szczupłą sylwetkę. Oczy miał spokojne i czujne, sposób bycia energiczny i rzeczowy. Seanowi przyszło do głowy, że wygląda jak z inspirowanego Hollywoodem policyjnego plakatu rekrutacyjnego.

Po zapoznaniu się z sytuacją rzucił okiem na ciało, następnie podszedł do nich. Dokonano wzajemnej prezentacji i Mayhew przeszedł do rzeczy:

- Kiedy ostatni raz mieliście kontakt z panem Berginem?

- Przez telefon, dziś po południu, około siedemnastej trzydzieści. Chwilę przed tym, jak wsiedliśmy do samolotu.

- Co powiedział?

- Że spotka się z nami w pensjonacie, w którym mamy się zatrzymać.

- To znaczy gdzie?

- Martha's Inn koło Machias.

Pułkownik aprobowo pokiwał głową.

- Wygodne miejsce, dobre jedzenie.

- Miło słyszeć - powiedziała Michelle.

- Coś jeszcze od Bergina? Emaila? SMSy?

- Nic. Sprawdzałem przed lotem i po wylądowaniu. Próbowałem zadzwonić do niego około dziewiątej, ale nie odbierał. Od razu włączyła się poczta głosowa, więc zostawiłem wiadomość. Wiadomo mniej więcej, jak długo nie żyje?

Pułkownik zignorował pytanie.

- Widzieliście jakieś inne samochody?

- Żadnego poza samochodem Bergina - odpowiedział Sean. - Całkiem pusty odcinek drogi. Nie widzieliśmy też nic, co by świadczyło, że inny samochód zatrzymał się obok jego, chociaż jeżeli nie wyciekałby mu jakiś płyn, prawdopodobnie nie zostawiłby żadnych śladów.

- I nie ma pan pojęcia, dokąd mógł jechać dziś wieczorem?

- Cóż, zakładam, że jechał spotkać się z nami w Martha's Inn.

- Wie pan, gdzie Bergin miał się zatrzymać? U Marthy?

- Nie, zdaje się, że nie miała więcej wolnych pokoi. - Sean pogrzebał w kieszeniach i wyciągnął notes. Przerzucił kilka kartek. - Gray's Lodge. Tam miał mieszkać.

- Aha, też znam. Bliżej Eastport, ale nie tak przyjemnie jak w Martha's.

- Chyba sporo pan podróżuje - zauważyła Michelle.

- Owszem - powiedział pułkownik obojętnie. Spojrzał na samochód. - Tylko że jeżeli Bergin jechał od strony Eastport, jego samochód powinien zmierzać w przeciwnym kierunku. Wy jechaliście z południowego zachodu. Eastport jest na północnym wschodzie. I nigdy nie zajechałby tak daleko. Skręt do Martha's Inn znajduje się pięć mil dalej tą drogą.

Sean popatrzył na samochód, potem na pułkownika.

- Nie wiem, co powiedzieć. Tak go znaleźliśmy. Jego samochód był ustawiony w tym samym kierunku co nasz.

- Skomplikowane - powiedział stróż prawa.

Sean obejrzał się, bo akurat czarny escalade zahamował z piskiem i wysiedli czterej ludzie w wiatrówkach FBI. Federalna kawaleria z Bostonu właśnie przybyła.

Zaraz będzie dużo bardziej skomplikowane, pomyślał Sean.

4

Agent dowodzący nazywał się Brandon Murdock. Był mniej więcej wzrostu Michelle, chudy jak szczapa, ale uścisk jego dłoni był zaskakująco mocny. Włosy miał gęste, obcięte krótko, zgodnie ze standardami FBI, a brwi wielkości gąsienic. Najpierw został wprowadzony w sprawę przez porucznika. Potem spędził kilka chwil sam na sam z pułkownikiem Mayhew, który wśród obecnych był najwyższym rangą przedstawicielem policji stanu Maine. Następnie obejrzał ciało i samochód. W końcu podszedł do Seana i Michelle.

- Sean King i Michelle Maxwell - stwierdził.

W jego tonie było coś, co kazało Michelle zapytać:

- Słyszał pan o nas?

- Plotki z Waszyngtonu docierają na północ.

- Naprawdę? - rzucił Sean.

- Agent specjalny Chuck Waters i ja byliśmy razem w akademii. Nadal jesteśmy w kontakcie.

- To porządny gość.

- Owszem. - Murdock zerknął na samochód. Pogawędka się skończyła. - Co możecie mi powiedzieć?

- Martwy mężczyzna - zaczął Sean. - Rana postrzałowa głowy. Znalazł się tutaj, ponieważ reprezentował Edgara Roya. Może komuś to się nie podobało.

Murdock skinął głową.

- Może też to być przypadek.

- Czy zginęły pieniądze albo wartościowe przedmioty? - spytała Michelle.

- Z tego, co wiemy, to nie. Portfel, zegarek i telefon nietknięte.

- W takim razie prawdopodobnie nie był to przypadek.

- Denat mógł znać napastnika - podsunął Sean.

- Dlaczego pan tak sądzi? - spytał natychmiast Murdock.

- Okno od strony kierowcy.

- Co z nim?

Sean wykonał gest w kierunku samochodu.

- Pozwoli pan?

Podeszli do buicka.

Wszyscy przyglądali się, kiedy Sean wskazywał okno, a następnie ciało, wyjaśniając:

- Rana wlotowa w głowie, duży rozbryzg krwi. Brak rany wylotowej, więc cała krew poszła do przodu. Jak z gejzeru. Kierownica, Bergin, deska, fotel i przednia szyba są zbryzgane krwią. Nawet trochę jest na moich rękach, bo otworzyłem drzwi i on się osunął, ale tutaj nie ma. - Wskazał czystą szybę.

- Ponieważ była opuszczona, kiedy padł strzał - powiedziała Michelle, a Murdock skinął głową.

- A potem zabójca podniósł ją z powrotem, bo oczywiście nie mógł tego zrobić Bergin - dodał Murdock. - Po co?

- Nie wiem. Było ciemno, mógł nie zauważyć, że szyba jest czysta, w przeciwnym razie rozsmarowałby trochę krwi, żeby nas zmylić. Jednak technika badania rozbryzgów krwi osiągnęła taki poziom wyrafinowania, że policja natychmiast przejrzałaby ten manewr. Może też zabójca włączył światła awaryjne, żebyśmy myśleli, że Bergin ma awarię czy zatrzymał

się z własnej woli. Tylko że kto zatrzymuje się i opuszcza szybę na pustej drodze, późnym wieczorem? To wiele mówi.

- Ma pan rację. To znaczy, że musiał znać tę osobę. Wnikliwa obserwacja - pochwalili Murdock.

Sean popatrzył na policjantów.

- Ale może być też inne wytłumaczenie. Ktoś, kto go zatrzymał, mógł być w mundurze.

Wszyscy funkcjonariusze policji stanowej popatrzyli na niego gniewnie.

- To nie był żaden z moich ludzi, mogę zapewnić - odezwał się oburzony Mayhew.

- Dziś w nocy tylko ja byłem w tym sektorze - dodał jeden z policjantów. - I oczywiście nie zastrzeliłem tego człowieka.

- Nikogo nie oskarżam - zapewnił Sean.

- On ma rację - wtrącił Murdock. - To mógł być ktoś w mundurze.

- Ktoś, kto tylko się podszyczał - uściśliła Michelle.

- Trudno byłoby to tutaj przeprowadzić - stwierdził Mayhew. - Zdobyć mundur, wóz patrolowy... poza tym ktoś mógłby zobaczyć. Duże ryzyko.

- I tak musimy to sprawdzić - powiedział Murdock.

- Od jak dawna on nie żyje? - spytał Sean.

Murdock spojrział na jednego z miejscowych techników kryminalistycznych, który udzielił odpowiedzi:

- W chwili obecnej możemy przyjąć, że śmierć nastąpiła około czterech godzin temu. Dokładniej czas zgonu będzie znany po sekcji.

Sean zerknął na zegarek.

- To znaczy, że rozminęliśmy się z zabójcą o jakieś pół godziny. Nie widzieliśmy żadnego mijającego nas samochodu, więc ktokolwiek to zrobił, musiał odjechać w przeciwnym kierunku albo skręcić w bok.

- Chyba że był pieszo - rzekł Murdock, rozglądając się po pogrążonym w mroku terenie. - Ale jeżeli miał na sobie mundur, poruszałyby się samochodem. Wątpię, żeby Bergin zatrzymał się tylko dlatego, że zobaczył kogoś w mundurze idącego drogą.

Mayhew odchrząknął.

- Moi ludzie przeszukali teren i nic nie znaleźli. Dokładniejsze poszukiwania przeprowadzimy rano.

- Gdzie jest jakaś najbliższa inna droga? - spytał Sean.

- Około pół mili stąd, w tamtym kierunku - poinformował go porucznik, wskazując na wschód.

- Zabójca tam mógł zaparkować swój samochód - powiedział Murdock.

- Zbyt ryzykowne - zaproponowała Michelle. - Samochód zostawiony na takiej drodze natychmiast wzbudziłby podejrzenia. Sprawca nie miałby pewności, że policja nie zechce sprawdzić wozu.

- Czyli był współnik - podsumował Murdock. - Czeka w samochodzie. Sprawca idzie przez zarośla, żeby nikt go nie zobaczył na drodze, wraca do samochodu i odjeżdżają.

Sean zwrócił się do stróża prawa, który pierwszy przybył na miejsce zbrodni:

- Czy podczas wieczornego patrolu albo jadąc tutaj, widziałeś jakiś samochód zaparkowany tak jak ten?

Gliniarz pokręcił głową.

- Ale przyjechałem z tego samego kierunku co wy - zastrzegł.

- Nasze wozy patrolują okoliczne drogi, szukając ewentualnego podejrzanego - powiedział Mayhew. - Jednak minęło już kilka godzin i sprawca może być daleko. Albo gdzieś się zamelinował.

- Ciekaw jestem, dokąd jechał Bergin - odezwał się Murdock.

- No właśnie. Miał się z nami spotkać w Martha's Inn - odparł Sean. - Tylko że, jak już wiemy, jechał w złym kierunku. Do Martha's Inn musiałby skręcić wcześniej, jeżeli jechał z Eastport.

Murdock się zamyślił.

- To prawda, czyli nadal nie wiemy, dokąd jechał. Jeżeli nie na spotkanie z wami, to gdzie? I z kim?

- Może odpowiedź jest prosta - wtrąciła się Michelle. - Powiedzmy, że z jakiegoś powodu był gdzieś na południowy zachód stąd i jechał do Martha's Inn na spotkanie z nami. Wtedy jechałby tą samą drogą i w tym samym kierunku co my.

Wszyscy zaczęli rozważać taką ewentualność. Murdock spojrzał na pułkownika.

- Jakiś pomysł, dokąd mógł pojechać, jeżeli ta teoria okazałaby się słuszna?

Mayhew potarł nos, zastanawiając się.

- Niewiele tam jest, chyba że odwiedził kogoś w domu.

- A Cutter's Rock? - spytał Sean.

- Gdyby jechał z Gray's Lodge do Cutter's, w ogóle nie znalazłby się na tej drodze - wyjaśnił porucznik, a Mayhew przytaknął. - W dodatku Cutter's jest teraz zamknięte. Po zmroku żadnych odwiedzających.

- Czy znał tu kogoś, o kim wspomniał w rozmowie z wami? - zwrócił się Murdock do Seana.

- Jediną osobą, o której z nami rozmawiał, był Edgar Roy.

- No tak, jego klient - powiedział Murdock.

- Rozumiemy, że Roy jest na liście federalnej. Jeśli dzieje się coś, co ma z nim choćby daleki związek, zostajecie wezwani.

- Gdzie pan to słyszał? - warknął Murdock. Najwyraźniej ta informacja była poufna.

Policjant, któremu się wysnęła, zrobił się czerwony jak burak, ale na szczęście dla siebie stał za plecami agenta.

- Wydaje mi się, że powiedział mi o tym Bergin, kiedy rozmawialiśmy dwa dni temu. Wy oczywiście wiecie, że reprezentował Roya, prawda?

Murdock się odwrócił.

- Dobra, kończmy robotę w terenie. Chcę mieć zdjęcia i film oraz każde włókno czy włos, odcisk palca, ślad DNA, ślad stopy i wszystko, co tu znajdziecie. Jazda.

Michelle spojrzała na Seana.

- Chyba stracił do nas sympatię.

- Możemy jechać? - spytał Sean głośno.

- Jak tylko pobierzemy wasze odciski palców, wymazy do DNA i odciski obuwia - odparł Murdock, odwracając głowę w ich stronę.

- Oczywiście, żeby nas wykluczyć z grona podejrzanych - dodał Sean.

- Idę za dowodami tam, dokąd prowadzą.

- Już sprawdzili mój pistolet - powiedziała Michelle. - Oboje zostaliśmy też poddani testowi parafinowemu, z wynikiem negatywnym.

- Dla mnie to bez znaczenia - usłyszeli w odpowiedzi.

Sean nie rezygnował:

- Bergin nas wynajął. Nie mieliśmy powodu go zabijać.

- Cóż, jak na razie mamy tylko wasze słowo na potwierdzenie, że pracowaliście dla niego. Będziemy musieli to sprawdzić.

- W porządku. Ale jak już pobierzecie od nas próbki?

- Pojedziecie tam, gdzie mieliście się zatrzymać. Tylko nie wolno wam opuszczać tego rejonu bez mojego zezwolenia.

- Może pan to zrobić? Przecież nic nas nie obciąża.

- Jesteście istotnymi świadkami.

- Nie widzieliśmy nic, czego pan by nie widział - zaproponował Sean.

- Nie wdawajcie się w pyskówkę ze mną na ten temat, bo nic nie wskóracie - ostrzegł Murdock. - Wiem, że dla Chucka tacy jak wy to supergoście, ale ja to co innego.

- To tyle w kwestii zawodowej kurtuazji - mruknęła Michelle.

- To jest śledztwo w sprawie zabójstwa, a nie mecz towarzyski. Poczuję się do kurtuazji jedynie wobec ofiary.

Po tych słowach Murdock odmaszerował.

- Myślę, że naprawdę już nas nie lubi - podsumowała Michelle.

- Nie możemy mieć mu tego za złe. Byliśmy na miejscu zbrodni. On nas nie zna. W dodatku jest pod presją, i to silną. No i ma rację. Jego zadanie polega na znalezieniu mordercy, a nie nowych przyjaciół.

- Jak na skrzydłach w niecałą godzinę. Z samego Bostonu. Dotarli tu tak szybko, jakby przylecieli śmigłowcem. Sprawa tego Edgara Roya ma wysoki priorytet.

- Najwyraźniej. Ciekawe dlaczego?

Kiedy pobrano od nich próbki do zbadania DNA, podszedł do nich porucznik.

- Mój człowiek powiedział mi, że to on był dla was źródłem informacji o FBI. Doceniam, że go kryliście. To mogłoby zaszkodzić jego karierze.

- Nie ma sprawy - powiedziała Michelle. - Jak się nazywasz?

- Eric Dobkin.

- Posłuchaj, Ericu - zwrócił się do niego Sean. - Wygląda na to, że FBI jak zwykle odstawia pokaz siły, więc wszyscy powinniśmy pomagać sobie nawzajem.

- W jaki sposób?

- Jak się czegoś dowiemy, przyjdziemy z tym do ciebie.

- Myślicie, że to jest mądre? Chodzi mi o to, że to przecież FBI.

- Myślę, że to jest mądre, dopóki nie okaże się, że nie jest.

- Tylko że to działa w dwie strony - wtrąciła Michelle. - My pomagamy wam, wy pomagacie nam.

- Ale teraz to jest śledztwo federalne.

- Więc policja stanu Maine po prostu podkuli ogon i ucieknie? Takie jest wasze motto?

Dobkin wyprostował się z godnością.

- Nie, proszę pani. Nasze motto brzmi...

- Semper aequus. Zawsze sprawiedliwi - dokończyła Michelle. - Wyszukałam sobie.

- Także niezależność, uczciwość, współczucie i doskonałość - ciągnął Dobkin. - To jest zestaw naszych podstawowych wartości. Nie wiem, jak jest w Waszyngtonie, ale tutaj się ich trzymamy.

- Kolejny powód, żebyśmy pracowali razem.

- Ale nad czym tu pracować? Zostaliście wynajęci przez faceta, który teraz nie żyje.

- Musimy się dowiedzieć, kto go zabił.

- Dlaczego?

- Był moim przyjacielem. - Sean nachylił się bliżej policjanta. - Nie wiem, jak wy załatwiacie sprawy tutaj, w Maine, ale tam skąd pochodzę, nie porzucamy naszych przyjaciół dlatego, że ktoś ich zabił.

Dobkin cofnął się o krok.

- Ma pan rację.

Michelle uśmiechnęła się.

- W takim razie na pewno będziemy się widywać od czasu do czasu. - Podała mu jedną z ich wizytówek, dodając: - Pod tymi numerami telefonów pan nas złapie.

Potem włączyła silnik, wdepnęła pedał gazu i ford oddalił się z dużą prędkością.

5

Oboje spali.

W osobnych pokojach.

Właścicielką była siedemdziesięcioletnia pani Burke o staroświeckich poglądach na temat układania gości do snu - obrączka ślubna była warunkiem wspólnego zamieszkania w jej pensjonacie w jednym pokoju.

Michelle spała mocno. Sean nie. Po dwóch godzinach przewracania się z boku na bok wstał i wyjrzał przez okno. Na północy, bliżej wybrzeża leżało Eastport. Promienie słońca miały wkrótce połaskotać to miasto, które codziennie jako pierwsze w Stanach Zjednoczonych wita światło poranka. Wziął prysznic i ubrał się. Godzinę później spotkał się z zaspną Michelle na śniadaniu.

Pensjonat Martha's Inn okazał się miły i przytulny, i położony tak blisko wody, że w parę minut można było zejść na brzeg, żeby poskakać po kamieniach. Posiłki podawano w niewielkim, wyłożonym sosnową boazerią pokoju przy kuchni. Sean i Michelle usiedli na krzesłach z oparciami z drewnianych poprzeczek i siedzeniami wyplatanyymi ze słomy. Wypili po dwie filiżanki kawy i zjedli jajka na bekonie oraz bułeczki prosto z pieca, grubo posmarowane masłem przez kucharza.

- Świetnie. Będę musiała przebiec z dziesięć mil, żeby spalić to paskudztwo - powiedziała Michelle, nalewając sobie trzecią filiżankę kawy.

Sean spojrzął na jej pusty talerz.

- Nikt ci nie kazał tego jeść.

- To prawda, ale było pyszne. - Zauważyła w jego rękach lokalną gazetę. - Nie ma nic o Berginie, prawda? Za późno się wydarzyło.

Odłożył gazetę.

- Ani słówka. - Owinął się ciasniej sportowym płaszczem. - Rzeński poranek. Powinienem był zabrać cieplejsze rzeczy.

- Nie sprawdziłeś szerokości geograficznej, żeglarzu? To jest Maine. Tu bywa zimno o każdej porze.

- Żadnej wiadomości od naszego przyjaciela Dobkina?

- Na moją komórkę żadnej. Prawdopodobnie na to też za wcześnie. Czyli jaki jest plan? Nie posiedzimy tutaj?

- Na dziś rano mamy umówione spotkanie z Edgarem Royem. Planuję na nie iść.

- Wpuszczą nas bez Bergina?

- Zobaczymy.

- Naprawdę chcesz to zrobić? Jak dobrze znałeś Bergina?

Sean złożył serwetkę. Rozejrzał się po pokoju, w którym poza nimi siedział tylko jeden gość - mężczyzna po czterdziestce, popijający gorącą herbatę z filiżanki. Przy trzymaniu jej za uszko elegancko odstawił mały palec.

- Kiedy odszedłem ze służby, sięgnąłem dna. To Bergin pierwszy uznał, że coś jeszcze da się ze mną zrobić.

- Znałeś go wcześniej? Wiedział, co się stało?

- Nie. Po prostu wpadłem na niego w Greenberry's, barze kawowym w Charlottesville. Zaczęliśmy rozmawiać. To on mnie zachęcił do ubiegania się o przyjęcie na

wydział prawa. Głównie dzięki niemu odzyskałem swoje życie. - Sean przerwał. - Jestem mu to winien, Michelle.

- W takim razie też chyba jestem mu to winna.

Aby dotrzeć do Cutter's Rock, musieli najpierw pojechać krętą drogą w kierunku oceanu. Akurat był przyływ, zobaczyli fale rozbijające się o pojedyncze, oślizgłe głazy. Droga ostro skręcała w prawo, potem zawracała w lewo, a przez kolejne sto stóp prowadziła wokół wzniesienia terenu. Tam zobaczyli ostrzeżenie na metalowej tablicy, podtrzymywanej przez wysokie słupy osadzone głęboko w skalistym gruncie. Jego sens był taki, że oto zbliżają się do ściśle strzeżonej placówki federalnej i jeżeli nie mają uprawnień, aby tam się znaleźć, jest to ostatnia i jedyna okazja, żeby zawrócić i odjechać do diabła.

Michelle mocniej nacisnęła pedał gazu. Sean zerknął na nią.

- Dobrze się bawisz?

- Po prostu rozganiem motyle.

- Motyle? Jakie motyle możesz... - Urwał, bo uświadomił sobie, że nie tak dawno temu Michelle poszła na jakiś czas do szpitala psychiatrycznego, żeby uporać się z pewnymi problemami osobistymi. - W porządku - powiedział i skierował wzrok przed siebie.

Sztuczna grobla składająca się z asfaltu obudowanego wyselekcjonowanymi, twardymi kamieniami doprowadziła ich do zakładu federalnego. Brama wjazdowa była stalowa, automatyczna i sprawiała wrażenie wystarczająco mocnej, żeby oprzeć się szarzy abramsów. Obsadę wartowni stanowiło czterech uzbrojonych ludzi, którzy wyglądali tak, jakby nigdy w życiu się nie uśmiechali. Każdy miał przy pasie glocka, kajdanki, pałkę teleskopową, paralizator, pojemnik z gazem pieprzowym, granaty ogłuszające.

I gwizdek.

Widząc zbliżających się mężczyzn, Michelle zerknęła na Seana.

- Załóż się o dziesięć dolców, że nie spytam tego większego, czy kiedykolwiek dmuchnął w swój gwizdek, żeby powstrzymać szalejącego psychola przed ucieczką.

- Jeżeli spróbujesz żartować z tymi gorylami, znajdę jakiś pistolet i cię zastrzelę.

- Ale gdybym spytała, byliby wściekli na mnie, nie na ciebie - zauważyła z uśmiechem.

- Nie. Oni zawsze dają wycisk facetowi. Dziewczyna nie dostaje nawet mandatu za przekroczenie prędkości. Poza tym dziękuję.

- Za co?

- Teraz ja mam motyle.

Ogrodzenie z kamienia z miejscowego kamieniołomu miało dwanaście stóp wysokości. Górą biegła rura ze stali nierdzewnej, o średnicy prawie sześciu stóp. Niemożliwe byłoby uchwycenie się jej, a tym bardziej przedostanie się na drugą stronę.

- Widziałem takie zabezpieczenie w kilku najlepiej strzeżonych więzieniach - stwierdził Sean.

- A jakby tak mieć przyssawki? - spytała Michelle, gdy oboje wpatrywali się w metalowy cylinder wieńczący mur.

- To się obraca jak kołowrotek dla chomika. Przyssawki nic by nie dały. I tak spadłabyś na tyłek. W dodatku pewnie pełno tam czujników ruchu.

Ich samochód został zanalizowany przez AVIAN, zaawansowany system badania i kontroli pojazdów, wykorzystujący czujniki sejsmiczne umieszczone na karoserii, wychwytyjące fale wytwarzane przez bijące serce. Wyrafinowany algorytm przetwarzania sygnału stwierdził w niecałe trzy sekundy, że w ich fordzie nie ma ukrytego żywego człowieka. Następnie zbadano samochód pod kątem obecności materiałów wybuchowych i narkotyków. Z kolei Sean i Michelle zostali zbadani przenośnym wykrywaczem, poddani tradycyjnej rewizji osobistej i przepytani przez strażników, którzy sprawdzili również, czy ich nazwiska znajdują się na liście osób upoważnionych do odwiedzin. Michelle odruchowo zaczęła wyjaśniać kwestię swojej broni, zanim zorientowała się, że jeszcze nie została jej zwrócona przez policję. Wreszcie puszczono ich dalej bardzo wąskim przejazdem między wysokimi ścianami. Wzrok Michelle wędrował wzdłuż ogrodzenia.

- Wieżyczki strażnicze co sto stóp - zauważyła. - Każda obsadzona przez dwóch strażników. - Zmrużyła oczy, patrząc pod słońce. - Jeden ma chyba kałasznikowa z powiększonym magazynkiem, drugi karabin wyborowy. Z FLIRem - dodała, mając na myśli zamontowane na karabinie celownicze urządzenie termowizyjne. - Założę się, że mają cyfrową telewizję przemysłową i terabajty pamięci. Do tego wielostrefowe systemy wykrywania wtargnięć i ucieczek, detektory mikrofal i podczerwieni, sieć informatyczną o wysokim poziomie bezpieczeństwa, opartą na światłowodach i niezawodne zasilanie awaryjne na wypadek, gdyby zgasło światło.

Sean zmarszczył brwi.

- Możesz przestać gadać, jakbyś planowała skok? Przy wszystkich dzwonek i gwizdkach, jakie tu z pewnością mają, musimy przyjąć, że patrzą i słuchają.

Michelle spojrzała w drugą stronę i zobaczyła, że trzy pierścienie wewnętrznego ogrodzenia otaczają dwukondygnacyjny budynek ze zbrojonego betonu, w którym trzymane

są najdziksze w całej Ameryce psychopatyczne drapieżniki. Każde ogrodzenie wysokości osiemnastu stóp zbudowane było z drucianej siatki, z drutem kolczastym na górze. Górne sześć stóp siatki było zagięte do wewnątrz pod kątem czterdziestu pięciu stopni, co praktycznie uniemożliwiało przejście na drugą stronę. Środkowa siatka była pod napięciem grożącym śmiercią, o czym informował wielki znak. Ziemia między ogrodzeniami naszpikowana była drutem ostrzowym, a po błyskach światła słonecznego Michelle domyśliła się, że nisko nad ziemią rozpięto tysiące drutów biegnących we wszystkich kierunkach. Nocą, o jedynej porze, kiedy ktoś ewentualnie mógłby ośmielić się podjąć próbę ucieczki z tego miejsca, druty byłyby niewidoczne. Zbieg wykrwawiłby się na śmierć, zanim dobiegłby do środkowego ogrodzenia, gdzie za fatygę czekałoby go zwęglenie. Wcześniej jednak i tak strażnicy z wieży wykończyliby go strzałami w głowę i w serce.

- Ogrodzenie jest pod napięciem pięciu tysięcy woltów, ale przy niskim amperażu. Wystarczy jednak, żeby zabić - powiedziała Michelle ściszym głosem. - Na pewno pod spodem dali betonową belkę, żeby uniemożliwić podkop. - Zamilkła na chwilę. - Ale coś mi tu nie gra.

- Co?

- Takie ogrodzenie robi się, żeby oszczędzić na kosztach pracy. W więzienictwie koszty pracy to przede wszystkim strażnicy. Tymczasem tutaj w każdej wieżyczce siedzi po dwóch.

- Chyba naprawdę nie chcą ryzykować.

- To zdecydowana przesada, przynajmniej jak na mój rozum.

- A czego się spodziewałaś? Na to idą dolary z naszych podatków federalnych.

Michelle zauważyła szereg paneli słonecznych, ustawionych pod takim kątem, żeby łąpały jak najwięcej światła.

- No tak, przynajmniej są proekologiczni - powiedziała, pokazując je Seanowi.

Przejechali jeszcze przez trzy bramy i trzy punkty kontrolne, musieli znieść trzykrotne skanowanie elektroniczne i rewizje osobiste. Michelle skłonna była przypuszczać, że strażnicy razem wzięci znają każdy fragment jej ciała lepiej niż ona sama. Wejście do budynku stanowiły masywne wrota, przypominające odporne na działanie fali uderzeniowej drzwi bunkra przeciwatomowego, przesuwane pneumatycznie. Głosem, w którym pobrzmiwała fascynacja, Michelle powiedziała:

- Dobra. Uważam, że z tego miejsca nie da się uciec.

- Miejmy nadzieję.

- Jak sądzisz, oni wiedzą, że Bergin został zamordowany? - spytała.

- Nie mam pewności, że nie.

- W takim razie mogą nas nie wpuścić.

- Na razie nas wpuścili - odparł Sean.

- No i teraz zastanawiam się dlaczego.

- Trochę dziś rano ciężko ci się myśli.

- Co?

- Zastanawiam się nad tym, odkąd nas przepuścili przez pierwszą bramę - wyjaśnił zniecierpliwiony.

6

Wewnątrz znajdował się jeszcze jeden punkt kontrolny. Jeszcze jedno badanie magnetometrem w poszukiwaniu zabłąkanej broni przeoczonej przez poprzednie kontrole, jeszcze jedno przeszukanie ich samych, prześwietlenie torebki Michelle, sprawdzenie dokumentów tożsamości, porównanie z listą odwiedzających, wywiad ustny, z jakiego mógłby być dumny Mosad, poza tym kilka telefonów. Następnie kazano im czekać w przedpokoju strefy recepcyjnej, jeśli można to tak nazwać. Szyby w oknach miały co najmniej trzy cale grubości i przypuszczalnie były kuloodporne. Sean postukał w jedno z nich.

- Wygląda jak szyba w Bestii.

Michelle w tym czasie badała konstrukcję ściany działowej. Przesunęła dłonią w górę i w dół jednej z płyt.

- Nie wydaje mi się, żeby to była fabryczna płyta gipsowa. Sprawia wrażenie kompozytu. Kompozytu tytanowego. Wątpię, czy dałaby się przebić strzałem z mojej czterdziestki.

- Dzwoniłem do kumpla, który dużo wie o tym miejscu - powiedział Sean. - Jest postawione na ruchomej platformie, tak jak buduje się drapacze chmur.

- Na wypadek trzęsienia ziemi.

- No właśnie. Musiało trochę kosztować.

- Jak sam powiedziałeś, to tylko pieniądze podatników. Ciekawe, czy jest zabezpieczone przed zalaniem. Jesteśmy nad samym oceanem.

- Wysuwana zaporą. Mogą ją podnieść w dwadzieścia minut.

- Żartujesz.

Sean pokręcił głową.

- Tak powiedział mój kumpel.

Michelle rozejrzała się po niewielkiej, skromnie wyposażonej przestrzeni.

- Zastanawiam się, ilu tu mają odwiedzających. Brak czasopism. I chyba nie widziałam automatu z napojami.

- Chciałabyś przyjechać tu do kogoś w odwiedziny? Chodzi mi o to, że to jest zakład dla psychicznie chorych przestępców.

- Już tak tego nie nazywają, prawda?

- Chyba nie, ale fakt jest faktem, że to są przestępcy i że są psychicznie chorzy.

- No proszę. I kto tu feruje wyroki. Przecież Roy nie miał nawet procesu.

- Masz rację, poddaję się.

- Ale on prawdopodobnie jest psycholem - dodała Michelle, unosząc brwi i odwracając wzrok od partnera. - Wiesz, ilu jest tu osadzonych, przepraszam, pacjentów?

- Wygląda na to, że to tajna informacja.

- Tajna? Jak to? Przecież to nie CIA ani Pentagon.

- Kiedy próbowałem się tego dowiedzieć, odbijałem się od ściany. Wiem, że Roy jest prawdopodobnie najważniejszym osadzonym, jakiego tu obecnie mają.

- Dopóki nie zastąpią go jeszcze bardziej stukniętym psycholem.

- Przepraszam - usłyszeli nagle.

Odwrócili się i ujrzeli stojącego w drzwiach młodego mężczyznę w niebieskim kitlu. W ręku trzymał niewielki tablet.

- Sean King i Michelle Maxwell?

Podnieśli się jednocześnie i stanęli przed niższym od nich mężczyzną.

- Zgadza się - powiedział Sean.

- Na widzenie z Edgarem Royem?

Sean był przygotowany na stoczenie walki o możliwość spotkania z Royem, tymczasem usłyszał tylko:

- Proszę za mną.

Minutę później mężczyzna przekazał ich kobiecie o dużo groźniejszym wyglądzie. Prawie tego samego wzrostu co Michelle, ale znacznie szersza i cięższa, wyglądała na zdolną do utrzymania pozycji obronnej w najwyższej klasy drużynie futbolu amerykańskiego. Przedstawiła się jako Carla Dukes, dyrektor Cutter's Rock. Kiedy jej długie palce zacisnęły się wokół dłoni Michelle w powitalnym uścisku, Michelle przyszło do głowy, że może to jednak facet.

Jej gabinet był niewielki - biurko z komputerem, trzy krzesła, włącznie z jej, i nic więcej. Żadnych szaf na akta, żadnych zdjęć rodziny czy przyjaciół, żadnych obrazów na ścianach, żadnego widoku na zewnątrz, brak czegokolwiek osobistego.

- Proszę siadać - powiedziała. Usiedli. Wysunęła szufladę, wyjęła z niej czerwoną teczkę i otworzyła ją na biurku. - Rozumiem, że Ted Bergin nie żyje.

Dzięki za przejście od razu do rzeczy, pomyślał Sean. Teraz trzeba będzie zawalczyć.

- To prawda - powiedział. - Policja i FBI prowadzą śledztwo. Jednak ponieważ mieliśmy na dziś umówione widzenie z Edgarem Royem, nie chcieliśmy zrezygnować z tej możliwości.

- Widzenie było umówione dla Teda Bergina z wami w charakterze osób towarzyszących.

- No cóż, on, rzecz jasna, nie może tutaj być - odparł Sean spokojnie, ale stanowczo.

- Oczywiście, ale nie jestem pewna, czy w zaistniałych okolicznościach...

- Obrona Roya będzie kontynuowana - przerwała jej Michelle. - W pewnym momencie odbędzie się proces. Ma prawo do adwokata. A Sean jest również licencjonowanym adwokatem współpracującym z Tedem Berginem.

Dukes obrzuciła Seana spojrzeniem.

- To prawda? Zdawało mi się, że oboje jesteście detektywami.

- Ja jestem dwa w jednym - wyjaśnił Sean, gładko podejmując taktykę przyjętą spontanicznie przez Michelle. - Jestem licencjonowanym prywatnym detektywem i adwokatem w stanie Wirginia, gdzie Roy z pewnością stanie przed sądem.

- Ma pan na to jakiś dowód?

Sean podał jej stanową legitymację adwokacką.

- Telefon do Richmondu to potwierdzi - powiedział.

Oddała mu dokument.

- O czym właściwie chcecie rozmawiać z panem Royem?

- Cóż, to sprawa poufna. Gdybym pani powiedział, byłoby to wbrew regule uprzywilejowania relacji pomiędzy adwokatem a klientem. Popełniłbym błąd w sztuce.

- To delikatna sytuacja. Pan Roy to nasz szczególny gość.

- Orientujemy się - wtrąciła Michelle.

- Naprawdę musimy się z nim zobaczyć - dodał Sean.

- Rano dzwonił z FBI - powiedziała Dukes.

- Nie wątpię - odparł Sean. - Czy agent specjalny Murdock?

Zignorowała to pytanie.

- Powiedział, że zabójstwo Teda Bergina może mieć coś wspólnego z reprezentowaniem przez niego Edgara Roya.

- A pani myśli, że ma? - zainteresowała się Michelle.

Dukes spojrzała na nią ostro.

- Skąd miałabym coś na ten temat wiedzieć?

- Czy Bergin widywał się tu z Edgarem Royem? - spytał Sean.

- Oczywiście, że się widywał. Był przecież jego adwokatem.

- Jak często przyjeżdżał? I kiedy był ostatni raz?

- Nie wiem. Musiałabym sprawdzić.

- Mogłaby pani?

Jej dłoń nie powędrowała w stronę klawiatury komputera.

- Po co? Jeżeli pracujecie z nim, powinniście mieć te informacje.

- Przyjechał tu osobno. Mieliśmy się spotkać z nim wczoraj wieczorem i wszystko omówić, tylko że, jak wiadomo, nie było już na to szansy.

- Rozumiem. - Jej dłoń wciąż nie zbliżała się do klawiatury.

- Czy agent specjalny Murdock pytał o to samo?

- Z pewnością nie jestem upoważniona, żeby wam o tym mówić.

- Dobrze, w takim razie czy możemy teraz zobaczyć się z Edgarem Royem?

- Naprawdę nie jestem pewna. Muszę skonsultować się z naszym prawnikiem. Potem odpowiem.

Sean wstał z ciężkim westchnieniem.

- Jak pani chce. Miałem nadzieję, że nie będę musiał podejmować takich działań.

- O czym pan mówi? - spytała Dukes.

- Może mi pani powiedzieć, gdzie się mieści redakcja lokalnej gazety?

Posłała mu ostre spojrzenie.

- A po co panu ta informacja?

Spojrzał na zegarek.

- Jeżeli się pospieszymy, gazeta dostanie do porannego wydania historię o placówce rządu federalnego odmawiającej oskarżonemu kontaktu z jego obrońcą. Mogę sobie wyobrazić, jak ta historia trafia następnie do depeszy AP, po czym łatwo zgadnąć, że w ciągu kilku minut znajdzie się w Internecie. Żeby uniknąć nieścisłości, pani jest Carla przez C czy przez K?

Dukes z grymasem na ustach gapiła się na niego morderczym wzrokiem.

- Naprawdę chce pan to zrobić?

- Naprawdę chce pani złamać prawo?

- Jakie prawo? - warknęła.

- Szóstą poprawkę o prawie oskarżonego do obrońcy. W końcu to konstytucja. A nie jest dobrze mieć gdzieś konstytucję.

- On ma rację, pani Dukes.

Sean i Michelle odwrócili się i zobaczyli stojącego w drzwiach Brandona Murdocka. Agent FBI się uśmiechał.

- Miłej pogawędki z Edgarem Royem - powiedział.

7

Sean i Michelle zostali odprowadzeni do pomieszczenia, które było jednolicie białe. Niewielkie. Z jednymi drzwiami. Trzy krzesła, jeden stół - wszystko przytwierdzone do podłogi. Dwa krzesła naprzeciwko jednego. Przed tym jednym z betonowej podłogi wystawał uchwyt o średnicy trzech cali. Dwa krzesła oddzielone były od trzeciego szeroką grubą poliwęglanową szybą sięgającą od podłogi do sufitu.

Wtem otworzyły się drzwi i oto mieli go przed sobą.

Oboje widzieli zdjęcia Edgara Roya, zarówno w gazetach, jak i w przysłanej im przez Teda Bergina dokumentacji. Sean widział nawet fragment wideo nagranego wkrótce po aresztowaniu go za wielokrotne morderstwo. Nic jednak nie przygotowało ich na bezpośrednie spotkanie z tym człowiekiem.

Był bardzo wysoki i chudy jak szczapa - gigantyczny ołówek. Jego grdyka przypominała piłeczkę golfową tkwiącą w długiej szyi. Ciemne, długie i wijące się włosy otaczały twarz, która była szczupła i nawet atrakcyjna. Nosił okulary. Za soczewkami błyszczały czarne kropki zamiast oczu, jak pojedyncze punkty na parze kostek do gry. Sean zauważył smukłe palce mężczyzny. Kępki włosów sterczały mu z uszu. Był gładko ogolony.

Ręce i nogi miał skute, więc drobił kroczyki, prowadzony przez strażników do krzesła za szybą, gdzie jego kajdany przypięto do uchwyty w podłodze. Zostawiało mu to swobodę ruchu w promieniu około sześciu cali. Po jego obu stronach stanęli dwaj strażnicy - wielkie chłopy o twarzach bez wyrazu. Wydawali się wykuci z kamienia specjalnie po to, żeby pilnować innych ludzi. Żaden nie miał broni innej niż metalowa pałka teleskopowa. Można ją rozsunąć na cztery stopy i zadawać miażdżące ciosy.

Przy drzwiach zostało dwóch innych strażników. Ci wyposażeni byli w strzelby typu pump action, zmodyfikowane tak, że działały jak taser, wystrzeliwując pocisk kalibru dwanaście na odległość stu stóp, dający dwudziestosekundowy impuls, który powaliłby na ziemię zawodnika NFL i trzymałby go tam przez dłuższy czas.

Sean i Michelle skupili uwagę na Edgarze Royu za kuloodporną szybą. Długie nogi wyciągnął przed siebie, podeszwy więziennych, płóciennych pantofli dotknęły ściany z nietłukącej się szyby.

- No dobra - powiedział Sean, przenosząc wzrok z Roya na strażników. - Musimy porozmawiać z naszym klientem sami.

Żaden ze strażników nie przesunął się ani odrobinę. Mogliby być posągami.

Sean odezwał się znowu:

- Jestem jego adwokatem. Potrzebujemy trochę czasu sam na sam, chłopaki.

Nadal żadnego ruchu. Najwyraźniej ci czterej ludzie byli głusi.

Sean oblizał wargi.

- W porządku. Kto wami dowodzi? - spytał faceta ze strzelbą.

Tamten nawet na niego nie spojrział.

Sean zerknął na Roya. Nie był wcale pewien, czy on żyje, ponieważ nie dostrzegł wznoszenia się i opadania jego piersi. Nie mrugał, nie drgnął. Jego oczy patrzyły prosto przed siebie. Patrzyły, ale chyba niczego nie rejestrowały.

- Wciąż dobrze się bawicie?

Agent Murdock przyglądał im się od drzwi.

- Na początek, czy mógłby pan powiedzieć mięśniakom, żeby wyszli? - rzucił Sean lekko podniesionym głosem. - To jest sprawa między adwokatem a klientem, nic tu po nich.

- Wczoraj wieczorem był pan tylko prywatnym detektywem. Dziś jest pan prawnikiem?

- Już przedstawiłem swoje uprawnienia pani Dukes.

- A pan autoryzował nasze widzenie z klientem - dodała Michelle.

- Owszem.

- W takim razie czy możemy je odbyć? - spytał Sean. - W profesjonalny sposób?

Murdock uśmiechnął się i skinął na strażników.

- Zaraz za drzwiami, panowie. Gdy tylko usłyszycie coś nietypowego, wiecie, co robić.

- Facet jest przykuty do podłogi i dzieli nas czterocalowa szyba - zauważyła Michelle.
- Nie jestem pewna, czy może dużo działać.

- Niekoniecznie miałem na myśli więźnia - odpalił Murdock.

Drzwi zamknęły się za nim i wreszcie zostali sami ze swoim klientem.

Sean pochylił się do przodu.

- Panie Roy? Nazywam się Sean King, a to jest moja partnerka, Michelle Maxwell. Współpracujemy z Tedem Berginem. Wiem, że spotkał się pan z nim poprzednio.

Roy nic nie powiedział. Nie mrugnął, nie drgnął, pozornie nie oddychał. Sean odchylił się na oparcie krzesła, otworzył teczkę i zajrzał w papiery. Wszystkie długopisy, spinacze do papieru i inne ostre, potencjalnie śmiertelne narzędzia zostały skonfiskowane, aczkolwiek Sean przypuszczał, że jakby co, zdołalby paskudnie skaleczyć kogoś krawędzią kartki.

- Ted Bergin powiedział nam, że przygotowuje pańską obronę. Czy rozmawiał z panem o tym, na czym dokładnie ma ona polegać?

Kiedy Roy nie zareagował, Michelle powiedziała:

- Myślę, że tracimy czas. Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że słyszę zza tych stalowych drzwi, jak Murdock śmieje się do rozpuku.

- Panie Roy, naprawdę musimy omówić kilka spraw.

- Wsadzili go tu, ponieważ nie nadaje się do procesu, Sean. Nie wiem, jaki był, kiedy tu trafił, ale nie wierzę, żeby mu się poprawiło. Sądząc po tym, jak to wszystko wygląda, ten gość może utknąć w Cutter's Rock na resztę życia.

Sean odłożył papiery.

- Panie Roy? Wie pan, że Ted Bergin został zamordowany? - powiedział bez ogródek i głośno, najwyraźniej mając nadzieję, że uzyska jakąś reakcję ze strony Roya.

Nie zadziało.

Sean rozejrzał się po małej przestrzeni. Nachyliwszy się do Michelle, powiedział szeptem:

- Jakie jest prawdopodobieństwo, że w tym pokoju są ukryte urządzenia rejestrujące?

- Nagrywanie rozmowy adwokata z klientem? Nie mieliby z tego powodu sporych kłopotów?

- Tylko jeśli ktoś by to odkrył i potrafił udowodnić. - Usiadł prosto i wyjął swój telefon komórkowy. - Ani jednej kreski. A przecież tuż przed wejściem tutaj miałem zasięg.

- Zagłuszanie?

- To prawdopodobnie też jest nielegalne. Zastanawiałem się, dlaczego pozwolili mi go zatrzymać. W większości więzień odbierają telefon odwiedzającym.

- Dlatego że telefony komórkowe w więzieniu chodzą drożej niż kokaina. Słyszałam o strażniku gdzieś na zachodzie, który miał roczne sześciocyfrowe dochody ze sprzedaży nokii i usług operatorów w więzieniu stanowym. Teraz sam dzwoni z pierdła.

- Spójrz na jego kostkę, Michelle.

Bransoleta na kostce Roya miała kolor tytanu. Pośrodku jarzyło się czerwone światełko.

- Stosują w niektórych superstrzeżonych miejscach i wobec kogoś takiego jak Paris Hilton czy Lindsay Lohan. Wysyła bezprzewodowo sygnał, który pozwala precyzyjnie określić, gdzie się znajduje ta osoba. Wyjście poza strefę uruchamia alarm - wyjaśniła Michelle.

Sean ściszył głos.

- Ile jest miejsc, w które może pójść facet siedzący tutaj, że aż potrzebuje elektronicznej bransolety?

- Słuszna uwaga. Chcesz spytać Murdocka? A może Carli Dukes?

Sean spojrział bystro na Edgara Roya. Czyżby jakieś lekkie...

Nie. Jego oczy wciąż były kropkami bez życia.

- Myślisz, że jest nafaszerowany narkotykami? - spytała Michelle. - Żrenice wyglądają na rozszerzone.

- Nie wiem, co myśleć... bez badania.

- Jest naprawdę wysoki. Ale chudy. Nie wydaje się dość silny, żeby zabić tych wszystkich ludzi.

- Ma tylko trzydzieści pięć lat. Był w sile wieku, kiedy popełnił te zabójstwa.

- Jeżeli je popełnił, chciałeś powiedzieć.

- Racja. Jeżeli.

- Szczegóły tych zabójstw nie zostały upublicznione. Ciało nawet nie zidentyfikowano.

- Może zidentyfikowano, ale nie podano nazwisk do publicznej wiadomości.

- Dlaczego tego nie ujawniono?

- Może to naprawdę jest szczególny przypadek. - Sean wstał. - Panie Roy, dziękujemy, że spotkał się pan z nami. Wrócimy tu.

- Wrócimy? - spytała Michelle przyciszonym głosem.

Kiedy zastukali w drzwi, otworzyły się natychmiast.

- Jak poszło? - spytał Murdock z krzywym uśmiechem.

- Wszystko nam powiedział - odparła Michelle. - Jest niewinny. Możecie go od razu wypuścić.

- Znaleźliśmy coś ciekawego w kwaterze Bergina w Gray's Lodge - powiedział Murdock, nie zwracając na nią uwagi.

- Ach tak, co na przykład? - spytał Sean.

- Nic, o czym musicie wiedzieć.

- Ależ ty umiesz działać na nerwy, Murdock - rzuciła Michelle. - Uczą was tego w Quantico?

- Jeżeli to efekt pracy adwokata, muszę o tym wiedzieć - wtrącił się Sean. - Mam to zagwarantowane.

- Napiszcie podanie. Nasi prawnicy będą się mieli z czego pośmiać. Tymczasem nic nie dostaniecie.

- Roy jest zombi. Może sikać i jeść samodzielnie?

- Jest w dobrej kondycji. Fizycznej. Wystarczy?

Odwrócił się i wyszedł.

- Facet naprawdę nas lubi - powiedziała sarkastycznie Michelle. - Myślisz, że zechce się ze mną umówić na randkę? Potrafię całkiem sprawnie pozbyć się ciała.

Sean jej nie słuchał. Przyglądał się, jak strażnicy eskortują Roya z powrotem do celi. Zauważył, że przewyższa on wzrostem największego z czterech strażników. Dostrzegł też, że porusza się o własnych siłach, z nogi na nogę, ze szczękiem kajdan. Jednak na jego twarzy nie było nic.

Czarne kropki.

Nic.

Czyli dokładnie tyle, ile Sean i Michelle mieli w tej chwili w ręku.

8

Opuścić Cutter's Rock było łatwiej, niż dostać się do środka, ale niewiele. Sean w końcu tak się zirytował na dokładność kontroli, że do ostatnich strażników warknął:

- Edgar Roy nie siedzi w naszej rurze wydechowej, do cholery. - A do Michelle rzucił:
- Gazu!

- Myślałam, że już nigdy nie poprosisz.

Ford zostawił dwie równoległe, czarne smugi na nieskazitelnie czystym do tej pory asfalcie wjazdu do Cutter's Rock. Michelle nawet wykonała salut środkowym palcem przez otwarte okno.

W drodze powrotnej, gdy jechali groblą, zerknęła na zatopionego w myślach partnera.

- Twój mózg jest najwyraźniej przeciążony - powiedziała. - Chcesz się czymś podzielić?

- Kiedy cię przeszukiwali przy wyjeździe, miałem okazję zadać parę pytań asystentowi Dukes. Roy je, chociaż mało, i w ciągu dnia wykonuje wszystkie czynności związane z funkcjonowaniem organizmu. Stracił trochę na wadze, ale praktycznie jest zdrowy.

- Czyli może to wszystko robić, ale nie może się porozumiewać?

- Jest na to termin medyczny, którego ten gość użył, ale go nie zapamiętałem. W każdym razie wszystko wskazuje na to, że jego ciało działa, a umysł się wyłączył.

- Wygodne.

- Dobra, Bergin nie żyje. Zamordowany. FBI jest na miejscu. Zajmują się jego pokojem. Wszystkie efekty pracy obrońcy są w ich rękach.

- No, to tak jak tamten powiedział, wystąpmy z wnioskiem do sądu, żeby je dostać z powrotem.

- Problem w tym, że tak naprawdę to ja nie jestem prawnikiem Roya.

- Ale jesteś prawnikiem. Wynajął cię Ted Bergin, który był adwokatem Roya, na co są dokumenty. Stąd już niedaleko, żebyś został jego oficjalnym rzecznikiem. Bergin oczywiście nie może mieć nic przeciwko temu, więc kto wie albo powie, że tak nie jest?

- Nie praktykowałem przez jakiś czas.

- Twoja licencja jest wciąż ważna, tak?

- Być może.

Michelle przyhamowała.

- Być może? To trochę mało, jak dla klienta zagrożonego karą śmierci, co?

- Mogę potrzebować paru kursów doskonalenia zawodowego, żeby to uzupełnić.

- Świetnie. Jestem pewna, że agent Murdock osobiście zawiezie cię na lekcje.

- Poza tym zostaliśmy wynajęci jako prywatni detektywi, nie prawnicy. Sąd to sprawdzi w dokumentach. Nie figuruję w papierach jako jego obrońca.

- No dobrze. W takim razie głupie pytanie: czy Bergin prowadził kancelarię jednoosobowo?

Sean spojrział na nią spod oka.

- To akurat jest genialne pytanie, na które naprawdę potrzebujemy odpowiedzi.

Po powrocie do Martha's Inn oboje skierowali się do pokoju Seana. Nie uszło to uwagi właścicielki, która wcale nie nazywała się Martha, tylko Hazel Burke. Mieszkała w tej części Maine przez całe życie, o czym poinformowała ich przy śniadaniu.

- Pani pokój jest po drugiej stronie korytarza, kochaniutka! - zawołała do Michelle, stojąc u podnóża krótkiego ciągu schodów. Z tego punktu obserwacyjnego widziała dokładnie drzwi do obu pokoi. - Pokój, do którego zamierzasz wejść, jest pokojem pana.

Michelle odchrząknęła z irytacją w głosie:

- Ale ja nie idę do mojego pokoju. Ja właśnie idę do pokoju pana.

- I długo zostanie pani w pokoju pana? - drażniła pani Burke, zaczynając się wspinać po schodach.

Michelle spojrzała na Seana.

- Nie wiem. Bardzo jesteś napalony?

Pani Burke wdrapała się na piętro w sam raz, żeby to usłyszeć.

- Ależ moja droga, przecież jesteśmy damami.

- Może pani jest damą.

Sean włączył się do rozmowy:

- Będziemy nad czymś pracować, pani Burke. To problem prawny.

- Och, pan jest prawnikiem?

- Tak.

- Słyszał pan o tym innym prawniku, prawda? O biednym panu Berginie?

- Skąd pani o tym wie? - szybko spytał Sean.

Pani Burke wytarła ręce w fartuch.

- Och, no cóż, mój drogi, morderstwa nie zdarzają się tutaj tak często, żeby ludzie o nich nie gadali. Przypuszczam, że wszyscy wiedzą.

- Racja. Chyba wiedzą.

Kobieta zwróciła się z kolei do Michelle:

- Pani nie jest prawnikiem, co?

- Czemu pani tak uważa? - spytała Michelle chłodno.

- Cóż, kochaniutka, nie znam cię właściwie, ale coś mi nie wyglądasz na taką, co by nosiła, no wiesz, sztywne ubrania - powiedziała, z niesmakiem mierząc wzrokiem Michelle

w wytartych, obcisłych dżinsach, zakurzonych butach, białym Tshircie i znoszonej skórzanej kurtce.

- Nie myli się pani. Wolę spandex i szpilki.

- To nie było miłe - upomniała ją pani Burke. Jej szeroka twarz poróżwiała.

- Bo ja chyba nie jestem miłą osobą. A teraz, pani wybacz.

- Przyjdę was skontrolować za jakieś pięć minut.

- Odczekałabym trochę dłużej - poradziła Michelle.

- Dlaczego? - spytała pani Burke podejrzliwie.

Michelle ścisnęła ramię Seana.

- Pan wziął viagrę - rzuciła i zatrzasnęła drzwi pokoju Seana. - Ta kobieta naprawdę zaczyna mnie wkurzać.

- Daj spokój. Zadzwoń teraz do kancelarii Bergina w Charlottesville.

- Myślisz, że tam wiedzą?

- Nie wiem. Zazwyczaj powiadamia się najbliższą rodzinę, ale żona Teda nie żyje i nie mieli dzieci, przynajmniej nigdy nie wspominał, że mieli.

Sean usiadł na łóżku i wybrał numer. Ktoś odebrał.

- Halo, mówi Sean King. Czy to Hilary? Rozmawialiśmy przez telefon przedwczoraj. - Nakrył telefon dłonią. - To sekretarka Teda.

Michelle skinęła głową.

- Tak - powiedziała Hilary. - Nie mieliście spotkać się z panem Berginem w Cutter's Rock jakoś tak teraz?

Sean spochmurniał. Nie wiedziała.

- Hilary, obawiam się, że mam złe wiadomości. Wolałbym nie robić tego przez telefon, ale musisz wiedzieć.

Powiedział jej.

Kobieta gwałtownie wciągnęła powietrze, spróbowała się opanować, ale w końcu wybuchła płaczem.

- O mój Boże. Nie mogę w to uwierzyć.

- Ja też nie, Hilary. FBI prowadzi śledztwo.

- FBI?

- To skomplikowane.

- Jak... w jaki sposób umarł?

- Oczywiście nie z przyczyn naturalnych.

- Kto znalazł ciało?

- Ja. To znaczy ja razem z moją partnerką Michelle.

W tej chwili profesjonalna fasada Hilary rozpadła się całkowicie. Sean czekał cierpliwie, aż przestanie łkać. Nic nie wskazywało na to, żeby miała szybko przestać.

- Możemy porozmawiać później, Hilary. Naprawdę mi przykro, że musiałem ci o tym powiedzieć.

Z ogromnym wysiłkiem wzięła się garść.

- Nie, nie, w porządku. To po prostu szok. Widziałam go jeszcze wczoraj rano, zanim wyszedł, żeby zdążyć na samolot.

Sean wcześniej rozmawiał z Hilary tylko przez telefon, nigdy nie spotkał jej osobiście, ale mógł sobie wyobrazić kobietę wycierającą chusteczką łzy, pewno razem z większością podkładu i tuszu do rzęs.

- O której to było?

- Jego odlot czy kiedy go widziałam ostatni raz?

Sean odniósł wrażenie, że ona koncentruje się na szczegółach, żeby nie myśleć o śmierci szefa.

- Jedno i drugie.

- O ósmej rano w biurze - odpowiedziała bez wahania. - Leciał awionetką z Charlottesville na Reagan National. Stamtąd w południe miał samolot do Portland.

- Odrzutowy czy śmigłowy?

- Jeden z tych regionalnych odrzutowców. United, jak mi się wydaje.

- Czyli tego samego typu, jakim lecieliśmy my. Latają wysoko i szybko, więc byłby w Maine trochę po pierwszej?

- Zgadza się.

- Masz jego terminarz? Chciałbym się dowiedzieć, czy od razu spotkał się z Edgarem Royem, a także ile razy mógł u niego być w przeszłości.

- Wiem, że poleciał tam wczoraj. Powiedział mi, że jest umówiony na szóstą. Martwił się, że jeżeli jego lot się opóźni, może nie zdążyć na czas. Rozumiem, że to spory kawałek drogi z Portland.

- Owszem.

- I na pewno odwiedzał pana Roya w przeszłości. Nie pamiętam dokładnie dat, ale mogę sprawdzić w komputerze i przysłać ci mailem.

- Byłoby świetnie. Hm... wiem, że żona Teda nie żyje i że nie mieli dzieci. Czy jest ktoś, z kim należałoby się skontaktować? Ktoś z dalszej rodziny.

- Miał brata, ale zmarł jakieś trzy lata temu. Nigdy nie słyszałam, żeby wspominał o kimś innym. Jego rodziną była praca. Tak mi się wydaje.

- I ja tak sądzę.

Michelle uchwyciła jego spojrzenie i podniosła dwa palce. Sean skinął głową.

- Hilary, czy Ted miał jakiegoś współpracownika? - spytał. - Zawsze zakładałem, że pracuje sam, ale nagle uświadomiłem sobie, że nie wiem tego na pewno. Ze dwa lata nie miałem z nim kontaktu.

- Ma współpracowniczkę. Bardzo inteligentną młodą damę, rok po studiach prawniczych.

- Naprawdę? Jak się nazywa?

- Megan Riley.

- Jest w tej chwili w kancelarii?

- Nie, na przesłuchaniu w sądzie. Powiedziała, że wróci po lunchu.

- Pracowała nad sprawą Roya?

- Wiem, że jest w nią wprowadzona. Jesteśmy małą firmą. Wiem też, że zbierała dla pana Bergina materiały związane z tą sprawą, bo kiedyś o tym wspomniał.

- Możesz poprosić ją, żeby się ze mną skontaktowała, jak przyjdzie? Koniecznie muszę z nią porozmawiać.

- Oczywiście. Na pewno ją poproszę. - Zamilkła na chwilę. - Sean, czy oni dojdą do tego, kto zrobił taką straszną rzecz?

- Jeśli FBI nic nie wskóra, zrobimy to my. Obiecuję.

- Dziękuję.

Sean odłożył telefon i popatrzył na Michelle.

- No - powiedziała. - To jest dobra wiadomość. Miał współpracowniczkę.

- Pierwszy rok pracy. To nie jest dobra wiadomość. Nie ma mowy, żeby sędzia zgodził się, aby występowała w sprawie o morderstwo, za które grozi kara śmierci. I nie w tak spektakularnej.

- Ale ty jesteś doświadczonym prawnikiem.

- Michelle, mówiłem ci, że nie jestem nawet pewien, czy moja licencja jest ważna.

- Na twoim miejscu bym się dowiedziała.

Sean odbył kilka rozmów telefonicznych. Ostatnią skończył z lekkim uśmiechem.

- Zapomniałem, że miałem kilka zaliczeń w zapasie. Nadal mam prawo wykonywania zawodu. - W tym momencie jednak jego uśmiech zgasł. - Ale bardzo dawno nie byłem w sądzie.

- Z tym jest jak z jazdą na rowerze.

- Wcale nie.

- Nie martw się. Będę przy tobie przez cały czas.

- Gdyby wystąpienie w sądzie polegało na odstrzeliwaniu skrzydeł motylom i kopaniu po tyłkach, nikogo nie chciałbym mieć przy sobie bardziej niż ciebie. Tylko że nie na tym to polega.

- Widziałam paru prawników procesowych i orientuję się, że dobre skopanie tyłka to niezła rekomendacja. No więc co teraz robimy?

- Czekamy, aż odezwie się Megan Riley.

- Myślisz, że weźmie tę sprawę, skoro jej szef został zamordowany prawdopodobnie z powodu reprezentowania Edgara Roya?

- Jeśli jest mądra, to nie.

- Naprawdę uważasz, że to dlatego ktoś go zabił?

- Nie mamy dowodów potwierdzających tę tezę.

- Nie masz się o co martwić, gadasz zupełnie jak prawnik. Ale odłóż na chwilę na bok myślenie analityczne i odpowiedz intuicyjnie.

- Tak, myślę, że dlatego zginął.

Michelle oparła się o ścianę i zapatrzyła się ponuro w widok za oknem.

- No dobrze, a co ty myślisz? - spytał Sean.

- Myślę, ile mamy czasu, zanim wezmą nas na cel.

- Chcesz zrezygnować i wracać najbliższym samolotem do Wirginii?

Spojrzała na niego.

- A ty?

- Myślałem, że wyraziłem się jasno. Zamierzam dowiedzieć się, kto go zabił.

- W takim razie ja też myślałam, że wyraziłam się jasno. Jesteśmy zespołem. Gdzie ty, tam ja.

- Nie sądzisz, że potrafię się zatroszczyć o siebie?

- Na pewno, ale ja zatroszczę się o ciebie lepiej.

Sean był akurat na dworze i spacerował wzdłuż skalistego wybrzeża, kiedy chwilę po drugiej zadzwonił jego telefon komórkowy. Sądząc po głosie, Megan Riley była młoda, niedoświadczona i oszołomiona. Stracił wszelką nadzieję. Nie było szans, żeby ta dziewczyna zdołała sobie poradzić ze sprawą.

- Nie mogę uwierzyć, że pan Bergin nie żyje - powiedziała. Wyobraził sobie, jak w jej oczach wzbierają łzy. Całkowicie normalna reakcja w tych okolicznościach, ale normalne nie było tym, czego potrzebował w tej chwili. On potrzebował czegoś nadzwyczajnego.

- Wiem. To szok dla nas wszystkich - mówił, przyglądając się Michelle, która zbliżała się od strony sfatygowanego pirsu, do którego przycumowano równie sfatygowaną łódź rybacką. Kiedy zrównała się z nim, przysiadła na wielkim głazie.

- Kto zrobił coś takiego? - spytała Megan.

- Hm, właśnie się tym zajmujemy. Hilary wspomniała, że pracowałaś dla Teda nad sprawą Roya, tak?

Pociągnęła nosem.

- Trochę. Wyszukiwałam materiały, o które prosił.

- Czy kiedykolwiek rozmawiał z tobą o swoich teoriach dotyczących tej sprawy? O obronie, jaką planował, o krokach, jakie podjął, o rozmowach, jakie przeprowadził z Edgarem Royem?

Byłyby to raczej monologi, pomyślał.

- Wprowadził mnie w niektóre rzeczy. Chyba byłam dla niego kimś w rodzaju powiernika. Rozmawiałam z nim wczoraj.

- O której?

- Około szóstej.

- Czego chciał?

- Tylko sprawdzić, jak mi idzie.

- Mówił coś o Edgarze Royu?

- Powiedział, że jedzie się z nim spotkać. Faktycznie, wydaje mi się, że był wtedy w drodze. To znaczy jechał samochodem.

- Nic więcej? - spytał Sean.

- Potem ja zadzwoniłam do niego około ósmej trzydzieści.

- Po co?

- Żeby omówić wystąpienie w sądzie, które miałam następnego dnia. Potrzebowałam jego rady.

- Posłuchaj, Megan, to jest naprawdę ważne. Czy powiedział, że wczoraj wieczorem widział się z Edgarem Royem?

- Nie, nic na ten temat nie mówił.

- Czy wspomniał, że dokądś się wybiera wczoraj wieczorem? Mam na myśli gdzieś indziej niż na spotkanie z Michelle i ze mną.

- Nie, nic takiego nie mówił. Nie wiedziałam nawet, że ma się z wami spotkać. Myślałam, że już nie będzie wychodził. - W jej głosie dał się słyszeć lęk.

- Jesteś pewna, że nic nie powiedział? - naciskał Sean. - Nic mu się nie wypnęło?

- Naprawdę nic. Rozmawialiśmy przede wszystkim o dzisiejszych przesłuchaniach w sądzie. Nic nie mówił o Edgarze Royu, a ja nie pytałam.

- Czemu nie?

- Ponieważ gdyby pan Bergin chciał rozmawiać o tej sprawie, zrobiłby to. Pracowałam u niego dopiero od paru miesięcy. Niezręcznie by mi było wypytywać się o sprawę, którą właściwie się nie zajmowałam. Zawsze był bardzo wymagający w kwestiach poufności.

Sean zmienił temat:

- Dobrze, przejdźmy do konkretów. Wiesz, czy figurujesz w dokumentach przedstawionych w sądzie?

- W gruncie rzeczy tak. Pan Bergin mówił, że zawsze dobrze jest mieć w papierach drugiego adwokata. Tak tylko, na wypadek gdyby coś się stało.

- No i niestety wykrakał. Posłuchaj, będziemy musieli porozmawiać z tobą na temat teorii i strategii Teda. I o wszystkim, co może mieć związek z Royem.

- Rozmawialiście z Edgarem Royem?

- Widzieliśmy go. Rozmowa jest nieco problematyczna. Możesz tu przylecieć?

- Nie jestem pewna. Pracuję nad kilkoma sprawami i...

- Megan, to ważne.

Usłyszał, jak bierze głęboki wdech.

- Oczywiście. Wiem. Ja... mogę uzyskać odroczenie. I wziąć pracę ze sobą. Tutejsze środowisko prawnicze zna i szanuje pana Bergina. Zrozumieją.

- Jestem pewien, że tak. Możesz przywieźć wszystkie dokumenty Teda dotyczące tej sprawy?

- Jasne.

Sean spojrział na zegarek.

- O siódmej jest wieczorny lot do Portland z lotniska Dullesa. Myślisz, że ci się uda?

- Chyba tak. Mogę tu wszystko zorganizować i szybko wyjechać.

- Zrobię ci rezerwację i przyślę mailem szczegóły. Odbierzemy cię z lotniska w Portland.

- Panie King?

- Wystarczy Sean.

- Sean, hm... powinnam się bać?

Sean zerknął na Michelle, zanim odpowiedział:

- Będziemy blisko ciebie.

- To chyba znaczy, że tak.

- Bać się nie jest źle, Megan.

- Do zobaczenia w Portland - powiedziała niepewnie.

Rozłączywszy się, Sean streścił Michelle rozmowę.

- Czyli dwa razy rozmawiała z szefem i nie padło słowo na temat Roya. Najwyraźniej Bergin rozgrywał to dyskretnie. Może zorientował się, że wiąże się z tym jakieś niebezpieczeństwo i chciał trzymać Riley z daleka - podsumowała.

- To pasuje do Teda. Rycerski do końca.

- A co sądzisz o Riley?

- Myślę, że to będzie cud, jeżeli przyleci tym samolotem.

- Gdyby się nie przestraszyła, też by to coś o niej mówiło. I to nic dobrego.

- Wiem. Jestem pewien, że to bystra dziewczyna i dobry prawnik, inaczej Ted nie wzięłby jej do siebie. Ale ta cholerna sytuacja jest zbyt trudna dla raczkującego adwokata.

- My po prostu potrzebujemy każdej informacji i wszystkiego o wypowiedziach Bergina na temat tej sprawy. Nie sądzę, żeby ktokolwiek naprawdę oczekiwał od niej, że weźmie sprawę i spróbuje załatwić ten syf.

- Problem w tym, że pojawienie się drugiego obrońcy wykluczy nasz udział.

- Nie, jeżeli będziemy teraz ciężko pracować i okażemy się bezcenni dla tego obrońcy.

- Wyraz twarzy Michelle się zmienił. - Kto płacił Berginowi? Skoro Edgar Roy nie może nawet mówić, ktoś inny musiał wynająć Bergina.

- Dobrze pytanie. To powinno być w aktach.

- Czy Roy ma forszę?

- Miał farmę i rządową posiadłość.
- Ale prawdopodobnie nie śpi na pieniądzach.
- Prawdopodobnie nie.

Wstali i poszli z powrotem w stronę pensjonatu. Od wody wiał zimny wiatr, więc Michelle schowała ręce pod kurtkę.

- Zanim wyjedziemy po Megan do Portland, co mamy w planie?
- A gdybyśmy tak wpadli po drodze do Gray's Lodge?
- Do pokoju Bergina? Zdajesz sobie sprawę, że agent Murdock kazał go zamknąć na

trzy spusty.

- Ale mogliśmy się natknąć na naszego przyjaciela Erica Dobkina z policji stanu Maine.

- Naprawdę myślisz, że on będzie naszą wtyczką?
- Nigdy nie zaszkodzi spytać. A na ile zdążyłem poznać Murdocka, to do tej pory

zraził do siebie całą policję Maine.

- Wciąż nie wiemy, czy Bergin spotkał się wczoraj z Royem.
- Nie wiemy też, dokąd jechał wieczorem.
- Dobrze by było mieć listę jego rozmów telefonicznych i maili.
- Owszem - zgodził się Sean.
- Ale to wszystko ma Murdock.
- Może tak, może nie.
- Co ma znaczyć?

- Nie pozostaje nam nic innego, jak spróbować.

- Wejść w drogę FBI? Niezbyt mądre posunięcie z punktu widzenia kariery - stwierdziła Michelle.

- Kluczem do sukcesu jest finezja.
- Finezja nie jest moją mocną stroną.
- Dlatego ja się zajmę tą częścią zadania.
- Przeciwności się przyciągają.

Klepnął ją w ramię.

- Najwyraźniej.

10

Gray's Lodge otaczali murem policjanci i agenci federalni. Goście zostali przesłuchani, ich pokoje przeszukane. Następnie polecono im znaleźć sobie inne lokum, ale

pozostać w okolicy. Dzięki odrobinie szczęścia i dedukcji Sean i Michelle trafili na właścicieli pensjonatu - małżeństwo po sześćdziesiątce, wyraźnie wzburzone tym, co się stało.

- Co za przekłeta historia - powiedział krzepki mężczyzna o białych włosach i opalonej twarzy, siedzący nad kubkiem kawy na stacji benzynowej, z której miał widok na pensjonat. Ubrany był w jaskrawoczerwoną flanelową koszulę i nowe dżinsy.

- Gliniarze tak po prostu weszli i kazali się wszystkim wynosić? - dopytywała się Michelle.

Żona właściciela przytaknęła. Była szczupła, żyłasta i wyglądała na silną.

- Przedtem przeprowadzili dokładną rewizję osobistą i przeszukali ich szuflady z bielizną. Niektórzy nasi goście przyjeżdżali tu od kilkudziesięciu lat. Nie mieli nic wspólnego ze śmiercią tego człowieka.

- No właśnie, ci goście mogą nigdy nie wrócić po czymś takim - poskarżył się mąż.

- A ten nieżyjący, ten Bergin, przyjechał tamtego dnia? - Sean chciał znać szczegóły.

- Tak - odpowiedział mąż.

- Ale oczywiście widzieliśmy go już wcześniej - dodała żona.

Sean skorzystał z okazji:

- Czyli był tu wcześniej?

- Dwa razy - powiedział mąż.

- Wiecie po co? - spytała Michelle.

- Ani na polowanie, ani na ryby - odparła żona.

- Był prawnikiem - powiedział mąż.

- Wiadomo coś o tym, co tu robił? - kontynuował Sean.

Właściciel zajazdu przyjrzał mu się uważnie.

- Wy nie jesteście stąd.

- Nie. Przyjechaliśmy dopiero wczoraj. Mieszkamy w Martha's Inn. Pani Burke jest bardzo sympatyczna.

Michelle powstrzymała prychnięcie.

- Tak, miła kobieta - powiedział mąż w taki sposób, że jego małżonka wyduła wargi.

- Nigdy jeszcze nie byłam blisko morderstwa - wyznała Michelle. - To trochę straszne.

Ale ja uwielbiam te programy kryminalne z prawdziwymi historiami.

- Ciekaw jestem, dlaczego ktoś miałby chcieć zabić prawnika - rzekł Sean. - Prawdopodobnie był tu na urlopie.

Żona już miała coś na końcu języka, ale najpierw spojrzała pytająco na męża, który powiedział:

- On tu nie przyjechał na urlop. Był prawnikiem Edgara Roya.

- Edgara Roya? - powtórzył Sean bez emocji.

- To seryjny morderca, którego trzymają w Cutter's Rock. Czeka na proces. W naszej gazecie był duży artykuł na ten temat. Podobno to wariat. Moim zdaniem on udaje, żeby nie odesłali go z powrotem do Wirginii na egzekucję.

- Mój Boże! - wykrzyknęła Michelle. - Co on zrobił?

- Zamordował mnóstwo ludzi i zakopał ich na swojej farmie - odparła żona i wzdrygnęła się. - To nie jest człowiek. Raczej dzikie zwierzę.

- I ten Bergin był jego prawnikiem? Czyli musiał pojechać do tego Cutter's Rock i rozmawiać z facetem? - rzucił Sean.

- No, chyba musiał, jeżeli go reprezentował - powiedział mąż, spoglądając na żonę. - Ten człowiek nie jest jeszcze skazany.

- Jest winien jak wszyscy diabli i każdy to wie - ucięła jego żona.

- Cóż, tak czy siak, ludzie są różni. Nigdy bym nie pomyślał, że ktoś taki jak Bergin może być prawnikiem Edgara Roya.

- Czyli poznaliście go? - spytała Michelle z entuzjazmem. Zerknęła na Seana, nie przestając udawać naiwnej ekscytacji tak poważną sprawą. - To dla mnie takie niesamowite, jak byśmy byli w telewizji czy co.

Mąż skinął głową.

- No, chyba jakoś tak. W każdym razie pensjonat nie jest duży. Gości niewielu, nawet kiedy mamy komplet. Bergin schodził na dół na śniadanie i tak dalej. Byliśmy w podobnym wieku. Naturalne, że rozmawialiśmy o różnych sprawach. Interesujący człowiek.

- Opowiadał, co tu robi? Myślałem, że trzymał to w tajemnicy jako prawnik - powiedział Sean.

- Nie od razu i nie za dużo. Za pierwszym razem chciał, żeby mu wytłumaczyć, jak dojechać do Cutter's Rock, więc spytałem go, po co tam jedzie. Wtedy powiedział mi, czym się zajmuje.

Michelle wtrąciła się podniecona:

- O rany, może jechał do Cutter's Rock, kiedy został zamordowany?

- Nie sądzę - powiedział mąż.

- Bo już tam był - uściśliła żona.

- Skąd to wiecie? - spytał Sean.

Odpowiedział mąż:

- Powiedział mi, że tam się wybiera, gdy tylko przyjechał. Spieszył się, jak się meldował. Jego samolot się spóźnił, a on musiał dostać się do Cutter's przed końcem godzin odwiedzin. Bardzo mu było pilno.

- Ale może nigdy tam nie dojechał.

- Dojechał. Dlatego, że potem wrócił. Zamówił kawę. Spytałem go, jak mu poszło. Powiedział, że w porządku, ale coś mi na to nie wyglądało, że mu dobrze poszło.

- O której to było? - spytał Sean.

Mąż popatrzył na niego podejrzliwie.

- Jakie to ma znaczenie?

Żona dodała:

- Wy dwoje zadajecie dużo pytań.

Zanim Sean zdążył coś na to powiedzieć, odezwała się Michelle:

- No dobra, powinniśmy wam powiedzieć wcześniej. - Zrobiła pauzę, po czym dokończyła ściszym, dziewczęcym głosem zabarwionym fascynacją pomieszaną z lękiem:

- To my znaleźliśmy jego ciało.

Małżeństwo przez chwilę patrzyło na nią, potem przeniosło wzrok na Seana, który potwierdził skinieniem głowy.

- Tak, to my - powiedział całkiem szczerze.

Teraz słowa płynęły z ust Michelle nieprzerwanie:

- To było straszne. Ale jednocześnie takie ekscytujące. Nigdy nie zdarzyło nam się coś podobnego. Ja nawet nigdy wcześniej nie widziałam trupa. I to ofiary morderstwa. - Zadrżała.

- Nienawidzę broni palnej - oświadczyła z poważną miną, ale zaraz twarz jej się rozjaśniła. -

To było takie podniecające. Niesamowite, co?

- O, mogę się obyć bez takich podniet - odparł kpiąco właściciel pensjonatu.

- Znaleźliśmy ciało około północy - kontynuował Sean. - Tylko że on musiał wracać od Roya dużo wcześniej.

- Tak, około ósmej. Nie jadł kolacji. Powiedział, że nie jest głodny.

- Mówił coś, zanim znowu wyszedł?

- Nie. Nie widziałem też, jak wychodził. Wiem, że około dziewiętej jeszcze był, bo widziałem światło w jego pokoju. Potem byłem zajęty. - Spojrzał na żonę. - Ty też go nie widziałaś?

- Nie. Tak jak powiedziałam policji. Sprzątałam w kuchni.

- Czyli wyszedł po dziewiątej. A czy po powrocie z Cutter's Rock wspominał, że jeszcze się dokądś wybiera?

- Nie.

- Czy Bergin tego dnia odbierał jakieś telefony albo przesyłki? - pytał dalej Sean.

- Żadnych telefonów. Teraz oczywiście większość ludzi ma komórki. W recepcji nie było też dla niego żadnej wiadomości ani przesyłki.

Po zadaniu jeszcze kilku pytań Sean i Michelle podziękowali małżeństwu i wyszli. Na zewnątrz czekał na nich agent Murdock.

- Bawicie się w detektywów? - spytał, wskazując ruchem głowy parę widoczną przez okno.

- Po prostu piliśmy kawę. Chłodno dzisiaj.

- Piliście kawę akurat z właścicielami pensjonatu, w którym mieszkał denat.

- Kolejny zbieg okoliczności - powiedziała Michelle.

- Oby ostatni - odparł Murdock.

- Mogę dostać z powrotem moją broń? Bez niej czuję się, jakbym była naga.

- Jeszcze nie przeprowadzono prób balistycznych. Dam wam znać. Może to chwilę potrwać. Nawał papierkowej roboty. Wiecie, jak to jest. - Spojrzał na Seana. - Mam nadzieję, że już się na was nie natknę. Dlaczego nie wracacie do Wirginii? Nic was tu nie trzyma.

- Myślałem, że jesteśmy ważnymi świadkami i mamy zostać na miejscu.

- Zmieniłem zdanie. Jedźcie!

- To wolny kraj - zauważył Sean.

- Dopóki nie okaże się inaczej - odciął się Murdock.

Po jego odejściu Michelle podeszła do pracownika stacji benzynowej.

- Gdzie jest najbliższy sklep z bronią?

- Około dwóch mil stąd na północ, przy tej drodze. Nazywa się Fort Maine Guns.

- Mają przyzwoity wybór pistoletów?

- O tak. Pani strzela?

- Tylko kiedy muszę.

11

Michelle wsunęła sigę kalibru dziewięć milimetrów do kabury przy pasie i westchnęła z satysfakcją.

Sean przyglądał się jej z rozbawieniem.

- Rozwal ich, jak się na nich natkniesz.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że posiadanie broni w tej okolicy jest dobrym pomysłem?

- Bo jest.

- Przyzwyczyłam się do HK, ale muszę przyznać, że zawsze miałam słabość do sigów.

- Przez jakiś czas chodziłaś też z glockiem.

- Wiesz, jak to mówią, jedne dziewczyny lubią buciki, inne pistoleciki.

- Prawdę mówiąc, nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak mówił.

Upchnęła kilka pudełek amunicji w torbie i powiedziała:

- Czas jechać do Portland po to prawnicze dziecko.

Mniej więcej po dwudziestu milach Michelle odezwała się:

- Możliwe, że mamy ogon.

Sean nie przestał patrzeć prosto przed siebie.

- Gdzie?

- Ciemny sedan dwieście jardów za nami. Gubię go na zakrętach, ale na prostych znów jest.

- Może to nie ogon. Może tylko jedzie tam, gdzie my.

- Zobaczymy.

Kiedy dojechali do wjazdu na międzystanową, tamten samochód pojechał prosto.

- Chyba miałaś rację - powiedziała Michelle.

- Ale dobrze jest zachować czujność. Jeżeli ci ludzie z Gray's Lodge widzieli Bergina około dziewiętej, a został zabity około północy, miał jakieś trzy godziny, żeby dokądś pojechać.

- Nie wrócił do Cutter's, bo tam jest zamknięte po zmroku. W takim razie...

Kula przebiła szybę po stronie pasażera, przeleciała przed twarzami Seana i Michelle i wyszła, roztrzaskując szybę po stronie kierowcy.

Sean błyskawicznie się schylił, a Michelle skręciła samochodem w lewo. Przez chwilę jechała poboczem, podczas gdy Sean spoglądał do tyłu.

- Żadnego samochodu?

- Nie. To był strzał z dużej odległości.

- Zjedź tam - burknął, wskazując drzewa rosnące przy drodze. - I trzymaj się nisko.

Wjechała na miękką trawę, po czym zatrzymała forda przy kępie drzew. Wyczołgali się z samochodu, pilnując, żeby cały czas ich zasłaniał. Michelle z sigiem w ręku badała wzrokiem ewentualną linię ognia. Sean wychylił głowę nad maskę i zaraz schował się z powrotem.

- Nic nie widać.

Michelle przyglądała się roztrzaskanym oknom.

- Cholernie dobry strzał przy naszej prędkości.

- Traktuję to jako ostrzeżenie.

Pokiwała głową.

- Ten, kto pociągnął za spust, mógł nas z łatwością zabić. Wydaje mi się, jakbym widziała pieprzoną kulę przelatującą mi przed nosem, chociaż wiem, że to niemożliwe. Do tego dzisiejsze szyby samochodowe nie są takie liche jak kiedyś. Przebicie obu w locie wymaga trochę mocy.

Sean analizował otoczenie.

- Lekki wiaterek, dużo drzew, może strzelał z jakiegoś wzniesienia. Słońce miał z tyłu, korzystnie. Tak czy inaczej, imponujące. Poruszaliśmy się prostopadle do linii strzału, z prędkością sześćdziesięciu mil na godzinę.

- Siedemdziesięciu - poprawiła Michelle. - Strzelec musiał się nieźle naprzeliczać.

Sean przytaknął.

- Strzelec wyborowy?

- Być może. Pytanie tylko czyj. Jeżeli nasz, kiepsko to wygląda. Na pytanie o powód odpowiedź jest dość oczywista.

- Edgar Roy - powiedział Sean, opierając się plecami o samochód i zsuwając się po nim, aż usiadł. - Księgowy na rządowej posiadzie?

- Tak ma w papierach.

- Nadzór FBI. Zamordowany prawnik. Gościna w Cutter's Rock. Ostrzegawczy strzał z dużej odległości.

- Nic tu do siebie nie pasuje, prawda?

- W świecie, w którym ja żyję, nie.

- Myślisz, że bezpiecznie jechać dalej?

- Chyba musimy zaryzykować. Ale pozwalam ci jechać tak, jakbyś chciała zakwalifikować się do NASCAR.

Nikt już do nich nie strzelał, kiedy pędzili międzystanową. Powtórzyli w odwrotnym kierunku podróż z poprzedniego wieczoru i dotarli do Portland dziesięć minut przed wylądowaniem samolotu z Waszyngtonu. Trochę czasu zajęło im dojście do ładu z potłuczonymi szybami z bezpiecznego szkła, które zachowały się tak jak powinny - roztrzaskały się na milion kawałków, które nie rozprysnęły się, ale zostały razem jako popękana całość.

Sean czekał na opuszczających samolot pasażerów, a Michelle poszła w tym czasie rozejrzeć się za innym samochodem do wynajęcia.

Na pokładzie samolotu było trzydziestu dziewięciu pasażerów. Megan Riley przeszła przez bramkę trzydziesta dziewiąta.

Prawdopodobnie nie chciała wsiąść z samolotu, pomyślał.

Popatrzyła na Seana z oczekiwaniem, więc zagadnęła:

- Megan?

Skinęła głową i zaczęła iść w jego kierunku.

W tej samej chwili podeszła do niego Michelle i powiedziała szeptem:

- Wygląda, jakby dopiero miała iść do szkoły średniej.

Riley była drobna, z rudymi włosami spływającymi na ramiona i piegowatą twarzą. Zmagiała się z walizką na kółkach i ciężką aktówką, która niewątpliwie zawierała staroświeckie, papierowe foldery Teda Bergina. Sean wziął od niej teczkę, uścisnął jej rękę i przedstawił Michelle.

Kiedy podeszli do forda, Riley zobaczyła rozbite szyby i kawałki szkła wciąż rozsypane na podłodze.

- Mój Boże, co się stało?

Sean spojrział na Michelle.

- Mogło być gorzej - powiedziała. - Jedyne problemy w tym, że nie mają więcej samochodów do wynajęcia. Mam nadzieję, że wzięłaś grubą kurtkę, Megan.

- Czy to był wypadek?

- Niezupełnie - odparł Sean, otwierając przed nią drzwi z tyłu.

12

- Mamy dla ciebie pokój w Martha's Inn, Megan - rzekł Sean, kiedy już Michelle wiozła ich z powrotem. - Jacyś goście się wyprowadzili.

Megan nie spuszczała oka z roztrzaskanych szyb. Ciaśniej owinęła się cienką kurtką.

- Zgłosiliście to?

Sean odwrócił się do niej.

- Jeszcze nie. Ale zgłosimy. Niestety policja jest zajęta czym innym. Kule nieznanego pochodzenia, które chybiły, raczej plasują się dość nisko na aktualnej liście ich priorytetów.

- Znam jednego agenta FBI, który prawdopodobnie żałuje, że ktoś spudłował - dodała Michelle.

- Ich priorytetem jest sprawa zabójstwa pana Bergina?

- Możesz o nim mówić Ted.

- Nie. Dla mnie to zawsze będzie pan Bergin - powiedziała uparcie.

Michelle zmieniła temat:

- Jest coś ciekawego w dokumentach, które przywiozłaś?

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Cały dzień byłam w sądzie i gdy tylko wróciłam do biura, zadzwoniłam do was. Ale zabrałam wszystko, co wyglądało na ważne.

- Jesteśmy wdzięczni - powiedział Sean.

- Czy wy współpracujecie z FBI?

Sean zerknął na Michelle.

- W pewnym sensie - odparł.

- Co z domem Bergina w Charlottesville? Czy FBI go przeszukało? - spytała Michelle.

- Nie wiem. To ma znaczenie?

- Gdybyśmy mogli wejść tam pierwsi, mogłoby to mieć duże znaczenie - wyjaśnił Sean.

- Ale czy to nie byłoby zakłócanie toku oficjalnego śledztwa? - zainteresowała się Megan.

Michelle uniosła brwi, ale milczała. Sean się odwrócił.

- Masz domowy numer telefonu Hilary?

Znalazła go na liście kontaktów w swoim telefonie komórkowym i podała mu. Wystukał numer, poczekał chwilę.

- Hilary? Tu Sean King. Krótkie pytanie. - Zapytał ją o dom Bergina.

- Dobrze, jak daleko stamtąd jesteś? - wysłuchał odpowiedzi. - Myślisz, że mogłabyś tam pojechać i dać nam znać, czy coś tam się dzieje? Świetnie, wielkie dzięki. W takim razie czekamy na wiadomość od ciebie. Aha, jeszcze jedno. Czy ktoś z FBI przyszedł do kancelarii? Nikt? W porządku.

Odłożył telefon i spojrzał na Michelle, której wzrok przesunął się tam i z powrotem, jak światło latarni morskiej.

- Widzisz coś podejrzanego?

Wzruszyła ramionami.

- Nic nie będzie widać, aż trafi nas kula. Koniec pieśni.

Megan musiała usłyszeć tę uwagę, ponieważ natychmiast zsunęła się niżej na tylnym siedzeniu.

- Potrzebujecie mnie tutaj na długo?

- Być może - odparł Sean.

- W którymś momencie będę musiała wracać. - Zaniepokojona omiotła wzrokiem panującą wokół ciemność.

- Wszyscy mamy nadzieję wrócić do domu w którymś momencie. Niestety dla Teda jest na to za późno - dodał nieco twardszym tonem.

Zauważyła to, bez wątpienia.

- Ja nie próbuję stchórzyć. Tylko że to...

Sean jeszcze raz odwrócił się do niej.

- Wcale mi nie wyglądasz na tchórze, Megan. Wsiadłaś do samolotu i jesteś tutaj. Widziałaś, co się stało z naszym samochodem, a nie zawróciłaś i nie uciekłaś. Na to trzeba odwagi.

Megan nie spieszyła się z odpowiedzią.

- No tak... szczerze mówiąc, niewiele brakowało, żebyśmy zwiąła. Ale chcę pomóc.

- Wiem. - Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl: - Czy Hilary była w kancelarii przez cały dzień?

- Nie, zanim ja wróciłam z sądu, ona wyszła zorientować się w sprawach związanych z pogrzebem pana Bergina. Ale przez ten czas, kiedy byłam tam sama, nikt nie przyszedł.

Sean usiadł z powrotem prosto.

- Nie jestem pewien, kiedy będą gotowi wydać ciało.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że on nie żyje.

Obejrzał się za siebie i zobaczył łzy spływające po jej twarzy. Sięgnął nad oparciem, żeby dotknąć jej ręki.

- Megan, wszystko będzie dobrze.

- Nie możesz tego obiecać.

- Nie, ale możemy zrobić wszystko co w naszej mocy, żeby tak się stało.

Szybko wytarła mokrą twarz.

- Jestem spokojna. Już w porządku. Nie będzie więcej żadnych łez.

Słyszając to, Michelle powiedziała:

- Prawo nie zabrania przeżywać żałoby.
- Widząc, jak tu wyglądają sprawy, jestem pewna, że nie mamy na to czasu.

Sean i Michelle wymienili spojrzenia, które mówiły, że każde z nich jest pod wrażeniem.

- No więc jaki jest plan działania? - spytała Megan.

- Wracamy do Martha's Inn,jemy jakąś kolację, parzymy duży dzbanek kawy i zabieramy się do przeglądania tych papierów - zarządził Sean.

Byli w drodze od godziny, kiedy zadzwonił telefon Michelle. Dzwonił Eric Dobkin. Michelle wysłuchała go, po czym wyłączyła telefon.

- Chce porozmawiać. Ma dla nas jakąś informację. Może podrzucę cię i Megan do pensjonatu, a potem pojedę się z nim spotkać, co? Oszczędzimy na czasie, rozdzielając się.

- Po tym, co się stało po południu, nie jestem pewien, czy rozdzielanie się jest dobrym pomysłem.

- Poradzę sobie.

- Wiem. Martwię się o siebie i Megan.

- Znam taekwondo - pochwaliła się Megan. - Mam zielony pas.

- To miło - powiedział Sean, próbując zachować powagę. - Tylko jeżeli tamci zastosują tę samą metodę co poprzednio, nie będą na tyle blisko, żebyś mogła załatwić ich tym swoim taekwondo.

- Och.

Sean przyglądał się uważnie Michelle.

- Dobra, spotkaj się z Dobkinem. I tak przez te prawne sprawy przebrniemy szybciej sami z Megan. Potem opowiemy sobie nawzajem, co uzyskaliśmy. Gdzie się z nim spotkasz?

- U niego w domu. Podał mi adres.

- W porządku, ale bądź maksymalnie czujna. Dobrze?

- Zawsze jestem, Sean. Myślałam, że już się o tym przekonałeś.

13

Dom Erica Dobkina znajdował się w takim miejscu, że GPS zrezygnował z jego zlokalizowania w odległości pół mili. Michelle zadzwoniła do policjanta i resztę drogi przejechała według instrukcji udzielonych przez telefon. Po wyjechaniu z zakrętu ujrzała światła domu, a także zaparkowany na podjeździe stosunkowo nowy model pikapu dodge'a.

Obok stał stary chrysler minivan. Zajrzała do vana i zobaczyła trzy foteliki dziecięce przypięte do tylnego siedzenia.

- Wow - powiedziała sama do siebie. - Założę się, że nikt w tym domu się nie wysypia.

Dom zbudowany był z sosnowych bali i pokryty cedrowym gontem. Drzwi miał z surowego dębu. Mały ogródek kwiatowy wokół domu dawno już stracił swój letni blask.

Zapukała. Z zewnątrz dobiegł odgłos lekkich kroków. Nie Dobkina. Być może jego żony. Michelle przyglądała się domowi, wyobrażając sobie jego wnętrze.

Pokój od frontu. Trzy sypialnie po bokach centralnie położonego holu. Kuchnia prawdopodobnie na tyłach. Brak garażu, co jak na Maine wydawało się trochę szalone. Spora łazienka. Dom wyglądał solidnie, bale ściśle do siebie przylegały.

Otworzyły się drzwi. Niewysoka kobieta trzymała na biodrze dziecko. Wielkość i kształt jej brzucha wskazywały wyraźnie, że spodziewa się następnego. I to niedługo.

- Jestem Sally. Ty musisz być Michelle - powiedziała łagodnym głosem, w którym pobrzmiwało zmęczenie. - To jest Adam. Nasz najstarszy. Właśnie skończył trzy lata.

Chłopczyk wpatrywał się w Michelle, trzymając palec w buzi.

- Macie troje dzieci?

- Skąd wiesz?

- Foteliki w vanie.

- Jesteś dobrym obserwatorem. Eric mówił, że ty i twój partner znacie się na swojej robocie. Tak, trzech małych chłopców. - Poklepała się po brzuchu. - I czwarty w drodze. Rok po roku.

- Nie traciście czasu - powiedziała Michelle, wchodząc do środka i rozsuwając zamek kurtki.

- Chcesz się czegoś napić? Eric coś tam kończy robić w pokoiku.

Michelle rozejrzała się. W pokoiku? Musiał się znajdować gdzieś z tyłu, tak że przeoczyła go w swoich wyliczeniach.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała po chwili.

Sally zniknęła, za to zaraz pojawił się Dobkin. Ubrany był w dżinsy, białą bawełnianą koszulę i pomarańczowy bezrękawnik narciarski. Na jego blond włosach wciąż widniał odcisk czapki policyjnej.

- Chłodno dziś - powiedziała Michelle.

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Chłodno?

- Owszem, jak na południowe standardy. Naprawdę mieszkanie na końcu świata.

Pokazał zęby w uśmiechu.

- Zaledwie pięć mil stąd mamy sygnalizację świetlną. Powinnaś zobaczyć, gdzie mieszkają niektórzy. To dopiero jest koniec świata.

- Wierzę ci na słowo.

- Twój partner jest zajęty?

- Stara się ogarnąć całość. Doceniam, że zadzwoniłeś. Wiem, że to nie takie proste. Jesteś jakby między młotem a kowadłem.

- Chodź dalej.

Poprowadził ją obok kuchni, gdzie Sally karmiła Adama i drugie dziecko, na oko dwuletnie, tak śpiące, że niemal wpadało buzią w talerz z jedzeniem. Najmłodsze musi już być w łóżku, domyśliła się Michelle.

Weszli do malutkiego pokoju, którego umeblowanie stanowiło stare, odrapane, stalowoszare biurko, półka z desek opartych na betonowych klockach i porysowana, dębowa szafka z dwiema szufladami. Czerwony laptop Dell leżał na biurku obok zamkniętej, przenośnej kasetki na broń, w której przypuszczalnie spoczywał służbowy pistolet. Przy trojgu małych i niewątpliwie ciekawskich dzieci była to absolutna konieczność. Okno pokoju wychodziło na tyły domu. Prostokątny, niebieski dywanik miał trochę złagodzić surowość desek podłogi. Dobkin usiadł za biurkiem, a Michelle wskazał krzesło z oparciem z poprzeczek i siedzeniem z imitacji skóry. Przystawiła je bliżej i usiadła.

Dobkin dostrzegł jej broń.

- Świeży sprzęt?

Spojrzała po sobie, po czym pokazała mu sigę.

- Jestem w Maine, rozumiesz, a Murdock nie powiedział jasno, kiedy mogę się spodziewać zwrotu gnata.

- Słyszałem, że pojechaliście do Cutter's Rock spotkać się z Edgarem Royem.

- Tak. Imponujące miejsce. Widać, że nie żalowali dolarów.

- Dużo dobrze płatnych miejsc pracy. Bardzo są nam tu potrzebne.

- Czyli są jakieś korzyści z psychopatycznych zabójców.

- Nie zaszliście z nim daleko, prawda?

- Rozmawiałeś z agentem specjalnym Murdockiem?

- Nie. Przyjaciółka mojej żony pracuje w Cutter's Rock.

- Czy to znaczy, że masz stamtąd relacje na bieżąco, z pierwszej ręki?

Dobkin zaczął się niespokojnie wiercić na krześle.

- Aż tak to nie.

- A jak idzie śledztwo?

- FBI w typowy dla siebie sposób skąpi szczegółów.

- Po co chciałeś się ze mną zobaczyć?

- Dwie sprawy. Oprócz wiadomości zostawionej przez twojego partnera po wyjeździe wieczorem z Gray's Lodge Bergin odebrał jeden telefon. Sam też raz zadzwonił.

- Kto do niego dzwonił i do kogo on dzwonił? - Michelle знаła odpowiedź na pierwsze pytanie, ale na drugie nie.

- Odebrał telefon od Megan Riley. Numer w Wirginii.

- To jego współpracowniczka. - O tym, że Megan znajduje się teraz w odległości niecałej godziny jazdy, w Martha's Inn, Michelle nie wspomniała. - A do kogo on dzwonił?

- Do Cutter's Rock, żeby potwierdzić widzenie następnego dnia rano.

- To dziwne, skoro był tam wcześniej. Przecież mógł to potwierdzić wtedy.

- Może to jest człowiek, który dmucha na zimne. Czy raczej był - poprawił się Dobkin.

- Cutter's Rock. Co wiesz o tym miejscu?

- Placówka federalna. Nie da się stamtąd uciec. Trzymają tam naprawdę paskudnych kolesiów.

Michelle udała uśmiech.

- Tak, te najistotniejsze punkty znam. Edgar Roy wyglądał jak zombi. Czy tam w ramach planowej opieki zdrowotnej faszują ludzi narkotykami?

- Wydaje mi się, że to byłoby wbrew prawu, chyba że zaleciłby to lekarz.

- Mają tam lekarzy, prawda? Takich, którzy zalecą wszystko, co jest potrzebne?

- Przypuszczam, że tak. Ale stosują też tę całą telemedycynę.

- Telemedycynę?

- Żeby nie wozić więźniów tam i z powrotem. Lekarze mogą ich oglądać w Internecie, a na miejscu są technicy medyczni. Wpuszczają przez gardło małą kamerę, która pokazuje narządy wewnętrzne i w ogóle. To samo z obecnością w sądzie. Kiedy nie jest wymagane osobiste stawiennictwo, wszystko załatwiają komputerowo. Ucieczka jest najbardziej prawdopodobna właśnie w czasie transportu.

- Edgar Roy nie wygląda na zdolnego do ucieczki, nawet gdyby mu dali klucz i podstawili autobus.

- Nic o tym nie wiem.

- Coś jeszcze?

- Właściwie nie.

Michelle spokojnie mu się przyglądała.

- Mogłeś mi to wszystko powiedzieć przez telefon.

- Lubię załatwiać sprawy osobiście.

- To nie wyjaśnia, dlaczego chcesz nam pomóc.

- Wy pomogliście mojemu człowiekowi. Odwzajemniam przysługę.

- I trochę się odpłacasz FBI za przejęcie śledztwa?

- Nic do nich nie mam. Roy to ich problem.

- Są wyniki sekcji Bergina?

- Federalni sprowadzili swojego anatomopatologa. Nie ma jeszcze raportu, o którym bym wiedział.

- Jak pułkownik przyjmuje to, że poszedł w odstawkę na swoim terenie?

- Gra zgodnie z zasadami.

- Jest coś jeszcze, co mogłoby rzucić światło na sprawę zamordowania Bergina?

- Nie mam pojęcia. A jak tam u was?

- Na razie dryfujemy.

- Słyszałem, że wasz samochód nie ma okien.

Michelle postarała się ukryć irytację.

- Od kogo słyszałeś?

- Prawda czy nie?

- No dobra, prawda.

- Gdzie to się stało?

Opowiedziała mu.

- Powinniście to zgłosić.

- Zgłaszam teraz.

- Widzieliście coś?

- Nie było nic do zobaczenia poza kulą z karabinu dalekiego zasięgu przelatującą mi przed nosem.

- Niewielu ludzi potrafi tak strzelać.

- Och, na pewno kilku jest. Założę się, że twoja młodsza siostra potrafiłaby.

Dobkin uśmiechnął się.

- Zawsze jesteś taką luzaczką podczas śledztwa?

- To pomaga przełamać napięcie.

- Jest też z wami kobieta. Kto to? Megan Riley?

- Od kiedy nas śledzicie?

- Nie śledzimy. Po prostu mamy oko na Martha's.

- Pani Burke?

- To dobra znajoma mojej żony.

- Twoja żona ma naprawdę pomocnych znajomych.

- Korzyści z mieszkania w małym miasteczku.

- Aha.

- Więc to jest Megan Riley?

- Tak.

- Federalni zechcą z nią porozmawiać.

- Spodziewam się.

- Dasz im znać, że jest z wami?

- Jestem pewna, że agent Murdock, mając za sobą całą potęgę FBI, dowie się, gdzie ona jest, skoro twoja żona już się dowiedziała.

- Chyba tak. Będę wdzięczny, jeżeli nasz układ zostanie między nami.

- Ostatnia rzecz - powiedziała Michelle, wstając.

- Tak? - spytał ponagląco, patrząc ponad jej ramieniem w kierunku, z którego dobiegł płacz dziecka.

- Wasze najmłodsze?

Przytaknął.

- Sam. Ma imię po moim ojcu. On też był w policji stanowej.

- Był? Emeryt?

- Nie. Zginął na służbie. Awantura między dwoma pijakami, która źle się skończyła.

- Przykro mi.

Płacz dziecka przybrał na sile, po Dobkinie widać było napięcie.

- No, co tam jeszcze? Muszę pomóc Sally - powiedział tonem mającym kończyć rozmowę.

- Dlaczego Edgar Roy jest pod nadzorem FBI? Jest podejrzany o wielokrotne morderstwo, jasne. Ale jak to jest, że jego prawnik zostaje zabity, a armia agentów momentalnie przylatuje helikopterem z Bostonu?

- Nic na ten temat nie wiem.

- Przecież widzę, że jesteś tego rodzaju człowiekiem, który by się nad tym zastanowił.

- Chyba mylisz się co do tego, jakiego rodzaju człowiekiem jestem.

Michelle wróciła do swojego samochodu, mając świadomość, że Dobkin odprowadzała ją wzrokiem. Patrzył, dopóki nie znikła mu z pola widzenia.

To tyle, jeśli chodzi o pomaganie Sally przy dziecku, pomyślała.

14

Sean przerzucił ostatnie kilka stron w segregatorze i spojrzał na Megan, która tarła oczy i popijała ciepłą herbatę. Siedzieli w pokoju Seana. Pani Burke nie zgłosiła sprzeciwu wobec obecności innej kobiety w jego pokoju, doszedł więc do wniosku, że po prostu to Michelle nie przypadła jej do gustu.

Potwierdziło się to, kiedy gospodyni przyniosła im kanapki, dwa kawałki ciasta, kawę i herbatę dla Megan. Zanim pani Burke wyszła z pokoju, zapytała:

- Gdzie jest pana przyjaciółka?

- Sprawdza ślad.

- Jadła kolację?

- Nie sędzę.

- Cóż, kuchnia jest oficjalnie zamknięta.

- Dobrze, zawiadomię ją.

Sean odłożył segregator i zajrzał w sporządzone przez siebie notatki.

- Przede wszystkim, jak to się stało, że Ted wziął tę sprawę?

Megan pochyliła się do przodu na swoim krześle i odstawiła kubek. Wzięła połówkę kanapki z indykiem.

- Nie jestem pewna. Wspomniał o tym mimochodem kilka tygodni temu. Prawdę mówiąc, właściwie nie interesowałam się Edgarem Royem. Czytałam w gazecie, co się stało, ale byłam zbyt zaferowana pierwszymi krokami w zawodzie prawnika. Kiedy pan Bergin powiedział, że ja też będę wymieniona w papierach, spytałam go o sprawę i wtedy przez kilka minut mi o niej mówił. Boże, to było potworne. Edgar Roy musi naprawdę być świrem.

- Ten świr jest teraz twoim klientem, więc zachowaj tę opinię dla siebie.

Wyprostowała się.

- Och, słusznie. Przepraszam.

- Powiedziałaś, że szukałaś dla Teda jakichś materiałów do tej sprawy, tak?

Przełknęła kęs kanapki i starła z ust smużkę majonezu.

- Tak. Dość banalne sprawy. Kwestie jurysdykcji. Podstawy kompetencyjne. Tego rodzaju rzeczy.

- Jakież teorie dotyczące linii obrony?

- Nie jestem pewna, czy pan Bergin już jakąś miał. Ale wydawał się niecierpliwie czekać na proces.

- Skąd to wiesz?

- Z tego, co mówił. Naprawdę chciał ruszyć z tym do przodu.

- I tu znowu pojawia się pytanie, jak to się stało, że został adwokatem Roya. Jeżeli gość był niepoczytalny, nie mógł zatrudnić Teda. Nie widzę w dokumentach niczego, co by wskazywało, że wcześniej mieli kontakty o takim charakterze.

- A może rodzina Roya wynajęła pana Bergina?

- O to też chciałem zapytać. Ale tu nie ma żadnych pokwitowań płatności.

- Wydaje mi się, że Hilary trzyma je osobno - powiedziała Megan.

- Ale nie ma też korespondencji wychodzącej do klienta. To powinno znajdować się w aktach.

- Wydawało mi się, że zabrałam wszystko, ale mogłam coś przeoczyć.

Zadzwoił telefon Seana. Okazało się, że to Hilary.

- Sean, właśnie wróciłam z domu pana Bergina. Nikogo tam nie ma.

- Nikogo tam nie ma teraz. Wiesz może, czy ktoś tam był przed tobą?

- Posesja jest odosobniona, ale po drodze trzeba minąć jeden dom. Znam kobietę, która tam mieszka. Spytałam ją, czy policja albo ktokolwiek tam przyjeżdżał, a ona powiedziała, że nie. Cały dzień była w domu.

- Dobrze, Hilary, naprawdę doceniam to, co robisz. Posłuchaj, jest tu ze mną Megan. Tak, poprosiliśmy, żeby przyleciała dziś wieczorem. Przywiozła akta, ale nie ma tam nic o tym, kto zatrudnił Teda do tej roboty. To nie mógł być Roy. W każdym razie nie sądzę, żeby to był on. Nie ma tu teczek z korespondencją. Komu wysyłałaś rachunki?

- Nie było żadnych rachunków.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Robił to pro bono?

- Nie mam pewności. Możliwe. Albo ustalił jakiś inny system płatności.

- Ale i tak ktoś go musiał zaangażować. On musiał się z tym kimś kontaktować. Gdzieś powinno się znajdować pełnomocnictwo procesowe udzielone przez osobę upoważnioną do działania w imieniu Edgara Roya.

- No cóż, nie wiem, kto to jest.

- Czy to było typowe dla Teda?

- Co masz na myśli?

- Ukrywanie przed tobą tożsamości klienta.

Milczała przez dłuższą chwilę.

- To był jedyny raz, kiedy tak postąpił.

- Dobra, dzięki, Hilary. Skontaktuję się z tobą. - Rozłączył się i spojrzał na Megan. - Wygląda na to, że mamy same tajemnice.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Stał w nich agent Murdock, a za nim jego człowiek.

- Megan Riley?

Młoda prawniczka rozlała herbatę, stając na drżących nogach.

- Tak?

- FBI. Proszę z nami. - Przeniósł wzrok na Seana. - A ty się ciesz, że uratowałeś tyłek przed oskarżeniem o utrudnianie śledztwa.

- Niby na jakiej podstawie?

- Wiesz, że ta pani ma związek z naszym dochodzeniem.

- Ma związek, ale nie jest istotnym świadkiem, a ja mam prawo prowadzić własne śledztwo - powiedział Sean i kiedy Murdock zaczął coś mówić, dodał: - Z mojego punktu widzenia oddałem wam przysługę. Sprowadziłem ją do Maine. Oczywiście wystąpię do FBI o zwrot kosztów jej biletu lotniczego.

- Nie nadymaj się tak - burknął Murdock. - Pani Riley, idziemy.

Megan spojrzała błagalnie na Seana, który powiedział:

- Zadzwoń do mnie, jak skończą. Przyjadę cię odebrać.

- Nie przyjedziesz - uciął Murdock.

- Będziecie ją przetrzymywać wbrew jej woli?

- Nie.

- W takim razie odbiorę ją, kiedy zadzwoni.

- Lepiej pilnuj swoich spraw.

- Panu sugeruję to samo, agencie Murdock.

Peter Bunting nerwowo poprawił krawat i skinął głową człowiekowi, który przyszedł, żeby zaprowadzić go na spotkanie. Bywał tu wielokrotnie przy różnych okazjach, ale tym razem przygotował się, że poleci jego głowa.

Nagle zatrzymał się i popatrzył w osłupieniu na mężczyznę wychodzącego z gabinetu, do którego sam miał właśnie wejść.

Mason Quantrell był o piętnaście lat starszy od Buntinga, niższy od niego i z szeroką klatką piersiową oraz obwisłymi policzkami przypominał buldoga. Włosy miał wciąż gęste i falujące, chociaż już nie brązowe, a prawie zupełnie siwe. Rysy jego twarzy były równie ostre jak umysł, oczy patrzyły czujnie i przenikliwie. Był dyrektorem generalnym Mercury Group, jednego z największych graczy na polu bezpieczeństwa narodowego. Nastawiona na zyski Mercury była ponaddwukrotnie większa od firmy Buntinga, ale platforma EProgram dawała Buntingowi wyższą pozycję w środowisku wywiadowczym. Quantrell wywodził się ze starej szkoły. Rozpościerał szeroko sieć wywiadu i pozwalał swoim pracowitym pszczołkom robić swoje, to znaczy zarzucać rządową maszynę tysiącami stron raportów, których nikt nie miał czasu czytać. Był dinozaurem zarabiającym miliardy na Wuju Samie. Quantrell zatrudnił u siebie Buntinga zaraz po ukończeniu przez niego college'u. A potem Bunting odszedł, żeby budować własne imperium. Dwadzieścia lat wcześniej Quantrell był cudownym dzieckiem sektora prywatnego w świecie tajnych działań, dopóki nie zastąpił go Bunting.

Nie przyjaźnili się. Pod pewnymi względami byli nawet więcej niż konkurentami. W Waszyngtonie nie było właściwie zwycięzców i przegranych, tylko ci, którzy ocaleli. Bunting wiedział, że Quantrell zrobiłby wszystko, żeby go strącić z wysokiej grzędy.

- Co za zbieg okoliczności, że cię tu widzę - odezwał się Quantrell.

Jasne, pomyślał Bunting.

- Jak interesy? - spytał tamten.

- Jak najlepiej.

- Naprawdę? Słyszałem co innego.

- Nie obchodzi mnie, co słyszałeś, Mason.

Quantrell roześmiał się.

- No tak. Nie pozwól damie czekać, Pete. Jestem pewien, że ma ci dużo do powiedzenia.

Oddalił się korytarzem, a Bunting obserwował każdy jego krok do chwili, gdy człowiek z personelu dotknął jego ramienia, co sprawiło, że Peter podskoczył.

- Sekretarz Foster prosi, panie Bunting.

Został wprowadzony do dużego, narożnego gabinetu, do którego poliwęglanowe szyby wpuszczały pod dostatkiem słońca. Usiadł naprzeciwko kobiety. Ellen Foster miała czterdzieści pięć lat, była rozwiedziona, bezdzietna, równie ambitna jak on i piekielnie inteligentna. Po prostu nie mogło być inaczej. Filtr na tym poziomie działał bardzo selektywnie. Poza tym była blondynką, szczupłą i atrakcyjną, i potrafiła z łatwością zmieniać osobowość - od żelaznej dziewicy do kokietki. Nic to nie szkodziło w mieście, w którym miód i ocet często stosowano równocześnie jako afrodyzjak.

Foster, sekretarz Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego - agencji powstałej po jedenastym wrześniu - skinęła głową Buntingowi, wciąż mając nieodgadniony wyraz twarzy. Wiedział, że Foster jest doskonałym taktykiem. Kierowała największą w kraju agencją bezpieczeństwa, która rozrastała się i wysysała dolary z budżetu jak gigantyczny odkurzacz. Budziło to zawiść innych agencji, które miały za złe DHS jej znaczenie i zasięg. Ale to był już nowy świat, a Foster została najnowszym członkiem gabinetu. Prezydent jej słuchał i miał do niej zaufanie. Kiedy główny lokator Białego Domu komuś ufa, ten ktoś jest nie do ruszenia. Foster, rzecz jasna, zdawała sobie z tego sprawę. Mogła sobie pozwolić na demonstrowanie woli współpracy i wspaniałomyślność wobec konkurentów. Wiedziała, że i tak koniec końców jej będzie na wierzchu.

Wstała, żeby przywitać Buntinga.

- Peter, dobrze cię widzieć. W rodzinie wszystko w porządku?

- Tak, pani sekretarz, w porządku. Dziękuję.

Wskazała kanapę i krzesła stojące pod ścianą. Dzbanek z kawą i filiżanki były przygotowane na stoliku obok.

- Zrelaksujmy się trochę. W końcu to nie jest oficjalne spotkanie.

Bunting wcale nie poczuł się swobodniej. Na takich nieformalnych spotkaniach dokonywano więcej zawodowych egzekucji niż na oficjalnych.

Usiedli.

- Widziałem Masona Quantrella w korytarzu.

- Tak, przypuszczam, że go widziałeś.

- Coś ciekawego dzieje się w Mercury?

Z uśmiechem podsunęła mu cukiernicę. Oczywiście nie zanosilo się na żadną odpowiedź na to pytanie.

- On nie wie o...? - Zawiesił głos.

- Skupmy się na tobie, Peter.

- Dobrze.

Właśnie przystawił filiżankę do ust, kiedy uderzyła.

- Ten wychwalany EProgram najwyraźniej się wykoleił i uległ katastrofie.

Przełknął za duży łyk kawy i teraz próbował zapanować nad łzawieniem oczu, bo gorący płyn palił mu gardło. Odstawiwszy filiżankę, osuszył wargi płócienną serwetką.

- Mamy problemy, owszem, ale nie powiedziałbym, że ulegliśmy katastrofie.

- A jak byś to określił? - spytała cierpko.

- Zboczyliśmy z kursu, ale pracujemy nad tym, żeby na niego powrócić. Ja...

Uniosła palec, uciszając go, po czym powiedziała do interkomu:

- Proszę o raporty.

Po chwili asystentka dostarczyła jej teczkę. Bez pośpiechu przewracała kartki, podczas gdy Banting przyglądał się temu, zachowując stoicką postawę. Chciał powiedzieć: „Wciąż używacie papierowych dokumentów? Jakże to oryginalne”, ale nie śmiał.

- Jakość raportów znacznie się pogorszyła - powiedziała Foster. - Użyteczność informacji z EProgramu spadła o trzydzieści sześć procent. Raporty są chaotyczne. Kojarzenie faktów i wnioski nie są już takie jak dawniej. Mówiłeś, że operacja nie ucierpi w wymiernym stopniu. Najwyraźniej ucierpiała.

- To prawda, że poprzeczka została postawiona bardzo wysoko. Jednak...

Przerwała mu znowu:

- Wiesz, że nikt cię nie popiera bardziej niż ja.

Wiedział, że to bezczelne kłamstwo, ale odpowiedział automatycznie:

- Doceniam to. W bardzo stresującym okresie pani kierownictwo jest fantastyczne.

Tyłki członków gabinetu są doprawdy ogromne i wymagają, by je całować bez końca.

Uśmiechała się przez obowiązkowe kilka sekund, po czym znów przybrała surowy wyraz twarzy.

- Są jednak i tacy, którzy nie podzielają mojego entuzjazmu. Przez te lata EProgram był solą w oku niejednego ważniaka. Odbierał budżet i odpowiedzialność za powierzone zadania innym agencjom. To jest święty Graal naszego świata. Niektórzy dostają duży kawałek tortu, inni muszą zadowolić się mniejszym.

A Departament Bezpieczeństwa Krajowego wziął sobie kawałek największy ze wszystkich, pomyślał Bunting.

- Jednak nie ulega kwestii, że EProgram okazał się niezmiernie skuteczny - powiedział. - Zapewnił krajowi bezpieczeństwo większe niż konkurujące ze sobą agencje. Tamten model po prostu już się nie sprawdza.

Nie spieszyła się z odpowiedzią.

- Niekoniecznie zgadzam się z tą oceną - rzekła wreszcie. - Niemniej trzeba postawić stare pytanie: co ty dziś dla mnie zrobiłeś? Barbarzyńcy są u bram. Zdajesz sobie sprawę, co mogłoby się stać, gdyby to wszystko trafiło do publicznej wiadomości?

- To się nie zdarzy. Mogę o tym zapewnić.

Zamknęła teczkę.

- Cóż, nie czuję się podniesiona na duchu, Peter. Ani ja, ani inni, którzy się liczą. Kiedy dyrektor CIA dowiedział się o tym, myślałam, że dostanie zawału. Uważa, że to gigantyczna bomba zegarowa, która czeka, żeby wybuchnąć. Co ty na to?

Bunting upił łyk kawy, co dało mu kilka cennych sekund na zastanowienie.

- Mam silne przekonanie, że możemy to zmienić - wykrztusił wreszcie.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Taka jest twoja odpowiedź? Naprawdę?

- Taka jest moja odpowiedź - potwierdził stanowczo. Był zbyt wyczerpany psychicznie, żeby wymyślić coś lepszego. I tak nie miałyby to znaczenia. Dama najwyraźniej podjęła już decyzję.

- Może nie wyraziłam się wystarczająco jasno, Peter... Są tacy, którzy uważają, że okoliczności wymuszają działania zapobiegawcze.

Bunting oblizał wyschnięte wargi. Dokładnie wiedział, co to znaczy.

- Myślę, że byłoby to najbardziej nierozsądne posunięcie.

Uniosła brwi.

- Doprawdy? Co więc proponujesz? Czekać, aż będzie gorzej? Czekać, aż kryzys nas pochłonie? Taka jest twoja strategia, Peter? Mam zadzwonić do prezydenta i powiadomić go o tym?

- Nie sądzę, abyśmy musieli niepokoić go na tym etapie.

- Jak na bystrego człowieka jesteś dziś niewiarygodnie nierozgarnięty. Pozwól, że powiem to najprościej, jak się da. To się na nas nie odbije, rozumiesz? Jeśli będzie wyglądało na to, że się odbije, zostaną podjęte działania zapobiegawcze.

- Dopilnuję, aby nie było to konieczne, pani sekretarz.

Użycie przez niego jej oficjalnego tytułu sprawiło, że kobieta uśmiechnęła się rozbawiona.

Wstała i wyciągnęła rękę, którą uścisnął. Zwrócił przy tym uwagę na jej długie paznokcie. Mogłyby wydrapać mu oczy. Prawdopodobnie sięgnęłyby też przez skórę do serca, żeby je wyrwać.

- Nie pal mostów, Peter. Jeśli to zrobisz, niedługo nie zostanie ci nic, na czym mógłbyś stanąć.

Bunting odwrócił się i wyszedł z gabinetu z całą godnością, na jaką umiał się zdobyć. W głowie miał tylko jedną myśl.

Musi jechać do Maine.

Po jego wyjściu Foster dopiła kawę. Chwilę później wszedł mężczyzna wezwany przez nią SMSem.

James Harkes stanął na baczność o krok od Foster.

Miał sześć stóp wzrostu, jakieś czterdzieści lat, odrobinę siwizny w krótkich, ciemnych włosach. Wyglądał groźnie - silny, z grubymi rękami i dłońmi szorstkimi jak pąkle. Poruszał się miękko jak kot, nie tracąc niepotrzebnie energii. Był weteranem wielu misji w imieniu Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników. Człowiekiem, który wykonuje zadanie. Zawsze.

Nie odzywał się, podczas gdy ona naląła sobie kolejną filiżankę kawy, jemu jej nie proponując. Upiła trochę i wreszcie spojrzała na niego.

- Słyszałeś wszystko?

- Tak - powiedział Harkes.

- Co sądzisz o Buntingu?

- Bystry, pomysłowy, ale kończą mu się możliwości. Facet nie walczy z wiatrakami, więc nie możemy go nie doceniać.

- Nie zapytał o wypadek Sohana Sharmy.

- Nie zapytał.

- Żyjemy w świecie nieprzewidywalnej przemocy.

- To prawda. Nowe rozkazy?

- Dostaniesz. We właściwym czasie. Na razie miej po prostu oko na wszystko.

Niemal niedostrzegalnie skinęła głową i Harkes odszedł. Dokończyła kawę i wróciła do swojej ważnej pracy polegającej na zapewnianiu bezpieczeństwa sobie i krajowi. Dokładnie w tej kolejności.

Cutter's Rock.

Zbliżała się północ.

Pora odwiedzin dawno się skończyła.

Strażnicy obserwowali z wieżyczek swoje rewiry.

Zwoje drutu kolczastego połyskiwały w jasnym świetle księżyca.

Przez środkowe ogrodzenie płynął prąd o pełnej mocy, gotów zwęglić każdego, kto miałby pecha dotknąć siatki.

Zewnętrzna brama otwarła się na oścież, wpuszczając yukona.

Żadnych elektronicznych kontroli, żadnego przeszukiwania samochodu. Żadnego żądania dowodu tożsamości. Żadnego badania otworów ciała.

Następne otworzyły się z sykiem, poruszane pneumatycznie, odporne na falę uderzeniową wrota obiektu. W tej samej chwili otwarto drzwi yukona. Pierwszy wysiadł Peter Bunting, rozejrzał się wokół i ciaśniej owinął trenczem. Towarzyszył mu jedynie jego młody asystent Avery.

Prywatny odrzutowiec Buntinga wylądował na lotnisku dla odrzutowców korporacyjnych w odległości niecałej godziny jazdy od Cutter's Rock. Przyjechali bezpośrednio stamtąd.

Carla Dukes przywitała ich przy wejściu.

- Cześć, Carla - powiedział Bunting. - Jaki status?

- Nie powiedział ani słowa, panie Bunting. Tylko siedzi i nic.

- Ostatni odwiedzający?

- FBI. Ci detektywi, Sean King i Michelle Maxwell. No i oczywiście pan Bergin.

- I nie odezwał się do nikogo z nich?

- Ani słowem.

Bunting skinął głową, nieco podniesiony na duchu. Pociągnął za wiele sznurków, żeby mieć Carlę Dukes na stanowisku dyrektora Cutter's Rock. Była wobec niego lojalna, a teraz potrzebował jej bardziej niż kogokolwiek jako swoich oczu tutaj, na miejscu. Kim Edgar Roy jest naprawdę, musiało pozostać tajemnicą dla wszystkich, łącznie z jego prawnikami i FBI.

- Opowiedz mi o Kingu i Maxwell.

- Są uparci, bystrzy i twardzi - rzekła bez wahania.

- Dawniej Secret Service, więc żadna niespodzianka - zauważył Avery.

- Nie lubię niespodzianek - powiedział Bunting. Skinął na Dukes. - Zaprowadź nas do niego.

Zaprowadziła ich do tego samego pomieszczenia, w którym odbyło się spotkanie Seana i Michelle z Edgarem Royem. On sam pojawił się po chwili. Strażnicy wprowadzili go i posadzili na krześle. Natychmiast wyciągnął przed siebie długie nogi i siedział, gapiąc się w pustkę.

Bunting spojrzał na Dukes.

- To wszystko, dziękuję. I wyłączcie monitoring.

Począł, aż kamery i mikrofony systemu nadzoru zostaną wyłączone, po czym usiadł na krześle tak blisko, że jego kolana niemal dotykały nóg Roya.

- Cześć, Edgar.

Nic.

- Myślę, że mnie rozumiesz, Edgarze.

Roy nawet nie mrugnął. Jego wzrok utkwiony był nad ramieniem Buntinga, który zwrócił się do Avery'ego:

- Proszę, powiedz, że jego mózg nie jest uszkodzony.

- Nie znaleźli nic, co by nie było w porządku.

Bunting ściszył głos.

- Udaje?

Avery wzruszył ramionami.

- On jest przypuszczalnie najinteligentniejszą osobą na świecie. Niczego nie można wykluczyć.

Bunting pokiwał głową i wrócił myślami do pierwszego spotkania Edgara Roya sam na sam ze Ścianą. Był to jeden z najbardziej radosnych momentów w życiu Buntinga. Równie radosny jak narodziny jego dzieci.

Roy, sam w pomieszczeniu, podłączony do tej samej elektronicznej aparatury pomiarowej co wcześniej Sohan Sharma, już nieżyjący, przyglądał się uważnie ekranowi. Bunting zauważył, że kiedy czasami ekran dzielił się na dwa zestawy obrazów, Roy patrzył na jeden zestaw prawym okiem, a na drugi lewym. Było to niezwykle, ale nie niespotykane u ludzi o możliwościach intelektualnych Roya.

Bunting spojrzał na Avery'ego przy baterii komputerów, operującego przepływem informacji.

- Status?

- W normie.

- Chciałeś powiedzieć w normie, ale podwyższony.

- Nie, bez zmian - powiedział Avery.

- Na moją komendę puść Ścianę na pełną moc. Musimy się dowiedzieć, i to prędzej niż później, czy ten facet sobie z tym poradzi. Kończą nam się czas i możliwości.

- Rozumiem.

Bunting przemówił do mikrofonu. Pierwsze pytania były zwykłą rozgrzewką, nic skomplikowanego.

- Edgarze, podaj mi proszę dane dotyczące działań logistycznych, które zaobserwowałeś na granicy pakistańskiej, zaczynając od ruchów sił specjalnych Stanów Zjednoczonych i taktyki przeciwdziałania przyjętej przez talibów czternastego ubiegłego miesiąca.

Pięć sekund później Bunting usłyszał w słuchawkach dokładnie odtworzone dane. Odwrócił się do Avery'ego.

- Status?

- Żadnych skoków. Gładko i równo.

Bunting znów stanął twarzą do półprzepuszczalnego lustra.

- Edgarze, właśnie obserwowałeś kod szyfrujący przekaz dla platformy satelitarnej DOD nad Oceanem Indyjskim. Proszę, żebyś podał co drugą cyfrę tego kodu, do pierwszych pięciuset pozycji.

Cyfry zaczęły być wymieniane niemal natychmiast, w szybkim tempie. Bunting utkwiał wzrok w ekranie swojego tabletu, na którym widniały prawidłowe cyfry. Kiedy z ust Roya padła ostatnia, Bunting zrobił głęboki wdech. Idealnie.

- Status theta? - warknął na Avery'ego.

- Bez zmian.

- Pełna moc przepływu danych.

Avery odkręcił kurek i przepływ Ściany zauważalnie przyspieszył. Bunting mruknął:

- Dobra, Edgarze, zobaczmy, czy potrafisz grać w wielkiej lidze.

Zadał Royowi jeszcze cztery pytania, wszystkie o charakterze testów pamięciowych, każdy ilościowo trudniejszy od poprzedniego. Roy na wszystkie odpowiedział bezbłędnie i bez wysiłku.

- Jest bardzo zrelaksowany - poinformował Avery głosem łamiącym się z emocji. - Jego aktywność theta wręcz osłabła.

Zrelaksowany, powtórzył w myślach Bunting. Facet jest zrelaksowany i jego aktywność theta osłabła przy pełnej przepustowości Ściany.

Starał się zapanować nad narastającą euforią. Zapamiętywanie to jedna rzecz, analiza to zupełnie co innego.

- Edgarze, dziesięć minut temu zapoznałeś się z militarnymi i geopolitycznymi uwarunkowaniami na terenie afgańskiej prowincji Wardak. Chcę, żebyś zestawił to z sytuacją polityczną w Kabulu, uwzględniając znane aktualne powiązania przywódców plemiennych i politycznych w obu sektorach. Następnie przedstaw swoją najlepszą analizę dotyczącą strategicznych kroków, jakie amerykańskie siły zbrojne powinny podjąć w celu utrwalenia swojej pozycji w Wardaku i rozszerzenia wpływów na sąsiednie regiony w ciągu najbliższych sześciu miesięcy, przy jednoczesnym wzmocnieniu naszej kontroli nad stolicą, zarówno w aspekcie militarnym, jak i politycznym.

Na ekranie swojego tabletu Bunting miał cztery niepodważalne scenariusze, efekt pracy stu najwyższej klasy analityków z czterech agencji, głowiących się nad tymi samymi danymi tygodniami. Każda z tych czterech odpowiedzi była więcej niż do przyjęcia. To był prawdziwy test. Człowiek, który ma zająć to stanowisko, nie będzie mnemonikiem. Musi być Analitykiem. Pieniądze zarabia się, biorąc fakty i zamieniając je w coś wartościowego, tak jak alchemik, który rzekomo zamienia żelazo w złoto.

Minęło piętnaście sekund i gotowe.

Co prawda Edgar Roy nie podał żadnego z czterech wariantów, wbrew temu, czego się spodziewał Bunting, a właściwie, na co miał nadzieję. To natomiast, co przedstawił, sprawiło, że Bunting rozdziawił usta zdumiony. Nikt, z kim kiedykolwiek rozmawiał w Pentagonie, w Departamencie Stanu czy nawet w CIA nie wystąpił z tak rewolucyjną strategią. Tymczasem ten człowiek zrobił to po kilkusekundowym namyśle.

Popatrzył na zebranych wokół ludzi, którzy również słyszeli odpowiedź. Oni też rozdziawili usta. Wrócił wzrokiem do Roya, który siedział, jakby oglądał umiarkowanie zajmujący film, a nie pchał do przodu molocha amerykańskiego wywiadu.

Peter Bunting nie pochodził z rodziny bogatej ani z koneksjami. Dorastał w rodzinie wojskowej, która przeprowadzała się za każdym razem, kiedy zmieniał się przydział służbowy i stopień ojca. Jego stary był zawodowym żołnierzem, przelewał krew za ojczyznę i zaszczepił synowi dumę cechującą dobrego żołnierza. Słaby wzrok przekreślił szanse na wstąpienie do wojska, ale młody Bunting znalazł inny sposób, żeby służyć. Inny sposób, żeby bronić swojego kraju.

Odkrycie, że Edgar Roy jest najdoskonalszym Analitykiem, jakiego mógłby znaleźć, wprawilo Buntinga w ekstazę. Potem nastąpiło sześć miesięcy najbardziej efektywnej pracy wywiadowczej w historii Stanów Zjednoczonych.

A teraz?

Patrzył na dwumetrowego zombi siedzącego naprzeciwko.

Boże, dopomóż nam wszystkim, pomyślał.

Odwrócił się do Avery'ego.

- Jak idzie śledztwo w sprawie śmierci adwokata Edgara Roya?

- Powoli. Kieruje nim agent specjalny Murdock.

- Co z tego wynika dla Edgara?

- Bergin miał młodą współpracowniczkę, Megan Riley. I oczywiście Kinga i Maxwell.

- Racja. Uparci, bystrzy i twardzi. To oni znaleźli ciało Bergina, tak?

- Tak.

- Ta suka Foster dała mi dziś do zrozumienia, że poleci moja głowa. I minąłem się z Masonem Quantrellem, który od niej wychodził. Wiem, że specjalnie tak to zaaranżowała, żebym na niego wpadł.

- Dlaczego pan tak myśli? - spytał Avery.

- To oczywiste. Chciała, żebym wiedział, że wybrała Quantrella na mojego następcę. Szukali tylko powodu do odłączenia mnie, żeby Mercury Group Quantrella mogła wskoczyć na piedestał. I uważają, że powód znaleźli.

- Ale dlaczego mieliby tego chcieć? EProgram okazał się niebywale skuteczny. Podejście Quantrella to ciągle ta sama, stara katastrofa.

- W Waszyngtonie mają krótką pamięć. W dodatku, żeby EProgram mógł robić swoje, oni wszyscy muszą dzielić się z nami swoimi informacjami. Większość chce, żeby ich księżstewka nie straciły na znaczeniu, więc postarali się o wsparcie ze strony wszystkich agencji, które się liczą.

Bunting znów skupił uwagę na Royu.

- Edgarze, ojczyzna cię potrzebuje. Rozumiesz? Możemy załatwić, żeby to wszystko skończyło się dla ciebie pomyślnie, ale potrzebujemy twojej współpracy. Dociera to do ciebie?

Czarne kropki oczu. Nic poza tym.

- Jestem przekonany, że mnie rozumiesz. Chcę, żebyś przemyślał bardzo dokładnie, co ma z tego wyniknąć, dobrze? Mamy szansę, ale nie będziemy jej mieć wiecznie.

Miał przed sobą kamienną twarz.

Po kilku kolejnych próbach Bunting westchnął, wstał i wyszedł. Kiedy razem z Averym szli korytarzem, Avery zapytał:

- Proszę pana, a co, jeżeli Roy rzeczywiście zabił tych ludzi?

- Muszę zapewnić ochronę ponad trzystu milionom ludzi. I potrzebuję do tego Edgara Roya.

17

Michelle siedziała naprzeciwko Seana w jego pokoju. Zdawali sobie nawzajem relację z wydarzeń.

- Megan jest pewno śmiertelnie przerażona - rzekła Michelle.

- Trochę charakteru to ona ma. Powiedziała Murdockowi, że zna swoje prawa i że on nie może nią dyrygować.

- Brawo.

- Ale zaraz potem zaczęły jej lecieć łzy i dostała czkawki. Myślę, że Murdock mógł to odebrać jako oznakę słabości.

- To prawda. - W głosie Michelle zabrzmiało rozczarowanie. - No i co teraz?

- Nie udało nam się z Royem. Nie możemy badać sprawy morderstwa Teda, bo Murdock do niczego nas nie dopuści.

- W takim razie zbadamy coś innego, co ma znaczenie dla sprawy, tak? Na przykład to, czy Edgar Roy jest winien, czy nie?

Sean skinął głową i kontynuował:

- Jak również, dlaczego komuś takiemu jak on tyle uwagi poświęcają federalni? Jasne, on może być seryjnym zabójcą, ale przecież wielu jest seryjnych zabójców. To jeszcze nie zapewnia nocnych lotów helikopterem i krycia na całym boisku.

- Myślę, że musimy się przyjrzeć temu, co on właściwie robił na tej swojej rządowej posiadzie.

- Ted powiedział mi, że pracował w Urzędzie Skarbowym.

- Czyli wracamy do Wirginii?

- Najpierw musimy zadbać o Megan. I dowiedzieć się, kto wynajął Teda Bergina.

- Chyba adwokat zawiadomiłby tego, kto płaci, że ma zamiar rozmawiać z oskarżonym.

- Dobkin powiedział ci, że Bergin rozmawiał tylko z Megan i z personelem Cutter's Rock. Co z emailami?

- Nic o tym nie wspominał. Poza tym gość w wieku Bergina może nie używać smartfonu do mailowania.

- Może nie. Ale masz rację. Musiał się w jakiś sposób kontaktować z klientem.

- Pamiętasz z doniesień w mediach, czy Roy ma rodzinę? Jeśli tak, to oni mogli wynająć Bergina.

- Czytałem, że jego rodzice nie żyją. Nie pamiętam, czy pisali o jakimś rodzeństwie. Będziemy musieli dojść do tego inną drogą. - Otworzył notes i zaczął bazgrać. - Dobra. Na razie zamykamy śledztwo w sprawie Bergina. Tropimy zaplecze Roya, klienta, następnie musimy dojść do oczywistego punktu.

- Czy Roy zabił tych ludzi? To się do tego sprowadza. Co oznacza, że będziemy musieli wetknąć nos również w to śledztwo.

- I tak mieliśmy zamiar to zrobić - przypomniał. - Ale, zgodnie z prawem o ujawnieniu, druga strona musi przedstawić obronie wszystkie dowody.

- Możemy też poniuchać na miejscu zbrodni?

- Myślę, że byłoby błędem w sztuce, gdybyśmy tego nie zrobili.

- Nie uważasz, że Roy symuluje? Widywałam już gości udających zombi, kiedy byłam gliną. Zwłaszcza jeśli w perspektywie mieli karę śmierci.

- Jeżeli to robi, jest w tym cholernie dobry.

- Może jest na prochach.

- Nie wiem, w jakim celu rząd miałby faszerować oskarżonego o morderstwo narkotykami, żeby nie mógłby stanąć przed sądem.

- To kiedy chcesz jechać do Wirginii?

- Powiedziałem Megan, żeby zadzwoniła do mnie, gdy federalni z nią skończą.

- Biorąc pod uwagę, że Murdock będzie się starał nas udupić na każdym kroku, może chwilę potrwać, zanim ją wypuści. Możemy sobie pozwolić na czekanie?

Popatrzył na nią.

- Co ci chodzi po głowie?

- Skąd wiesz, że coś mi chodzi po głowie?

- Jesteśmy starym małżeństwem, zapomniałaś? A przynajmniej tak się zachowujemy.

- Nie kończ za mnie zdań, bo oberwiesz.

- Więc? - przynaglił ją.

- Więc może ja pojedę do Wirginii i zacznę się przyglądać tamtym morderstwom i temu, co łączy Roya z federalnymi, a ty zostaniesz tutaj i zaczekasz, aż dadzą sobie spokój z

Megan. Może znów wybierzesz się do Cutter's Rock, tym razem z nią, i coś wygrzebieś w sprawie morderstwa Bergina. W niedalekiej przyszłości się spotkamy i porównamy notatki.

Uśmiechnął się.

- A co z twoim troszczeniem się o mnie?

- Och, bądź dzielny dużym chłopcem.

- Zatem dziel i zwyciężaj.

- Albo dziel siły na pół. - Podała mu swój pistolet. - Lepiej to weź.

- Nie mam pozwolenia.

- Wolę, żeby cię aresztowali, bo nie masz pozwolenia, niż żebyś musiała identyfikować twoje zwłoki, bo nie miałeś broni.

- Rozumiem. Ale co z tobą?

- Nie martw się. Wpadnę do domu i wezmę zapasowy.

- Ile ty masz sztuk broni?

- Tyle, ile trzeba.

Wziął pistolet.

18

Sean prowadził przez noc i podrzucił Michelle na lotnisko w Bangor, gdzie złapała samolot o siódmej rano. Z przesiadką w Filadelfii wylądowała w Wirginii kilka minut przed południem. Dobrze spała w czasie obu lotów, więc czuła się wypoczęta. Odebrała swoją toyotę z wielopoziomowego parkingu przy lotnisku, pojechała do domu, spakowała inną torbę, złapała zapasowy pistolet i pojechała do biura. Tam sprawdziła pocztę głosową i maile, zapakowała kilka rzeczy, poszukała jakichś adresów, zadzwoniła w parę miejsc, po czym wyruszyła do Charlottesville. Do miasta dotarła około czwartej po południu i od razu skierowała się do kancelarii prawnej Teda Bergina, mieszczącej się w kompleksie biurowym koło Boar's Head Inn and Resort.

Kancelaria znajdowała się na parterze drewnianego domu pomalowanego na biało, z zielonymi okiennicami i czarnymi drzwiami. Rozkład wnętrza był prosty: hall z recepcją, dwa gabinety, pokój konferencyjny i mała kuchnia z zapleczem. Michelle kierowana nawykiem rozejrzała się i zauważyła wyjście na drugą stronę budynku.

Przywitała ją kobieta po sześćdziesiątce, w jasnoniebieskiej bluzce z falbankowym kołnierzykiem, czarnej spódnicy i czarnych pantoflach na obcasach. Jej farbowane na blond włosy zaczynały rzednąć od zbyt często stosowanej trwałej. Miała opuchnięte oczy i zaczerwienione policzki. Michelle założyła, że jest to Hilary Cunningham, co się

potwierdziło, kiedy kobieta się przedstawiła. Po złożeniu kondolencji z powodu tragicznej śmierci szefa Michelle spytała, czy może się rozejrzeć w gabinecie Bergina.

- Musimy dociec, kto jest tym klientem - wyjaśniła.

Hilary zaprowadziła ją do gabinetu Bergina i zostawiła samą, mamrocząc coś o załatwianiu spraw związanych z pogrzebem. Wyraz jej twarzy wskazywał, że jest całkowicie zdruzgotana, co skłoniło Michelle do zastanowienia się, czy ich relacja nie wykraczała poza stosunki między pracodawcą a pracownikiem. Jeżeli tak, może to być kolejny trop, który należy prześledzić. Śmierć Bergina mogła wcale nie być związana z reprezentowaniem przez niego Edgara Roya. Był przyjacielem Seana i jego profesorem prawa, ale faktem jest, że ci dwaj nie widywali się zbyt często w ciągu ostatnich kilku lat. W przeszłości Bergina mogły być tajemnice, które doprowadzą do wyjaśnienia jego śmierci, łącznie z tym, że doszło do niej w Maine.

Michelle zamknęła drzwi gabinetu i usiadła przy staroświeckim biurku Bergina. Gładząc palcami blat z wyblakłą skórzaną wyściółką, rozglądała się po pokoju, w którym wszystko było staroświeckie. I solidne. Zamknęła oczy i przywołała obraz martwego mężczyzny w samochodzie.

Skurczone ciało. Obwisła twarz. Dziura w głowie.

I opuszczona szyba w oknie, którą morderca podniósł z powrotem.

Morderca, którego Bergin mógł znać. Jeśli to prawda, lista podejrzanych ulegnie znacznemu skróceniu.

Przetrzęsła biurko i teczki. W kącie stało kilka aktówek, ale pustych. Żadnej książki adresowej. Na biurku nie było komputera. Wróciła do frontowego pokoju, żeby spytać o to Hilary.

- Megan i ja oczywiście używamy komputerów, ale jemu nigdy na tym nie zależało. Wystarczało mu pióro i papier, no i dyktafon.

- A jego kalendarz?

- Prowadziłam kalendarz jego spotkań u siebie w komputerze i drukowałam mu co tydzień. Miał też terminarz, który nosił przy sobie.

Michelle skinęła głową. Ten terminarz był teraz w rękach agenta Murdocka. Razem z resztą papierów Bergina.

- Czy zdarzało mu się wysyłać maile albo SMSy z telefonu komórkowego?

- Mam poważne wątpliwości, czy umiał. Wolał rozmawiać przez telefon.

Michelle wróciła do gabinetu. Na biurku stał stoik z długopisami i ołówkami, leżały stosy notesów.

Zdecydowanie staroświecki, ale przecież nie ma w tym nic złego, pomyślała.

Jej uwagę zwróciły teraz drewniane szafki na dokumenty, szafa, trenz wiszący na kołku, wreszcie dębowy kredensik.

Godzinne poszukiwania nie przyniosły jej nic, co mogłoby pomóc. Następną godzinę spędziła na wypytywaniu Hilary. Bergin nie zdradził jej wiele na temat sprawy Roya i Michelle zauważyła, że starsza pani jest tym poirytowana.

- Nigdy nie robił tajemnicy z prowadzonych spraw - oznajmiła Hilary. - W końcu przecież pracowaliśmy razem.

- Pani zajmowała się wystawianiem rachunków?

- Tak. Dlatego dziwne jest, że nigdy nie powiedział mi, kto go wynajął, żeby pracował dla Edgara Roya. Jak mieliśmy być opłacani? Wspomniałam Seanowi, że pan Bergin mógł podjąć się prowadzenia tej sprawy pro bono, ale im więcej o tym myślę, tym mniej prawdopodobne mi się to wydaje.

- Dlaczego?

- To mała kancelaria. Przez lata miał niezłe przychody, ale tego rodzaju sprawa wymaga dużo czasu i pieniędzy. Za bardzo wydrenowałoby to jego zasoby.

- Cóż, to jest głośna sprawa. Może robił to dla sławy.

Hilary się skrzywiła.

- Pana Bergina nie interesowała sława. Był bardzo szanowanym prawnikiem.

- To może klient wynajął go pod warunkiem zachowania całkowitej dyskrecji. Ma pani wyciągi z banku? Może jakaś wpłata nie przeszła przez panią?

Hilary postukała w klawiaturę swojego komputera.

- Mamy konto w tutejszym banku. Idą tam wszystkie środki pochodzące z działalności kancelarii. Mam dostęp przez Internet, więc zaraz sprawdzę.

Przejrzała kilka różnych obrazów na ekranie, po czym pokręciła głową.

- To ja robiłam te wszystkie depozyty z ostatnich sześciu miesięcy.

- Mogła być gotówka.

- Nie, żadnych wpłat gotówkowych tu nie ma.

- Miał inne konto?

Hilary wyglądała na obrażoną samą sugestią.

- Jeśli miał, to nic mi o tym nie wiadomo.

- I oczywiście brak umowy zlecenia prowadzenia sprawy w dokumentach dotyczących Roya?

- Tak. Już to sprawdziłam.

- Ale jeżeli Edgar Roy go nie wynajął, a widziałam go i bardzo wątpię, żeby był w stanie to zrobić, musiał być jakiś pełnomocnik. Nie można się samemu wyznaczyć na czyjś obrońcę. Musi to zrobić sąd i to tylko pod określonymi warunkami. - Michelle wbiła wzrok w Hilary. - Jest pani pewna, że nie zaszedł tu taki przypadek?

- Nie. Gdyby sąd go wskazał, zostałyby ślad w dokumentach. Pan Bergin występował jako obrońca z urzędu, pomagając ubogim klientom, ale nie w tym wypadku. Nie sądzę, żeby pan Roy był ubogi. Miał pracę i dom.

- Tak, tylko że teraz jest w stanie otępienia. Sama nie wiem, co gorsze.

- Nie umiem nic powiedzieć na ten temat.

- Może jakiś członek rodziny wynajął Bergina? Rodzice Roya nie żyją. Rodzeństwo? Sean nie mógł sobie przypomnieć, czy w mediach była mowa o jego rodzeństwie.

- Naprawdę nie zostałam wprowadzona w te kwestie przez pana Bergina - powiedziała Hilary z powagą.

- Ale nie była pani zdziwiona, kiedy zaczął reprezentować Roya? Żadnej umowy na prowadzenie sprawy? Żadnych płatności?

Hilary wyglądała na skrepowaną tymi pytaniami.

- Muszę przyznać, że wydało mi się to niezwykle. Ale nigdy nie zakwestionowałabym posunięć pana Bergina w kwestiach zawodowych.

- Umowa zlecenia prowadzenia sprawy i otrzymywanie wynagrodzenia za usługi są ważne. W końcu on prowadzi firmę, a pani jest jej częścią.

- I tego nigdy nie kwestionowałam. Pan Bergin z pewnością wiedział, co robi. Poza tym to była jego kancelaria. Ja... ja byłam tylko pracownikiem.

Michelle przyglądała się kobiecie uważnie. A chciałaś być kimś więcej. W porządku, rozumiem, pomyślała.

- Nigdy nie wymknęło mu się nic, co by wskazywało, kto mógł go wynająć? Nic o ustaleniach finansowych?

- Nie.

- Więc ten klient nigdy tu nie przyszedł?

- Cóż, nie siedzę tu dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, ale nie, nikogo takiego tu nie było, w każdym razie nie podczas mojej obecności.

- Czyli nie było żadnych klientów od czasu, kiedy zaczął reprezentować Edgara Roya?
Hilary wyglądała na zdezorientowaną.

- Nie rozumiem.

- Gdyby przyszedł ktoś nowy, nie wiedziałaby pani, jaką ma sprawę, dopóki nie spotkałby się z panem Berginem.

- Och, teraz rozumiem. No więc nowi klienci zazwyczaj zasięgają informacji przez telefon. Ja pytam ich o personalia i czego dotyczy sprawa. Pan Bergin nie zajmuje się wszystkimi aspektami prawa, więc po co ludzie mieliby tracić czas, przychodząc tutaj.

- Służy pani jako filtr.

- Właśnie. Potem, jeżeli on mógł zrobić to, co było potrzebne, umawiali się na spotkanie. I jeżeli dochodzili do porozumienia, przygotowywałam umowę o prowadzenie sprawy.

- Tego samego dnia, kiedy klient odwiedził kancelarię?

- Czasami. Ale jeżeli było to coś nietypowego i pan Bergin musiał zmienić brzmienie standardowego dokumentu, mógł on być wysłany kilka dni później na adres klienta. Pan Bergin był na tym punkcie pedantem. Nie podejmował żadnych działań, dopóki nie miał podpisanej umowy.

- Najwyraźniej z wyjątkiem sprawy Edgara Roya.

- Najwyraźniej. - Hilary pociągnęła nosem.

- Czy ktoś, kogo pani nie rozpoznała, dzwonił tu i prosił pana Bergina?

- Odbieramy dużo telefonów. Większość tych ludzi oczywiście znam. Niektórych nie. Ale nie przypominam sobie niczego takiego.

- Czy mniej więcej wtedy, kiedy pan Bergin zaczął reprezentować Roya, przyszedł tu na spotkanie z nim ktoś, komu nie wysyłała pani umowy?

- Z tego, co pamiętam, nie.

- Ale sama pani mówiła, że nie jest tu pani dwadzieścia cztery godziny na dobę. Mógł się spotkać z tą osobą poza godzinami urzędowania. Albo ten ktoś mógł zadzwonić podczas pani nieobecności.

- Oczywiście. Pan Bergin mógł przychodzić i wychodzić, kiedy chciał.

- Co może pani powiedzieć o Megan Riley?

- Przyszła tu do pracy trochę ponad dwa miesiące temu. Pan Bergin od dawna powtarzał, że potrzebuje współpracownika. Że nie będzie praktykował wiecznie. A pracy było

mnóstwo. No i, oczywiście, wtedy już reprezentował pana Roya i musiał temu poświęcać dużo uwagi. Potrzebna mu była pomoc.

- Miał wielu ubiegających się o tę pracę?

- Kilku. Ale między nim a Megan od samego początku zaiskrzyło. Takie rzeczy się widzi.

- Lubi pani Megan?

- Jest bardzo miła i ciężko pracuje. Z drugiej strony nie ma doświadczenia, więc popełnia pewne błędy, ale to było do przewidzenia. Pan Bergin był dla niej doskonałym mentorem, wygładzał nierówności... - Przerwała.

- O co chodzi? - spytała Michelle.

- Pan Bergin i jego żona nie mieli dzieci. Myślę, że on patrzył na Megan jak na córkę albo nawet wnuczkę, której nigdy nie miał. To był prawdopodobnie kolejny powód, dla którego ją przyjął. Inni aplikanci byli starsi.

- To ma sens. Wszystko wskazuje na to, że pan Bergin rozmawiał z nią tego dnia... tego dnia, kiedy to się stało. Wspomniała o tym w rozmowie z panią?

- Nie. Ale jeżeli to było po godzinach, prawdopodobnie nie miała kiedy. Następnego dnia jechała prosto do sądu, a ja nie kontaktowałam się z nią, dopóki sama nie zadzwoniła po wyjściu stamtąd. To wtedy przekazałam jej wiadomość od Seana.

- Megan powiedziała, że przywiozła wszystkie dokumenty dotyczące Roya. Myśli pani, że mogła coś zostawić?

- Mogę sprawdzić, jeśli pani chce.

- Proszę.

Po dwudziestu minutach Hilary wyciągnęła cienką teczkę zawierającą tylko dwie kartki.

- Zaplątało się przypadkowo między akta innego klienta. Najprawdopodobniej dlatego to przeoczyła.

Michelle wzięła teczkę, otworzyła i wytrzeszczyła oczy.

Pismo od FBI. Żądanie informacji od Teda Bergina w związku z reprezentowaniem przez niego Edgara Roya. Kiedy Michelle zobaczyła, kto podpisał list, przeraziła się.

Agent specjalny Brandon Murdock.

19

Sean wrócił do pensjonatu bardzo wcześnie rano i padł na łóżko. Wstał akurat na późny lunch. Nie miał telefonu od Megan. W końcu sam do niej zadzwonił, ale od razu

włączyła się poczta głosowa. Znowu przestudiował dokumenty prawne, i to dwa razy, ale nie znalazł nic przydatnego. Sprawa znajdowała się na bardzo wczesnym etapie i Sean nie potrafił powiedzieć, jaką linię obrony planował Bergin. Z drugiej strony była to sprawa stosunkowo nowa, więc prawdopodobnie wciąż badał grunt. Sytuacji nie ułatwiał fakt, że Edgar Roy nie był szczególnie pomocny.

W zapadającym zmierzchu Sean zjechał wynajętym samochodem z przestrelonymi oknami na pobocze i wysiadł. Policja i federalni, zakończywszy pracę, już stąd zniknęli, zabierając ze sobą żółtą taśmę i znaki ostrzegawcze.

Rozpoczął swoje dochodzenie od stanięcia tam, gdzie stał samochód Bergina. Wyobraził go sobie, jadącego samotnie, późnym wieczorem. Co mogłoby go skłonić do zatrzymania się? Ktoś w trudnej sytuacji? Czy ktoś go zatrzymał, prosząc o ratunek? Bergin był mądrym człowiekiem, ale starej daty, zapewne bardziej skłonny do zatrzymania się i przyjścia z pomocą.

Tylko że Bergin miał siedemdziesiąt lat, był sam i bez broni. Logika nakazywała jechać dalej. Gdyby ten, kto go zabił, upozorował sytuację awaryjną, żeby go zmusić do zatrzymania się, to przecież on równie dobrze mógł zadzwonić z komórki pod 911, a samemu pojechać dalej. Nie musiał się zatrzymywać i opuszczać szyby, aby w efekcie zginąć.

Tak więc, czy znał tę osobę, czy nie, powinien był jechać dalej, ale tego nie zrobił. W tej sytuacji Sean zaczął rozważać inną możliwość.

Mógł być umówiony na spotkanie z osobą, która go potem zabiła. Sean, przyglądając się zwirowemu poboczcu, wrócił myślami do tamtej nocy. Nie zauważyli śladów innego samochodu. Jednak szczerze mówiąc, przed przyjazdem policji nie patrzył wystarczająco uważnie. Gdyby stał tam inny samochód, prawdopodobnie zostałyby po tym jakiś ślad. I ten ślad stanowiłby dowód, który trafiłby do policji i FBI.

Spojrzał w kierunku zarośli. Policjanci przeprowadzili wstępne przeszukanie terenu, pobieżne i niedbałe, po którym miało nastąpić bardziej szczegółowe, gdy tylko się rozwidni. Czy coś znaleźli? Jeżeli tak, to albo Dobkin nic o tym nie wiedział, albo FBI trzymało całą policję stanu Maine w niewiedzy.

Jeżeli spotkanie, to z kim i dlaczego tutaj?

Bergin był łagodnym, troskliwym człowiekiem, ale nie głupcem. Gdyby istniało choćby najmniejsze prawdopodobieństwo zasadzki, nie przyjechałby. Czy to miało coś wspólnego z Edgarem Royem? Doszedł do wniosku, że tak. Jedynym powodem, dla którego Bergin znalazł się w Maine, był jego klient.

A skoro spotkanie miało związek z Edgarem Royem, liczba podejrzanych jest ograniczona. Sean był ciekaw, czy ta lista zaczyna się i kończy w Cutter's Rock.

Znieruchomiał na widok świateł samochodu, które przecięły gęstniejący mrok. W pierwszej chwili pomyślał, że to przypadkowy kierowca jadący swoją drogą, ale samochód zwolnił i zatrzymał się za jego fordem.

Eric Dobkin był bez munduru, a samochód, z którego wysiadł, nie był wozem patrolowym policji stanowej, tylko pikapem. Jego buty stuknęły o asfalt, kiedy podchodził do Seana. Miał na sobie wytarte dżinsy, bluzę Uniwersytetu Maine i czapkę Red Soxów. Wyglądał jak starszy uczeń szkoły średniej wałęsający się po meczu w poszukiwaniu okazji.

- Co tu robisz? - spytał Dobkin, trzymając ręce w kieszeniach bluzy.

- Myślałem, że to oczywiste. Badam miejsce zbrodni.

- I?

- I nic mi to nie daje, szczerze mówiąc.

- Naprawdę myślisz, że mógł znać zabójcę?

Sean spojrzał na pas ciemnych zarośli. Chociaż znajdowali się daleko od oceanu, słonawy zapach zdawał się wszechobecny, wciskał się w każdy por skóry, jak smród dymu papierosowego w barze.

- To zwykła hipoteza oparta na opuszczonej szybie i fakcie, że zatrzymał się na pustej drodze późnym wieczorem. Prawdopodobnie nie zrobiłby tego dla kogoś obcego.

- Może ktoś go zwabił. Upozorował awarię samochodu. W ten sposób wy się zatrzymaliście.

- Tak, ale nas było dwoje i moja partnerka miała broń.

- Wiem, twoja teoria o tym, że zatrzymał go glina, brzmi przekonująco, ale nie sądzę, żeby to było możliwe. To rzadko zaludniony obszar, ale wszyscy tu wszystkich znają. Jakiś obcy jeżdżący po okolicy policyjnym wozem patrolowym zostałby zauważony.

- Myślę, że masz rację. Poza tym, jeśli ktoś chciał śmierci Teda, nie musiał zadawać sobie aż tyle trudu. - Sean przerwał, przyglądając się badawczo twarzy rozmówcy. - I co, jesteście całkiem poza sprawą?

- Nie całkiem. Oczywiście FBI prowadzi śledztwo, ale mają nas wykorzystywać do niektórych rzeczy.

- Znaleźli tu coś ciekawego?

- Nie bardzo. Powiedziałbym twojej partnerce, gdyby było inaczej.

- A jeżeli on tu z kimś umówił się na spotkanie? - spytał Sean. - To by tłumaczyło zatrzymanie się na poboczu i opuszczenie szyby. Były ślady innego samochodu?

- Odcisków kół nie było, ale łatwo je zatrzeć. Wystarczy wyjechać z powrotem na jezdnię, a potem wrócić i zgarnąć żwir. Z kim mógłby się spotkać?

- Spodziewałem się, że ty będziesz miał jakiś pomysł.

- Nie znałem człowieka. Za to ty tak.

Ostatni komentarz został powiedziany tonem dość oskarżycielskim, pomyślał Sean i wyjaśnił:

- Chodziło mi o to, że jeżeli z kimś się spotkał, ten ktoś prawdopodobnie był stąd. A ponieważ w takiej sytuacji w grę wchodzi niewielu ludzi, pomyślałem, że możesz się przynajmniej domyślać. Może ktoś z Cutter's Rock? Musisz znać trochę ludzi, którzy tam pracują.

- Znam niektórych.

- Słucham.

- Nie jestem pewien, czy mam coś do powiedzenia.

- Nie możesz mówić czy nie chcesz?

- Dla mnie to to samo.

- Rozmawiałeś z moją partnerką.

- Owszem. Gdzie ona jest, tak przy okazji?

- Sprawdza coś gdzie indziej.

- Murdock dobierze wam się do tyłków, jeśli będziecie węszyć koło jego śledztwa.

- Nie po raz pierwszy działamy na nerwy FBI.

- Po prostu mówię, co myślę.

- Właściwie po co się tu zatrzymałeś, jeżeli nie masz mi nic do powiedzenia?

- Został zabity człowiek. Chciałbym wiedzieć, kto to zrobił.

- Ja też.

Dobkin gmerał butem w żwirze.

- Mam nad sobą przełożonych. Ty do nich nie należysz. Mam rodzinę. Nie mogę spuścić swojej kariery w kiblu. Za nic. Przykro mi.

- W porządku, rozumiem. Doceniam to, co zrobiłeś. - Sean ruszył w kierunku swojego samochodu.

- Domyślasz się, kto do was strzelał?

Sean się odwrócił.

- Nie, ale ten, kto strzelał, nie po raz pierwszy trzymał broń w ręku. To jasne.
- Zbadam to.
- Dobrze.
- Dlaczego nie powiadomiliście policji? Ktoś usiłował was zabić.
- Nie. Ktoś dał nam ostrzeżenie. To co innego.
- I tak się tym zajmę.
- Jak chcesz.
- Sprawiasz wrażenie, jakbyś nie traktował tego zbyt poważnie.
- Traktuję to bardzo serio. Po prostu wątpię, byś się czegokolwiek dowiedział.
- Jesteśmy dość dobrzy w naszej robocie - powiedział Dobkin wyniośle.
- Na pewno, ale coś mi mówi, że tamci też są dość dobrzy w swojej.

Obaj mężczyźni patrzyli na siebie przez chwilę i można było odnieść wrażenie, że osiągnęli milczące porozumienie. W końcu Dobkin wskazał forda.

- Na twoim miejscu zasłoniłbym te okna. Jutro ma padać.

Sean przyglądał się, jak tamten odjeżdża, po czym zawrócił forda w stronę Martha's Inn. Płaszcz miał zapięty na wszystkie guziki dla ochrony przed zimnem wpadającym przez okna bez szyb.

Miał nadzieję, że Michelle poszczęściło się bardziej.

20

Michelle omiatała światłem latarki otoczenie, idąc na tyły budynku. Przedtem zjadła obiad, zdała sprawozdanie Seanowi i zastanawiała się nad tym, czego się do tej pory dowiedziała. Poczekała, aż zrobi się zupełnie ciemno, i dopiero wtedy pojechała do domu Bergina. Nie włąmywała się, ale nocna pora lepiej pasowała do jej zamierzeń.

Ted Bergin mieszkał w osiemnastowiecznym domu wiejskim, który został odremontowany jakieś pięć lat temu, a zaraz potem jego żona, z którą przeżył czterdzieści lat, zginęła w wypadku samochodowym. Ta informacja otrzymana od Seana sprawiła, że Michelle poczuła jeszcze większe współczucie dla tego człowieka i tym bardziej zapragnęła znaleźć jego mordercę.

Dom znajdował się w odległości około ośmiu mil od kancelarii. Wiejska, słabo zaludniona okolica z łagodnymi, zielonymi wzgórzami stanowiła malownicze tło. Michelle była ciekawa, jaki będzie dalszy los tego miejsca. Może w swoim testamencie Bergin zapisał nieruchomość Hilary Cunningham, w podziękowaniu za lata wiernej służby.

Michelle dostała od niej klucze do domu. Wyjaśniła, że Bergin trzymał zapasowe w biurze, na wszelki wypadek.

Wybrała tylne wejście, ponieważ zawsze wolała unikać wchodzenia gdziekolwiek od frontu. W każdym razie unikała tego od czasu, gdy mało brakowało, a zostałyby przecięta na pół serią z pistoletu maszynowego, poslaną zza drzwi frontowych pewnego domu w Fairfax, przed którymi stała sekundę wcześniej.

Otworzyła drzwi i zajrzała do środka, przyświecając sobie latarką.

Kuchnia - stwierdziła z łatwością, kiedy promień światła odbił się od lodówki, a następnie od zlewu ze stali nierdzewnej. Zamknęła za sobą kuchenne drzwi i zaczęła się posuwać dalej.

Dom nie był duży, pomieszczeń miał niewiele, więc w godzinę wszystko obejrzała. Nie zanosilo się na to, że znajdzie coś istotnego bez zrywania podłóg i prucia gipsowych ścian. Ted Bergin był człowiekiem uporządkowanym, przedkładającym jakość nad ilość. Rzeczy miał stosunkowo mało, ale doskonale wykonanych. Znalazła strzelbę na jelenie i karabin zamknięte za zbrojoną szybą, w szafce na ścianie, w pokoju wyglądającym na bibliotekę czy gabinet. Pudełka z amunicją odkryła w szufladzie w dolnej części szafki.

W przedsiionku znalazła kamizelkę myśliwską i sprzęt wędkarski, a także trochę sportowych ubrań, doszła więc do wniosku, że Bergin był entuzjastą spędzania czasu na świeżym powietrzu. Może gdyby zrezygnował z uprawiania zawodu, żyłby nadal i cieszył się jesienią życia. Cóż, bez wątpienia tak by było.

W albumie ze zdjęciami odkryła liczne fotografie pani Bergin. Część przedstawiała kobietę w wieku dwudziestu kilku lat, część po trzydziestce. Była śliczna, z nieśmiałym uśmiechem, który prawdopodobnie przykuwał uwagę wielu młodych mężczyzn. Na innych zdjęciach jej włosy były już białe, a skóra pomarszczona, ale nawet w późniejszym okresie życia miała wręcz figlarny wyraz twarzy, a w oczach prawdziwe ciepło. Michelle zastanowiło, dlaczego nie mieli dzieci. Pewnie nie mogli. Ich pokolenie nie znało klinik leczenia bezpłodności i macic do wynajęcia, chociaż pozostawała przecież adopcja.

Odłożywszy album, Michelle zamyśliła się nad tym, co dalej. Zastanawiała się, dlaczego nie było tu jeszcze policji ani FBI. Może ograniczyli swoje śledztwo do Maine, co wydawało się krótkowzroczne, ponieważ morderstwo w Maine mogło mieć związek z czymś w Wirginii, niemającym nic wspólnego z Royem. A jeżeli zabicie Bergina miało związek z reprezentowaniem przez niego Roya, ważnych dowodów z pewnością należało szukać również tutaj. No i to pismo od Brandona Murdocka. Najwyraźniej on też chciał wiedzieć,

kim był klient Bergina. Coś na ten temat musiało się znajdować w dokumentach złożonych w sądzie. Tylko może w tym wypadku dokonano zastrzeżenia poufności i w ten sposób chroniono tę informację przed przedostaniem się do publicznej wiadomości.

Jednak można by się spodziewać, że FBI zdoła dotrzeć do każdej zastrzeżonej informacji.

Postanowiła wrócić do biblioteki Bergina, tak na wszelki wypadek, gdyby coś przeoczyła. Usiadła przy jego biurku, które było bogato rzeźbione, majestatem dorównujące ławom sądowym, i zapaliła lampę z zielonym kloszem. Nie było tu komputera. Kilka teczek, kilka bloków do notatek, z bazgrołami na wierzchu. Automatyczna sekretarka nie kryła żadnych wiadomości. Skrzynka na listy na zewnątrz była pusta. To wydawało się dziwne, ponieważ pocztę powinni dostarczać podczas jego pobytu w Maine. Chyba że zadysponował, aby jej nie dostarczano, dopóki nie wróci.

Michelle klepnęła się w czoło.

Jezu, naprawdę jestem rozkojarzona, powiedziała sobie.

Ted Bergin nie pojechał do Maine autem - on tam poleciał. Do domu dobudowany był garaż na jeden samochód. Sąsiadował z kuchnią. Michelle weszła do garażu i przystąpiła do badania solidnego forda sedana. Miał około dziesięciu lat, ale był w dobrym stanie. W ciągu pół godziny dokładnie sprawdziła wóz. Jedną z wielu rzeczy, które Secret Service nauczyła ją robić dokładnie, było przeszukiwanie samochodów. Tylko że zazwyczaj chodziło o bomby. Czowała, że to, czego szuka, a co się jej wymyka, jest dużo subtelniejsze.

Usiadła na miejscu obok kierowcy i zastanawiała się. Skoro Bergin nie używał komputera, a chciał zachować informacje o kliencie w tajemnicy, to gdzie by je trzymał, jeżeli nie w kancelarii, nie przy sobie i nie w domu? Jeżeli nie uczył się na pamięć nazwisk, numerów telefonów i adresów, to prawdopodobnie gdzieś je zapisywał, tak żeby mieć je pod ręką. W końcu był zwolennikiem pióra i papieru.

Wzrok Michelle ostatecznie spoczął na schowku na rękawiczki. Już raz w nim grzebała i nie znalazła nic niezwykłego. Zapasowy długopis, różowe zaświadczenie z przeglądu technicznego, dowód rejestracyjny i świeżutki, nieużywany podręcznik użytkownika forda.

Jej palce wybrały podręcznik. Otworzyła go na końcu, tam gdzie znajdowały się czyste kartki do zapisywania historii obsługi samochodu. Michelle nie знаła nikogo, kto by to robił, ale...

No i było, pośrodku, między pustymi stronami.

Kelly Paul. Telefon domowy i komórkowy oraz adres pocztowy miejsca znajdującego się bliżej granicy z Wirginią Zachodnią - o ile dobrze pamiętała położenie miasta, którego nazwę zapisał Bergin. To musiało być to. Klient. Chyba że Kelly Paul to diler Forda, jednak Michelle podejrzewała, że tak nie jest.

Wydarła kartkę, wsunęła ją do kieszeni, wysiadła z samochodu, zatrzasnęła drzwi.

I zamarła.

Nie była już sama w domu. Bergina

21

Sean King zaparkował wynajęty samochód na bocznej drodze i poszedł w stronę grobli. Po przypadkowym spotkaniu z Dobkinem wrócił do pensjonatu, ale odczuwał coraz większy niepokój. Megan wciąż się nie odzywała. Zastanawiał się, jak wielkie poruszenie wywołałby, gdyby narobił smrodu wokół przetrzymywania prawniczki przez FBI w nieznanym miejscu i być może wbrew jej woli. Doszedł do wniosku, że jeżeli Megan nie pojawi się do rana, będzie musiał zacząć działać.

Skontaktował się z Michelle. Powiedziała mu o znalezieniu w kancelarii Bergina listu od Murdocka. Poza tym nie zrobiła wielkich postępów. Poinformowała go, że później tego wieczoru wybiera się do domu Bergina. Miał nadzieję, że tam będzie miała więcej szczęścia.

Spojrzał w kierunku Cutter's Rock na drugim końcu grobli. Było wystarczająco ciemno, żeby z miejsca, w którym stał, dostrzec światła w ośrodku. Ocean Atlantycki nacierał na skalisty brzeg, fale rozbijały się z taką siłą, że rozbryzgi słonej wody chlustały na drogę. Zapiął kurtkę. Groblą jechał jakiś samochód. Zauważywszy go, Sean usunął się na bok i schował za głazami leżącymi wzdłuż brzegu. Kiedy samochód go minął, wychylił nieco głowę nad kamień.

Carla Dukes. Nie sposób było nie rozpoznać tej kobiety o szerokich, kwadratowych ramionach. Sean spojrzał na zegarek. Dziewiąta. Bardzo długi dzień pracy ma ta Dukes. Może zresztą w Cutter's Rock to normalne.

Pochylił się znowu, bo przejeżdżał następny samochód. Duży ruch, jak na tę porę w takim bezludnym miejscu. Wychylił głowę w samą porę, żeby zobaczyć kierowcę. Miał włączone światło w kabinie i zerkał w dół.

Sean pobiegł do swojego samochodu, uruchomił silnik i wyjechał na drogę. Przyspieszył, a kiedy zobaczył tylne światła tamtego samochodu, zwolnił trochę, zostając w tyle.

Chociaż denerwował się, że zostanie dostrzeżony, manewrował tak, żeby mieć poprzedzający go samochód w zasięgu wzroku - na zakrętach tracił go z oczu na moment, na prostych odcinkach drogi widział cały czas. W końcu skręcili z głównej drogi i oddalając się od oceanu, jechali około dwóch mil. Przy kolejnych zakrętach zdenerwowanie Seana rosło. Niemożliwe, żeby facet go nie zauważył. Wszystkie trzy samochody zwolniły. Dukes skręciła w małe osiedle nowo wybudowanych, identycznych domów. Przypuszczał, że postawiono je dla personelu Cutter's Rock, tworząc przy tym wiele miejsc pracy. Wszystko, czego ten kraj potrzebuje, to więcej morderców, których trzeba trzymać w odosobnieniu, a wtedy nastanie boom gospodarczy.

Dukes wjechała na podjazd trzeciego domu po prawej. Sean zdziwił się, kiedy jadący za nią samochód skręcił w tę samą uliczkę, minął dom Dukes i skręcił w następną przecznicę w lewo. Czy on też tu mieszka? Nie śledził Dukes, tylko po prostu jechał do domu?

Sean zaparkował, wysiadł i zaczął iść. Postawił kołnierz, zarówno dlatego, że było zimno, jak i po to, żeby ukryć twarz. Dom Dukes był mały, obłożony winylowym sidingiem, piętrowy, z malutkim gankiem od frontu. Był tam również garaż na dwa samochody, do którego wjechała Dukes. Sean patrzył, jak mechanizm łańcuchowy opuszcza drzwi garażu.

Jakieś piętnaście sekund później w domu zabłysło światło. Prawdopodobnie w kuchni, pomyślał Sean.

Skręcił w następną przecznicę w lewo i rozejrzał się za drugim samochodem. Ulica była ciemna, słabe światło dochodziło jedynie z jednego czy dwóch domów. Tutejsi mieszkańcy najwyraźniej wcześniej kładli się spać. Sean widział parę swojego oddechu i niewiele więcej. Jego wzrok krążył z lewa na prawo i z powrotem. Tutaj domy też miały garaże, więc jeśli facet wjechał do któregoś, to przypadło. Skarcił sam siebie. Powinien był jechać dalej, kiedy już wiedział, gdzie mieszka Dukes, i dopiero na skrzyżowaniu zaczekać, żeby zobaczyć, do którego domu skręci tamten. Był to błąd myślowy prowadzący do błędu taktycznego, który ktoś taki jak Sean King uważał za niewybaczalny.

Przystanął koło brudnego, ciężarowego forda F250 zaparkowanego na ulicy, przed piętrowym domem identycznym z domem Dukes. Wtedy go dostrzegł.

Samochód, którego szukał, ukrył się za cielskiem ciężarówką. Wskoczył zza niej gwałtownie i z silnikiem wyjąłym z wysiłku ruszył w jego stronę. Sean rzucił się na platformę ciężarówką. Wylądował na stercie jakichś narzędzi i zwoju grubego łańcucha, które wbiły mu się w zębra i brzuch. Kiedy wyrzwał nad krawędź burty platformy, zobaczył tylko miganie kierunkowskazu auta skręcającego z powrotem w główną drogę. Po chwili wóz

zniknął. Sean odetchnął płytko i podniósł się. Czuł się trochę obolały po skoku na łańcuch i narzędzia.

Zapaliły się światła w domu. Sean wygramolił się z ciężarówki w chwili, gdy otworzyły się drzwi i ukazał się w nich stojący w świetle mężczyzna. Miał na sobie bokserki i biały podkoszulek, był boso. W ręku trzymał strzelbę.

- Co tam się dzieje, do cholery! - ryknął, a kiedy Sean mu się pokazał, wycelował w niego ze strzelby. - Co robisz z moją ciężarówką?

Gdzieś w głębi domu zaczął szczeekać pies.

- Wyszedłem poszukać mojego psa - powiedział Sean, przyciskając dłoń do boku, w miejscu, w którym wyczuł coś mokrego. - Biały labrador, wabi się Roscoe. Przyjechałem odwiedzić panią Dukes przy tamtej równoległej ulicy, a on mi wyskoczył z samochodu. Szukam go od ponad godziny. Myślałem, że mógł wskoczyć na pakę pańskiej ciężarówki. Mam dokładnie taką samą i wożę go na pace. Miałem tego psa osiem lat. Ja... nie wiem, co ja teraz zrobię.

Lufa strzelby została opuszczona, do mężczyzny w drzwiach dołączyła kobieta w pulawerze i legginsach. Mężczyzna powiedział:

- Nasz stary kundel dopiero co zdechł. To tak jak stracić dziecko. Chce pan, żebym pomógł panu go szukać?

- Jestem panu niezmiernie wdzięczny, ale mój Roscoe nigdy nie lubił obcych. - Sean wyjął kawałek papieru i coś na nim napisał. - Tu jest mój numer telefonu. Zostawię go panu na ciężarówce. Jak zobaczy pan Roscoe, proszę zadzwonić.

- Dobra, zadzwonię.

Sean położył kartkę na platformie ciężarówki i przycisnął znajdującą się tam puszką farby.

- Dziękuję i dobranoc. Przepraszam, że niepokoiłem.

- Nie ma sprawy. Mam nadzieję, że go pan znajdzie.

Dzięki Bogu za miłośników psów, pomyślał Sean.

Wrócił do swojego samochodu i pojechał z powrotem do Martha's Inn. Idąc do swojego pokoju na górze, utykał. Podczas skoku na ciężarówkę uderzył się w nogę. Zdjął koszulę i zbadał ranę kłutą w swoim boku. Ona też była skutkiem lądowania na stercie narzędzi i łańcuchów. Myjąc się, Sean zastanawiał się, czy właśnie spotkał mordercę Teda Bergina.

Bardzo ostrożnie położył się na łóżku po zażyciu dwóch adwili. Jutro nie będzie mógł się ruszyć. Udzielił sobie surowej nagany za niezapisanie numerów rejestracyjnych tamtego samochodu. Dopiero kiedy to przemyślał, uświadomił sobie, że ani razu nie widział ich wyraźnie.

Zadzwoił do Erica Dobkina, który akurat był na służbie i jeździł swoim wozem patrolowym. Znajdował się około piętnastu mil od Martha's Inn. Kiedy Sean wyjaśnił mu, co się stało, Dobkin podziękował, powiedział, że będą czatować na ten samochód i jego kierowcę, po czym się rozłączył.

Następnie Sean zadzwonił na komórkę Michelle. Nie odebrała. To było niezwykle. Prawie zawsze odbierała telefon. Zadzwonił jeszcze raz, zostawił wiadomość z prośbą, żeby oddzwoniła. Z odległości stu mil czuł się bezradny. A jeżeli ona ma kłopoty?

Oparty o poduszkę starał się znaleźć sens we wszystkim, co się zdarzyło do tej pory, ale nic z tego nie wyszło.

22

Michelle schowała się za sedanem Bergina, położyła dłoń na kolbie pistoletu. Czowała wibracje telefonu w kieszeni, ale nie miała czasu odebrać. W kucki przesunęła się na tył samochodu i pchnęła drzwi garażu. Zamknięte. Odblokowała mechanizm zamykający i pociągnęła w górę. Drzwi były ciężkie, ale dała radę. Podnoszenie nie stanowiło problemu. Natomiast hałas już tak. Prowadnicy i bloczków nie smarowano chyba od wieków. Uniesienie o kilka cali spowodowało skrzypienie, które rozsadzało uszy Michelle.

Niewykluczone, że zdradziła swoją pozycję. Opuściła drzwi i przekradła się na przód samochodu. Drzwi prowadzące do domu były tuż obok, ale miała przecucie, że przejście przez nie akurat teraz odbiłoby się na jej zdrowiu.

To mogą być gliny. Albo FBI. Jeżeli tak, to dlaczego nie zdradzili swojej obecności? Może dlatego, że biorą mnie za włamywacza. Gdybym tak ujawniła swoją obecność, a to nie byłyby gliny? Klasyczny paragraf 22.

Rozejrzała się po swojej pułapce. Drzwi nie wchodziły w rachubę. Zostawało małe, kwadratowe okienko wychodzące na boczne podwórko, daleko od drzwi frontowych. Złapała stojącą na stole warsztatowym puszkę WD-40, odsunęła zasuwkę okna, spryskała olejem prowadnice i przesunęła okno w górę, na szczęście bez żadnego dźwięku. Potem dźwignęła się, przewiesiła przez otwór i wylądowała na boku w trawie. Natychmiast wstała, trzymając broń w pogotowiu, nasłuchiwała. Wyszła z garażu i rozejrzała się uważnie. Widać było

jedynie jej toyotę. Przecież słyszałaby podjeżdżający samochód, więc uznała, że to nie policja ani FBI. Oni lubią robić dużo hałasu, jeżeli tylko w grę nie wchodzi zakładnicy.

Ktokolwiek tu był, zostawił swój pojazd gdzie indziej i przyszedł pieszo. Ukradkiem. To sugerowało niegodziwy cel. Groziło jej niebezpieczeństwo.

Padła na ziemię tuż przedtem, nim huknął strzał. Kula trafiła w ziemię po jej prawej stronie. Michelle przetoczyła się w lewo, podczas tego manewru dwukrotnie naciskając spust. Na wpół przykucnięta dostrzegła postać po drugiej stronie podwórka, strzeliła znowu i uskoczyła za drzewo obok garażu.

Czy słyszała krzyk? Czyżby trafiła? Zobaczyła postać i strzeliła z odległości nie większej niż dwadzieścia jardów. Nawet w takich warunkach powinna...

Przytulona plecami do pnia drzewa Michelle trzymała oburącz pistolet i nasłuchiwała. Strzelec, który omal jej nie trafił, nie mógł być przed domem. Musiał kryć się gdzieś z boku, bardziej z prawej. Może za zwirowym podjazdem, w krzakach po drugiej stronie. To był strzał z pistoletu, poznała to po huku i wcześniejszym szczęknięciu zamka. Jeżeli był po drugiej stronie drogi, to dobrze dla niej. Z tej odległości, w nocy, trafienie z pistoletu graniczy z nieprawdopodobieństwem.

Zrobiła obrót, cały czas chowając się za pniem drzewa. Nie mogła wykluczyć, że strzelec jest wyposażony w noktowizor. Albo że nie jest sam. Gdyby było ich dwóch, ten drugi mógł ją właśnie zachodzić z boku.

Zerknęła na przeciwny koniec garażu, ale nic nie zobaczyła. W swoim telefonie wybrała 911 i spokojnym głosem przekazała dyspozytorowi, gdzie się znajduje i jaki ma problem. Nie miała pojęcia, ile czasu zajmie policji dotarcie tutaj, ale musiała założyć, że nie nastąpi to szybko.

Musisz poradzić sobie sama, Michelle, pomyślała.

Opadła na ziemię i zaczęła czołgać się do tyłu. Spoglądała raz do przodu, raz za siebie, spodziewając się ataku z obu stron. Dotarłszy do zarośli, wstała pod osłoną wielkiego dębu rosnącego na skraju. Szukała wzrokiem jakiegoś ruchu. Ustawiała się bokiem, żeby stanowić jak najmniejszy cel.

Popatrzyła na swój samochód stojący na podjeździe. Dzieliło ją od niego dużo otwartej przestrzeni. Jeśli strzelec miał noktowizor, byłaby martwa po dwóch krokach. Rozpoczęła się gra na przeczekanie i powinna być z tego zadowolona, bo policja powinna już jechać.

Dwadzieścia minut minęło i nic się nie wydarzyło.

Syreny.

Minutę później samochód policyjny zarył oponami w żwir, hamując z poślizgiem.

Dwaj gliniarze z policji okręgowej wysiedli z pistoletami w rękach i przyjąwszy pozycję w półprzysiadzie, rozglądali się naokoło.

Michelle zawołała:

- Jestem Michelle Maxwell! To ja zgłosiłam. Ktoś tu strzelał od frontu. Ja strzelałam do kogoś. Wydaje mi się, że mogłam trafić.

Policjanci patrzyli w jej kierunku. Jeden z nich odkrzyknął:

- Nikogo nie widzę! Proszę wyjść i pokazać się, tak żeby było widać ręce! - Dodał jeszcze: - Jest pani uzbrojona?

- Powiedziałam, że strzelałam do osoby, która strzelała do mnie, więc tak, jestem uzbrojona.

- Rzucić broń i wyjść, ręce na widoku.

- A jeżeli ten, co strzelał, wciąż tu jest?

- Tak jak powiedziałem, nikogo nie widzę. Musiał już zwiać.

Michelle rzuciła swój pistolet, wysunęła się z za drzewa i wyszła. Jeden z policjantów podbiegł do jej broni, podczas gdy jego partner zajął się Michelle.

- Jestem prywatnym detektywem, tu mam pozwolenie.

- Proszę pokazać jakiś dowód tożsamości.

Michelle pokazała mu dokumenty i pozwolenie na broń.

- Byłam w garażu, kiedy usłyszałam, że ktoś jest w domu. Wyślizgnęłam się przez okno i byłam tutaj, kiedy padł strzał. - Wskazała miejsce. - Proszę poświecić na trawę, to będzie widać...

- Joe, lepiej chodź tutaj! - zawołał drugi policjant. Stał obok samochodu Michelle.

- Co tam jest?

- Po prostu podejdź tu.

Joe wskazał Michelle, że ma iść przed nim i ruszyli w stronę drugiego funkcjonariusza.

Po dojściu na miejsce spojrzeli w dół.

Ciało leżało twarzą do ziemi, z rękoma rozrzuconymi szeroko, bez jednego buta. Krwawa plama widniała pośrodku pleców, tam gdzie weszła kula.

Jeden policjant przyklęknął i lekko odwrócił ciało, jego partner skierował na nie światło latarki. Z przodu nie było rany wylotowej. Kula utkwiała w ciele.

Michelle gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy zobaczyła, kto to jest.

Hilary Cunningham, sekretarka Teda Bergina.

Joe zaświecił Michelle w twarz, aż musiała odwrócić wzrok.

- Zna ją pani?

Michelle skinęła głową, gapiąc się z niedowierzaniem na denatkę.

- To jest kobieta, która dała mi klucze do tego domu. Pracowała u właściciela - wykrztusiła.

- Cóż, proszę pani, wygląda na to, że ją pani zabiła.

23

Telefon zabrzączał.

Sean spał dalej.

Zabrzączał znowu.

Poruszył się.

Wibrujący w kieszeni telefon połaskotał go jeszcze raz.

- Halo - powiedział zaspanym głosem.

- To ja - odezwała się Michelle. - Tkwię po uszy w gównie.

Sean usiadł w łóżku i odruchowo sprawdził godzinę na zegarku. Zasnął w ubraniu.

Była pierwsza w nocy.

- Co się stało?

Dziesięć minut później wiedział tyle samo co Michelle, która zwięzle streściła mu ostatnie wydarzenia.

- Dobra, nie mów im nic więcej. Jadę.

- Jak jedziesz?

Sean znieruchomiał w połowie podnoszenia się z łóżka.

- Co?

- Przez najbliższe sześć godzin nie ma żadnego lotu.

- Przyjadę samochodem.

- Wtedy dotrzesz tu mniej więcej w tym samym czasie co porannym samolotem i to jeżeli nie zatrzymasz się po drodze. Tyle że będziesz zombi, ewentualnie zjedziesz z drogi i zderzysz się z drzewem. Albo z łosiem. Dziś jakoś dam sobie radę. Po prostu przyjedź tu ze świeżym umysłem i kombinujmy.

- Czekaaj, oni cię zatrzymali?

- Nie jestem tutejsza. Mam samochód. Kobieta nie żyje. Byłam jedyną żywą osobą na miejscu zbrodni. Mają moją broń. To jest już druga sztuka broni skonfiskowana mi przez gliny, więc tak, zatrzymali mnie.

- To twój pocisk ją zabił?

- Tego jeszcze nie wiedzą. Nie przeprowadzili sekcji. Ale wcale bym się nie zdziwiła, gdyby tak było. Strzeliłam do kogoś w tamtym kierunku.

- Myślisz, że Hilary do ciebie strzelała?

- Nie znaleźli przy niej broni. Wiem tylko, że brakowało paru cali, żeby kula trafiła w moją głowę zamiast w ziemię.

- No tak, kula potwierdzi twoją historię.

- Miejmy nadzieję, że ją znajdą.

- Nie jest w ziemi?

- Może być. Ale równie dobrze mogła trafić w kamień w trawie i zrykoszetować. Nie zostałam tam, żeby to sprawdzić.

- Dobrze. Polecę tym samym samolotem co ty do Waszyngtonu, a stamtąd przyjadę samochodem do Charlottesville. Powinienem być około trzeciej. Policja naprawdę uważa, że zabiłaś ją umyślnie?

- Ponieważ ja ich wezwałam, a oni potwierdzili, że zgłoszenie było z mojej komórki, zrobili się mniej podejrzliwi, ale to nadal wygląda źle.

- W porządku, po prostu siedź spokojnie, dopóki nie przyjadę.

- Niewiele więcej mogę zrobić. Jakies wiadomości od Megan?

- Żadnych.

- A tobie zdarzyło się coś ekscytującego, kiedy mnie nie było?

Sean zawahał się, rozważając, czy jej powiedzieć.

- Nic, co nie mogłoby poczekać.

- Aha, i przywieź ten pistolet, który kupiłam w Maine.

- Dobrze. Miejmy nadzieję, że chociaż tego nie skonfiskują.

Po rozmowie z partnerką Sean zadzwonił do linii lotniczych, kupił bilet, spakował torbę i zabrał z pokoju Michelle kasetkę z pistoletem. Potem zadzwonił na komórkę Megan. Znów włączyła się od razu poczta głosowa. FBI zdecydowanie odcięło ją od świata. W zostawionej wiadomości nie powiedział, po co jedzie do Wirginii, obiecał tylko, że zadzwoni.

Zostawił też kartkę dla pani Burke i wyruszył. Przy rozkręconym maksymalnie ogrzewaniu jechał jak najszybciej, a wiatr wpadał przez pozbawione szyb okna. W Bangor

był około piątej rano. Odprawiając broń i amunicję Michelle, modlił się, żeby nie sprawdzano skrupulatnie jego pozwolenia na broń, ponieważ to, które miał, w Maine nie było ważne.

O tak wczesnej porze pracownicy lotniska byli zmęczeni i nikomu nawet powieka nie drgnęła, kiedy pokazał im pozwolenie na noszenie broni w ukryciu, ważne w Wirginii. W końcu Maine to Stan Wakacyjny, a Amerykanie uwielbiają spędzać urlop ze swoją bronią. Prawdopodobnie pomogło mu też to, że nadał pistolet w bagażu.

Wypił kawę i o szóstej trzydzieści wszedł na pokład samolotu. Podczas krótkiego lotu drzemał. Przesiadka w Filadelfii nie poszła gładko - musiał nakrzyczeć na kilka osób z personelu linii lotniczych i dopiero wtedy upchnęli go w ogonie samolotu turbośmigłowego lecącego na lotnisko Reagana. W domu spakował swoje rzeczy i ruszył w drogę do Charlottesville samochodem wypożyczonym w jedną stronę, mając czterdzieści minut spóźnienia w stosunku do planu.

Przekraczając dozwoloną prędkość na całej trasie, dotarł do okręgowego aresztu trochę przed czwartą. Oznajmił, że jest adwokatem Michelle i chce się widzieć z klientką. Dwadzieścia minut później posadzono go naprzeciwko niej.

- Dobrze wyglądasz - zaczął.

- Za to ty jak ostatnie nieszczęście.

- Dzięki. Spędziłem cały dzień w podróży, żeby tu do ciebie dotrzeć.

- Źle mnie zrozumiałeś. Ogromnie doceniam ten wysiłek. Po prostu za bardzo przywykłam do tego, że jesteś wytworny jak Cary Grant. Ale też miło wiedzieć, że jesteś takim samym człowiekiem jak my wszyscy.

- Widziałem raport z aresztowania. Rozmawiałem też z jednym z funkcjonariuszy, którzy byli z tobą na miejscu wczoraj wieczorem.

- Jak ci się to udało?

- Podśledzałem, jak rozmawiał o tym na korytarzu i wziąłem go na słówko. Zbadali miejsce zbrodni, ale nie zdradził mi, co odkryli. Chyba jednak nie uważa, że jesteś winna.

- Miejmy nadzieję, że wszyscy inni się z nim zgadzają. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ona nie żyje. Jeszcze wczoraj z nią rozmawiałam.

- Zaraz mam spotkanie z prokuratorem. Wydaje mi się, że będę umiał to wszystko wyjaśnić. No i muszę cię stąd wydostać.

- A jeżeli uznają, że mogę uciec?

- Zajmę się tym. Praktykowałem tu jako prawnik. Znam ludzi.

- Brzmi jak plan - powiedziała bez przekonania.

- Ja też miałem trochę zabawy wczoraj wieczorem. - Sean opowiedział jej o Carli Dukes i swoim starciu ze śledzącym ją kierowcą.

- Co tam się dzieje? - zastanawiała się na głos zirytowana.

- Więcej niż nam się z początku wydawało, to pewne.

Godzinę później Michelle była wolna. Odebrała swoją terenówkę i pojechała za Seanem do Boar's Head, gdzie zjedli obiad.

- No więc jak mnie wydostałeś? - chciała wiedzieć.

- W zasadzie poręczyłem za ciebie, więc jeżeli zwiejesz, przypieką mnie na żywym ogniu.

- Postaram się zostać na tej półkuli.

- Wy tłumaczyłem prokuratorowi wszystko na temat śmierci Bergina w Maine i naszego śledztwa. To rozsądny gość i dobrze znał Bergina. Zgodził się, że jest mało prawdopodobne, żebyś miała coś wspólnego z zaaranżowaniem śmierci Hilary. Powiedziałem mu, że staramy się ustalić, kto zabił Bergina, i że pewien wątek tego śledztwa doprowadził nas tutaj. On jest zdecydowanie po naszej stronie.

- Super.

- Ale jest coś dziwnego. Nie wiedział, że Bergin został zamordowany. Ktoś trzyma media z dala od sprawy, to pewne.

- FBI ma siły i środki, żeby to zrobić - zauważyła Michelle.

Sean skinął głową.

- Też tak myślę. Przypuszczam, że Hilary nie trąbiła o tym naokoło. A Megan wyjechała do Maine zaraz po tym, jak się dowiedziała.

- To chyba będzie szok dla wielu ludzi. Do tego jeszcze śmierć Hilary.

- Co z tym pismem, które znalazłaś w papierach Bergina? Agent Murdock prosi o informacje o jego kliencie? To dość niezwykle.

- O mój Boże, nie powiedziałam ci najlepszego! - Michelle wsadziła rękę do kieszeni i wyciągnęła kartkę wydartą z książki serwisowej samochodu. Wyjaśniła Seanowi, gdzie ją znalazła. - Domyślam się, że jeżeli kiedykolwiek ją odwiedził, pojechał samochodem. Dlatego to logiczne, że trzymał adres w samochodzie.

- Kelly Paul. No dobra. - Spojrzał na zegarek, wyjął swój telefon i wystukał numer, podczas gdy Michelle dłubała w swojej rybce z frytkami.

- Czy mówię z Kelly Paul? - Pauza. - Tu Sean King. Pracuję z Tedem Berginem nad sprawą Edgara Roya. Halo?

Opuścił rękę z telefonem. Michelle przełknęła kęs panierowanego halibuta.

- Odłożyła słuchawkę?

Przytaknął.

- Chyba ona jest tym klientem. Spytała, kto mówi. Powiedziałem, a ona się rozłączyła.

- Jak sądzisz, wie, że Bergin nie żyje?

- Trudno powiedzieć. - Sean wpatrywał się w kartkę z adresem. - O ile mnie pamięć nie myli, to będzie jakieś cztery godziny stąd, w południowo-zachodniej Wirginii.

Michelle dopiła swoją mrożoną herbatę.

- Daj mi wypić dużą kawę i możemy ruszać w drogę.

- Wolnego. Prawdopodobnie nie jest mądrze, żebyś teraz wyjeżdżała z tego okręgu. Chociażby dlatego, że policja będzie chciała jeszcze z tobą porozmawiać.

- W takim razie ty też nie pojedziesz. Ledwo się rozdzieliliśmy, a już każde z nas o mało co nie zginęło.

- W porządku, rozumiem. Poczekaj. - Wybrał jakiś numer w swoim telefonie. - Phil, tu Sean King. Posłuchaj, czy masz czas dziś wieczorem, żeby porozmawiać w cztery oczy? Około ósmej? Świetnie, dzięki.

Rozłączył się i przywołał kelnerkę, żeby zapłacić.

- Co masz zamiar zrobić? - spytała Michelle.

- Zdać się na łaskę urzędu prokuratorskiego i pomóc ci w ucieczce poza granice Charlottesville. Jeżeli to nie zadziała, zastawię wszystko, co mam, żeby wpłacić kaucję.

- Myślałam, że wystarczyłoby dziesięć procent.

- W tym momencie dziesięć procent z prawie niczego byłoby ciężką próbą dla moich finansów. Prywatny detektyw albo ucztuje, albo głoduje, tak to już jest w tym biznesie. Nawet nie jestem pewien, czy dostaniemy zwrot kosztów podróży.

- A jeżeli się nie uda?

- Wsadzę cię do torby i wykradnę. Tak czy inaczej, jedziemy spotkać się z Kelly Paul.

- Myślisz, że ona zna wszystkie odpowiedzi?

- Akurat w tej chwili nawet jedna odpowiedź byłaby mile widziana.

24

Wychodząc ze spotkania z prokuratorem, Sean się uśmiechał.

Michelle czekająca w swojej terenówce spojrzała na niego pytająco.

- Rozumiem, że dobrze ci poszło.

- Na razie zawieszają areszt. Nie będzie przesłuchania w sądzie. Nie trzeba kaucji. Możesz się oddalić w moim towarzystwie.

- Musiałeś się trochę napracować.

- Cóż, owszem, ale poza tym gliny znalazły kulę, która o mało co cię nie trafiła.

- Fajnie. Co to było?

- Remington.45 ACP, pocisk pełnopłaszczowy.

- Bergin zginął od innego pocisku. Pełnopłaszczowy przeleciałby mu przez czaszkę na wylot.

- I to nie był gość, którego widziałem w Maine. Nie mógł być w dwóch miejscach naraz.

- Jeszcze nie zrobili sekcji Hilary, co?

- Jeszcze nie. Ale myślę, że kiedy już zrobią, znajdą w niej pocisk z czterdziestki piątki.

Pół godziny później jechali w stronę domu Kelly Paul land cruiserem Michelle. Sean zwrócił swój wypożyczony samochód. Międzystanową 64 dojechali do skrzyżowania z 81, którą ruszyli na południe. Po kilku godzinach jazdy, trzydzieści minut drogi przed granicą stanu Tennessee, opuścili autostradę i kilka mil jechali na zachód, przez miasteczka, z których każde miało jedno skrzyżowanie ze światłami. Dziesięć minut po wyjeździe z ostatniej z takich osad Michelle zwolniła, rozejrzała się i zerknęła na ekran GPS.

Sean spojrzął na zegarek i ziewnął.

- Prawie druga w nocy. Jeśli szybko nie pójde spać na osiem godzin, łeb mi pęknie.

- Ja się wyspałam w areszcie.

- Nic dziwnego. Widziałem twoje łóżko. To w areszcie jest prawdopodobnie miększe.

- Nie słyszałam, żebyś narzekał, kiedy byłeś w moim łóżku.

- Wtedy miałem inne priorytety.

- Jak chcesz to zrobić? GPS mówi, że trzeba do niej jechać najbliższą drogą w lewo.

Widzę tu tylko pola. Myślisz, że mieszka na farmie?

Sean wyjrzał przez okno.

- No tak, tu jest pole kukurydzy. - Pokazał na prawo, spojrzął w lewo. - Nie jestem pewien, co jest tu. Ale zdecydowanie coś w rodzaju farmy. Nawet nie widzę domu.

Kiedy podjechali bliżej, Michelle zauważyła skrzynkę na listy. Włączyła długie światła.

- Na skrzynce nic nie jest napisane, ale to musi być tutaj.

- Kelly Paul i Edgar Roy. Co ich łączy?

- Może to jego krewna, a Paul to nazwisko po mężu.

- Albo może nie są spokrewnieni - odparł Sean.

- Jednak, jak sam powiedziałaś, coś musi być. Jak inaczej Bergin mógłby podjąć się reprezentowania Edgara Roya? Tylko na podstawie tego, co powiedziała jakaś Kelly Paul? Czy nie powinien tu wystąpić pełnomocnik czy ktoś taki?

- Teoretycznie tak. Ale wygląda na to, że Roy postradał zmysły po aresztowaniu. Tak więc przypuszczalnie nie mógł udzielić pełnomocnictwa po tym, jak stał się niezdolny do czynności prawnych.

- Nie wiemy dokładnie, kiedy się wyłączył. Został aresztowany. Musiała być przeprowadzona procedura sądowa. Poręczenie, przesłuchanie w celu ustalenia zdolności prawnej, wysłanie go do Maine.

Sean kiwał głową.

- Masz rację. Mógł wynająć Bergina, zanim umilkł. Ale jeżeli tak, po co ta cała tajemnica wokół klienta? Dlaczego nie ma rachunków ani korespondencji? I jeszcze ten list Murdocka, i namiary Kelly Paul zapisane w książce serwisowej samochodu.

- Więc będziemy tu siedzieć całą noc czy zapukamy do jej drzwi?

- Pukanie do czyichś drzwi o tej porze w tym miejscu może się skończyć nafaszerowaniem nas grubym śrutem. Proponuję, żebyśmy zjechali z drogi, wyciągnęli się i pospali trochę. Mnie by się to zdecydowanie przydało.

- Powinniśmy na zmianę trzymać wartę i obserwować.

- Co obserwować? Krowy?

- Sean, wczoraj mało brakowało, a oboje byśmy zginęli. Bądźmy ostrożni.

- Już dobrze, masz rację.

- Wezmę pierwszą zmianę. Obudzę cię za dwie godziny.

Sean odchylił oparcie fotela, zamknął oczy i po kilku minutach wewnątrz samochodu wypełniło jego ciche chrapanie. Michelle popatrzyła na niego, sięgnęła na tylne siedzenie po koc i okryła go nim. Potem zapatrzyła się w przednią szybę, od czasu do czasu zerkając na zmianę w boczne lusterka, żeby sprawdzić, czy ktoś nie podkrada się do nich od tyłu. Jej dłoń opadła na kolbę broni i tam została.

Sean ziewnął, przeciągnął się i zamrugał, zupełnie rozbudzony. Patrzyło na niego słońce. Usiadł prosto i spojrzał na Michelle. Wystukiwała rytm na kierownicy, popijając z butelki G2.

- Dlaczego mnie nie obudziłaś? - Spojrzał na zegarek. Dochodziła ósma.

- Spałeś jak dziecko. Nie miałam serca.

Zauważył koc, którym go okryła.

- No wiesz, twój drastycznie podwyższony współczynnik wrażliwości naprawdę mnie przeraża.

- W areszcie miałam mnóstwo czasu na sen. Jestem jak nowa, a teraz ty też.

- W porządku, to ma więcej sensu.

Zaburczało mu w brzuchu.

- Chcesz, żebym pobiegła i narwała trochę kukurydzy? - spytała z uśmiechem.

- Nie, ale masz chociaż trochę kalorii w tej stercie badziewia z tyłu? Boję się włożyć tam rękę.

Sięgnęła za siebie, wyciągnęła coś i rzuciła mu.

- Czekoladowa krówka. Dwadzieścia gramów białka. Doładuj się.

- Jakies ruchy u Kelly Paul?

- Żaden samochód nie wyjeżdżał i nie wjeżdżał, nikt się nie kręcił, chociaż widziałam baribala i chyba bobra.

Sean opuścił szybę i odetchnął czystym, chłodnym powietrzem.

- Mój pęcherz daje znać o sobie.

Michelle wskazała miejsce po drugiej stronie drogi.

- Ja już załatwiłam sprawę.

Wrócił po kilku minutach.

- Myślę, że czas na nasze sam na sam z Kelly Paul.

Michelle uruchomiła silnik land cruisera.

- Miejmy nadzieję, że w tym domu znajdzie się trochę kawy. - Wjechała na szutrową drogę. - A co będzie, jeśli Paul nie zechce z nami rozmawiać?

- Myślę, że musimy nalegać. W końcu przejechaliśmy taki kawał drogi.

- Powiemy jej o Berginie?

- Jeżeli Kelly Paul wynajęła Bergina, to jego śmierć może ją skłonić do pomocy nam.

Jaki to wszystko ma związek z tym, co się stało w Maine, nie wiem. Jednak muszę wierzyć, że jeśli tylko Bergin nie miał jakichś mrocznych sekretów w przeszłości, jego śmierć i śmierć jego sekretarki są związane z Royem. A to znaczy, że Paul też jest z tym związana.

- Wbrew temu, co powiedziałaś wcześniej, to ja mogłam być osobą, która zabiła Hilary Cunningham.

- Czy to jest prawdziwy powód, dla którego nie mogłaś spać tej nocy?
- Ona była niewinną, starszą panią, Sean. A teraz nie żyje.
- Jeżeli nawet to zrobiłaś, to niechcący. Ktoś strzelał do ciebie. Odpowiedziałam strzałem. Instynktownie. Zrobiłbym to samo.
- Nie zmienia to faktu, że ona nie żyje. Co powiedzą jej dzieciom albo wnukom? „Przykro nam, nie żyje, bo została przypadkowo zastrzelona”? Daj spokój.
- Życie nie jest sprawiedliwe, bez względu na to, jak się kończy, Michelle. Ty to wiesz i ja to wiem.
- Ale i tak czuję się winna.
- Pamiętaj, ktoś przywiózł Hilary Cunningham do tego domu, najprawdopodobniej wbrew jej woli. W rzeczywistości jej śmierć nie była przypadkowa.
- Co, myślisz, że oni chcieli, żebym ją zastrzeliła?
- Tak.
- Dlaczego?
- Hilary mogła coś wiedzieć, a pewni ludzie nie chcieli, żeby to coś się wydało. Gdybyś ją zastrzeliła, policja rzuciłaby się na nas. Stracilibyśmy to zlecenie, w każdym razie oni tak pewnie myśleli.
- Jeśli tak, to mamy do czynienia z jakimiś chorymi ludźmi.
- Zawsze mamy do czynienia z psycholami, Michelle. Tym się zajmujemy. Ale tych skurwysynów chcę dopaść bardziej niż kogokolwiek innego.

25

Dom był drewniany, parterowy, biały z dachem krytym czarnym gontem wymagającym wymiany. Na szerokim ganku dwa podniszczone fotele bujane kołysały się lekko w przód i w tył, poruszane wiatrem. Słońce oświetlało lewą stronę domu, ale reszta skrywała się w cieniu ogromnego dębu.

Na frontowym podjeździe więcej było ziemi niż żwiru. Krótko przystrzyżony trawnik, trochę kwiatów w doniczkach i kogut, który wkroczył przed toyotę, kiedy Michelle zahamowała. Ptak przekrzywił łepkę w ich stronę, nastroszył pióra, łypnął raz jednym, raz drugim okiem i zapiał. Wysiedli z samochodu.

W głębi można było dostrzec krawędź kojca dla kurczaków wystającą zza tylnej ściany domu. Jakieś sto stóp za domem, ustawiona względem niego pod kątem, wznosiła się czerwona stodoła. Na rozpiętych po prawej stronie podwórza sznurkach suszyło się kilka sztuk odzieży, wydymających się leniwie w słabych podmuchach wiatru.

- Dobra - powiedziała Michelle. - Założę się, że drzwi otworzy baba jak hydrant, w ogrodniczkach albo w bawelnianej sukience w drukowane wzorki i roboczych butach cuchnących kurzem łajnem. I będzie trzymać strzelbę wymierzoną w nasze bebechy.

- Przyjmuję zakład - powiedział Sean z przekonaniem.

Michelle rzuciła mu spojrzenie, po czym spojrzała w stronę domu. W jakiś sposób na ganek bezgłośnie zmaterializowała się kobieta. Michelle miała doskonały wzrok i słuch, a nic nie widziała i nie słyszała.

- To musi być Sean King. Spodziewałam się was - powiedziała kobieta. Jej głos był niski, ale wciąż kobiecy. Pewny siebie.

Kiedy Michelle weszła po schodkach na ganek, zrobiła coś, czego prawie nigdy nie musiała robić wobec innej kobiety. Zmuszona była spojrzeć w górę. Kobieta miała co najmniej sześć stóp wzrostu. Była chuda, bez grama tłuszczu. I mimo że właściwie nie była już młoda, zachowała posturę i wdzięk ruchów wyśmienitej sportsmenki.

Musiała być spokrewniona z Royem. Te same oczy, ten sam nos, no i wzrost. Jedynie kolor włosów i oczu odróżniał ją od Edgara Roya. Jej włosy były jasnobrązowe, oczy miała zielone zamiast czarnych. Zieleń nie budziła takiej grozy.

No i, rzecz jasna, mówiła.

Sean wyciągnął rękę.

- Przepraszamy za tak wczesne najście, pani Paul - powiedział.

Ujęła jego dłoń długimi palcami, następnie machnęła ręką na te przeprosiny.

- Nie jest wczesnie, przynajmniej nie w tej części kraju. Widziałam wasz samochód o piątej rano. Zaprosiłabym was na śniadanie, ale pan spał, a pani załatwiała swoje sprawy w krzakach.

Michelle patrzyła na Kelly Paul z mieszaniną podziwu i zdumienia.

- Nazywam się Michelle Maxwell.

Podążyły sobie ręce, a uścisk dłoni Paul wzbudził szacunek Michelle.

- Zjecie śniadanie? Mam jajka, bekon, kaszę kukurydzianą, kruche ciasteczka i dobrą, gorącą kawę.

Michelle i Sean wymienili spojrzenia. Paul uśmiechnęła się.

- Wasz wygłodniały wzrok mówi mi, że tak. Proszę do środka.

Wnętrze nie należało do przytulnych - proste, surowe i czyste. Poprowadziła ich korytarzem do kuchni. Pod jedną ścianą znajdowało się palenisko, które wyglądało na równie stare jak cały dom. Drugi kominek był w pokoju od frontu.

- Mieszka tu pani od dawna? - spytał Sean.

- Jak na miejscowe standardy, nie. To jest typowy, mały dom wiejski, ale tego właśnie chciałam.

- Skąd się pani tu przeniosła?

Włączyła dzbanek z wodą, następnie sięgnęła do szafki po miskę i patelnię. Nie odpowiedziała na tamto pytanie, więc Sean zadał inne:

- Powiedziała pani, że nas się spodziewała, tak?

- Dzwonił pan do mnie wczoraj wieczorem. Poznałam pański głos, kiedy rozmawialiście na zewnątrz.

- Przecież ja nie odezwałem się do pani ani słowem, to pani powiedziała, że jestem Seanem Kingiem.

Paul odwróciła się i drewnianą łyżką z długim trzonkiem wskazała Michelle.

- Ale odezwał się pan do swojej partnerki. Mam doskonały słuch.

- Skąd pani wiedziała, że złożymy pani wizytę? Albo że w ogóle wiemy, gdzie pani mieszka?

- Kawa będzie gotowa za minutkę. Michelle, czy mogłaby pani wyjąć talerze i filiżanki z tej szafki? - Wskazała na lewo. - Może pani nakryć do stołu tu, w kuchni. Ja już jadłam, ale napiję się kawy. Dziękuję bardzo.

Kiedy Michelle ustawiała naczynia, Paul zajęła się jajkami i bekonem skwierczącymi na patelni. Kasza kukurydziana gotowała się w garnku z pokrywką. Z pieca wydobywał się zapach kruchych ciasteczek.

- Mam w lodówce szynkę ze Smithfield. Mogę ją też usmażyć, jeśli chcecie. Nie ma nic lepszego od solonej Smithfield.

- Bekon wystarczy - powiedział Sean.

Kiedy jedzenie było gotowe, Paul napelniła ich talerze, przepraszając, że kasza kukurydziana jest z torebki.

- Inaczej szykowanie trochę by trwało.

Usiadła naprzeciwko nich z filiżanką kawy i przyglądała się, jak jedzą. Wyglądało na to, że sprawia jej to niekłamaną przyjemność.

Sean zerkał na nią co chwila. Kelly Paul miała na sobie spodnie khaki, spraną koszulę z denimu, jasnoniebieską, dzinsową kurtkę i beżowe crocksy, które wydawały się za małe na jej długie stopy. Włosy zebrała w kucyk. Jej twarz była niebrzydka i stosunkowo gładka. Sean oceniał, że jest ledwo po czterdziestce, a może nawet młodsza.

Kiedy zjedli swoje porcje, dołała im kawy i wszyscy siedzieli, jakby na coś czekali.

- Brzuchy pełne, przejdźmy do rzeczy - odezwała się gospodyni. - Oczywiście wiedziałam, że do mnie przyjedziecie po tym, jak się wczoraj rozłączyłam. Co do tego, skąd mieliście wiedzieć, gdzie mieszkam, założyłam, że byli agenci Secret Service zdolają się tego dowiedzieć. Spodziewam się, że dlatego Teddy Bergin was zatrudnił.

- Teddy?

- Tak go zdrobniale nazywałam.

- Czyli znała pani Bergina przed tym wszystkim?

- Był moim ojcem chrzestnym. - Paul przyglądała się uważnie ich reakcjom na tę rewelację, po czym oznajmiła: - Chcę, żebyście odkryli, kto go zabił. Chcę tego najbardziej na świecie.

- Więc pani wie, że on nie żyje - powiedziała Michelle. - Skąd?

Paul postukała w blat stołu długim palcem wskazującym.

- Czy to ma znaczenie?

- Chcielibyśmy wiedzieć - rzekł Sean.

- Hilary do mnie zadzwoniła.

Sean wyglądał na rozeźlonego.

- Powiedziała, że nie ma pojęcia, kim jest klient.

- Ponieważ ja jej kazałam obiecać, że tego nie ujawni.

- Dlaczego?

- Miałam swoje powody. Te same, dla których Teddy zastrzegł poufność w sądzie.

- Jakie pokrewieństwo łączy panią z Edgarem Royem? Jest pani jego siostrą? Ma pani taki sam wzrost, takie same rysy.

- Siostrą przyrodnią. Ta sama matka, różni ojcowie. Matka miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Zabawne, bo obaj nasi ojcowie byli od niej niżsi. Chyba odziedziczyliśmy jej gen wzrostu.

- Czy Paul jest nazwiskiem po mężu? - dociekał Sean.

- Nie, nigdy nie byłam zamężna. Paul to nazwisko mojego ojca. Od Edgara jestem jednaście lat starsza.

- Pani ma czterdzieści sześć lat?

- Tak.

- Wygląda pani dużo młodziej - powiedziała Michelle.

Kelly Paul uśmiechnęła się.

- Mogę zapewnić, że nie dzięki bogobojnemu życiu.

Sean odwzajemnił uśmiech.

- Chyba wielu ludzi mogłoby zrobić takie zastrzeżenie, włącznie ze mną. Jednak myślę, że wyglądam na tyle lat, ile mam, co do dnia i jeszcze trochę.

- Nasza matka rozwiodła się z moim ojcem, kiedy miałam dziewięć lat. Wyszła za ojca Edgara i niedługo potem on się urodził.

- Jak długo mieszkała pani razem z Edgarem?

- Dopóki nie wyjechałam do college'u.

- Pani matka i ojczym nie żyją?

- Mój ojczym zmarł mniej więcej wtedy, kiedy wyjechałam. Nasza matka odeszła siedem lat temu. Rak.

- Co się stało z pani ojczymem? - spytał Sean.

- Miał wypadek.

- Jakiego rodzaju?

- Takiego rodzaju, że przestał oddychać.

- A pani ojciec?

- Rozwiedli się z moją matką, kiedy byłam mała. Od tego czasu nie odezwał się do mnie. Prawdopodobnie dlatego właśnie się z nim rozwiodła. Nie był najbardziej troskliwym człowiekiem na świecie.

Sean zmienił temat.

- Jak uzyskała pani zgodę na wynajęcie prawnika, żeby reprezentował pani brata?

- Eddie jest genialny. Nie chodzi o to, że potrafi zapamiętać wszystko, co kiedykolwiek zobaczył, przeczytał czy usłyszał. On umiał to powtórzyć precyzyjnie, włącznie z datą i godziną, kiedy tego doświadczył. Potrafi wziąć kawałki każdej łamigłówki, jaką mu się zadało, i natychmiast ma gotowe rozwiązanie. Operuje na innej płaszczyźnie niż my wszyscy... - Przerwała. - Wiecie, co to jest pamięć ejdetyczna?

- Coś jak fotograficzna? - spytał Sean.

- Mniej więcej. Mozart taką miał. Tesla też. Ktoś z pamięcią ejdetyczną potrafi, na przykład, podać liczbę pi do stutysięcznego miejsca po przecinku. Wszystko z pamięci. To jest zjawisko uwarunkowane genetycznie, a jednocześnie wybryk natury. Tak jakby mózg takiej osoby był po prostu lepiej okablowany niż u innych. Nie można wyszkolić pamięci ejdetycznej - albo się ją ma, albo nie.

- I pani brat ma pamięć ejdetyczną?

- Właściwie to coś więcej. Nigdy niczego nie zapominał, ale poza tym, jak już powiedziałam, potrafi zobaczyć, jak wszystkie kawałki dowolnej układanki pasują do siebie. „Ten fakt ma wpływ na tamten fakt” - tego rodzaju rzeczy. Nieważne, jak rozproszone czy pozornie bez związku. Tak jakby raz spojrzął na anagram i dokładnie wiedział, co on naprawdę mówi. Większość ludzi wykorzystuje około jedenastu procent swojego mózgu. U Eddiego to prawdopodobnie jest jakieś dziewięćdziesiąt do dziewięćdziesięciu pięciu procent.

- Niesamowite - powiedziała Michelle.

- Mógł osiągnąć wielkość w wielu dziedzinach.

- Czuję, że pojawi się jakieś „ale” - rzucił Sean.

- Ale nie miał za grosz zdrowego rozsądku. Nigdy nie miał i nigdy nie będzie miał. Jeśli coś go nie interesowało, ignorował to, bez względu na konsekwencje. Wiele lat temu, po tym jak zapomniał popłacić swoje rachunki, zaktualizować prawo jazdy i zapłacić podatki, zostałam jego pełnomocnikiem. Nie byłam w stanie robić za niego wszystkiego, ale starałam się ze wszystkich sił.

- Jeżeli robiła pani to wszystko, jak zdołała pani pozostać w cieniu? Po jego aresztowaniu prasa nawet nie wspomniała, że ma przyrodnią siostrę.

- Wyjechałam na długo. Nigdy nie wróciłam do domu na dłużej. Nosiłam inne nazwisko. Większość pomocy, jaką mu zapewniałam, mogła być załatwiana na odległość.

- Mimo wszystko.

- Chronię swoją prywatność.

- Czy to dlatego przeniosła się pani tutaj? - spytała Michelle.

- Częściowo - powiedziała i upiła kawy.

- Hilary też nie żyje - oznajmił nagle Sean. - Wiedziała pani o tym?

26

Po raz pierwszy Kelly Paul przestała sprawiać wrażenie opanowanej. Odstawiła filiżankę z kawą, podniosła dłoń do oczu, potem opuściła.

- Kiedy?

Zadała to pytanie tonem, w którym ciekawość mieszała się z gniewem. Było też trochę żalu.

- Wczoraj w nocy, przed domem Bergina.

- Jak?

Michelle zerknęła na Seana, który powiedział:

- Została zwabiona w zasadzkę i zastrzelona. - Pochylił się do przodu. - Domyśla się pani może, o co tu chodzi, pani Paul?

Paul wyrwana z zamyślenia odchrząknęła.

- Musicie zrozumieć, że mój brat nie zabił tych ludzi. Został wrobiony.

- Po co? Przez kogo?

- Gdybym to wiedziała, nie potrzebowałabym was. Mogę jednak powiedzieć, że ten, kto to zrobił, wyjątkowo dużo może i jest ustosunkowany.

- Po co ktoś taki brałby na cel pani brata?

- Cóż, oto najważniejsze pytanie, prawda?

- I pani mówi, że niczego się nie domyśla?

- Ja nic nie mówię. To wy jesteście detektywami.

- Więc wiedziała pani, że Bergin nas zatrudnił?

- Ja to zasugerowałam. Mówił mi, że zna pana, Sean. Czytałam o niektórych waszych dokonaniach. Powiedziałam, że potrzebujemy takiej pary jak wy, bo ta robota nie będzie łatwa.

- Kiedy ostatnio widziała się pani z bratem albo z nim rozmawiała? - spytał Sean.

- To znaczy, zanim przestał mówić?

- Skąd pani wie, że brat przestał mówić?

- Teddy mi powiedział. A ostatni raz rozmawiałam z bratem przez telefon, tydzień przed jego aresztowaniem.

- Co powiedział?

- Nic ważnego. Nie podejrzewał, że na rodzinnej farmie jest zakopanych sześć trupów.

- Od jak dawna farma należy do waszej rodziny?

- Matka i ojczym kupili ją po ślubie. Po śmierci matki przypadła nam obojgu. Ja mieszkałam za granicą, więc powiedziałam, żeby Eddie ją sobie zatrzymał.

- Nawet kiedy zaczął pracować na rządowej posiadzie, mieszkał z matką?

- Tak. Pracował w lokalnym Urzędzie Skarbowym w Charlottesville, chociaż wiem, że miał też obowiązki, które kazały mu dość regularnie bywać w Waszyngtonie. Edgar naprawdę nie miał ambicji, żeby pójść na swoje. Lubił farmę. Cisza, odludzie.

- Ale odkąd wasza matka umarła, mieszkał sam?

- Nie miał wyboru. Mnie nie było w kraju.

- Gdzie pani mieszkała za granicą? I czym się pani zajmowała? - dopytywał się Sean.

Paul, która wpatrywała się w punkt na ścianie nad głową Seana, teraz skierowała wzrok prosto na niego.

- Nie jestem przedmiotem waszego śledztwa. Te osobiste pytania naruszają moją prywatność.

- Lubię być dokładny.

- Chwalebna cecha. Proszę jednak skoncentrować się na sprawie mojego brata.

Skarcony Sean zniósł to spokojnie. Zauważył przy tym, że jej słownictwo i ton uległy subtelnej zmianie.

- Czytaliśmy w aktach policyjnych o tych ciałach odkrytych na farmie.

- Sześć ciał. Sami mężczyźni. Wszyscy biali. Wszyscy poniżej czterdziestego roku życia. I wszyscy jak na razie niezidentyfikowani.

- Rozumiem, że nic nie wynikało z odcisków palców czy DNA.

- Godne uwagi. W telewizyjnych programach kryminalnych każdy jest w bazie danych i wystarczy kilka sekund, żeby go znaleźć. - Paul uśmiechnęła się i upiła duży łyk kawy.

- Mógłbym sobie wyobrazić, że jednego czy dwóch, może nawet trzech nie ma w systemie. Ale sześciu?

- Myślę, że powinniście tam pojechać i rozejrzeć się.

- Oficjalnie zawiera pani z nami umowę o prowadzeniu sprawy?

- Myślałam, że już to zrobiłam.

- Śmierć Bergina wszystko skomplikowała. W dokumentach figuruje jego współpracowniczka, Megan Riley. Jest chętna, ale zupełnie zielona. Nie jestem pewien, czy sąd wyrazi zgodę na samodzielne kontynuowanie przez nią sprawy.

- Pan jest prawnikiem - stwierdziła Paul prosto z mostu.

- Sprawdziła mnie pani?

- Oczywiście. Byłabym głupia, gdybym tego nie zrobiła. Może pan wystąpić jako współobrońca, razem z Riley.

- Już nie praktykuję jako adwokat.

- Myślę, że mógłby pan to ponownie rozważyć. Może pan być dwa w jednym. Detektyw i adwokat.

- Pomyślę o tym - powiedział Sean. - Na razie FBI trzyma Megan Riley pod kluczem gdzieś w Maine i próbuje coś z niej wycisnąć.

Paul taksowała go przenikliwym spojrzeniem.

- Myśli pan, że wasza zielona prawniczka potrafi się oprzeć FBI?

- Nie wiem - przyznał Sean, spoglądając na nią ze zdziwieniem.

- Brandon Murdock? - spytała Paul.

- Skąd pani wie?

- Teddy powiedział mi, że on usiłował przedrzeć się przez zaporę poufności, żeby ustalić, kim jest klient. Teddy mówił, że w końcu to wyjdzie na jaw, ale jakoś udawało mu się powstrzymać tego typu.

- FBI zwykle stawia na swoim.

- Nie przeczę. Ale utrudnijmy im trochę życie. Chociaż nie jestem prawnikiem, powiedziałabym, że ustalenie, kto zabił tych wszystkich ludzi i Teddy'ego, a teraz i Hilary, jest nadrzędne wobec usiłowania ukrycia, kto płaci za obronę Eddiego.

- Czyli pani zakłada, że wszystkie te zgony są powiązane? - wtrąciła Michelle. - Te sześć ciał, Bergin i jego sekretarka. Wszyscy zabici przez tę samą osobę?

- Teddy Bergin nie miał wrogów. I po co zabijać Hilary, jeśli nie z powodu tego, co wiedziała? A to dowodzi, że Eddie jest niewinny. Nie ma mowy, żeby wy dostał się z Cutter's Rock i zabił każde z nich.

Sean zastanawiał się nad tym, co powiedziała.

- To prawda. Jeżeli to wszystko ze sobą się wiąże.

- Dowód na to gdzieś tam jest. Musicie tylko go znaleźć.

- Sporządę umowę zlecenia prowadzenia sprawy, żeby ją pani podpisała.

- Z największą przyjemnością.

- Coś jeszcze musimy wiedzieć?

- Wydaje mi się, że macie dużo do przemyślenia.

Kiedy wstali, chcąc wyjść, dodała:

- Wątpię, czy mądrze jest zbyt długo zostawiać biedną Megan w rękach FBI. Moglibyście narobić trochę szumu na temat bezprawnego przetrzymywania czy coś w tym rodzaju, ot tak, żeby poprawić im krążenie. Wspomnieć coś o sprowadzeniu telewizji albo reportera z gazety. Oni tam, w budynku Hoovera, uwielbiają takie historie. Dostają od nich dupościsku.

Sean popatrzył na nią dziwnie.

- Ma pani duże doświadczenie, jeśli chodzi o FBI?

- Och, prawdopodobnie większe, niż pan przypuszcza, panie King.

Peter Bunting siedział w swoim gabinecie na Manhattanie. Lubił mieszkać w Nowym Jorku. Miał biuro w śródmieściu Waszyngtonu, a do jego firmy należał ośrodek w północnej Wirginii, ale Nowy Jork był jedyny w swoim rodzaju. Tu czuło się energię. Wychodząc codziennie do pracy z domu z czerwono-brunatnego piaskowca stojącego przy Piątej Alei, wiedział, że tu jest jego miejsce.

Rozciągnął zdrętwiałe mięśnie szyi i zajął się studiowaniem dokumentów pojawiających się na tablecie. Tu nie trzymano żadnych papierów. Wszystko, co miało znaczenie, przechowywane było w niedostępnych zespołach serwerów, daleko stąd. W świecie Petera Buntinga królowała informatyka.

Skrupulatnie zbadał drogi kariery Seana Kinga i Michelle Maxwell. Trzeba przyznać, że był pod wrażeniem. Oboje okazali się pracowici, inteligentni i praktyczni. Jednak, jak zauważył, część swoich sukcesów zawdzięczał szczęściu, które pojawiło się w odpowiednim momencie. A szczęście nie jest czymś, na co można liczyć zawsze. Jaką mogłoby mu to przynieść korzyść, albo jak zaszkodzić, tego nie był pewien.

Dotknął kciukiem ikony i na ekranie pojawił się nowy temat.

Edgar Roy.

Jego główny problem.

Kwestia, co zrobić z ESześć, pochłaniała mnóstwo jego czasu. Była dla niego sprawą pierwszorzędnej wagi. Chociaż poczynił pewne kroki, miał opóźnienie nie do przyjęcia. Sekretarz Foster się nie myliła: jakość analiz uległa pogorszeniu. Status quo było nie do utrzymania. Mógł stracić wszystko, co do tej pory wypracował.

Ellen Foster i do niej podobni są bezlitośni. Mogliby go wykluczyć bez zastanowienia. Teraz, w tej chwili, mogliby knuć przeciwko niemu. Nie, tu nie ma żadnego „mogliby” - oni knują przeciwko niemu. A Mason Quantrell prawdopodobnie pomagał zaplanować całe przedsięwzięcie. Na polu bezpieczeństwa narodowego sektory publiczny i prywatny tworzyły jeden organizm. Gracze z obu stron coraz częściej przeskakiwali tam i z powrotem. Niemal nie sposób już było rozpoznać, gdzie kończy się strefa rządowa, a zaczyna machina działająca dla zysku.

Kiedy postanowił, że wywiad będzie dziedziną, której chce służyć, panował w niej chaos. Zbyt wiele agencji, a w nich zbyt wielu ludzi piszących zbyt wiele raportów, często na ten sam temat, których i tak nikt nie ma czasu czytać. Zbyt wiele par oczu pilnujących nie tego, co trzeba. A co najważniejsze, nikt nie chciał dzielić się informacjami z obawy, że straci

środki z budżetu albo z trudem wywalczone terytorium. DHS nie rozmawiał z CIA. DIA2 nie stykała się z FBI. NSA była państwem w państwie. Inne agencje robiły swoje. Nikt, dosłownie nikt nie ogarniał tego wszystkiego, ani nawet nie próbował ogarnąć. A kiedy nie ogarnia się wszystkiego, popełnia się błędy, gigantyczne błędy, tego rodzaju błędy, że wielu ludzi ginie.

Tak było, kiedy Bunting przystąpił do konstruowania swojego wielkiego planu. Łącząc podstawową zasadę przedsiębiorcy z motywacją patrioty pragnącego chronić ojczyznę, dostrzegł potrzebę bezpieczeństwa narodowego i zaspokoił ją. Odkąd koncepcja została przetestowana i zaaprobowana, EProgram był rozbudowywany i udoskonalany co rok. Nie było to ćwiczenie akademickie. W tych Himalajach danych gromadzonych codziennie przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników mogła się znaleźć jedna czy dwie informacje wywiadowcze, które wpadły do odległych od siebie koszy, a mogłyby zapobiec powtórzeniu się tragedii z jedenastego września.

EProgram wcześniej zaczął odnosić sukcesy, i to niemałe. Niektórzy mogliby dowodzić nie bez racji, że w zasadzie świat jest w kiepskim stanie. Bunting był jednym z nielicznych, którzy wiedzieli, o ile gorzej mogłoby być. Jak blisko skraju przepaści dotarły Stany Zjednoczone i ich sojusznicy. Że o mały włos uniknęli zdarzeń, których skutkiem byłyby zniszczenia dużo większe od tych z jedenastego września. W ciągu zaledwie pół roku analizy Edgara Roya zapobiegły co najmniej pięciu poważnym atakom na cele zarówno cywilne, jak i wojskowe na całym świecie. Masa pomniejszych, ale wciąż potencjalnie śmiertelnych incydentów została udaremniona, ponieważ ten człowiek potrafił wpatrywać się w Ścianę i ujawniać jej sekrety jak jeszcze żaden analityk w historii. Skutki jego strategicznych wniosków mogły być odczuwalne na całym świecie, na tysiąc różnych sposobów.

A wszystko to sprowadzało się do znalezienia tej jednej, właściwej osoby. To zawsze stanowiło wyzwanie. Przeciętnie kariera Analityka trwała trzy lata. Potem nawet najpotężniejszy z umysłów miał dość. Dawano mu wtedy złoty pakiet emerytalny i odsyłano go na zieloną trawkę, jak zasłużonego ogiera, tylko niestety bez możliwości spłodzenia następcy.

Zadzwoił telefon. Bunting oblizał usta, starając się zachować spokój. To była zaplanowana rozmowa. Zasadniczy powód, dla którego znalazł się dziś w biurze. Podniósł słuchawkę.

- Tak? Tak, czekam.

Po chwili usłyszał męski głos. Wziął płytki oddech i odpowiedział:

- Panie prezydencie, dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas.

Rozmowa była krótka. Przewidziano na nią pięć minut. I tylko dlatego, że Peter Bunting był taką ważną figurą w świecie wywiadu, obecny lokator 1600 Pennsylvania Avenue zadał sobie trud, żeby w ogóle do niego zadzwonić.

- To dla mnie przyjemność i zaszczyt służyć ojczyźnie, panie prezydencie - mówił Bunting. - Daję panu słowo, że wszystkie nasze cele zostaną osiągnięte na czas. Tak, panie prezydencie, dziękuję panu.

Następnie przeszli do szczegółów.

Kiedy zegar w telefonie pokazał, że pięć minut minęło, pożegnał się, odłożył słuchawkę i spojrzał na swoją asystentkę.

- Chyba człowiek naprawdę wie, że mu się udało, kiedy dzwoni do niego prezydent - powiedziała.

- Myślisz, że tak jest w tym wypadku?

- A nie?

- To akurat oznacza tylko, że będzie się dłużej spadać.

Po jej wyjściu Bunting położył nogi na biurku i splótł dłonie na karku. Osobiście znał setki analityków wywiadu, bystrych ludzi po najlepszych szkołach, specjalizujących się w wąskich specjalnościach. W tej dziedzinie ludzie poświęcali całe swoje życie zawodowe określonemu obszarowi przestrzeni powietrznej nad Bliskim Wschodem, skrupulatnie badając stosunkowo niezmiennie obrazy satelitarne, aż do emerytury. Specjaliści, dobrzy, solidni ludzie, każdy na swoim skrawku działki. Oni znali tylko swój marginalny fragment wywiadowczej tęczy. To zdecydowanie za mało.

Specjalnością Edgara Roya była wszechwiedza. Dano mu zadanie polegające na tym, że ma wiedzieć wszystko. I ten człowiek wywiązywał się z niego!

Bunting nie spodziewał się nigdy znaleźć drugiego Edgara Roya, wybryk natury przewyższający wszystkie inne wybryki natury. Idealna pamięć i zdumiewająca zdolność dostrzegania, jak wszystkie kawałki łączą się w całość. Marzył, żeby Roy żył wiecznie.

Zabrzączał jego telefon. Bunting wydawał się zirytowany, ale odebrał.

- Co? - zawahał się. - Dobrze, niech wejdzie.

Był to Avery. Młody mężczyzna w końcu dał się ostrzyc, jednak nigdy nie nauczył się przyzwoicie ubierać. Wyglądał, jakby się właśnie obudził w akademiku po pijackiej imprezie. Ale był inteligentny. Nie miał umysłu klasy E, ale bez wątpienia był przydatny.

- Widzę, że wróciłeś z Maine.

- Dziś rano. Chciałem panu powiedzieć, że dwa dni temu wieczorem pojechałem za Carlą Dukes do jej domu. Chciałem z nią porozmawiać o pewnych sprawach.

- Rozumiem. I porozmawiałeś?

- Nie, ponieważ zauważyłem, że ktoś mnie śledzi.

Bunting wyprostował się na krześle.

- Co? Kto?

- Nie widziałem go dobrze, bo było ciemno. Prawie go przejechałem, starając się zwać. - Przerwał na chwilę. - Myślę jednak, że to był ten detektyw, Sean King.

- Sean King? Co on tam robił?

- Najwyraźniej jechał za Dukes albo za mną.

- Widział cię?

- Niewyraźnie, tego jestem pewien.

- Zapisał twoje numery rejestracyjne?

- Prawdopodobnie, ale wcześniej podmieniłem tablice. Donikąd go to nie zaprowadzi.

- Jestem pod wrażeniem, Avery.

- Dziękuję panu. Pomyślałem, że powinien pan wiedzieć.

- Czy to wszystko?

Avery sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

- Właściwie nie. Mamy prawie katastrofę ze wsparciem dla Ściany.

- To już wiem. Przywracam do służby dwóch EPięc. Po nieprzyjemnej niespodziance ze strony Foster załatwiłem rozmowę telefoniczną z prezydentem, żeby go uspokoić. Przed chwilą skończyłem. To da nam trochę czasu. Jeżeli Foster spróbuje mnie zaatakować, wyjdzie na idiotkę.

- Ale to nie będzie trwało wiecznie.

- Oczywiście, że nie.

- A jeżeli Edgar Roy okaże się niewinny i wróci do pracy, skończą się wszystkie nasze problemy.

Bunting wstał, podszedł do okna i wyjrzał na ulice. Ręce trzymał w kieszeniach spodni.

- Niekoniecznie.

- Dlaczego?

Bunting odwrócił się od okna.

- Naprawdę myślisz, że rząd Stanów Zjednoczonych pozwoli na proces Edgara?

Avery niespiesznie odpowiedział pytaniem:

- A jaka jest alternatywa?

Bunting znów stanął tyłem do niego i przyglądał się stadu ptaków odlatujących na południe na zimę.

Szkoda, że nie umiem latać, pomyślał. Chciałbym móc wynieść się stąd do diabła.

- A jak myślisz, Avery?

- Zabiją go?

Bunting z powrotem usiadł i zmienił temat.

- Czyli Sean King był w Maine dwa dni temu wieczorem i śledził cię. Co z Maxwell?

- Nie było jej z nim.

- Co robili od tego czasu?

Avery cofnął się o krok.

- Monitoring urwał się na trochę, ale już jest z powrotem.

Bunting znów wstał z krzesła.

- Na jak długo się urwał?

- Na kilka godzin.

Bunting pstryknął palcami.

- Dokładniej, Avery.

- Osiem godzin i cztery minuty. Teraz jadą, przynajmniej tak to wygląda, na farmę Edgara Roya.

- Przyszło ci do głowy, że kiedy straciliśmy ich z oczu, pewnie dokądś jechali, a cel ich podróży mógłby nam dużo powiedzieć?

- Tak, proszę pana, ale nie ja byłem odpowiedzialny za to zadanie.

- Świetnie. W takim razie teraz masz dopilnować, żeby monitoring nie urwał się znowu. - Skupił się na czym innym. - Te sześć ciał na farmie?

- Tak?

- Żadnego nie zidentyfikowano? Dziwne, prawda? - Wyraz twarzy Buntinga wskazywał, że jest to nie tylko dziwne, ale wręcz niemożliwe.

- Tak, zdawałoby się, że powinni być w jakiejś bazie danych.

- Jest coś jeszcze.

- Tak, proszę pana?

- Ta liczba.

- Liczba?

- Ciał. Idź już do swojej roboty.

Zamykając za sobą drzwi, Avery miał niewyraźną minę.

Bunting usiadł w fotelu, obrócił się z nim i zapatrzył w okno.

Sześć ciał. Nie cztery, nie pięć, ale sześć.

Zazwyczaj Bunting był za pan brat z liczbami. Uwielbiał statystyki, analizy, wnioski oparte na solidnych danych. Tymczasem liczba sześć zaczynała go prześladować. Wcale mu się to nie podobało.

Sześć ciał. Program ESześć.

To go dotyczyło osobiście.

Ktoś naprawdę się z nim bawił.

28

Jazda do domu Edgara Roya trwała wiele godzin. Jak zwykle prowadziła Michelle, podczas gdy Sean w zamyśleniu gapił się w okno.

- Jesteś ciekawa, czym się zajmowała Kelly Paul, kiedy nie było jej w kraju? - spytał.

- Pewnie, że jestem. Ale ona ma rację, że trzeba się skupić na śledztwie w sprawie jej brata. To jemu grozi kara śmierci. Nie jej.

Wydawał się nie słuchać.

- I nie powiedziała w końcu, jak umarł jej ojczym.

- Łatwo to sprawdzić, ale błędzisz myślami chyba trochę za daleko, Sean.

Odwrócił głowę, żeby spojrzeć na nią.

- Chyba że to wszystko ma ze sobą związek.

- W takim razie mówisz o długim okresie.

Znowu patrzył przez okno.

- Po co taka kobieta przeprowadzałaby się do rudery na zadupiu? Nie uprawia ziemi. A jej wiejski akcent jest trochę za dobrze podrobiony.

- No wiesz, dorastała w Wirginii. Oni tu mówią z akcentem - wycedziła Michelle.

- Dużo pytań - powiedział Sean z roztargnieniem.

- Co myślisz o jej radzie na temat FBI?

- To akurat było dobre. Riley jest adwokatem. Nie można jej przetrzymywać w nieskończoność. Właściwie...

Wyjął swoją komórkę i wybrał numer.

- Ciągle nic. Dobra, nie patyczkujmy się.

Wybrał inny numer.

- Agent Murdock? Mówi Sean King. Co? Owszem, skorzystaliśmy z twojej rady i pojechaliśmy do domu. Ale wracamy. Nie dlatego dzwonię. Zatrzymałeś obrońcę w sprawie, w której prowadzisz śledztwo. To jest złamanie około tuzina zasad etycznych i praw, które ci mogę wyrecytować na poczekaniu. Albo w ciągu pięciu minut usłyszę od niej, że jest wolna i jedź do Martha's Inn, albo następnym razem zobaczysz mnie w CNN. Będę tam opowiadał o tym, jak to FBI chciało być za sprytne. - Sean przerwał, bo tamten coś odpowiedział. - Jasne, spróbuj. A teraz zostały ci cztery minuty.

Rozłączył się.

Michelle spojrzała na niego.

- I co powiedział?

- Same ważniackie pierdoły.

Sean patrzył na zegarek. Dziesięć sekund po wyznaczonym czasie jego telefon zabrzączał.

- Cześć, Megan. Jak się masz? - Słuchał. - Doskonale. Wiedziałem, że agent Murdock spojrzysz na to mojej strony. Jesteśmy w Wirginii, ale zaraz będziemy z powrotem. Jedź do Martha's Inn i siedź tam. Nie przyjmuj żadnych gości. Nic nie rób. A jeżeli Murdock znów się do ciebie zbliży, zadzwoń do mnie.

Rozłączył się i schował telefon do kieszeni.

- O co ją pytali?

- Nie powiedziała. Sądząc po szumie w tle, myślę, że wsadzili ją do samochodu FBI i wiozą do pensjonatu.

- Myślisz, że powiedzieli jej o Hilary?

- Nie, przynajmniej nic o tym nie wspomniała.

- Poczekaj, aż się dowie, że prawdopodobnie to ja ją zastrzeliłam.

- Michelle, nie wiesz, czy to ty, więc przestań się zadręczać.

- Łatwo ci mówić.

Już szykował ripostę, ale zrezygnował i zamiast tego poklepał ją po ramieniu.

- Rzeczywiście, mnie jest łatwo tak mówić. Przepraszam.

- No to kiedy wracamy do Maine?

- Jak tylko sprawdzimy farmę Roya i pogadamy z miejscową władzą.

- Wątpię, żeby tamtejsi gliniarze byli bardzo pomocni.

- A ja myślę, że będą.

- Dlaczego?

- Do tej pory wyglądało na to, że wszyscy wierzą w winę Roya. Teraz to, że Bergin i Hilary nie żyją, a Roy nie mógł z tym mieć nic wspólnego, może skłonić ludzi do przyjrzenia się temu uważniej. To samo dotyczy glin.

- Z kim mamy do czynienia ze strony federalnej w Wirginii? Nie z Murdockiem?

- Znam agenta w Charlottesville - powiedział Sean. - To porządny gość. Właściwie jest mi winien przysługę.

- Zdaje się, że dużo ludzi coś ci zawdzięcza. Jaki jest jego dług?

- Napisałem list polecający dla jego córki, żeby ją przyjęli na prawo na Uniwersytecie Wirginijskim.

- Tylko tyle?

- Cóż, załatwiłem mu też bilety na mecz SkinsCowboys w Waszyngtonie. On pochodzi z Dallas.

- No, to jest coś warte.

Agent FBI był wystarczająco uczynny. W dodatku powiedział im coś szczególnie intrygującego.

- Znam Brandona Murdocka. Facet jest w porządku. Nie wiem tylko, po co miałby się angażować w coś takiego.

- Jak to? - spytał Sean.

- On się nie zajmuje VICAP - odparł, nawiązując do prowadzonego przez FBI programu ścigania szczególnie brutalnych przestępstw, nastawionego między innymi na seryjnych morderców.

- A co robi?

- Jakiś czas temu poszedł do Waszyngtonu.

- Czyli Hoover, WFO? - spytała Michelle, mając na myśli siedzibę główną FBI i jego oddział terenowy w Waszyngtonie.

- Nie - powiedział z wyrazem niezdecydowania na twarzy. - Nie powinienem z wami o tym rozmawiać, Sean.

- Daj spokój, Barry. Przecież nikomu nie wypapłę. Znasz mnie.

- I załatwił ci bilety na mecz SkinsCowboys - przypomniała Michelle.

Barry uśmiechnął się krzywo.

- Dobra, Murdock jest w komórce antyterrorystycznej. Naprawdę wyspecjalizowana rzecz. - Wymierzył palec w Seana. - Za to też spodziewam się biletów. I lepszych miejsc.

- Zobaczą, co da się zrobić.

Następnie Sean i Michelle spędzili trochę czasu z miejscowym prokuratorem, który słyszał o śmierci Hilary Cunningham.

- Masz rację, Sean - powiedział prokurator. - Ta sprawa zaczyna śmierdzieć.

Dostali kopie akt sprawy Roya i pojechali na farmę. Znajdowała się na odludziu, prowadziła do niej gruntowa droga, w tle widać było pasmo Blue Ridge, ale żadnego innego domu, samochodu ani nawet zabłąkanej krowy. Przy hamowaniu land cruiser Michelle wzniecił tuman kurzu. Wysiedli przed parterowym drewnianym domem.

Chociaż miejsce zbrodni dawno już zostało opuszczone, pasma żółtej taśmy policyjnej nadal zwisały ze słupów ganku. Niecałe dwadzieścia jardów na zachód od domu stała piętrowa stodoła pomalowana na ciemnozielono, z dachem pokrytym cedrowym gontem. Za stodołą widać było klatkę dla kur i niewielki wybieg ogrodzony płotem z przepiłowanych wzdłuż dłużyce, który wydawał się za mały dla koni.

- Zagroda dla świń - powiedziała Michelle, rzuciwszy okiem.

- Dzięki za oświecenie - odparł Sean. - Już myślałem, że może tu hodują naprawdę małe konie.

- Ciała w stodole.

- Sześć. Sami mężczyźni. Wszyscy biali. Wszyscy jak na razie niezidentyfikowani.

Okazało się, że drzwi frontowe są zamknięte, ale po minucie stanęły otworem dzięki delikatnym manipulacjom Michelle przy zamku.

Dom miał prosty rozkład pomieszczeń, więc nie potrzebowali dużo czasu, żeby się zorientować. Michelle wzięła książkę ze ściennej półki, która była ich pełna. Spojrzała na grzbiet.

- Jedyne znane mi słowo w tym tytule to „w”.

- Cóż, ty nie jesteś geniuszem.

- Dziękuję, że mi przypomniałeś.

- Żadnych zdjęć rodzinnych. Żadnych dyplomów z pracy ani z uczelni. Nic, co by świadczyło, że facet tu w ogóle mieszka.

- Z wyjątkiem książek.

- Słusznie.

- No tak, ale to jest dom jego rodziców. Może po prostu trzyma swoje rzeczy gdzie indziej.

- Nie, Paul mówiła, że rodzice kupili tę farmę po ślubie, a przed urodzeniem się syna. To jest jedyny dom, jaki Roy kiedykolwiek znał. - Sean rozglądał się wkoło. - Przypuszczam, że jeżeli miał tu komputer, policja go zabrała.

- Na pewno.

Poszli do stodoły. Wrota nie były zamknięte na klucz. Weszli do środka. Ujrzeni dużo prawie zupełnie pustej przestrzeni. Drewniana drabina przystawiona do stryszku na siano, jakieś stoły warsztatowe, wybór zardzewiałych narzędzi wiszących na kołkach wbitych w ściany. W odległym kącie stał stary traktor John Deere.

Michelle przyglądała się badawczo fragmentowi klepiska po lewej stronie, które zostało rozkopane na głębokość pięciu stóp.

- Domyślam się, że miejsce pochówku było tutaj?

Sean przytaknął, obchodząc naokoło rozkopaną ziemię.

- Skąd wiedzieli, żeby tu zajrzeć? - spytała Michelle.

- Z akt wynika, że policja dostała anonimowy cynk.

- Bardzo wygodne. Ktoś próbował dotrzeć do tego informatora?

- Prawdopodobnie próbowali. Ale przypuszczalnie nic to nie dało. Telefon na kartę, karta wyrzucona. Nie do wytropienia. To jest dzisiaj standardowy sposób działania maniakałnych zabójców, jeśli to informator był zabójcą.

Ostrożnie obchodzili to miejsce, oglądając je jak stanowisko archeologiczne.

- Żaden do tej pory nie został zidentyfikowany. Mieli zniekształcone twarze albo zatarte jakoś linie papilarne?

- Nie sądzę. Najwyraźniej po prostu nie figurują w żadnej bazie danych. To się zdarza.

- Kelly Paul wydaje się przekonana, że jej brat jest niewinny.

- Przyrodni brat - przypomniał jej Sean.

- Wciąż brat.

- Dla mnie ona jest pod pewnymi względami bardziej interesująca od swojego brata. Zauważyłem, że nie ma żadnych jej zdjęć w domu Roya, ani żadnych jego zdjęć u niej.

- Niektóre rodziny nie są ze sobą tak blisko.

- Jasne, ale jednak wydaje się, że oni teraz są ze sobą naprawdę blisko.

- Prawdę mówiąc, to nigdy nawet nie słyszeliśmy jej brata mówiącego cokolwiek. Ona z kolei z jednej strony była dość gadatliwa, z drugiej - skąpiła szczegółów.

- Szczegółów dotyczących jej życia. O to mi chodziło wcześniej.

Michelle się rozejrzała.

- No dobra, widzieliśmy miejsce pochówku. Co teraz?

Sean oglądał jakieś stare narzędzia na stole warsztatowym.

- Załóżmy, że został wrobiony. Jak można dostarczyć tu sześć ciał, zakopać je i to tak, żeby nikt o tym nie wiedział?

- Przede wszystkim tu jest kompletne zadupie. Poza tym Roy nie tkwił tu cały czas. Pracował poza domem, bywał w Waszyngtonie. Przynajmniej tak nam powiedziano.

- Czyli łatwo było podrzucić dowód. Tylko po co?

- To znaczy, jeżeli był nieważnym trybikiem w potężnej maszynie podatkowej tego kraju, po co zadawać sobie tyle trudu?

- Są na to dwie możliwe odpowiedzi. Albo w jego przeszłości jest coś, o czym jeszcze nie wiemy. Osobista uraza o tak istotnym znaczeniu, że usprawiedliwia sześć trupów. Albo...

- Albo on nie był nieważnym trybikiem. Tylko kimś dużo więcej. Obie możliwości są równoważne, ja jednak skłaniałabym się ku tej drugiej. Tak jak powiedziała jego siostra, jest obdarzony niezwykłym intelektem. To mogłoby mieć znaczenie dla pewnych ludzi albo agencji.

- To i te jego wyjazdy do Waszyngtonu sprawiają, że ja też skłaniam się ku tej możliwości. Na dodatek jeszcze cały czas to nienormalne zainteresowanie FBI. - Otrzepał rękę. - Dobrze, zakręćmy się koło lekarza sądowego i biura, w którym Roy pracował.

Kiedy wychodzili ze stodoły, na podwórko przed domem zajechał SUV, z którego wysiadło dwóch mężczyzn w garniturach.

- Czy mogę spytać, co państwo tu robią? - odezwał się jeden z nich.

Sean zmierzył go wzrokiem.

- Gdy tylko powiecie mi, kim, do diabła, jesteście.

Mężczyźni mignęli odznakami. Szybko.

- Nie zdążyłem zauważyć nazwy agencji na waszych legitymacjach - powiedział Sean.

- Zechcecie pokazać je jeszcze raz, wolniej?

Zamiast legitymacji mężczyźni wyciągnęli pistolety.

- Jesteśmy funkcjonariuszami federalnymi i nakazujemy natychmiastowe opuszczenie tej posiadłości.

Sean i Michelle pokazali swoje dowody tożsamości i wyjaśnili, co robią. Sean powołał się na wcześniejsze rozmowy z lokalną policją i prokuratorem okręgowym.

Jeden z mężczyzn pokręcił głową.

- Nie obchodzi mnie to. Wynoście się stąd. Natychmiast.

- Prowadzimy w tej sprawie śledztwo na zlecenie obrony. Mamy prawo tu być.
- Mimo wszystko musicie odjechać.
- Skąd wiedzieliście, że tu jesteśmy? - spytała Michelle w drodze do swojego samochodu.

- Słucham? - powiedział jeden z mężczyzn.
- Nikogo tu nie ma naokoło. Jadąc tu, nie mijaliśmy żadnego samochodu. Jak się dowiedzieliście, że tu jesteśmy?

W odpowiedzi mężczyzna otworzył drzwi terenówki Michelle i polecił jej, żeby wsiadła.

Sean i Michelle odjechali gruntową drogą, wzniesając tuman kurzu i dmuchając nim w twarz dwóm agentom federalnym.

- Oni nie mogli wiedzieć, że tam jesteśmy, Sean. A te odznaki wyglądały na prawdziwe, nawet jeżeli nie widziałeś, co to za agencja. Oni naprawdę wyglądali jak federalni.

Sean skinął głową.

- Mieliśmy ogon. Ciekawe jak długo.
- Przysięgam, że nikt za nami nie jechał, kiedy wybraliśmy się do Kelly Paul. Nie ma mowy, żebym coś takiego przeoczyła. Nie było ogona. Absolutnie nie.
- I w tym problem. Teraz też nie było ogona, a mimo to się pojawili.

Michelle zerknęła przez okno.

- Satelita?

- Mamy do czynienia z FBI. Czemu nie?

- Wykupienie czasu satelity to poważny krok, nawet dla FBI.

Sean zastanawiał się nad tym.

- Ci faceci nie byli z FBI. Tacy chcą, żebyś wiedziała, kim są. Podetknęliby nam swoje legitymacje pod nos i trzymali.

- W co myśmy się wpakowali? - spytała Michelle.

Sean nie odpowiedział na jej pytanie.

29

- Był wyjątkowym pracownikiem. Niesamowicie inteligentny. Nie, jeszcze bardziej. To było naprawdę coś. Prawie nieludzkie, można by chyba powiedzieć.

Sean i Michelle znajdowali się w gabinecie Leona Russella w Urzędzie Skarbowym w Charlottesville. Russell był niski i przysadzisty, z gęstymi, siwymi włosami. Miał na sobie

koszulę z krótkimi rękawami, pod którą rysował się podkoszulek i szelki. Palce miał poplamione nikotyną i miał tik nerwowy, jakby brak papierosa w ręku wpływał na funkcjonowanie jego mózgu.

- Słyszeliśmy o tym - powiedział Sean. - Co należało do jego obowiązków?

- On był od rozwiązywania problemów. Z każdą nietypową sprawą, z którą inni nie potrafili sobie poradzić, szliśmy do Edgara.

- Jakiego rodzaju osobą był?

- Zamknięty w sobie. Czasami szliśmy po pracy na piwo. Edgar nigdy się do nas nie przyłączył. Jechał do domu, na farmę. Wydaje mi się, że lubił czytać.

- Był pan kiedykolwiek u niego na farmie?

- Tylko raz, kiedy przeprowadzałem z nim wywiad kwalifikacyjny.

- Skąd się pan o nim dowiedział?

- Od przyjaciela przyjaciela. Z jego college'u. Utrzymuję różnorodne kontakty. Wynajduję ludzi o wyjątkowych talentach. Edgar naprawdę się wyróżniał. Nie było go akurat na uczelni przez jakiś czas. Co wtedy robił, nie jestem pewien, ale zadzwoniłem do niego i przyjechał na rozmowę. Zrobił na mnie piorunujące wrażenie. Miałem na biurku taką starą kostkę Rubika. Wziął ją i rozmawiając ze mną, cały czas ją mieszał i układał z powrotem, raz za razem, ot tak. Ja nie byłem w stanie zrobić tego ani razu. To tak, jakby miał w głowie te wszystkie kombinacje. Założę się, że mógłby być piekielnie dobrym szachistą.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że urząd skarbowy wyławia tego rodzaju talenty - powiedział Sean. - Raczej nie możecie konkurować z płacami na Wall Street.

- Edgar nie czuł potrzeby, żeby tam iść. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Prawdopodobnie mógłby wymyślić jakiś algorytm dla instrumentów pochodnych, dzięki któremu zarobiłby miliardy. Albo napisać jakiś program w Dolinie Krzemowej i stać się tak samo bogaty.

- Ale nie był zainteresowany?

- Miał swoją farmę, swoje książki, swoje liczby.

- Liczby? - spytała Michelle.

- Owszem. Facet uwielbiał liczby, robił z nimi, co chciał. I uwielbiał zawilosci. Potrafił wziąć różne pozycje kodeksu podatkowego - przychód, darowizna, nieruchomości, przedsiębiorstwo, spółka, udział w zyskach, zyski kapitałowe - i wyobrazić sobie, co wyniknie z nich wszystkich razem. Robił to dla zabawy. Dla zabawy! Wiecie, jakie to niebywałe? Kodeks podatkowy to koszmar. Nawet ja nie rozumiem do końca, o co w tym

chodzi. Prawdę mówiąc, prawie nic z tego nie rozumiem. Nikt nie rozumie. Z wyjątkiem Edgara. Każdą stronę, każdą pozycję, każde słowo. Prawdopodobnie jako jedyny w kraju.

- Nadzwyczajne - wtrąciła Michelle.

- O tak. Dzięki niemu nasz mały urząd wyróżniał się, tyle wam powiem. Inni chcieli go nam zabrać. Mówię o systemie urzędów podatkowych. Próbowali, ale on był zadowolony. Nie chciał się przenosić. Na moje szczęście. Premie za wyniki, jakie dostawałem dzięki temu facetowi... powiedzmy tylko, że moja emerytura będzie dużo lepsza dzięki niemu.

- Rozumiem, że często jeździł do Waszyngtonu - powiedział Sean. - Czy to dlatego, że jako jedyny w kraju ogarniał to wszystko?

Przyjazny wyraz twarzy Russella się zmienił.

- Kto wam powiedział, że często jeździł do Waszyngtonu?

- A to nieprawda?

- Zależy od tego, jak się zdefiniuje „często”.

- A jak pan by to zdefiniował? - spytała Michelle.

- Raz na tydzień.

- W takim razie czy Roy spełniał ten wymóg, czy nie?

- Musiałbym sprawdzić w dokumentach.

- Urząd jest aż tak duży?

- Większy, niż się wydaje.

Sean zmienił kierunek rozmowy:

- Pracował tu, kiedy go aresztowano?

Russell odchylił się do tyłu i przyglądał się im obojgu, z dłońmi złożonymi na brzuchu. Za nim znajdowała się półka pełna grubych, białych segregatorów z wypisanymi na grzbietach tytułami zawierającymi słowo „wstrzymany”.

- Więc mówicie, że reprezentujecie interesy Edgara?

- To prawda. Zatrudnił nas jego adwokat, Ted Bergin.

- Który, jak rozumiem, nie żyje.

- Tak. Został zamordowany w Maine, w pobliżu miejsca, w którym trzymany jest Roy.

- Czyli praktycznie nie reprezentujecie już Edgara, prawda?

Russell uśmiechnął się, myśląc najwyraźniej, że jest to kluczowy argument zamykający dyskusję.

- Ściśle mówiąc, reprezentujemy. W kancelarii Bergina jest inny prawnik, który przejął sprawę, więc zlecenie jest aktualne.

Russell, który zdawał się nie słuchać tego wszystkiego, rozłożył ręce.

- Nie wiem, co wam powiedzieć.

- Miałem nadzieję, że mógłby pan powiedzieć, czy Roy pracował tutaj, kiedy go aresztowano. - Sean zrobił pauzę. - A może urząd jest za duży, żeby dało się to ustalić?

- Nie muszę wam niczego mówić. Nie jesteście z policji.

- Nie mówiąc nic, faktycznie mówi nam pan dużo - zauważyła Michelle.

Sean dodał:

- Jestem pewien, że policja pana przesłuchiwała. Czemu nie miałby pan powiedzieć nam tego samego co im?

- Dlaczego sami ich nie spytacie? Dość już wam powiedziałem. Poza tym mam dużo pracy.

- Zawsze miło jest dowiedzieć się czegoś z pierwszej ręki - stwierdziła Michelle. - Mam nadzieję, że jest pan świadom swojej roli w postępowaniu.

- Nie podoba mi się ten ton.

Sean pochylił się do przodu.

- Myśli pan, że on jest winny?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Możliwe.

- Dlaczego?

- Ci geniusze. Wszyscy mają jakieś ciemne strony. Za dużo myślą. Nie tak, jak my wszyscy. Tak, prawdopodobnie to zrobił. Powiedzmy otwarcie, każdy, kto zna wszystkie przepisy kodeksu podatkowego, musi być świrem.

- No tak. Miejmy nadzieję, że sąd nie powoła pana na świadka - rzuciła Michelle. Russell spojrział na nią spode łba.

- Czy zauważył pan w zachowaniu Roya coś, co mogłoby wskazywać, że może być seryjnym mordercą? - drążył dalej Sean.

Russell udał, że ziewa, po czym powiedział wyraźnie znudzonym tonem:

- Jakiego to rodzaju zachowania miałbym się dopatrywać?

Michelle nie wytrzymała.

- Och, nie wiem, może ludzkiej głowy albo dwóch w słoju po cukierkach na jego biurku. Tego rodzaju subtelnych rzeczy, ty cholerny tłusty kretynie.

Minutę później byli wyprowadzani na zewnątrz przez siwowłosego ochroniarza, który wyglądał na takiego samego twardego jak księgowi w budynku. Kiedy wyciągnął rękę, żeby położyć ją na plecach Michelle i przynaglić ją do wyjścia, warknęła:

- Dotknij mnie, a nie żyjesz.

Mężczyzna czym prędzej cofnął rękę, krzywiąc się przy tym, jakby naciągnął sobie mięsień.

Na zewnątrz Sean westchnął.

- Uwielbiam twój styl przesłuchań, Michelle. Taki subtelny, taki wyrafinowany.

- Człowiek prawie ma ochotę znowu nosić odznakę - rzuciła Michelle. - Wtedy nie mogą cię wykopać za drzwi, dopóki nie uzyskasz odpowiedzi, nawet jak jesteś dupkiem. A ten idiota nie miał zamiaru zdradzić nam nic pożytecznego.

- Masz rację. Unikał odpowiedzi. Musi istnieć jakiś powód.

- A Roy na pewno nie pracował w urzędzie skarbowym, kiedy go aresztowano. Inaczej ten gość po prostu by nam powiedział. On coś ukrywa. Gdyby skłamał, zemściłoby się to na nim. Nie powiedział nic, więc później nikt mu niczego nie zarzuci.

Już mieli wsiąść do terenówki Michelle, kiedy podeszła do nich kobieta. Wyglądała nieśmiało, jasna blondynka z prostymi włosami i ślicznymi niebieskimi oczami patrzącymi zza okularów.

- Czy można? - spytała ostrożnie.

Odwrócili się w jej stronę.

- Rozumiem, że państwo pytali o Edgara?

- Znała go pani? - spytał Sean.

- Mieliliśmy stanowiska pracy w tym samym dziale. Nazywam się Judy Stevens.

- Zadawaliśmy pytania, chociaż od pani szefa trudno uzyskać odpowiedź.

- Pan Russell nie lubi mówić nic, co mogłoby mu zaszkodzić...

- Boi się o własną dupę? - zasugerowała Michelle.

Na twarzy Judy pojawił się uśmiech, a jej policzki zaczerwieniły się lekko.

- Tak.

- Ale pani nie ma takiego problemu? - spytał Sean.

- Ja po prostu chcę, żeby prawda wyszła na jaw.

- A jaka jest prawda?

- Wiem tylko, że Edgar przestał tu pracować prawie siedem miesięcy przed tym całym koszmarem. A przepracował w urzędzie osiem lat.

- Dokąd poszedł?

- Nikt tak naprawdę nie wie. Po prostu pewnego dnia nie przyszedł do pracy.

Spytałam pana Russella, ale powiedział, że to nie moja sprawa.

- Dobra, Edgar odezwał się do pani?

Judy spuściła oczy.

- Edgar i ja przyjaźniliśmy się. On... był miłym człowiekiem, tylko bardzo nieśmiałym.

- Czy Edgar odezwał się do pani? - Sean powtórzył pytanie.

- Zadzwoił któregoś wieczoru. Ni z tego, ni z owego. Spytałam go, o co chodzi, dlaczego już nie przychodzi do pracy. Powiedział mi, że ma inną pracę, ale nie mógł powiedzieć jaką.

- Mówił, dlaczego nie może tego pani zdradzić?

- Tylko, że to poufne. Tak się wyraził. Poufne.

- Odezwał się znowu?

- Nie. Ze sposobu, w jaki ze mną rozmawiał, odniosłam wrażenie, że dzwonienie do mnie było... że to było...

- Ryzykowne dla niego? - podsunęła Michelle.

Judy podniosła wzrok.

- Tak, właśnie, ryzykowne dla niego.

- W takim razie musi być pani dla niego kimś ważnym, skoro podjął to ryzyko - zauważyła Michelle.

Judy zarumieniła się z radości.

- On jest dla mnie kimś ważnym.

Sean przyglądał się jej taksująco.

- Czyli nie uważa pani, że to on zabił tych wszystkich ludzi?

- Nie. Ja znam Edgara. Znam go chyba tak dobrze jak nikt. On nie jest mordercą. Nie wiedziałby, jak zabić. Chociaż jest taki duży, to bardzo łagodny człowiek. Gdyby przypadkiem rozdeptał świerszcza, byłby smutny.

Sean podał jej swoją wizytówkę.

- Jeśli coś pani przyjdzie do głowy, proszę się z nami skontaktować.

Zacisnęła palce na wizytówce.

- Widział pan Edgara? To znaczy tam, w tym... miejscu?

- Tak.

- Jak on się ma?

- Nie za dobrze.

- Mógłby mu pan powiedzieć, że Judy go pozdrawia? I że wierzę w jego niewinność -
dodała stanowczym tonem.

- Powiem.

Wsiadli do samochodu i ruszyli.

- No to Edgar Roy ma przynajmniej jedną osobę, która stoi za nim murem - odezwała się Michelle.

- Już dwie. Jego siostra przyrodnia też.

- Racja.

- Czyli on pewnego dnia po prostu przestaje przychodzić do pracy. Jego szef w urzędzie skarbowym nabiera wody w usta. Nikt nic nie wie. Wtedy on podejmuje ryzyko i dzwoni do swojej przyjaciółki, żeby powiedzieć jej, że ma nowe zajęcie i to, jak określił, poufne.

Michelle zmarszczyła brwi.

- A Murdock jest w sekcji antyterrorystycznej. W takim razie musi chodzić o bezpieczeństwo narodowe, wiesz, te historie szpiegowskie. Jak ci wiadomo, nie cierpię historii szpiegowskich.

- Mówisz o działaniu na dwa albo trzy fronty i wielu wariantach na każdy scenariusz?

- Mniej więcej tak.

- I co, mieliby z niego zrobić szpiega?

- Ze względu na jego możliwości intelektualne, nie sądzisz?

Sean wzruszył ramionami.

- Nie wiem, co ma do zaoferowania poza swoim wzrostem. Wątpię, żeby CIA albo inna fabryka szpiegów miała drużynę koszykówki. No więc bierze się do szpiegostwa i wtedy staje się to, co się staje. Jego nowy pracodawca musiał się wściec.

- To uzasadnia tych wszystkich facetów z bronią i w czarnych garniturach, satelity i zaangażowanie FBI.

- Chciałbym zobaczyć raport lekarza sądowego.

Michelle się skrzywiła.

- Miejmy nadzieję, że tutejsi będą bardziej chętni do współpracy niż ten błazen ze skarbowki. Teraz spodziewam się rychłej kontroli podatkowej.

Dwie godziny później Sean miał już w ręku kopię raportu lekarza sądowego i inne szczegóły ekspertyzy kryminalistycznej.

- Miejmy nadzieję, że znajdziemy w tym jakiś punkt zaczepienia - powiedziała Michelle.

- Należałoby sądzić, że gdyby było tu coś ważnego, policja już by zadziałała. Ta sprawa prowadzi donikąd. I nie wydaje mi się, że jest tak, bo Edgar Roy siedzi w federalnym wariatkowie.

- Zdecydowanie pociągnięto za jakieś sznurki - odparła Michelle. - Wszystko jest mocno przyblokowane odgórnie.

- Co wskazuje na działanie zakulisowych sił.

- Groźnych sił.

- Weźmy jedzenie i zobaczymy, czy coś znajdziemy w tym raporcie.

Nad kanapkami i kawą Sean czytał raport, omawiając jego fragmenty z Michelle.

- Żadnych niespodzianek. Ciała były w różnych stadiach rozkładu. Lekarz sądowy oszacował, że jedne zwłoki leżały tam około roku, te znajdowały się tam najdłużej. Najkrótszy czas w ziemi to dwa miesiące.

- To znaczy, że zabił sześć razy w ciągu niecałego roku.

- Widywaliśmy już aktywniejszych seryjnych morderców. Poza tym zakopanie w ziemi trochę utrudnia precyzyjne ustalenie czasu śmierci. Mogło to być dawniej. Gdyby ciała zostawiono na powierzchni, dzięki larwom owadów można by dokładniej określić czas zgonu. Ale w ziemi też jest coś, co pomaga. Robaki.

Michelle odłożyła kanapkę z tuńczykiem.

- Uroczą konwersacją przy stole. Naprawdę poprawia apetyt.

Sean wsunął raport do swojej aktówki i rozejrzał się po niewielkiej restauracji, po czym powiedział ściszym głosem:

- Na twojej drugiej, facet w bluzie i kurtce dżinsowej. Bardzo się stara wyglądać jak student. Ma...

- Wiem. Zauważyłam go jakieś dziesięć minut temu. Pistolet mu się odznacza pod kurtką, w lewym uchu ma słuchawkę.

- FBI?

- Tak czy inaczej, któraś z agencji. Co z tym robimy?

- Nie dajemy po sobie nic poznać.

Michelle sięgnęła po swoją kanapkę.

- To mi przywróciło apetyt.

- A to może ci go znów odebrać.

Zatrzymała rękę z kanapką w połowie drogi do ust.

- Zauważyłem w raporcie lekarskim coś, co mnie zdziwiło.

- Zżera mnie ciekawość.

- Jakiego rodzaju ziemia była w stodole na farmie Roya?

- To jest Wirginia, więc czerwona glina, a co?

- Badanie wykazało, że na każdym z ciał były ślady ziemi innej niż ta w stodole.

Michelle znów odłożyła kanapkę.

- Ale to byłoby możliwe tylko wtedy...

- Można?

Oboje podnieśli wzrok i ujrzeni mężczyznę w kurtce dżinsowej, stojącego przy ich stoliku.

- Tak - powiedział Sean, wyraźnie zirytowany faktem, że pozwolił tamtemu podejść niezauważenie.

- Zastanawiałem się, czy moglibyście wyjść ze mną na zewnątrz?

- A dlaczego mielibyśmy to zrobić? - spytała Michelle, której prawa dłoń przesunęła się w kierunku broni, a lewa zacisnęła w pięść.

- Zróbmy to w spokojny sposób.

- Nie róbmy tego w żaden sposób - odparła.

Mężczyzna sięgnął pod kurtkę i to był jego pierwszy błąd. Michelle obróciła się, a jej lewa noga z rozmachem trafiła go w brzuch. Odrzuciło go do tyłu, aż zatrzymał się na stole pod ścianą. Jego drugim błędem było zaatakowanie jej znowu.

Zanim zdążył uderzyć, Michelle kopnęła go z półobrotu. Nieprzytomny facet padł na stare, pożółkłe linoleum.

Sean stał zaszokowany, patrząc na leżącego mężczyznę.

Nieliczni klienci restauracyjki, w większości ludzie starsi, osłupieli, widząc ten niespodziewany akt przemocy.

Michelle popatrzyła na nich i oznajmiła:

- Małe nieporozumienie. Zaraz ktoś przyjedzie go pozbierać. Jedzcie spokojnie dalej i, co tam, do diabła, zamówcie jakiś deser - wskazała leżącego - na jego koszt. - Odwróciwszy

się do Seana, syknęła: - Sugeruję, żebyśmy stąd spadali, zanim grupa uderzeniowa przeszkodzi nam w picciu kawy.

Sean rzucił na stolik należność za posiłek i powiedział:

- Jeżeli to federalny, tkwimy głęboko w gównie.

- Słuchaj, nie pokazał odznaki. Wiemy tylko, że sięgał po broń. - Czubkiem buta rozchyliła poły jego kurtki, tak że broń stała się widoczna.

- Mimo wszystko.

- Będziemy się tym martwić, jak przyjdzie co do czego. Osobiście jestem już trochę zmęczona tym poszturchiwaniem przez panów z odznakami i pałkami. A cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną.

- Jak to się stało, że przeszłaś testy psychologiczne przy przyjmowaniu do Secret Service?

- Łatwo. Mnóstwo dietetycznej coli i góra czekolady.

Wyszli z restauracji tylnymi drzwiami, obeszlą ją i zauważyli samochód z mężczyzną w środku. Michelle podkraśniała się do swojej terenówki od strony pasażera, Sean za nią. Uruchomiła silnik i wyjechała tyłem, zanim kierowca sedana zdołał zareagować.

Sean spojrział w lusterko.

- Kierowca nie wie, co robić. Jechać za nami czy... w porządku, wchodzi do środka, zobaczyć, co z kumplem.

Na drodze Michelle przyspieszyła. Tamten samochód nie jechał za nimi.

- Za dwie minuty będziemy pod obserwacją za napaść na federalnego - przewidywał Sean.

- Jeżeli to federalny.

- Daj spokój, to się rzucało w oczy.

- Zmieniamy samochód?

- W pięć minut nas namierzą w systemie. Wskoczą numery naszych kart kredytowych i praw jazdy.

- To zadzwoń do Murdocka i powiedz mu, co się stało.

- Czyś ty... - Twarz Seana zastygła. - Właściwie to jest genialny pomysł.

- Dziękuję. Nie daj mu dojść do słowa i powiedz, że zaatakował nas jakiś uzbrojony gość i chciałeś go ostrzec, bo coś się dzieje. Kiedy spyta, dlaczego, do cholery, zaatakowaliśmy agenta federalnego, będziemy się tłumaczyć niewiedzą.

Sean już wybierał numer. Przez dwie minuty nie dopuścił agenta FBI do słowa, dopóki nie powiedział tego, co miał do powiedzenia. Jednak sądząc po jego minie, odpowiedź Murdocka go nie zadowoliła.

- Tak, mogę podać rysopis i numery rejestracyjne.

Zrobił to, porozmawiał jeszcze chwilę, odpowiedział na jeszcze dwa pytania i rozłączył się.

- Jeżeli Murdock nie jest światowej klasy kłamcą, to o niczym nie wie.

- Więc tamten nie jest z FBI?

- W takim razie z innej agencji.

- Co z braniem nas pod obserwację?

- CIA tego nie stosuje. To idzie na cały system i musieliby wyjaśniać sprawy, których nie lubią wyjaśniać.

Telefon Seana zaćwierkał. Spojrzał na otrzymaną wiadomość i uśmiechnął się do Michelle.

- Chcesz dobrą wiadomość?

- Niczego nie chcę bardziej.

- Dostałem SMS od życzliwego mi prokuratora. Kula, która zabiła Hilary Cunningham, nie pasuje do twojej broni.

- Czyli jej nie zastrzeliłam. - Twarz Michelle wyrażała bezgraniczną ulgę.

- Nie. A to znaczy, że ktoś inny zabił ją tam albo gdzie indziej i przywiózł ciało, żeby cię wrobić.

- Może tak jak Edgara Roya?

- Może.

- Ale przecież ten ktoś musiał wiedzieć, że policja przeprowadzi badania balistyczne.

- Nie powiedziałem, że chcieli, żebyś została skazana. Chcieli ci tylko trochę nabruździć. Pomieszać ci w głowie.

- To akurat im się udało. No i co wykazała balistyka? Ta kula, która o mało mnie nie zabiła, też pochodziła z czterdziestki?

- Nie. Dziewięciomilimetrowy pocisk Parabellum, grzybkujący, pełnopłaszczowy.

- Jeśli chcesz pokoju, szykuj się do wojny - powiedziała Michelle. Sean spojrzał na nią z ciekawością. - Słowo parabellum wzięło się z łacińskiej sentencji, która właśnie to znaczy. Chcesz pokoju, szykuj się do wojny. To było motto niemieckiej fabryki broni, która

produkowała pociski Parabellum według projektu Geoga Luger. Ten typ amunicji jest też nazywany dziewięciomilimetrowym Lugerem, w odróżnieniu od, na przykład, Browninga.

- Jesteś prawdziwą skarbnicą klejnotów balistycznych.

- Dziewięciomilimetrowy luger jest najbardziej popularnym nabojem stosowanym przez wojsko na całym świecie i przez większość sił policyjnych w Stanach. Jaki producent i jaki to dokładnie nabój?

Sean znów spojrzał na ekran telefonu.

- Double Tap. Gold Dot JHP. Sto piętnaście granów.

- Czyli ma moc obalającą powyżej dziewięćdziesięciu procent i współczynnik penetracji ponad trzynaście cali. Nie ta liga co.44 albo.357 Magnum, ale wciąż potężny. Rana zdecydowanie może spowodować wstrząs hydrostatyczny.

- Czyli z pewnością nie był to pocisk, jakiego użyto, żeby zabić Bergina.

Michelle pokręciła głową.

- Wykluczone. Przy strzale z przyłożenia taki pocisk przeszedłby przez czaszkę na wylot. Nigdy nie utkwilby w głowie.

- To interesujące. Jest zatem prawdopodobne, że ten, kto zabił Bergina, nie zabił Hilary Cunningham.

- Racja. I co teraz? - spytała Michelle.

- Powiem, że wracamy do Maine.

- Samolotem?

Sean pokręcił głową.

- Stań i zamów sobie dużą kawę. Jedziemy samochodem.

- Mogę odebrać od tutejszej policji mój pistolet, zanim pojedziemy?

- Masz moje błogosławieństwo.

Michelle wcisnęła gaz do dechy.

31

Dwanaście godzin później byli w Bostonie, gdzie zatrzymali się na noc w hotelu. Nie dojechali jednym ciągiem do Machias w Maine, ponieważ nawet gigantyczny zastrzyk kofeiny się wyczerpał i Michelle przesiadła się do tyłu, żeby na chwilę zamknąć oczy po siedmiu godzinach jazdy. Jeśli chodzi o Seana, to po pięciu godzinach za kierownicą land cruisera jego oczy też zamykały się zbyt często. Przespali kilka godzin, wyruszyli następnego dnia rano i wczesnym popołudniem zajechali na parking przy Martha's Inn.

Megan Riley powitała ich przed frontowymi drzwiami.

- Agent Murdock to dupek - wypaliła.

- Cóż, można i tak powiedzieć - odparł Sean.

- Ja bym powiedziała dosadniej - dodała Michelle.

- Co chciało wiedzieć FBI? - spytał Sean.

- Wszystko. Ale słówka nie pisnęłam. Jestem adwokatem Roya. Nie mogą mnie zastraszyć, chociaż próbowali.

- Brawo - pochwaliła ją Michelle.

- Dzwoniłem do Murdocka, w pewnym sensie uświadomiłem mu konsekwencje jego działań - dodał Sean.

- Wiem. Nie był zachwycony. Dlatego mnie wypuścił, palant jeden.

- A my ustaliliśmy, kto jest klientem - powiedziała Michelle.

- Kto?

- Siostra przyrodnia Roya, Kelly Paul - odparł Sean. - Bardzo interesująca pani. Jeszcze jej nie rozgryzłem, ale trzeba się z nią liczyć. - Umilkł i podprowadził Megan do ławki pod drzewem, przed pensjonatem. - Usiądź.

- Po co? - Spojrzała na niego bojaźliwie.

- Mamy złą wiadomość. Kolejna śmierć.

Oboje zauważyli, jak Megan zacisnęła dłonie na brzegu ławki tak mocno, że aż jej palce zbieleły.

- Kto?

- Hilary Cunningham.

Megan udało się nie wybuchnąć płaczem. Przynajmniej przez kilka sekund. Potem pochyliła się do przodu i zaczęła łkać, zakrywając twarz dłońmi.

Sean spojrział bezradnie na Michelle, która mruknęła:

- Wybacz, nie jestem dobra w te klocki.

Sean usiadł obok dziewczyny i niezdarnie poklepał ją po plecach.

- Bardzo mi przykro, Megan.

Wreszcie Megan wyprostowała się, wytarła twarz do sucha rękawem kurtki, po czym spytała:

- Jak?

- Została zastrzelona. Jej ciało zostawiono pod domem Bergina. - Zerknął na Michelle.

- Byłam tam, kiedy to się stało - powiedziała.

Megan podniosła wzrok na Michelle.

- Dlaczego ktoś chciałby zabić Hilary? Była tylko miłą starszą panią.

- Pracowała dla Bergina. Bergin reprezentował Roya. Zdaje się, że w tym wypadku to wystarczyło pewnym ludziom.

Megan wciągnęła powietrze.

- To znaczy, że co, ja jestem następna?

- Nie pozwolimy, żeby cokolwiek ci się stało - zapewniła Michelle, siadając z drugiej strony, przy młodej prawnicze.

- Może powinnam zostać z FBI - powiedziała Megan niewiele głośniejszym głosem.

- To jest to, czego chcesz? - spytał Sean.

- Nie, właściwie nie. - Jej głos zabrzmiał mocniej. - Naprawdę to chcę się dowiedzieć, kto to zrobił.

- My też tego chcemy.

- Więc co teraz?

- Spotkamy się z twoim klientem.

- Ale powiedziałaś, że on nic nie mówi.

- I tak musisz się z nim zobaczyć. Załatwię, co trzeba.

Sean i Michelle wzięli prysznic, przebrali się i coś zjedli. Po uzyskaniu zgody Carli Dukes z Cutter's Rock pojechali do ośrodka. Jeśli to w ogóle możliwe, kontrola była jeszcze ściślejsza. W końcu Michelle miała dość, kiedy jeden ze strażników zbyt entuzjastycznie zabrał się do jej przeszukiwania.

- Ty glino, jeszcze raz pomacasz mój tyłek, a będziesz musiał nauczyć się żyć z protezami rąk! - wrzasnęła.

Cofnął się i patrząc w sufit, dał znak, że mogą przechodzić.

Czekali w małym pomieszczeniu. Wprowadzono Edgara Roya. Jego wygląd i zachowanie się nie zmieniły. Na jego widok Megan gwałtownie wciągnęła powietrze i opadła na krzesło wstrząśnięta. Kiedy strażnicy wyszli i drzwi zatrzasnęły się za nimi, nadal milczała. Wreszcie odezwał się Sean:

- Chcesz spróbować zadać mu jakieś pytania?

Megan poruszyła się, jej twarz poczerwieniała. Otworzyła swoją aktówkę i delikatnie zapukała w szybę odgradzającą ich od Roya.

- Panie Roy, nazywam się Megan Riley. - Przytknęła do szyby jedną ze swoich nowych wizytówek. Znow się zaczerwieniła, bo Roy po prostu siedział, gapiąc się w sufit.

Powoli cofnęła rękę z wizytówką, którą schowała do kieszeni. - Panie Roy, reprezentuję pana. Jest pan oskarżony o wielokrotne morderstwo. Czy pan to rozumie?

Nic.

Spojrzała na Seana, który zachęcająco skinął głową. Michelle rzuciła mu sceptyczne spojrzenie.

Megan zwróciła się do Roya:

- Musimy przygotować pańską obronę i w tym celu potrzebujemy pełnej współpracy z pana strony.

W dalszym ciągu jednak sufit pochłaniał całą uwagę Roya.

Teraz przemówił Sean:

- Panie Roy, kolejna osoba związana z pańską sprawą została zamordowana. Hilary Cunningham, która pracowała dla Teda Bergina. Zastrzelono ją, a jej ciało zostawiono koło jego domu.

To również nie wywołało żadnej reakcji Roya.

Sean wstał gwałtownie i okrążywszy szybę, stanął obok mężczyzny. Michelle natychmiast dołączyła do niego.

- Myślisz, że to mądre? - wyszeptała.

- Nie wiem, ale myślę, że nie mamy nic do stracenia.

- Poza częścią ciała, jeśli naprawdę jest psycholem.

- Dlatego mam ciebie do ochrony.

Pochylił się tak blisko Roya, że czuł jego oddech. Ten przynajmniej wciąż oddycha, pomyślał. To więcej, niż mógł powiedzieć o Berginie albo Hilary, albo o tych sześciu w stodole.

- Spotkaliśmy się z klientem - powiedział szeptem. Teraz zniżył głos jeszcze bardziej, tak że usłyszeć go mógł już tylko Roy. - Pańska siostra, Kelly Paul?

Sean odchylił się do tyłu, przyglądając się bacznie twarzy mężczyzny. Potem przybliżył się znowu, niemal dotykając policzkiem ucha Roya.

- Judy Stevens przesyła pozdrowienia. Wierzy w pańską niewinność. Prosiła, żebym to panu powiedział.

Wnikliwie przyglądał się rysom twarzy Roya. Na kilka chwil zaległa cisza.

Megan zaczęła coś mówić, ale Sean ją powstrzymał.

- Myślę, że na dziś wystarczy.

- Przecież on nic nie powiedział! - wykrzyknęła Megan.

Sean spojrział na Michelle w sposób, który wskazywał, że niekoniecznie zgadza się z tym stwierdzeniem.

Kiedy szli korytarzem, Sean zwolnił kroku, widząc zbliżającego się Brandona Murdocka.

- Co, teraz FBI ma biuro pomocnicze w Cutter's Rock? - zapytała Michelle.

- Myślałem, że macie co robić ze swoim czasem, zamiast gadać do ściany. - Spojrzął na Megan. - Wie pani co, naprawdę powinna się pani zastanowić, kto tu jest pani przyjacielem. Przez złe sojusze może pani wpaść w kłopoty.

- Jestem adwokatem Edgara Roya. To jedyny sojusz, jaki mnie obchodzi - odparła Megan.

- Jeszcze jest pani jego adwokatem.

- Co to ma znaczyć? - spytał Sean.

- Tylko tyle, że wszystko jest zmienne.

- Daj spokój, Murdock, jesteś wśród przyjaciół. Co jest takiego szczególnego w Royu? Dlaczego tak bardzo troszczycie się o tego faceta?

- Sześć ciał.

- Jeffrey Dahmer miał na koncie dużo więcej, a jakoś nie widziałem, żeby FBI latało po kraju i rozrabiło.

- Każda sprawa rządzi się własnymi prawami.

Michelle uśmiechnęła się ironicznie.

- Więc teraz jesteś poetą?

- Życzę produktywnego dnia. - Po tych słowach Murdock się oddalił.

Po powrocie do pensjonatu Megan poszła do swojego pokoju, a Sean i Michelle usiedli w saloniku od frontu.

- Kiedy wspomniałem przy Royu o Kelly Paul...

- Nie wiedziałam, że to zrobiłeś. Nie słyszałam, co mówiłeś.

- To specjalnie, na wypadek gdyby nagrywali. Ale kiedy wypowiedziałem to nazwisko, uzyskałem reakcję. Nie było to dużo, ale było. Leciutkie drgnięcie głowy i nieznacznie szersze otwarcie oczu.

- Naprawdę myślisz, że cię zrozumiał?

- Naprawdę. To jeszcze nie wszystko. Ta sama rzecz zdarzyła się, kiedy wspomniałem o Judy Stevens.

- Więc on udaje? Po co to robi? Żeby nie stanąć przed sądem? Marne szanse. Nie może wiecznie być zombi.

- Nie jestem pewien, czy chodzi o to, żeby nie stanąć przed sądem.

- A jaki inny powód mógłby mieć?

- Jeśli odpowiemy na to pytanie, dowiemy się w zasadzie wszystkiego.

32

Edgar Roy siedział w swojej celi. Przyjął zwykłą pozycję. Długie nogi wyciągnięte przed siebie i rozstawione, plecy wygodnie oparte o metalowe krzesło przytwierdzone do podłogi. Utkwił wzrok w suficie na drugim końcu celi. Sześć cali w prawo od tylnej ściany i cztery cale od ściany prostopadłej do niej. Roy wyobrażał sobie, że ten punkt przedstawia swego rodzaju skrzyżowanie. W tym małym kawałku betonu znajdował pociechę.

Nad jego ramieniem kamera wpuszczona w ścianę, za przezroczystą osłoną ochronną, śledziła każdy jego ruch, chociaż nie ruszał się wcale. Urządzenie podsłuchowe wbudowane w ścianę rejestrowało wszystko, co mówił, chociaż nie powiedział nic, odkąd się tu znalazł.

Pomniejsze umysły nie zdołałyby tego robić, przynajmniej nie przez długi czas. Roy był zawsze dobry w jednym: zatracaniu się we własnym umyśle. Dla niego własny mózg był bardzo interesującym miejscem do zagubienia się w nim. Potrafił zabawiać się w nieskończoność wspomnieniami, łamigłówkami i wszelkiego rodzaju kontemplacjami.

Zaczął myśleć o swoich najwcześniejszych wspomnieniach w ścisłym porządku chronologicznym. Jego pierwsze wspomnienie pochodziło z osiemnastego miesiąca życia. Matka dała mu klapsa za zamknięcie drzwi przed kotem. Pamiętał dokładnie, co powiedziała, przeraźliwe miauczenie kota, imię kota - Charlie - piosenkę nadawaną w radiu, kiedy to się stało. Kolory, zapachy, dźwięki. Wszystko. Zawsze tak było. Inni ludzie narzekali, że nie potrafią sobie przypomnieć, gdzie byli wczoraj, albo że dawne wspomnienia już do nich nie wracają. Roy miał odwrotny problem. On nie mógł niczego zapomnieć, bez względu na to, jak trywialne to było, bez względu na to, czy chciał o tym zapomnieć, czy nie. Wszystko tkwiło w jego pamięci.

Nigdy nie potrafię niczego zapomnieć, pomyślał.

Z upływem lat pogodził się z tą swoją zdolnością. Nauczył się szufladkować to wszystko w odrębnych miejscach w mózgu, które wydawały się mieć nieograniczoną pojemność, rozciągliwą w razie potrzeby. To było jak podłączenie USB albo napędu zip. Potrafił przypomnieć sobie coś natychmiast, jeśli zaistniała taka potrzeba, ale nie musiał o tym myśleć, dopóki potrzeba nie zaistniała.

Nigdy nie szukał rozgłosu ze względu na tę swoją szczególną zdolność. Prawdę mówiąc, dorastał uważany za dziwadło z powodu sposobu, w jaki działał jego umysł. W efekcie starał się raczej ukrywać te specjalne talenty, zamiast je lekceważyć. Teraz z kolei ludzie, którzy wiedzieli o jego darze, mówili, że nie jest ambitny, bo nie wykorzystuje swoich możliwości.

Czuł, że łatwo jest kogoś piętnować, dopóki nie wejdzie się w jego położenie. Tylko że absolutnie nikt nie byłby w stanie wczuć się w jego położenie, wejść w jego skórę.

Ponieważ kamera była za nim, mógł przenieść wzrok na inny punkt na suficie. Odciał się od bycia półtorarocznym dzieckiem, od klapsa i kociego jazgotu.

Jego siostra.

I Judy Stevens.

Jedyni przyjaciele, jakich miał.

One nie zapomniały o nim. Być może tam, na zewnątrz, pracowały nad tym, jak mu pomóc. Ci ludzie, którzy przyszli go odwiedzić. Sean King i Michelle Maxwell. I ta młoda kobieta, Megan Riley. Jego prawnik nie żyje. Sekretarka prawnika zamordowana. Tak mu powiedzieli. Roy faktycznie pamiętał wszystko, co mówili, w co byli ubrani, każdy najdrobniejszy ruch ciała, każdą pauzę, każdy moment kontaktu wzrokowego. Ta wysoka kobieta była sceptyczna. Ta niska - zdenerwowana i naiwna. Mężczyzna wydawał się w porządku. Może byli tam, żeby mu pomóc. Ale on dawno temu przestał ufać komukolwiek.

Jego umysł wrócił do tego okropnego dnia. Nie wiedzieć czemu wszedł wtedy do stodoły. Zapachy dzieciństwa otoczyły go ze wszystkich stron. Spojrzał w górę, tam gdzie znajdował się stryszek na siano. Wróciło jeszcze więcej wspomnień. Przeszedł po klepisku, przesunął dłonią po starym traktorze stojącym w kącie na zbutwiałych oponach. Stary stół warsztatowy, pojemnik na owies, stare tablice rejestracyjne, które zbierali z siostrą i przyczepiali do ściany.

Kiedy doszedł do kawałka ziemi pod tylną ścianą stodoły, przystanął. Siano zostało odsunięte na bok, a ziemia świeżo skopana, chociaż nie wiedział po co. Ukląkł obok, podniósł grudkę ziemi i ścisnął ją w dłoni, tak że wyszła między palcami. Dobra wirginijska glina o słodkim, mdlącym zapachu.

Zauważył łopatę opartą o ścianę. Wziął ją i wbił w poruszoną ziemię. Kopał i odrzucał ziemię, aż w pewnym momencie przestał, a łopata wypadła mu z rąk. W ziemi ujrzał coś, czego nawet jego umysł nie mógł przewidzieć.

Ludzka twarz. Albo raczej to, co z niej zostało.

Chciał biec do domu, wzywać policję, gdy usłyszał dźwięki.

Wycie syren. Wielu syren.

Zanim zdążył dojść do wrót stodoły, już wozy patrolowe hamowały z poślizgiem przed domem. Wyskakiwali z nich umundurowani mężczyźni z bronią w rękach. Widząc Edgara, wymierzili w niego pistolety i biegli w jego kierunku.

Roy instynktownie cofnął się do stodoły. Był to oczywiście błąd, ale nie myślał wtedy jasno.

Policjanci go otoczyli.

- Ja tego nie zrobiłem! - wykrzyknął, spoglądając w bok, tam gdzie było miejsce pochówku.

Mundurowi poszli za jego wzrokiem i spostrzegli rozkopaną ziemię. Ostrożnie zbliżyli się do krawędzi dołu i ich szczęki zacisnęły się na widok tego, co ujrzeli. Patrzyła na nich twarz w stanie rozkładu. Teraz policjanci przyjrzeni się Royowi, jego ubrudzonym ziemią spodniom, leżącej obok łopacie, glinie na rękach. Zbliżyli się do niego. Jeden z nich warknął:

- Jesteś aresztowany.

Drugi zameldował do mikrofonu, który miał przymocowany do barku:

- Cynk potwierdzony. Mamy go. Na gorącym uczynku.

Kiedy Roy spojrział na tego człowieka i usłyszał, co on powiedział, jego doskonały umysł odciął się kompletnie.

Po aresztowaniu i postawieniu zarzutów mógł jedynie wycofać się we własny umysł. Robił to, kiedy się bał, kiedy świat przestawał mieć dla niego sens. Teraz i bał się, i świat przestał mieć sens.

Próbowali skłonić go do mówienia. Armia psychologów i psychiatrów została zatrudniona do oceny jego stanu i stwierdzenia, czy udaje, czy nie. Tylko że oni nigdy nie spotkali nikogo z tego rodzaju umysłem. Żadne pytanie, żadna sztuczka, jaką stosowali wobec niego, nie przynosiły skutku. Słyszał ich, widział ich, ale było to tak, jakby jakiś niewidzialny bufor został umieszczony między nim a światem zewnętrznym. Tak jakby doświadczał wszystkiego przez ścianę wody. Armia psychiatrów w końcu dała za wygraną.

Następnym przystankiem było Cutter's Rock.

Roy znał dokładne wymiary swojej celi. Zapamiętał procedury stosowane przez wszystkich strażników i zwyczaje każdego z nich. Wiedział, kiedy podawane jest śniadanie, lunch i obiad. Znał szerokość i długość geograficzną Cutter's Rock. Wiedział też, że Carla Dukes jest wtyczką Petera Buntinga. Dowiedział się tego z dwóch podsłuchanych

fragmentów rozmów, niewinnych dla każdego, kto nie ma wybitnego daru obserwacji i zdolności analitycznych. Po okresie zmagania ze Ścianą zdolności Roya były wyostrzone jak brzytwa.

Wiedział, że Bunting zrobi wszystko, żeby go odzyskać. Mógłby wtedy dalej pokonywać Ścianę, raz za razem, żeby pomóc w zapewnieniu bezpieczeństwa krajowi.

Edgar Roy nie miał problemu z pomaganiem w zapewnieniu bezpieczeństwa ojczyźnie. Jednak nic nie jest takie proste. Wiedział, że istnieje szesnaście amerykańskich agencji wywiadowczych. Zatrudniają one dobrze ponad milion ludzi, z których jedna trzecia to niezależni zleceniobiorcy. Niemal dwa tysiące firm pracuje dla wywiadu. Oficjalnie na cele związane z działalnością wywiadowczą przeznaczają się ponad sto miliardów dolarów, choć dokładna suma objęta jest tajemnicą i jest dużo wyższa. To był ogromny świat, a Edgar Roy znalazł się w samym jego centrum. Był, dosłownie, człowiekiem, który znajduje sens w tym, co dla innych stanowi olbrzymią masę stale rosnących, niezrozumiałych danych. To przypominało fale oceanu, niepowstrzymane, pulsujące, ale pełne znaczeń dla tych, którzy potrafią przeniknąć ich głębię. Poetycko powiedziane, ale to, co robił, było niezmiernie praktyczne.

Ogromny ciężar spoczywał na jego wąskich barkach. Gdyby przystanął i zaczął się nad tym za bardzo zastanawiać, byłby porażony. Wnioski, jakie wyciągał, orzeczenia, jakie formułował, analizy, jakie pomagał sporządzać, były wykorzystywane do prowadzenia polityki o oddziaływaniu globalnym. Ludzie żyli lub ginęli. Dochodziło do inwazji na jakieś kraje albo nie dochodziło. Rzucano bomby albo nie rzucano. Dobijano targu albo pozbywano się sojuszników. Świat tańczył tak, jak mu zagrał Edgar Roy.

Przeciętnemu obywatelowi mogłoby to się wydawać naciągane: jedna osoba mówi amerykańskiemu wywiadowi, co robić. Tymczasem brudnym sekretem branży wywiadowczej był fakt, że gromadzono po prostu za dużo danych, żeby ktokolwiek zdołał się w tym połapać. W dodatku wszystko było wzajemnie powiązane, tak że dopóki nie miało się wszystkich elementów, nie sposób było dokonać sensownej, całościowej oceny. Taka gigantyczna, globalna układanka. A mając tylko część układanki, jest się skazanym na niepowodzenie.

Z początku Roy był zafascynowany Ścianą. Dla niego była żywym, oddychającym organizmem mówiącym obcym językiem, którego on musi się nauczyć. Po kilku miesiącach jednak fascynacja i zainteresowanie nieco przygasły. Chociaż materia była złożona i trudna nawet dla niego, gdy ujrzał skutki swojego wkładu, to, co robi, zważyło się na niego z niszczycielską siłą bomby burzącej.

Nie jestem stworzony do zabawy w Boga, doszedł do wniosku.

33

Następnego ranka Sean, Michelle i Megan śniadanie jedli nie w Martha's Inn, ale w restauracji odległej od pensjonatu o ćwierć mili. Po uporaniu się z jajkami, grzankami i kawą Sean oznajmił:

- Uważamy, że Carla Dukes jest wtyczką.

- Na jakiej podstawie? - spytała Megan.

- Jej gabinet jest goły. Żadnych osobistych przedmiotów. Nie zamierza zostawać tam długo. Jak Mark Twain i kometa Halleya, myślę, że przyszła z Edgarem Royem i z nim odejdzie.

- Naprawdę wygląda to tak, jakby ludzie uwzięli się na Edgara Roya - powiedziała Megan.

- Ale dlaczego? - rzekł Sean. - Mówiłaś, że Bergin rozmawiał z tobą o nim.

- Tylko o tym, jakie materiały mam znaleźć, nic ważnego. Wy powiedzieliście, że spotkaliście się z klientem, siostrą Roya, Kelly Paul. Jaka jest jej wersja?

- Chce pomóc bratu. Jest jego pełnomocnikiem i wynajęła Bergina, żeby go reprezentował. Bergin był jej ojcem chrzestnym.

Megan dopiła kawę.

- Czyli mamy klienta, który nie chce mówić. FBI nic nam nie powie. Pan Bergin i Hilary nie żyją i nie zostawili żadnego śladu, za którym można by pójść.

- Musimy ustalić, czym Roy zajmował się naprawdę - powiedział Sean.

- Co masz na myśli?

- Dziwak ze skarbówki, który okazuje się domniemanym seryjnym mordercą, nie podnieca aż tak federalnych - wyjaśniła Michelle. - Rozmawialiśmy z jego szefem w urzędzie skarbowym. Nie powiedział nam nic, co akurat było dość wymowne.

- Roy miał w pracy przyjaciółkę - dodał Sean. - Wiemy od niej, że przestał tam pracować wiele miesięcy przed aresztowaniem. Zadzwoił do niej kiedyś i powiedział, że zajmuje się czymś poufnym, ale nie mógł powiedzieć nic więcej.

- Myślicie, że Roy był w coś wplątany? Może w jakąś działalność przestępczą?

- Nie, być może coś, co ma związek z pracą wywiadowczą.

- Pomyślałam, że możecie tu być - rozległo się obok.

Stała przy ich stoliku. Sean podniósł wzrok, zastanawiając się, jak ta kobieta może poruszać się tak bezszelestnie.

Kelly Paul zdjęła duże okulary przeciwsłoneczne.

- Mogę się przysiąść?

Ubrana była w czarne džinsy, wełnianą kamizelkę i grubą kurtkę sztruksową. Na nogach miała solidne buty z futrzanymi wierzchami. Wyglądała na przygotowaną na długi zimowy pobyt na wybrzeżu Maine.

Sean zrobił miejsce i Paul wsunęła się obok niego.

- To Megan Riley, a to Kelly Paul. Nasz klient - dodał niezręcznie.

Kobiety wymieniły uścisk dłoni.

- Rozumiem, że FBI potraktowało panią trzecim stopniem - powiedziała Paul. - Mam nadzieję, że nie zostawili trwałych obrażeń.

Zanim Megan zdążyła odpowiedzieć, ubiegł ją Sean:

- Co pani tu robi?

- Doskonale logiczne pytanie - odparła Paul.

- Czy mogę usłyszeć odpowiedź? - nalegał Sean, kiedy wydawało się oczywiste, że kobieta nie ma zamiaru jej udzielić.

- Pomyślałam, że dobrze będzie sprawdzić osobiście, jak się sprawy mają.

- Ale chciała pani zachować anonimowość - zauważyła Michelle.

Paul przywołała kelnerkę i zamówiła herbatę. Poczekwała na nią w milczeniu, po czym upiła łyk. Odstawiła filiżankę, przez chwilę jeszcze przytykała serwetkę do warg, aż w końcu powiedziała:

- Moja anonimowość skończyła się w momencie, w którym mnie odwiedziliście.

- Nikt nas nie śledził, kiedy jechaliśmy do pani - oznajmiła Michelle.

- Nikt, kogo byście widzieli - poprawiła ją Paul i znów napiła się herbaty.

- Co to dokładnie znaczy? - chciał wiedzieć Sean.

Paul rozejrzała się.

- Nie tutaj. Porozmawiajmy o tym gdzieś indziej.

Zapłacili rachunek i wsiedli wszyscy do terenówki Michelle. Paul rozejrzała się po wnętrzu samochodu.

- Sprawdzaliście pod kątem pluskiew?

Michelle, Sean i Megan wytrzeszczyli na nią oczy.

- Pluskiew? - powtórzyła Michelle. - Nie sprawdzaliśmy.

Paul wyjęła ze swojej torby wykrywacz podsłuchu i włączyła go. Przejechała nim po całym wnętrzu samochodu, następnie przyjrzała się uważnie odczytowi na małym ekranie.

- W porządku. Możemy jechać.

Odłożyła urządzenie, a kiedy się wyprostowała, napotkała wpatrzona w siebie oczy pozostałych.

- Mogłaby pani zacząć wyjaśniać? - powiedział Sean.

Paul wzruszyła ramionami.

- Przecież to oczywiste, nie uważacie?

- To znaczy?

- Z czym tu mamy do czynienia.

- I co to właściwie jest? - spytała Michelle.

- Możemy zacząć od początku? - zasugerował Sean. - Myślę, że każdemu z nas się to przyda w tym momencie.

- Mój brat nie jest po prostu pracownikiem urzędu skarbowego z sześcioma trupami w stodole.

- No, do tego doszliśmy sami - powiedziała Michelle.

- Więc kim właściwie jest pani brat? - spytał Sean.

- Nie jestem pewna, czy jesteście gotowi na tę odpowiedź.

- Myślę, że tak - odparł Sean. - Ścisłe mówiąc, jesteśmy tak bardzo gotowi, że nie sądzę, żebym pozwolił pani wysiąść z tego samochodu, dopóki nam pani nie powie.

Zanim którekolwiek z nich zdążyło zareagować, Paul przystawiła nóż do szyi Megan.

- Byłoby to niefortunne posunięcie z pańskiej strony, panie King, zapewniam.

- Niech pani to odłoży - powiedział Sean. - Nie musi pani iść w tę stronę.

Paul odłożyła nóż i poklepała Megan po rękę.

- Przepraszam, musiałam to zrobić.

Dziewczyna wyglądała tak, jakby miała zaraz zwrócić śniadanie.

- Proszę tylko głęboko oddychać, a mdłości wywołane szokiem zaraz miną - dodała Paul.

- Dlaczego pani to zrobiła? - spytał Sean.

- Trzeba ustalić podstawowe zasady. Nie poczuwam się do lojalności wobec żadnego z was, przynajmniej nie do całkowitej.

- A wobec kogo się pani poczuwa? - chciała sprecyzować Michelle.

- Głównie wobec mojego biednego brata, który gnije w Cutter's Rock.

- Głównie? - podchwycił Sean. - To znaczy, że jest coś jeszcze? Albo ktoś?

- W moim biznesie zawsze jest coś jeszcze, panie King.

- A ten biznes to co to takiego? Wywiad?

Paul wyglądała przez okno.

- Dobra - rzucił Sean. - Mam dość prób współpracy z panią. Proszę wysiąść. Dalej będziemy działać sami, bez pani. Ale jeżeli dowiemy się o czymś, co może zaszkodzić pani bratu, to niech szkodzi. Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

- Pod wieloma istotnymi względami mój brat jest amerykańskim wywiadem.

Sean pokręcił głową.

- To niemożliwe. Ta dziedzina jest zbyt rozległa.

- Pańska intuicja jest urocza. Jednak faktem jest, że amerykański system wywiadowczy się załamał. Gdzie kucharek sześć, tam nikt tak naprawdę nic nie wie. EProgram pozwolił naprawić tę słabość.

- EProgram? - wtrąciła Michelle. - E od ejdetyczny?

Paul uśmiechnęła się.

- Tu akurat E od Eklezjastesa.

- Tak jak w Biblii? - skojarzył Sean.

- W jednej z ksiąg Starego Testamentu, tak.

- Jaki to ma związek? - nie rozumiała Michelle.

- U podstaw filozofii Eklezjastesa leży przekonanie, że jednostka może dojść do prawdy, posługując się mocą obserwacji i rozumu, zamiast ślepo podążać za tradycją. Nabywa mądrości i koncentruje tę mądrość na samodzielnym zrozumieniu świata. W czasach autora była to koncepcja radykalna, ale naprawdę świetnie pasuje do koncepcji EProgramu.

- Więc pani brat jest kimś takim? Analitykiem? - dopytywał się Sean.

- W Stanach Zjednoczonych jest sześciu ludzi zaklasyfikowanych jako „superużytkownicy”. Zgodnie z prawem federalnym mają wiedzieć wszystko. Ale nie są oni obdarzeni szczególnymi zdolnościami umysłowymi. I tkwiłby taki emerytowany admirał w pokoju, nawet bez pióra czy kawałka papieru, a wszystkie dane wywiadowcze byłyby przepuszczane przez niego przez osiem godzin, dopóki by nie wykitował albo się nie zmoczył. Jest zgodne z literą prawa, że superużytkownicy mają być na bieżąco informowani o wszystkim, ale raczej rozmija się z duchem prawa.

- Dlaczego jest to takie ważne? - spytał Sean.

- Żyjemy w społeczeństwie przeciążonym informacjami. Większość ludzi odbiera w ciągu tygodnia ze swoich smartfonów więcej informacji, niż ich dziadkowie odebrali przez całe życie. Na poziomie rządowym, a co ważniejsze, militarnym, robi się to dużo bardziej

skomplikowane. Od zwykłych wyrobników w stopniu starszego szeregowego, wpatrzonych w setki monitorów w ściśle tajnych obiektach, do tych z czterema gwiazdkami, ogłupiałych nad swoimi komputerami w Pentagonie. Od początkującego analityka wywiadu w Langley, oglądającego miliony obrazów satelitarnych, do doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego, usiłującego wyłowić sens z raportów piętrzących się na jego biurku pod sufit, wszyscy oni usiłują ogarnąć więcej, niż pozwalają na to ludzkie możliwości. Wiecie, że piloci wojskowi nazywają swoje ekrany z danymi „spluwaczkami”? Zawierają one tyle informacji, że patrzący na nie głupieje. Można wyszkolić ludzi, żeby lepiej czy efektywniej wykorzystywali technologie, ale nie można poprawić czyjejś pojemności na poziomie neurologicznym. Każdy ma to, z czym się urodził.

- I tu pojawił się EProgram? - domyśliła się Michelle.

- Mój brat jest ostatnim z krótkiej linii geniuszy wyznaczonych do pełnienia tej funkcji. Jest absolutnym wielozadaniowcem, mającym także idealną pamięć do szczegółów. Jego możliwości neurologiczne są nieograniczone. Potrafi zobaczyć wszystko naraz i doszukać się sensu.

- Kto dokładnie stoi za EProgramem? - spytał Sean. - Rząd?

- Poniękad.

- To wszystko, co może nam pani powiedzieć?

- Na razie.

- A dla kogo pani pracuje?

- Nie pracuję dla nikogo. Ja współpracuję z niektórymi. Z własnego wyboru.

- Czy to przypadek, że pani brat również pracuje w wywiadzie? - drążył Sean.

- Żadnego przypadku w tym nie ma. To ja zachęciłam Eddiego do pracy na tym polu.

Pomyślałam, że mogłoby to być dla niego wyzwanie, a i on byłby fantastycznym nabytkiem.

Otworzyła drzwi samochodu.

- Proszę zaczekać! - wykrzyknął Sean. - Nie może pani teraz odejść.

- Będę w kontakcie. Na razie starajcie się zostać przy życiu. To będzie z czasem coraz trudniejsze.

- Ostatnie pytanie.

Zatrzymała się w drzwiach.

- Czy pani brat jest niewinny i pani w to wierzy? A może zabił tych ludzi?

Z początku Sean pomyślał, że nie usłyszy odpowiedzi.

- Zostanę przy tym, co powiedziałam, ale koniec końców, tylko Eddie może na to odpowiedzieć w sposób ostateczny.

- Jeżeli zabił tych ludzi, jego życie jest skończone. Nie będzie mógł wrócić do EProgramu.

- Pod pewnymi względami życie mojego brata skończyło się dawno temu, panie King.

34

Peter Bunting usiadł u szczytu stołu i powiódł wzrokiem po zwróconych ku niemu twarzach. Otaczali go nie polityczni teoretycy żyjący w świecie hipotez, ale ludzie śmiertelnie poważnie traktujący zagrożenie bezpieczeństwa narodowego. Bunting zarazem podziwiał i obawiał się tych ludzi. Podziwiał ich za ich służbę publiczną. Obawiał się, ponieważ wiedział, że rutynowo rozkazują zabijać innych ludzi i nie spędza im to snu z powiek.

To szczególne, choć zwołane naprędce spotkanie prowadził Bunting ze względu na wysokie stanowiska obecnych na nim osób, a także z uwagi na okoliczności, z których najważniejszą była obecna sytuacja Edgara Roya. Nie próbował wysługiwać się nikim, kiedy miał przy stole sekretarza gabinetu, różnych dyrektorów agencji wywiadowczych i generałów, a przed każdym z nich stała filiżanka kawy. Oni czekali na niego i płacili dużo pieniędzy podatników za ten przywilej.

Była tam jedna osoba, której być nie powinno, ale nie pozostawało mu nic innego, jak tylko zgłosić oficjalny protest, dopóki nie powiedziano mu zwięźle, aby przedstawił raport.

Mason Quantrell siedział koło Ellen Foster, ręce trzymał na kolanach, a całą uwagę skupił na Buntingu. Podczas całej prezentacji Bunting zająknął się tylko raz. Było to wtedy, gdy Quantrell uśmiechnął się, słysząc jakieś jego stwierdzenie, i szepnął coś do ucha Foster. Ona również się uśmiechnęła.

Bunting precyzyjnie odpowiadał na pytania, jakie nastąpiły później i w większości były dogłębne i złożone. Stał się ekspertem w czytaniu z pokerowych twarzy tych mężczyzn i kobiet. Wydawali się jeśli nie całkiem zadowoleni, to przynajmniej usatysfakcjonowani. Odczuł ulgę. Bywał już na zebraniach, które nie przebiegały ani w połowie tak dobrze. Wtedy Quantrell odchrząknął. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę dyrektora generalnego Mercury. Bunting natychmiast powziął podejrzenie, że całe zebranie zostało starannie wyreżyserowane.

- Tak, Masonie? - spytał Bunting, mocniej ściskając w dłoni wskaźnik laserowy. Poczul nagły impuls, aby wycelować go między oczy Quantrella.

- Dużo nam dziś powiedziałaś, Pete.

- Zazwyczaj temu służą tego rodzaju prezentacje - odparł Bunting, panując nad głosem, który brzmiał pewnie i spokojnie.

Quantrell zdawał się go nie słuchać.

- Nie powiedziałaś nam jednak, jak możesz w dalszym ciągu oczekiwać, że jeden analityk nadaży za tymi wszystkimi danymi, jakie są generowane. Wprawdzie odniosłeś pewien sukces...

- Ja powiedziałbym, że odnieśliśmy ogromny sukces, ale proszę, Masonie, mów dalej.

- Pewien sukces - powtórzył Quantrell. - Ale faktem jest, że opierając się wyłącznie na jednym analityku, osłabiliśmy nasze bezpieczeństwo narodowe znacznie i być może nieodwracalnie.

- Nie zgadzam się.

- A ja się zgadzam.

Wszystkie głowy zwróciły się w stronę Ellen Foster, która to powiedziała.

Bunting przyglądał się uważnie kobiecie, która stała się jego najpotężniejszym przeciwnikiem. Jako że była również szefową największej federalnej agencji bezpieczeństwa, nie miał wyboru i musiał odnosić się do niej z szacunkiem.

- Pani sekretarz?

- Jak oceniasz swoje dzisiejsze wystąpienie, Peterze? - spytała.

Bunting zauważył, chyba po raz pierwszy, że jest ona bardzo atrakcyjną kobietą. Ładna cera, szczupła figura, ale nie pozbawiona krągłości tam, gdzie trzeba. Foster miała imponujący życiorys i jeszcze bardziej imponujące koneksje. Rozwiedziona szefowa Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego była dyskretna z natury, ale raz na jakiś czas pojawiała się na jakimś wydarzeniu towarzyskim u boku dżentelmena odpowiednio wysokiej rangi.

Miała dom w najelegantszej dzielnicy Waszyngtonu i letniskowy w Nantucket, dokąd jeździła odprężyć się, ciągnąc ze sobą swoją ochronę osobistą. Jej były mąż, rezydujący w Nowym Jorku menedżer funduszu hedgingowego, zgromadził gigantyczny majątek, posługując się pieniędzmi innych ludzi i płacąc podatek dochodowy niższy od podatku własnej sekretarki. Przy rozwodzie otrzymała połowę majątku i mogła robić, na co miała ochotę. A miała ochotę na troszczenie się o bezpieczeństwo narodowe i, najwyraźniej, zamienianie życia Petera Buntinga w piekło.

- Zdaje się, że wszyscy byli usatysfakcjonowani moim raportem. - Zerknął na Quantrella, po czym wrócił wzrokiem do niej. - No dobrze, prawie wszyscy.

- Żartujesz sobie, Peterze, prawda? - powiedziała.

- Jeżeli ma pani jakieś konkretne przykłady, mogę oczywiście je z panią omówić.

- Co tu omawiać? Analiza, którą dziś przedstawiłeś, była nic niewarta i każdy w tym pokoju to wie. Najwyraźniej w przeciwieństwie do ciebie.

Bunting jeszcze raz popatrzył na ludzi przy stole. Ani jednej sympatycznej twarzy w tym zbiorowisku.

- Odpowiedziałem na każde pytanie i na wszystkie, które z nich wynikły. Nie otrzymałem owacji na stojąco, ale też nic nie zostało niedopowiedziane.

Foster pochyliła się do przodu.

- Przy odnawianiu kontraktu proszę o dwudziestotrzyprocentową podwyżkę, uzasadniając to różnymi czynnikami.

Bunting rzucił okiem na Quantrella, który kręcił głową, cmokając.

- Pani sekretarz, z całym szacunkiem, w tym pokoju znajduje się jeden z moich głównych konkurentów. Ta informacja miała charakter poufny...

- Jestem pewna, że możemy polegać na profesjonalizmie pana Quantrella.

Bunting miał ochotę rzucić: „Jaki profesjonalizm? To gnida i świetnie o tym wiesz”, ale zamiast tego powiedział:

- Każdy element wzrostu kosztów da się uzasadnić. Moi ludzie miesiącami prowadzili wyliczenia. Współpracowali przy tym ze stroną rządową, więc nie ma tu żadnych niespodzianek.

- Chociaż uważa się, że my w Waszyngtonie rozdajemy czekin blanco, niektórzy z nas lubią dostać to, za co płacimy.

Bunting był o głowę wyższy od tej kobiety, jednak w tej chwili poczuł się jakoś dziwnie mniejszy.

- Uważam, że wnosimy istotną wartość.

- Szczerze mówiąc, dałam ci szansę, Peter. Zmarnowałeś ją.

- Rozmawiałem z prezydentem - rzucił Bunting pochopnie i natychmiast tego pożałował. Foster ściągnęła wargi.

- Tak, wiem. Zgrabna zagrywka. Ale w ten sposób zyskałeś tylko trochę czasu. Nic więcej.

Foster rozejrzała się po pokoju.

- Myślę, że na tym skończymy zebranie. Panie Quantrell, zechce pan przejść ze mną do mojego gabinetu. Mam do omówienia z panem kilka ważnych spraw.

Wyszła, a Mason Quantrell za nią.

W opustoszałym pokoju Bunting postać jeszcze chwilę, wpatrując się w bezużyteczne notatki. Kiedy w końcu wyszedł, nikt z mijanych grupek zajętych rozmową w holu nawet na niego nie spojrział. Wyglądało na to, że Foster dobrze się spisała.

Czekał pod jej gabinetem, dopóki nie wyszła z Quantrellem.

- Mogę na słowo, pani sekretarz? - spytał Bunting.

Obrzuciła go średnio zdziwionym spojrzeniem.

- Mam pełen terminarz.

- Proszę, tylko minutę.

Quantrell był wyraźnie rozbawiony.

- Porozmawiamy później, Ellen. - Klepnął Buntinga w ramię. - Głowa do góry, Pete. Zawsze możesz wrócić do pracy w Mercury. Zdaje się, że potrzebujemy magika w wydziale IT.

Quantrell odszedł, a Bunting zwrócił się ku Foster.

- Tak? - powiedziała. - Streszczaj się.

Przysunął się do niej.

- Proszę tego nie robić.

- Czego?

- Uderzenia wyprzedzającego.

- Dobry Boże, Bunting - syknęła. - Mówisz o tym, stojąc w korytarzu? Rozum straciłeś?

- Dajcie mi tylko trochę więcej czasu.

Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów, po czym zamknęła drzwi swojego gabinetu przed jego nosem.

Jadąc na lotnisko, Bunting zauważył niepozorny budynek na końcu ciągu handlowego. I ceglana budowlę wstawioną w podmiejskie osiedle. Następny budynek, wyglądał jak ze szkła, ale w rzeczywistości nie miał ani jednego okna. Wszystkie te budynki były śladami obecności agend wywiadowczych. Tkwiły jak drzazgi w zewnętrznym świecie, a większość przechodzących obok ludzi nie miała najmniejszego pojęcia o tym, co dzieje się wewnątrz nich.

Praca wywiadowcza jest brudna i czasami śmiercionośna. Przeciwnik ginie szybko od kuli lub powoli, w trakcie wyrafinowanego przesłuchania, albo zostaje unicestwiony przez

samolot bezzałogowy lecący na dużej wysokości, tak czy inaczej nie żyje. Wkrótce Edgar Roy może być tak samo martwy.

Bunting oparł się w swoim fotelu i westchnął głęboko. W tej chwili kontrakt na dwa i pół miliarda dolarów nie wydawał się tego wart.

35

- Śledzimy Carlę Dukes? Jedziemy jeszcze raz zobaczyć się z Edgarem Royem? Próbujemy jakoś dać popalić Murdockowi? Grzebiemy się w historii Kelly Paul, a nuż coś wypłynie? Badamy morderstwa Bergina i Hilary? Idziemy tropem tych sześciu trupów w stodole Edgara Roya?

Michelle zamilkła i patrzyła wyczekująco na Seana, idąc obok niego brzegiem oceanu, w pobliżu Martha's Inn.

- A może robimy to wszystko? Ale jeżeli tak, to w jaki sposób? - odparł. - Jest nas tylko dwoje.

- Jesteśmy wielozadaniowi.

- Nikt nie jest aż tak wielozadaniowy.

- Przecież musimy coś zrobić.

- Z tymi sześcioma ciałami to na dwoje babka wróżyła. Albo ktoś wiedział, że on jest analitykiem rządowym i zrobił go, albo to on zabił tych ludzi i rząd usiłuje ukryć przed opinią publiczną to, czym się faktycznie zajmował.

- Ale ty nie uważasz, że on to zrobił, prawda?

- Nie uważam, chociaż nie mam do tego żadnych solidnych podstaw.

- W takim razie ludzie, którzy go wrobili, muszą być wrogami tego kraju. Wiedzą, czym się zajmuje, i próbują go powstrzymać. Ale czemu go po prostu nie zabić? Mieszkał sam na farmie. Byłoby to proste.

- Musiał mieć ochronę, więc wcale mogło nie być tak łatwo. Może chcieli czegoś więcej, niż tylko pozbawić Amerykę jej genialnego analityka.

- Na przykład?

- Nie wiem - przyznał Sean.

- Jak myślisz, kto nam przestrzelił szyby w samochodzie?

- Albo nasza strona, albo druga strona.

- Tak też myślałam.

- Dużo niebezpiecznych ludzi dokoła.

- Właśnie. - Michelle wzięła go za rękę. - Chodź.

- Dokąd idziemy?

- Zobaczysz.

Półtorej godziny później Sean wychodził z Fort Maine Guns z nowym sigiem.

- Dość dawno nie strzelałem z pistoletu.

- Dlatego teraz idziemy tam. - Wskazała drzwi budynku przyległego do Fort Main, ze znakiem informującym, że za nimi znajduje się strzelnica.

Po upływie godziny Sean analizował swoje wyniki.

- Nie jest źle - stwierdziła Michelle. - W sumie dziewięćdziesiąt procent. Strefa rażenia dokładnie tam, gdzie powinna być.

Rzucił okiem na jej tarcze. Dziury były duże, ponieważ kule trafiały w to samo miejsce.

- Jaki jest twój wynik?

- Troszeczkę lepszy od twojego. Tylko troszeczkę.

- Kłamczucha.

Kiedy wrócili do pensjonatu, zastali zapracowaną Megan w saloniku, przy okrągłym stole, otoczoną porozkładanymi papierami i teczkami. Podniosła na nich wzrok.

- Co robisz? - spytał Sean.

- Pracuję nad pewnym wnioskiem.

- Czego dotyczy?

- Informacje udzielone przez panią Paul były niezmiernie intrygujące. Chcę wiedzieć, czy najwyższe władze znają historię Edgara Roya i wiedzą, co on faktycznie dla nich robi.

- Ale jeżeli on pracuje w wywiadzie, nic nam nie powiedzą - rzekła Michelle. - Zasłonią się bezpieczeństwem narodowym.

- To prawda. Tylko że jeżeli będziemy to mieć oficjalnie, może to wystarczyć, żeby wzbudzić uzasadnione wątpliwości w umysłach przysięgłych. Jest to z pewnością kluczowy dowód. A żeby się postarać o ten dowód, musimy się zwrócić do władz. I nalegać.

- Ten gość może nigdy nie trafić przed sąd - oponowała dalej Michelle.

Teraz odezwał się Sean:

- Ale jeżeli trafi, pomogą nam wyniki badań kryminalistycznych. Na przykład inny rodzaj ziemi znalezionej na ciałach. Niewykluczone, że zostały skądś przywiezione i podrzucone do stodoły Roya.

- No, to mógłby być wystarczający dowód uniewinniający - powiedziała Megan głosem, w którym pobrzmiwała nadzieja.

- Dopóki nie stwierdziliby, że Roy zabił ich gdzie indziej, ukrył ciała na jakiś czas, a potem wykopał i przewiózł do Wirginii.

- Po czym zakopał we własnej stodole, by ktoś mógł je znaleźć i go aresztować? - dokończyła Megan z niedowierzaniem. - Jak na takiego bystrego gościa jest to dość głupie.

- Do tego ten tajemniczy informator, który dał policji cynk o tych ciałach - ciągnął Sean. - Kim jest i skąd wiedział o ciałach? Może to ten kapuś zabił tych ludzi i wrobił Roya.

- Jeszcze trzeba to udowodnić - zauważyła Michelle.

- Nie, udowodnienie winy to robota dla władz. My musimy tylko poruszyć tę kwestię, aby wzbudzić uzasadnione wątpliwości przysięgłych - odparł Sean.

- Murdock będzie wściekły, jak zobaczy wniosek.

- Niech się wścieka. - Sean spojrzał na Megan. - Nie przeszkadza ci to?

Uśmiechnęła się.

- FBI już mi nie straszne.

Michelle poszła z Seanem do jego pokoju.

- Jest wiele dróg, którymi moglibyśmy pójść, ale ja chciałbym się skupić na Carli Dukes.

- Prawdopodobnie jest agentką FBI.

- Nie sądzę.

- Dlaczego?

- Ty i ja mieliśmy do czynienia z wieloma agentami FBI. Ona nie jest pierwszej młodości, więc gdyby była w FBI, to od lat. Tymczasem ani nie chodzi, ani nie mówi jak stary agent. Poza tym agent przewidziałby, że zagram mediami, żeby się dostać do Roya, i miałby na to odpowiedź. Ona nie miała.

- Nie zmienia to faktu, że widzi w nas wrogów - stwierdziła Michelle.

- Wrogowie mogą znaleźć płaszczyznę porozumienia.

Przechyliła głowę.

- Chodzi ci o to, że moglibyśmy wyrzucić na nią jakiś nacisk?

- Właśnie.

- Musiałby być cholernie mocny.

- Owszem, będzie - zapewnił Sean.

- Masz coś konkretnego na myśli?

- Mam.

- Kiedy to zrobimy?

- Dziś wieczór, oczywiście.

36

Carla Dukes wjechała do swojego garażu około dziewiętej. Otworzyła drzwi prowadzące do kuchni, odłożyła torebkę i stanęła przed klawiaturą alarmu, z palcami ustawionymi odpowiednio do wciśnięcia guzików kodu. Potrzebowała chwili, żeby uświadomić sobie, że nie odezwał się wysoki pisk systemu alarmowego, mówiący jej, że musi go wyłączyć, dopóki nie skończy się czas opóźnienia.

Alarm nie był włączony.

Odwróciła się. Za nią stał Sean z pistoletem, którego kolba wystawała z kabury u paska.

- Co pan tu robi, do cholery? - spytała gniewnie Dukes.

- Musimy porozmawiać.

- Włamał się pan do mojego domu.

- Nie włamałem się. Drzwi były otwarte.

- Gówno prawda. Zamknęłam wszystko przed wyjściem i włączyłam alarm.

- Musiała pani zapomnieć. Jak widać, alarm jest wciąż wyłączony.

- Bo pan go wyłączył.

- Ja powiedziałem swoje, pani swoje.

- Pan jest w moim domu. Wzywam policję.

W tej chwili spostrzegła jego pistolet. Popatrzył za jej wzrokiem.

- To jest beretta dziewięć milimetrów. Standardowe wyposażenie FBI, jak na ironię.

Wyjęła z torebki telefon.

- Świetnie, więc czemu nie wezwać ich, żeby zabrali cię razem z twoim wyposażeniem?

Zanim zdążyła wcisnąć choć jeden klawisz, Sean powiedział:

- Agent Murdock będzie zadowolony, kiedy się dowie, że pracujesz dla kogoś innego?

- No dobrze, jestem w FBI, dlatego mogę cię natychmiast aresztować, ale zamiast tego dam ci pięć sekund, żebyś się stąd wynosił do diabła.

Sean ani drgnął. Przyglądał się jej, a na jego twarzy zaczął się rysować powściągliwy uśmiech.

- Zrozum, Carla, że w następnej minucie rozstrzygnie się, czy wylądujesz w więzieniu federalnym, czy nie.

- O czym ty mówisz?

- Właśnie popełniłaś duży błąd.

- Ostrzegam cię.

- Nie jesteś w FBI. Nawet nie otarłaś się o FBI, więc jeśli ktoś tu ma wzywać federalnych, to myślę, że ja. - Sięgnął po swój telefon, ale zawiesił palec nad klawiaturą. Ona patrzyła na niego tępo. - Może jednak chcesz najpierw porozmawiać.

- Może - powiedziała zdenerwowana.

Sean wyjął telefon z jej ręki i odłożył go na kuchenny blat.

- Zapewne chcesz, żeby FBI wierzyło, że pracujesz dla nich. Oczywiście pozorujesz działania. Murdocka przekonałaś. Ale to nie on umieścił cię w Cutter's Rock.

- Słuchaj, powiedziałam ci, że jestem w FBI.

- W takim razie pokaż mi swoją legitymację.

- Pracuję pod przykrywką. Nie noszę jej.

- Gdzie jest twoja beretta?

- W sypialni.

Sean pokręcił głową.

- Standardową procedurą operacyjną tajnego agenta FBI jest wejście w rolę. Twój gabinet jest goły. Na twoim biurku nie ma ani jednego fałszywego zdjęcia rodzinnego. - Wskazał swój pistolet: - A dla twojej informacji, FBI nie używa beretty. Mają albo glocki, albo sigi.

Dukes milczała.

- Czyli ktoś inny umieścił cię w Cutter's. To znaczy, że jesteś lojalna wobec kogoś innego. W FBI naprawdę nie lubią, jak się z nich robi durniów.

- Dostałam przydział na stanowisko w Cutter's Rock. Mam za sobą wiele lat pracy w federalnych zakładach karnych.

- To nie ma znaczenia. Jesteś tu tymczasowo. Nawet nie zadałaś sobie trudu, żeby urządzić swój gabinet. A ten dom jest wynajęty na sześć miesięcy.

- Szpiegujesz mnie?

- Jestem detektywem. Spędziłem owocnie popołudnie, wygrzebując informacje na twój temat. Zresztą nie ja jeden to robię.

Po tych słowach Dukes zbladła.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Dużo ludzi interesuje się tobą, Carla. Chyba nie myślałaś, że możesz tak po prostu wejść w sam środek tego wszystkiego, grać na dwie strony i nikt nic nie zauważy? Tego rodzaju naiwność może cię kosztować życie.

- To nie są ludzie, z którymi się pogrywa.

- Wierz mi, że o tym już się przekonałem.

- W takim razie wiesz, że nic ci nie mogę powiedzieć. Proszę, wyjdź stąd.

Natychmiast.

- Zostaniesz wezwana pod groźbą kary do stawienia się na sprawie w sądzie.

- Na jakiej sprawie?

- Edgar Roy? Sześć trupów? Nie mów mi, że zapomniałaś.

- Co to ma wspólnego ze mną?

- W Cutter's Rock jesteś tylko z powodu Edgara Roya. A ponieważ go reprezentuję, etyka zawodowa wymaga, żebym dążył do oczyszczenia go z zarzutów. W tym celu muszę trochę zmacić wodę. To się nazywa uzasadniona wątpliwość.

- Jesteś głupi.

- A ty nie?

- Wynoś się.

- Tak przy okazji, Murdock już zna prawdę o tobie.

- To niemoż... - Ugryzła się w język troszkę za późno.

- Mów, co chcesz o FBI, oni zazwyczaj dostają odpowiedź, o jaką im chodzi.

- Wyjdź. Natychmiast.

Sean odwrócił się do drzwi.

- Jeszcze jedna sprawa. FBI ma dostęp do twojego telefonu i twoich maili.

- Dlaczego mnie ostrzegasz?

- Bo mam nadzieję, że pójdziesz po rozum do głowy i zechcesz się dogadać ze mną zamiast z nimi. - Począł, aż pojmie sens tych słów. - Carla? Czy coś z tego do ciebie dotarło?

- Ja... zastanowię się nad tym.

- Świetnie, byle nie za długo.

Sean przeszedł ulicą do zaparkowanego land cruisera. Wsiadł, włączył silnik i odjechał. Kiedy znalazł się w miejscu niewidocznym z domu Dukes, Michelle, schowana do tej pory na tylnym siedzeniu, przesiadła się do przodu.

- Wszystko jak trzeba? - spytał Sean.

- Łatwizna. Powinna obserwować drzwi garażu, dopóki nie zamkną się całkiem i dopiero wejść do domu. Wślizgnęłam się za nią.

Sean spojrzął na zegarek.

- W porządku. Postraszyłem ją na temat telefonu i maili. Teraz został jej tylko jeden sposób komunikowania się.

- Bezpośredni. Ale jeżeli nie może korzystać z telefonu i poczty elektronicznej, to jak się umówi na spotkanie?

- Prawdopodobnie zaszyfrowanym SMSem. Niewinny z wyglądu, będzie zawierał termin spotkania w zawczasu ustalonym miejscu. - Spojrzął na elektroniczne urządzenie tropiące w jej ręku. - Jaki to ma zasięg?

- Parę mil. Duży, jak na nasze potrzeby, nawet na ogromnym pustkowiu Maine.

- Gdzie umieściłaś nadajnik?

- Po wewnętrznej stronie ramienia wycieraczki tylnej szyby. Nikt tam nigdy nie zagląda. Potem wydostałam się z garażu przez okienko. Zaczynam być w tym dobra.

- No to teraz poczekamy - powiedział Sean.

- Chyba niedługo. - Michelle popatrzyła na urządzenie. - Wygląda na to, że już jest w drodze. O rany, ty ją naprawdę przestraszyłeś.

- Wystąpiłem jako prawnik. Każdy by się przeraził.

37

Z lotniska LaGuardia Peter Bunting został odwieziony do miasta, ale nie poszedł do swojej ślicznej, udzielającej się towarzysko żony i trojga zdolnych dzieci, przebywających w luksusowym domu z czerwono-brunatnego piaskowca przy Piątej Alei, naprzeciwko Central Parku. Nie wrócił też do biura. Musiał udać się gdzie indziej, ponieważ zaprzątnięty był zachowaniem przy życiu Edgara Roya.

I prawdopodobnie siebie też.

Minął piętnaście przecznic, aż doszedł do zaniedbanego pięciopiętrowego budynku z dala od słynnych bulwarów Manhattanu. Wchodząc do holów różnych kamienic i wychodząc inną drogą, zadbał o zgubienie ewentualnego ogona. Na parterze tego pięciopiętrowego budynku mieściła się pizzeria, piętra zajmowały biura małych firm. Na najwyższej kondygnacji znajdowały się dwa pomieszczenia. Bunting wszedł po schodach i zapukał.

Został wpuszczony przez mężczyznę, który zamknął za nim drzwi. Mężczyzna ten towarzyszył mu do pokoju w głębi. Tu też zamknął za nim drzwi i wskazał mu krzesło obok niedużego stolika.

Bunting rozpiął marynarkę i spróbował usiąść wygodnie na krześle, którego nie postawiono tu z myślą o wygodzie. Tamten mężczyzna stał.

James Harkes ubrany był jak zwykle w czarny garnitur i wykrochmaloną białą koszulę z gładkim, czarnym krawatem. Anonimowy wśród milionów mężczyzn w tym mieście.

- Dziękuję, że spotkałeś się ze mną tak szybko - zaczął Bunting.

- Wie pan, że moim zadaniem jest opiekować się panem, panie Bunting - odparł Harkes.

- Do tej pory dobrze się spisywałeś.

- Do tej pory.

- Sześć ciał na farmie? Uważam, że Roy został wrobiony.

- I kto miałby to zrobić?

Bunting zawahał się z odpowiedzią.

- Żartujesz, prawda?

- Zazwyczaj nie mam poczucia humoru w pracy.

- Chodziło mi o to, że są oczywiście tacy, którym program sprawia duży kłopot.

- Ale po co wrabiać Roya? Albo go zabić, albo dokooptować. Ja bym tak zrobił.

Bunting nie sprawiał wrażenia pewnego siebie.

- Tylko że my też nie mamy z niego pożytku. To nas osłabia.

- On może kiedyś wyjść na wolność. Nasi wrogowie pewnie woleliby go zabić. Wtedy nie wróciliby do pracy.

Bunting przyglądał mu się badawczo.

- Foster mówi o uderzeniu wyprzedzającym względem Edgara Roya. Wiesz coś o tym?

Harkes nie odpowiedział.

- Harkes, czy dokonałeś uderzenia wyprzedzającego względem prawnika, Teda Bergina?

Harkes nadal milczał.

- Po co było go zabijać?

Harkes w milczeniu spoglądał na Buntinga.

- Kto to zatwierdza? Bo na pewno nie ja, do jasnej cholery.

- Nie robię nic bez obowiązkowej akceptacji.

- Kto to jest? Foster?

- Będziemy w kontakcie.

- Harkes, jak wejdiesz na tę drogę, nie będzie odwrotu.

- Coś jeszcze, proszę pana? - Harkes otworzył drzwi i czekał, aż Bunting wyjdzie.

- Proszę, nie rób tego, Harkes. Edgar Roy jest jedyny w swoim rodzaju. Nie zasłużył na to. Jest niewinny. Wiem, że tak jest.

- Niech pan na siebie uważa, panie Bunting.

Po wyjściu na ulicę Bunting zaczął iść w kierunku swojego biura, ale w ostatniej chwili zboczył z drogi. Wszedł do baru, znalazł miejsce i zamówił bombay saphire z tonikiem. Sprawdził maile, zadzwonił w kilka miejsc, wykonywał wszystkie te rutynowe czynności, żeby tylko nie myśleć o problemie z Edgarem Royem. Był między młotem a kowadłem. Ginęli ludzie, a on nie mógł nic z tym zrobić.

Zatopiony we własnych sprawach nie zauważył wysokiej kobiety, która weszła za nim. Usiadła przy stoliku w głębi, zamówiła arnolda palmera i przyglądała się bacznie Buntingowi, sprawiając wrażenie, że wcale tego nie robi.

Kelly Paul czekała cierpliwie, aż Peter Bunting skończy topić swoje zmartwienia w dobrym ginie.

38

- Zatrzymuje się - powiedział Sean, wpatrując się w miniaturowy ekran. - Zwolnij trochę na następnym zakręcie.

Na zakręcie Michelle zdjęła nogę z gazu. Około pięciuset jardów przed nimi widać było tylne światła samochodu Dukes.

- Pusto tu - zauważyła Michelle.

- A jak ma być?

- Musimy podjechać bliżej.

- Pójdziemy pieszo. Chodź.

Niski kamienny mur zapewnił im osłonę i pozwolił podejść na tyle blisko, żeby mogli zobaczyć, z kim Carla Dukes spotkała się na niewielkiej polanie ze starym stołem piknikowym i paleniskiem na węgiel drzewny.

Był niższy od niej, młody i szczupły. Ona chodziła tam i z powrotem przed nim, mówiąc coś z ożywieniem, podczas gdy on stał bez ruchu, patrzył na nią i od czasu do czasu kiwał głową. Nie było słyhać, co mówią.

Sean wyjął aparat, który zabrał z samochodu, i zrobił kilka zdjęć tamtej pary. Przyjrzał się uważnie ekranowi, następnie podsunął go Michelle.

- Rozpoznajesz go? - spytał cicho.

Patrzyła badawczo na twarz na ekranie.

- Nie. Młody i jakiś taki mądrała. Nie tak sobie wyobrażam superszpiega.

- W dzisiejszych czasach robią ich we wszystkich kształtach i rozmiarach. Ściśle mówiąc, ci, którzy nie wyglądają na szpiegów, są akurat najcenniejsi.

- W takim razie ten gość jest ze złota.

Kiedy Dukes odjechała, nie pojechali za nią. Teraz śledzili jego. Był następnym ogniwem w łańcuchu niewiadomych. Mógł ich doprowadzić tam, gdzie chcieli dotrzeć. Ponieważ do jego samochodu nie doczepili nadajnika, musieli trzymać się bliżej, co niezbyt podobało się Michelle, ale zachowanie mężczyzny nie wskazywało na to, że ich zauważył.

Kilka godzin później było już jasne, dokąd jedzie.

- Bangor - powiedział Sean, a Michelle przytaknęła.

- Myślisz, że tam mieszka? - spytała.

Sean spojrzał przed siebie.

- Nie. Samochód wygląda jak wszystkie wynajmowane na lotnisku.

- W takim razie będzie leciał z Bangor.

- Myślę, że tak.

Wkrótce okazało się, że mieli rację, bo śledzony przez nich samochód skręcił w stronę lotniska na przedmieściach Bangor.

W czasie jazdy Sean i Michelle zaplanowali już, co dalej. Kiedy zaparkowała, wysiadł, mówiąc:

- Wracaj do Martha's Inn i miej oko na Megan. Nie chcę, żeby skończyła jak Bergin i Hilary.

- Zadzwoń do mnie, jak już będziesz wiedział, dokąd lecisz.

- Zadzwonię. - Wyjął pistolet z kabury i podał jej. - Zabierz to.

- Może ci się przydać.

- Nie mam kasetki, żeby go wziąć do samolotu, a gdyby mnie zatrzymały gliny, zgubiłbym tego gościa. Szkoda by było.

Zaczął odchodzić.

- Sean?

Odwrócił się.

- Co tam?

- Nie daj się zabić!

Uśmiechnął się.

- Zrobię, co się da.

Dopiero kiedy zniknął jej z oczu, Michelle wrzuciła bieg i odjechała. Nie była zadowolona, że znów się rozdzielili.

39

Michelle była w drodze do Machias, kiedy Sean zadzwonił do niej z lotniska. Tamten mężczyzna leciał o szóstej rano na lotnisko Dullesa w północnej Wirginii, z przesiadką w Nowym Jorku. Sean zarezerwował sobie miejsce na ten sam lot.

- Rzuciłem okiem na jego bilety. Na obu etapach siedzi w trzecim rzędzie. Ja złapałem miejsce z tyłu na oba loty. Pierwszy to Delta, drugi United. Zadzwonię do ciebie, gdy dotrę na miejsce, trochę przed dwunastą.

- Widziałeś nazwisko na biletach?

- Niestety nie.

Rozłączył się, a Michelle jechała dalej. Około czwartej rano wjechała na ciemny parking Martha's Inn. Gościom dawano tu klucz do drzwi wejściowych. Wstąpiła do kuchni, żeby coś przegryźć, po czym poszła na górę. Ze schodów zauważyła, że w pokoju Megan pali się światło. Zapukała do drzwi.

- Megan? - Drzwi uchyliły się i w szparze zobaczyła dziewczynę. - Coś nie w porządku?

- Słyszałam, jak przyjechałaś. Pomyślałam, że mogłybyśmy porozmawiać.

- Dobrze. - Michelle usiadła na krześle przy małym sosnowym biurku. - Co się dzieje? Megan miała na sobie zielone ubranie chirurgiczne, które najwyraźniej służyło jej za piżamę.

- Gdzie wyście byli? Zniknęliście zaraz po naszej rozmowie po południu.

- Mieliśmy do wykonania pewne czynności śledcze.

- Obiecaliście mnie chronić, a tylko znikacie bez słowa wyjaśnienia.

- Posłuchaj, Megan, masz rację, ale robimy, co możemy, przy ograniczonych środkach, jakimi dysponujemy. Teraz akurat Sean poszedł za tropem, ale mnie odesłał, żebym miała na ciebie oko.

- Za tropem? Dokąd?

- Zdaje się, że do Waszyngtonu.

Megan usiadła na brzegu łóżka.

- Przepraszam. Wiem, że robicie, co możecie. Jednak to jest...

- Boisz się?

- Tak naprawdę to ja wcale nie chciałam zajmować się obroną w sprawach karnych, kiedy przyszedłam do kancelarii pana Bergina. Ta sprawa po prostu zwała się na mnie.

- Ale Sean jest doskonałym prawnikiem i ma duże doświadczenie w sprawach karnych.

- Tylko że jego tu teraz nie ma. Próbuję sporządzić te wnioski, ale to nie jest takie łatwe.

- Cóż, obawiam się, że ja ci nie pomogę.

- Murdock był u mnie znowu.

- Czego chciał?

- Wydawał się szczególnie zainteresowany tym, co ty i Sean zamierzacie zrobić.

- No pewnie.

- Wygląda na to, że z każdym krokiem oddalamy się od prawdy.

Michelle chciała ją uspokoić.

- Ale potem jeden mały kawałek wskakuje na swoje miejsce i wszystko zaczyna się układać.

- Nie możecie liczyć, że tak się stanie.

- Staramy się pomóc szczęściu.

- Domyślam się.

- Pośpij trochę. Co powiesz na śniadanie około dziewiątej? Będziemy mogły wtedy dłużej pogadać. Teraz muszę się wyspać.

- Dobra, ale zamknę drzwi na klucz i zastawię biurkiem.

- To akurat nie jest zły pomysł.

Michelle wyszła z pokoju Megan i poszła do swojego. Ziewnęła, rozciągnęła zdętwiałe mięśnie i nagle rozbudziła się zupełnie. Ktoś był na dole. Początkowo myślała, że może to pani Burke, ale starsza pani na pewno zapaliłaby światło w pensjonacie. Michelle przykucnęła i wysunęła się na korytarz, z pistoletem w ręku. Skupiła się na odgłosach ruchu na dole.

Skradanie się wymaga dużo energii. Trzeba utrzymać postawę, odpowiednio rozkładać ciężar ciała.

Młody, sprawny, wyszkolony. Z całą pewnością nie pani Burke.

- Maxwell? To ty?

- Dobkin?

- Jeżeli masz broń, to ją odłóż, nie chcę być zastrzelony przez przypadek.

- To się nie włamuj do ludzi w środku nocy.

- Mam klucz. I jestem z policji. Mnie wolno.

Schowała pistolet do kabury i zeszła na dół.

- Tu jestem.

Eric Dobkin stanął na tle okna, przez które wpadało światło księżyca. Był w mundurze i wyglądał na zaniepokojonego.

- Gdzie jest twój partner? - spytał. - Na górze?

- Nie. Wyjechał z miasta. Co się dzieje?

- Słyszałaś?

- O czym?

- Jakąś godzinę temu znaleźli Carlę Dukes martwą w jej domu.

40

Pilot z łatwością poradził sobie z wiatrami znad East River i posadził samolot na LaGuardii punktualnie o czasie. Sean był jednym z ostatnich pasażerów, ale kiedy tylko wyszedł z rękawa do hali lotniska, przyspieszył. Mężczyzna, którego śledził, był daleko przed nim, jednak szedł spacerowym krokiem. Sean zwolnił, nie tracąc go z oczu. Stewardesa z samolotu, którym przylecieli z Bangor do Nowego Jorku, ogłosiła numer wyjścia dla pasażerów lecących dalej, więc przesiadający się ruszyli w tamtą stronę. Lot nie był jeszcze nawet ogłaszany na tablicy świetlnej, bo do tego krótkiego skoku do Wirginii zostały całe trzy godziny.

Sean kupił kawę i kanapkę z jajkiem. Wtedy przypomniał sobie o telefonie, więc wyjął go z kieszeni i włączył. Kiedy zobaczył, że Michelle kilka razy dzwoniła, natychmiast oddzwonił.

- Dzięki Bogu - powiedziała, słysząc jego głos. - Próbowałam się dodzwonić do ciebie wcześniej. Sporo się wydarzyło.

- Nie mów... ktoś następny nie żyje - powiedział żartobliwym tonem.

- Skąd, do cholery, wiesz?

Seanowi zrzęda mina.

- Co? Ja nie mówiłem poważnie. Kto?

- Carla Dukes. Dobkin wpadł do pensjonatu niedługo po moim powrocie i powiedział mi.

- W środku nocy? Dlaczego to zrobił? - spytał Sean podejrzliwie.

- Nie jestem pewna. Może myśli, że wciąż jest nam winien przysługę za krycie jego ludzi przed Murdockiem. Tak czy inaczej, ona nie żyje, a oni nie mają żadnych tropów. FBI się tym zajmuje.

Sean siorbnął kawy i odgryzł kęs kanapki. Podczas żadnego z jego dwóch lotów nie podawano posiłku. Nie pamiętał, kiedy ostatnio jadł, ale na pewno dawno. Poziom tłuszczu w jego organizmie wyraźnie się obniżył.

- Powiedziałaś Dobkinowi, co widzieliśmy wczoraj wieczorem?

- Coś ty, upiłeś się? Oczywiście, że nie. Najpierw musiałam porozmawiać z tobą.

Sean zmarszczył brwi.

- Nie chcę być oskarżony o utrudnianie śledztwa, ale też nie chcę, żeby w coś nas wmieszano.

- Więc na razie nic nie mówimy?

- Nic.

- Jeżeli Dukes nie żyje dlatego, że rozmawiała z gościem, którego śledzisz, może się zrobić nerwowo, i to bardzo szybko.

- Ale jeżeli uda mi się ustalić, dla kogo on pracuje, może to być wielki krok naprzód.

- Możesz też skończyć jako denat.

- Będę ostrożny. Ty uważaj na siebie i Megan.

- Jak masz zamiar go śledzić w Waszyngtonie?

Seanowi wpadł w oko lotniskowy sklep z upominkami znajdujący się nieco dalej, za jego wyjściem.

- Zdaje się, że widzę odpowiedź. Zadzwoń, kiedy tylko dojdę za nim do jego bazy.

Rozłączywszy się, sprawdził, że facet wciąż siedzi w tym samym miejscu, pracując na laptopie, i szybkim krokiem podszedł do sklepu z upominkami. Chwilę trwało, ale w końcu znalazł to, czego potrzebował: dziecięcy kapelusz strażacki i buteleczkę kleju.

Schowany w kabinie w toalecie otworzył pudełko i oderwał kawałek złotego plastiku przymocowany na przodzie kapelusza. Potem wyjął swoją legitymację prywatnego detektywa, do której wkleił plastikowy element. Schował dokument do kieszeni, wyrzucił do kosza na śmieci pudełko, kapelusz i klej, następnie umywszy ręce i twarz, wyszedł z łazienki.

Lot na lotnisko Dullesa odbywał się dwusilnikowym odrzutowcem Canadian Regional obsługiwany przez United Express. Sean wyprzedził śledzonego mężczyznę, zajął miejsce z tyłu, przy przejściu i otworzył gazetę, którą ktoś zostawił w kieszeni fotela. Na przemian spoglądał to w gazetę, to na swój cel. Tamten zdjął kurtkę, złożył ją starannie, umieścił w

schowku nad fotelem i usiadł. Rozmawiał z kimś przez telefon, ale Sean nie słyszał ani słowa. Kiedy zamknięto drzwi i stewardesa poprosiła o wyłączenie urządzeń elektronicznych, mężczyzna wyłączył telefon. Po chwili samolot ruszył z miejsca i zaczął kołować na pas startowy, a mężczyzna zacisnął dłonie na poręczach fotela.

Nerwowo, pomyślał Sean.

Samolot wniósł się w powietrze nad Nowym Jorkiem, po wykonaniu skrętu na południe przyspieszył wznoszenie, a kiedy osiągnął wysokość przelotową, komputer pokładowy otworzył przepustnice i niebawem prędkość doszła prawie do 550 mil na godzinę.

Pół godziny później zaczęło się podchodzenie do lądowania na lotnisku Dullesa. Samolot przebijał się przez grubą warstwę chmur i walczył z przeciwnym wiatrem. Sean obserwował prawą dłoń mężczyzny zaciskającą się na poręczy fotela przy najdrobniejszym zaburzeniu stosunkowo płynnego lotu.

W życiu by go nie przyjęli do Secret Service, pomyślał.

Samolot wylądował i podkołował do rękawa. Pasażerowie ruszyli w kierunku głównego terminalu. Byli w terminalu B, więc nie musieli korzystać z automatycznej kolejki przewożącej pasażerów z i do innych odległych terminali.

Sean jechał za tamtym mężczyzną ruchomym chodnikiem, potem w górę i w dół ruchomymi schodami i tak dotarli do głównego terminalu. Idąc za obiektem w stronę strefy odbioru bagażu, wiedział, czego się spodziewać. Mężczyzna nie miał bagażu, natomiast musiał się tu spotkać ze swoim kierowcą.

Oto zbliża się najbardziej ryzykowna część przedsięwzięcia, pomyślał.

Na obrzeżu strefy odbioru bagażu stali kierowcy limuzyn, trzymający tablice z nazwiskami swoich oczekiwanych klientów. Sean w napięciu obserwował, jak mężczyzna gestem przywołuje jednego z nich. Udało mu się dostrzec, co jest napisane na tablicy trzymanej przez tęgiego kierowcę.

Pan Avery?

Sean wyszedł za nimi na zewnątrz. Rzucił okiem na kolejki do taksówek Dulles Flyer. Widział, jak Avery z kierowcą kierują się do strefy naprzeciwko terminalu, gdzie zwyczajowo parkowali wynajęci kierowcy.

Sean przystąpił do działania.

Przepchnął się na początek kolejki czekających na taksówkę. Kiedy rozległy się narzekania i podszedł pracownik lotniska, którego zadaniem było pilnowanie, aby wsiadanie i wysiadanie z taksówek odbywało się sprawnie, Sean błysnął złotą, plastikową odznaką i

legitymacją. Zrobił to szybkim, pewnym ruchem, nie dając nikomu czasu na skupienie wzroku.

- FBI. Muszę zająć tę taksówkę. Prowadzę obserwację.

Ludzie z kolejki na widok odznaki cofnęli się, a pracownik lotniska nawet otworzył przed Seanem drzwi taksówki.

- Dopadnij go - życzył mu.

Z lekkim poczuciem winy Sean zdobył się na uśmiech.

- Tak zrobię.

Kiedy taksówka ruszyła, udzielił kierowcy instrukcji. Wyjechali z obszaru lotniska za lincolnem town car. Na wszelki wypadek Sean spisał jego numery rejestracyjne. Jechali wzdłuż Dulles Toll Road zwaną też Wschodnią Doliną Krzemową ze względu na dużą liczbę firm technologicznych mających tu swoje siedziby. Sean wiedział, że zlokalizowani tu są również liczni wykonawcy zleceń związanych z obronnością i firmy z branży wywiadowczej. Kilku byłych agentów Secret Service, z którymi pracował, teraz zarabiała dużo większe pieniądze w sektorze prywatnym, harując w niektórych z tych nastawionych na zysk ekip.

Samochód jadący z przodu skręcił na zachód. Taksówka za nim. Kiedy lincoln wjechał na teren kompleksu biurowego, Sean polecił taksówkarzowi, żeby się zatrzymał. Wysiadł i podał kierowcy dwudziestkę, której ten nie przyjął.

- Po prostu dbaj o nasze bezpieczeństwo - powiedział, zanim odjechał.

Lekko zażenowany Sean schował pieniądze i spojrzał na biurowiec. Szybko się zorientował, że nie należy on do jednej firmy. Mieściło się w nim wiele firm. Stanowiło to pewien problem, ale on musiał iść dalej tym tropem. Zazwyczaj w każdej sprawie zdarza się tylko jeden przełom, a to mogło być właśnie to.

Zobaczył, że lincoln odjeżdża, Avery natomiast wchodzi do budynku. Wszedł do holu akurat w momencie, gdy Avery wsiadał do windy. Rzut oka upewnił go, że tamten jest sam w kabinie. W holu, za marmurowym kontuarem recepcyjnym, czuwał strażnik, który zwrócił na niego uwagę.

- Goście wpisują się tutaj, proszę pana.

Podchodząc, Sean wyjął portfel, który następnie upuścił na posadzkę. Zyskał na czasie, podnosząc go i wkładając kilka kart, które wypadły, z powrotem w odpowiednie kieszonki. Kiedy się wyprostował i odwrócił, zobaczył, że winda z Averym zatrzymała się na piątym piętrze. Potem zaczęła zjeżdżać. Avery musiał wysiąść.

Sean zwrócił się do strażnika:

- Może pan nie uwierzyć, ale jestem spoza miasta i trochę się zgubiłem.
- Zdarza się - powiedział strażnik, choć nie wyglądał na usatysfakcjonowanego wyznaniem Seana.

- Szukam Kryton Corporation. Mają być gdzieś tutaj, ale wydaje mi się, że moja sekretarka pomyliła ten cholerny adres.

Strażnik zmarszczył brwi.

- Kryton? Nigdy nie słyszałem. W tym budynku ich nie ma.

- Mieszczą się na piątym piętrze. Tyle wiem.

Strażnik pokręcił głową.

- Jedyna firma tutaj, na piątym piętrze to BIC Corp.

- BIC. To zupełnie nie brzmi jak Kryton.

- Nie. Na pewno - powiedział strażnik zdecydowanie.

- Kryton działa w branży wywiadowczej. Wykonuje zlecenia rządowe.

- To tak jak prawie każda firma w tej okolicy. Wszyscy chcieliby wycisnąć z Wujka Sama ostatniego dolara. Czyli mojego ostatniego dolara jako podatnika.

Sean uśmiechnął się do niego.

- Doskonale pana rozumiem. Cóż, dziękuję. - Odwrócił się, żeby odejść, ale jeszcze powiedział: - BIC. Tak jak ten długopis?

- Nie. Bunting International Corp.

- Bunting? Czy nie był baseballistą, a potem senatorem?

- Ma pan na myśli Jima Bunninga. Z Kentucky. Teraz na emeryturze.

Czując, że cierpliwość strażnika jest na wyczerpaniu, natomiast jego podejrzliwość wzrasta, Sean powiedział:

- Cóż, lepiej już pójde, bo przepadnie mi spotkanie. - Wyjął telefon. - Zaraz zrobię mojej sekretarce awanturę.

- Życzę panu miłego dnia.

Po wyjściu na zewnątrz Sean zadzwonił do Michelle.

- Wreszcie mamy przełom - oznajmił triumfalnie.

41

- Kiedy? - spytał Peter Bunting słabym głosem.

Siedział przy swoim wielkim biurku, trzymając przy uchu słuchawkę. Właśnie powiedziano mu, że Carla Dukes została zamordowana we własnym domu.

- Policja ma jakieś tropy? Podejrzanych?

Wysłuchał odpowiedzi.

- Dobrze. Ale jak tylko coś usłyszysz, zawiadom mnie natychmiast.

Carla Dukes była osobą starannie wybraną przez niego na stanowisko dyrektora Cutter's. Mieli za sobą długą historię współpracy. Nie byli przyjaciółmi, ale kolegami w ramach działalności zawodowej. Znała się na swojej robocie. Bunting ją szanował. Teraz niechęć przyczynił się do jej śmierci.

Zamiast iść daleko, do budynku z pizzerią, zdecydował się zadzwonić.

James Harkes odebrał po drugim dzwonku.

- Co się dzieje, do wszystkich diabłów? - zaczął Bunting.

- Nie jestem pewien, o co panu chodzi.

- Carla Dukes została zamordowana zeszłej nocy.

Harkes nic nie powiedział. Bunting słyszał tylko jego oddech. Regularny i spokojny.

- Słyszałeś, co powiedziałem?

- Słuch mam doskonały, panie Bunting.

- Była moją agentką. Umieściłem ją w Cutter's z konkretnego powodu.

- To rozumiałe.

- Zrozumiałe? Co to znaczy? Jeżeli rozumiałe, to dlaczego kazałeś ją zabić?

- Musi się pan uspokoić, panie Bunting. To, co pan mówi, nie ma sensu. Nie miałem powodu zabijać pani Dukes.

Bunting nie miał jak sprawdzić, czy Harkes mówi prawdę, czy nie, ale coś mu mówiło, że kłamie.

- Poza tym, że zginął dobry człowiek, nie mam teraz nikogo zaufanego w Cutter's. Roy jest tam bez żadnej ochrony.

- Nie martwiłbym się o to, proszę pana. Panujemy nad sytuacją.

- Jak?

- Będzie mi pan musiał zaufać w tej kwestii.

- Nie wciskaj mi kitu, Harkes. Ja nie ufam nikomu. Zwłaszcza ludziom, którzy nie odpowiadają na moje pytania.

- Jak będzie pan miał jeszcze jakieś zmartwienia, proszę mi dać znać. - Harkes się rozłączył.

Bunting powoli odłożył telefon, wstał, podszedł do okna i zapatrzył się na ulicę. Jego umysł przeskakiwał od jednego druzgocącego scenariusza do drugiego.

Dlaczego komuś zależało na śmierci Carli Dukes? Była dyrektorem Cutter's, ale to nie znaczy, że miała jakąś rzeczywistą władzę. Czy Harkes ją zabił?

Usiadł, żeby zadzwonić do Avery'ego, który już wrócił do biura w Waszyngtonie. Bunting wiedział, że spotkał się z Dukes wczoraj wieczorem. To była nagła sprawa, wywołana chaotycznym SMSem do Avery'ego, który przyjechał do Maine dopiero poprzedniego dnia. Dukes chciała się spotkać z Buntingiem, ale skoro Avery był już na miejscu, w Maine, a spotkanie miało się odbyć natychmiast, Avery go zastąpił.

- Avery, Carla Dukes nie żyje, została zamordowana niedługo po spotkaniu z tobą.

- Wiem, słyszałem w wiadomościach - odpowiedział Avery łamiącym się głosem.

- O czym chciała rozmawiać? Kiedy przysłała mi SMS, że chce się spotkać, nie napisała po co. Odpowiedziałem jej, żeby skontaktowała się bezpośrednio z tobą.

- Sean King był u niej w domu.

- King? Po co?

- Powiedział, że ona pracuje dla kogoś innego niż FBI. Że Biuro nie będzie zadowolone, kiedy się o tym dowie. Naprawdę nią wstrząsnął.

- Skąd, u diabła, o tym wiedział?

- Nie mam pojęcia.

Bunting myślał szybko.

- Musiał się tego domyślić.

- Ale ona była przerażona. Postawił jej ultimatum czy coś w tym rodzaju.

- Czego chciał?

- Chyba nas.

- Jak dobrą mamy osłonę?

- Nikt w Cutter's Rock nie będzie z nim rozmawiał.

- Ale oni podejrzewają, że ktoś inny jest w to zaangażowany. - Nagle Buntingowi przyszła do głowy przerażająca myśl. - Czy King widział się z nią przed jej spotkaniem z tobą?

- Tak. Była zdenerwowana. Przysłała mi zaszyfrowaną wiadomość, w której napisała, że King powiedział jej, jakoby FBI ma dostęp do jej telefonu i maili.

- I gdzie się z nią spotkałeś?

- We wcześniej umówionym miejscu. To taka polanka piknikowa, zupełnie na uboczu, nawet jak na Maine.

- Czyli King napędził Carli stracha, skutkiem czego natychmiast poleciała do ciebie.

Czy Michelle Maxwell była z Kingiem u Carli?

- Powiedziała, że był sam.

- Jasna cholera!

- O co chodzi?

- Ograli nas.

- Co? Jak to?

- Kiedy King zajmował się straszaniem Carli, Maxwell robiła co innego. Być może umieszczała nadajnik urządzenia tropiącego w jej samochodzie. Potem King opowiedział jej bajeczkę, że FBI podsłuchuje jej rozmowy i czyta maile. W rezultacie jedynym sposobem bezpiecznego porozumienia się z tobą było bezpośrednie spotkanie.

- Pojechali za Dukes na to spotkanie?

- Jasne, że pojechali. Tam zobaczyli ciebie. - Bunting poczuł tępy ból głowy. - I dalej pojechali za tobą. Prawdopodobnie teraz, kiedy rozmawiamy, stoją przed twoim biurem.

- O cholera.

Bunting pomasaował sobie skronie.

- Zauważyłeś w samolocie kogoś, kto wyglądał jak Sean King?

- Nie, ale właściwie nie zwracałem uwagi.

Bunting nerwowo bębnił palcami w blat biurka.

- Z lotniska jechałeś taksówką?

- Nie, miałem zamówionego kierowcę.

Bunting zazgrzytał zębami.

- Więc mają też twoje nazwisko. Dobra, pojechali za tobą do biura i bez wątplenia odkryli, że pracujesz w BIC. Wystarczy wrzucić BIC w Google, żeby znaleźć Petera Buntinga.

- Ale proszę pana...

Bunting rozłączył się w pół zdania i zaczął krążyć po swoim wielkim gabinecie.

Uspokoiwszy się, usiadł. Musiał pomyśleć. Nawet jeżeli King dotarł do BIC, nie ma żadnego dowodu działań bezprawnych. Żadnego. Tylko że może jakiś znaleźć.

Teraz Bunting nie miał już nikogo, komu mógłby naprawdę zaufać.

Oczywiście z wyjątkiem siebie samego.

W tej sytuacji była to niewielka pociecha.

Kelly Paul usiadła przy biurku w swoim pokoju hotelowym w Nowym Jorku i rozejrzała się. W ilu takich pokojach mieszkała w ciągu ostatnich dwudziestu lat? Banalem byłoby stwierdzenie, że w zbyt wielu, ale tak w istocie wyglądała prawda.

Nie pisała hotelowym długopisem na hotelowej papeterii, ponieważ mogłaby niechętny zostawić w ten sposób wskazówkę. Jej torba była spakowana, dokumenty podrózne w porządku. Nie miała przy sobie broni, ale dosłownie w pięć minut mogłaby się w każdą zaopatrzyć.

O śmierci Carli Dukes dowiedziała się o szóstej trzydziści rano. Nie zastanawiała się długo nad tym, kto zabił tę kobietę. Odpowiedź na to pytanie była ważna, ale nie tak ważna jak sprawy, na których koncentrowała się obecnie.

Do tej pory Peter Bunting także musiał się już dowiedzieć o śmierci Dukes. Jego źródło w Cutter's Rock pozwalało mu na pewną swobodę w widywaniu się z jej bratem. Cóż, Paul miała własne źródła, które powiedziały jej, że stan więźnia nie uległ zmianie.

Tak trzymaj, Eddie, tak trzymaj. Na razie. Nie dopuszczaj ich do siebie.

Spojrzała na swój telefon komórkowy, zawahała się, po czym wzięła go do ręki i wybrała numer. Dwa dzwonki.

- Halo?

- Panie King, mówi Kelly Paul.

- Miałem nadzieję, że pani się odezwie. Wie pani o Carli Dukes?

- Słyszałam.

- Teorie?

- Kilka. Teraz jednak nie o to chodzi. Gdzie pan jest?

- A gdzie pani jest?

- Na Wschodnim Wybrzeżu.

- Ja też. Dziś po południu znalazłem coś interesującego w Internecie.

- Na jaki temat? - spytała.

- BIC, co oznacza Bunting International Corporation. Peter Bunting jest prezesem.

Słyszała pani o nim?

- Powinam?

- Dlatego panią pytam.

- Co pan znalazł? - zainteresowała się Paul.

- BIC ma siedzibę w Nowym Jorku, ale także obiekty w okolicach Waszyngtonu, ponieważ jest wykonawcą zleceń rządowych. Sprzedaje usługi wywiadowcze. Rozmawiałem z kilkoma kumplami z branży. Twierdzą, że kontrakt rządowy BIC jest wart niebotyczne pieniądze, ale nie wiedzą, co dokładnie firma robi w ramach tego kontraktu. Wygląda na to, że nie wie tego nikt, kto by ze mną rozmawiał. Ściśle tajne.

- Niektórzy wiedzą, co tam się robi. Inaczej Wuj Sam nie wypisałby takiego czeku.

- Więc pani wie o tym?

- Powiedziałabym, że czas, żebyśmy się spotkali.

- Gdzie?

- Jestem w Nowym Jorku.

- Mogę podjechać kawałek w górę.

- W górę? Więc jest pan w Waszyngtonie?

- Kiedy?

- Jak najszybciej.

- Ma mi pani coś do powiedzenia? - spytał Sean.

- Nie marnowałabym pańskiego czasu, gdyby było inaczej. Jak pan wpadł na BIC?

- Po prostu dobra, staroświecka robota detektywistyczna.

- Myślę, że wziął pan Dukes w obroty, przestraszyła się i doprowadziła pana do nich.

A za to, że była słaba i głupia, zapłaciła życiem.

- Naprawdę myśli pani, że dlatego została zamordowana?

- Nie, właściwie to nie. Ale nie chcę teraz spekulować. Może pan być w Nowym Jorku dziś wieczorem?

- Złapię najbliższy szybki pociąg. Będę przed szóstą.

- Na Osiemdziesiątej Piątej jest mała francuska restauracja. - Podala mu adres. -

Powiedzmy, o siódmej?

- Zatem do zobaczenia.

Odłożyła telefon na biurko. Wstała, podeszła do okna, rozsunęła grube kotary i popatrzyła na Central Park po drugiej stronie ulicy. Liście zmieniały kolor, tłum się przerzedzał, okrycia wierzchnie wkładano coraz cieplejsze. Zaczął padać deszcz, ledwie mżawka, ale ciemniejące niebo obiecywało znacznie gorszą pogodę na później. Przy takiej aurze miasto wyglądało ponuro jak nigdy. Czerń, brud i plugastwo ujawniały się w nadmiarze.

Ale przecież to też jest mój świat. Czarny, ponury i plugawy, pomyślała.

Włożyła płaszcz przeciwdeszczowy, wciągnęła kaptur na głowę i wyszła na spacer. Przeszła na drugą stronę Pięćdziesiątej Dziewiątej ulicy, gdzie rzędem stały dorożki. Poklepała jednego konia po pysku, przyjrzała się woźnicy. Wszyscy byli Irlandczykami. Czy było to stare prawo, czy jeszcze starsza tradycja, tego Paul nie pamiętała dokładnie.

- Cześć, Shaunie.

Pełne nazwisko mężczyzny brzmiało Tom O'Shaunnessy, ale ona zawsze nazywała go Shaunie. Nie przestawał wymiatać jakichś śmieci z wnętrza dorożki i nie spojrzał na nią.

- Nie widziałem cię przez jakiś czas.

- Przez jakiś czas mnie tu nie było.

- Słyszałem, że przeszłaś na emeryturę.

- Wróciłam z emerytury.

Zerknął na nią z zainteresowaniem.

- To tak można?

- Kenny w tym samym miejscu?

Shaunie napelnił wiadro owsem.

- Gdzie indziej miałby być Kenny?

- Tylko tyle chciałam wiedzieć.

- Więc znów pracujesz? - spytał.

- Na razie.

- Powinnaś zostać na emeryturze, Kelly.

- Dlaczego?

- Żeby pożycić dłużej.

- Wszyscy musimy kiedyś umrzeć, Shaunie. Szczęśliwcy wybierają kiedy.

- Nie sądzę, żebym był w tej grupie.

- Jesteś Irlandczykiem, musisz być.

- A ty?

- Ja nie jestem aż tak irlandzka - odparła Paul.

W nasilającym się deszczu szła przez park. Trzymając się ścieżek spacerowych, dotarła do celu. W nieprzemakalnych butach była wyższa o dwa cale. Starszy mężczyzna przycupnął na ławce za ogromnym głazem wystającym z ziemi. W słoneczne dni ludzie oblegali kamień, poprawiając swoją opaleniznę. W ten deszczowy dzień było tu zupełnie pusto.

Kenny siedział plecami do niej. Odwrócił się na odgłos jej kroków. Ubrany był tylko odrobinę lepiej od bezdomnego. Celowy zabieg - w ten sposób nie przyciągał uwagi. Twarz i ręce miał jednak czyste, a wzrok niezmacony. Naciągnął wymięty kapelusz głębiej na czoło i przyglądał się jej uważnie.

- Słyszałem, że jesteś w mieście.

Usiadła obok niego. Był nieduży, a przy niej wydawał się jeszcze mniejszy.

- Wieści rozchodzą się niepokojąco szybko w tych czasach.

- Nie tak znów szybko. Shaunnie zadzwonił do mnie na komórkę dopiero co. Czego potrzebujesz?

- Dwóch.

- Te, co zwykle?

- Nigdy nie szwankowały.

- Jak tam twój palec wskazujący?

- Właściwie to trochę sztywny. Może wczesne zapalenie stawów.

- Wezmę to pod uwagę. Kiedy?

- Za dwie godziny. Tutaj.

Wstała.

- Do zobaczenia za dwie godziny.

Podąła mu pieniądze.

- Później - powiedział. - Ufam ci.

- Nie ufaj nikomu, Kenny. Nie w tym biznesie.

Powoli wracała do hotelu. Deszcz padał coraz mocniej, ale Paul, pogrążona w myślach, zdawała się tego nie zauważać. Wiele razy spacerowała w takim deszczu w różnych częściach świata. Pomagało jej to myśleć.

Bunting. King. Jej brat. Następny ruch. Wszystko to narasta. A kiedy ciśnienie przekroczy poziom krytyczny, nastąpi eksplozja. I ten moment zadecyduje, kto zwycięży, a kto przegra. Zawsze tak było.

Miała nadzieję, że podoła temu jeszcze raz.

43

Pociąg ruszył z Union Station w Waszyngtonie i zaczął nabierać prędkości w drodze do Nowego Jorku. Sean rozsiadł się w wygodnym fotelu klasy biznes. Przy takim tempie nabijania kosztów będzie mógł ogłosić bankructwo pod koniec miesiąca, kiedy przyjdzie do spłaty karty kredytowej.

Dwie godziny i czterdzieści minut później pociąg zatrzymał się na nowojorskiej Penn Station. Przed wyjazdem z Wirginii Sean zdążył wpaść do swojego mieszkania, żeby spakować torbę. Złapał taksówkę. Na dworze było mokro i zimno, więc cieszył się, że ma długi trencz i parasol. Ze względu na wieczorny ruch taksówka zatrzymała się przy krawężniku na Osiemdziesiątej Piątej ulicy minutę po siódmej. Zapłaciwszy taksówkarzowi, wtargał swój bagaż do restauracji, która okazała się mała, miła i pełna mówiących po francusku kelnerek i klientów.

W odległym kącie, za ścianą nośną wbitą w przestrzeń jak klin, znalazł Kelly Paul siedzącą plecami do ściany z lustrem. Zdjął płaszcz, wsunął torbę w odrobinę wolnego miejsca koło stolika i usiadł. Przez chwilę oboje milczeli. W końcu odezwała się Paul:

- Zła pogoda.
- Taka pora roku.
- Nie mówiłam o deszczu.

Sean poprawił się na krześle, prostując odrobinę swoje długie nogi. Pod stołem nie było zbyt wiele miejsca dla dwojga wysokich ludzi.

- No tak, pogoda też jest beznadziejna.
- Jak tam Michelle?
- Trzyma się twardo, jak zwykle.
- A Megan?
- Sfrustrowana. Nie mogę powiedzieć, żebym miał jej to za złe.

Paul zajrzała w kartę i powiedziała:

- Przeżrebki są bardzo smaczne.

Sean odłożył swoje menu.

- Dla mnie może być.
- Masz broń?

Twarz Seana wyrażała zaskoczenie tym pytaniem.

- Nie. Leciałem do Waszyngtonu. Nie chciałem mieć problemów na lotnisku.
- Będziesz miał dużo gorsze problemy, jeżeli broń będzie ci potrzebna, a nie będziesz jej miał. - Poklepała swoją torebkę. - Mam coś dla ciebie. Glock. Jestem za modelem 21.
- Czterdziestkapiątka? Bardzo amerykański pistolet austriacki.
- Zawsze lubiłam magazynek na trzynaście naboí. Dla mnie trzynastka to szczęśliwa liczba.
- Potrzebowałaś trzynastu strzałów?

- Tylko jeżeli druga strona miała dwanaście. Chcesz go?

Wymienili długie spojrzenie.

- Tak.

- W takim razie po obiedzie.

- BIC?

Odłożyła kartę dań.

- Peter Bunting jest wielce szanowanym graczem na polu wywiadowczym. Własną firmę założył w wieku dwudziestu sześciu lat. Teraz ma czterdzieści siedem i zbił fortunę na transakcjach z Wujem Samem. Posiada domy tu, w Nowym Jorku i w Connecticut. Jest żonaty, ma troje dzieci, najstarsze skończyło szesnaście lat. Jego żona ma mocną pozycję w kręgach towarzyskich, angażuje się w działalność dobroczynną i jest współwłaścicielką modnej restauracji. Podobno dzieci nie są ani trochę bardziej rozpieszczone czy uprzywilejowane od innych z takich rodzin. Z tego, co słyszałam, tworzą naprawdę całkiem miłą rodzinę.

- I to on jest właścicielem platformy EProgram, o której mówiłaś?

- To był jego wynalazek. Genialny i wyprzedzający swoje czasy.

- Co znaczy, że zatrudniał twojego brata.

- Peter Bunting ma dużo do stracenia. To sprawia, że jest nieodporny.

- Myślisz, że wrobił twojego brata?

- Nie. Jego największy atut siedzi w celi. Wiem, że ostatnia odprawa Buntinga w Waszyngtonie była katastrofą. Ma wszelkie powody, żeby chcieć odzyskać swojego Analityka. Poza tym jest ktoś jeszcze.

- Kto?

- Kilku poważnych graczy, którym nie podoba się Bunting ze swoim EProgramem.

- Kim są ci poważni gracze?

- Pewno słyszałeś o Ellen Foster.

Sean zbladł.

- Sekretarz DHS? Dlaczego miałby się jej nie podobać EProgram? Mówiłaś, że to genialny pomysł.

- Agencje wywiadowcze nie lubią się dzielić. EProgram zmusza je do tego. Do tego Bunting sprawuje kontrolę. Kontrolę nad terytorium, które przywykli uważać za swoje. To ich wkurzyło. Podobno Foster jest pierwsza, jeśli chodzi o pozbycie się Buntinga. Ma pełne poparcie CIA, DIA, NSA i tak dalej.

- A potem co?

- Cofnie się zegar, żeby znów każdy robił swoje.

- Uważasz, że oni mogli urządzić zasadzkę na twojego brata? Żeby zdyskredytować i wykończyć EProgram? To zupełnie nieprawdopodobne. Chodzi mi o to, że narażają swój kraj na ryzyko w każdej sekundzie, w której twój brat nie wykonuje swojej pracy.

- Bezpieczeństwo narodowe ma pierwszeństwo przed wieloma innymi sprawami. Dla niego można deptać prawa obywatelskie. Można pozbawiać ludzi wolności. Ale nigdy nie weźmie góry nad nieczystymi gierkami politycznymi.

- Naprawdę w to wierzysz?

Napiła się wina.

- Znam ten świat, Sean.

Długo się w nią wpatrywał.

- Dobra, więc powiedz mi teraz, czy w ogóle możemy się z nimi mierzyć?

- Dawid pokonał Goliata w dolinie Elah.

- Ale czy mamy wystarczająco dużą procę?

- Wkrótce się dowiemy.

Westchnął i zabębnił palcami w stół.

- Pocieszające. No i co z tym Buntingiem?

- Do tej pory już wykombinował, jak go wytropiłeś.

- Myślisz?

- To bardzo inteligentny człowiek. Inaczej nie osiągnąłby swojej pozycji. Jednak teraz zrobił się nerwowy. Chodziłam za nim po mieście. Spotkał się z różnymi ludźmi, a jednego z nich uważam za intrygującego.

- Dlaczego?

- Kiedy widzisz, jak bogaty król szpiegów opuszcza swoje zwykłe miejsca spotkań w eleganckiej części Manhattanu i wchodzi do odrapanego, pięciopiętrowego budynku bez windy, z pizzerią w holu, wiesz, że coś jest nie tak.

- Z kim się tam spotkał?

- Nazywa się James Harkes. To człowiek, którego nawet ja uważam za groźnego. A to już coś.

- Znasz tego Harkesa?

- Tylko ze słyszenia. Ale to, co słyszałam, robi wrażenie.

- On jest zabezpieczeniem Buntinga?

- Raczej jego aniołem stróżem. Na razie. Ale on służy więcej niż jednemu panu. Dlatego dałam ci broń. Musisz pamiętać o jednym: skoro Bunting wie, że do niego dotarłeś, może użyć Harkesa przeciwko tobie i Michelle.

- Rozumiem.

- Należy jeszcze wziąć pod uwagę inne siły, którymi mogą dysponować Foster i jej sojusznicy.

- Przypuszczam, że są ogromne.

Paul pochyliła się nad stołem i odstawiła na bok butelkę z oliwą, żeby wziąć Seana za rękę.

- Po co to? - spytał zdziwiony.

- Nie jestem osobą nadmiernie wylewną. Chciałam zobaczyć, czy ręka ci się spociła i czy drży.

- I?

- I jestem pod wrażeniem, ponieważ nie zachodzi żadna z tych reakcji fizjologicznych. Wiem, że ochraniałeś prezydenta i miałeś wybitną karierę, dopóki nie popełniłeś jednego błędu, który ją zrujnował. O Maxwell też wiem. To napędzane estrogenem tornado i pokona większość strzelców wyborowych w armii.

- Nie spotkałem jeszcze faceta, którego nie rozłożyłaby na łopatki.

Paul puściła jego rękę i usiadła prosto.

- No cóż. To może się wkrótce zmienić.

- Gramy teraz w jednej drużynie? Przecież wszystko, co powiedziałaś, może równie dobrze dotyczyć ciebie.

- Nie wydaje mi się, żeby wiedzieli, że ich rozszyfrowałam, ale nie mogę tego zagwarantować.

- Więc co, drużyna?

- Pomyślę o tym.

- Nie mamy dużo czasu.

- Nigdy nie mówiłam, że mamy.

- Dlaczego chciałaś, żebym przyjechał do Nowego Jorku? To wszystko można było przekazać przez telefon.

- Tego nie można było. - Podsunęła mu pakunek. - Glock, tak jak obiecałam.

- To wszystko?

- Nie. Jeszcze jedno. Chciałbyś zobaczyć, gdzie mieszka Peter Bunting?

Sean spojrział na nią zdziwiony.

- Dlaczego?

- A dlaczego nie?

44

Edgar Roy wiedział, że coś jest nie w porządku, ponieważ rutyna w Cutter's Rock uległa zmianie. Odkąd tu był, każdego ranka Carla Dukes robiła obchód. Cutter's Rock mogło pomieścić dwustu czterestu więźniów, ale obecnie trzymano tu tylko pięćdziesięciu. Roy wiedział to z obserwacji i dedukcji. Wiedział to ze słuchania dźwięków wydawanych przez metalowe tace przy dostarczaniu ich do cel. Wiedział to z wsłuchiwania się i rozróżniania czterdziestu dziewięciu głosów dobiegających z tych cel. Wiedział z nawoływań strażników ogłaszających więźniom ciszę nocną.

Carla Dukes nie omieszkała przejść obok cel dokładnie cztery po ósmej każdego ranka i cztery po czwartej każdego popołudnia. Teraz była szósta po południu, a Roy nie widział jej przez cały dzień.

Dużo natomiast słyszał. Szepty między strażnikami. Carla Dukes nie żyje. Została zastrzelona w swoim domu. Nikt nie wie, kto to zrobił.

Roy leżał na łóżku, patrząc w sufit. Zamordowanie Dukes przerwało chronologię wszystkich jego wspomnień. Nie życzył nikomu źle, naprawdę, i na jakimś poziomie było mu przykro, że ją zabito. Została tu sprowadzona, żeby mieć na niego oko. Nie chciała tu być. Dlatego jego winiła za swój problem.

Wyczuł czyjąś obecność pod drzwiami celi. Nie spojrział w tamtą stronę. Wąchał powietrze. Edgara Roya charakteryzował nie tylko niespotykany poziom zdolności intelektualnych. Miał też zmysły wyostrzone w zdumiewającym stopniu. Wszystko to za sprawą szczególnych połączeń w jego mózgu.

To nie był strażnik. Przetworzył i zorganizował w swoim umyśle zapachy i dźwięki towarzyszące każdemu ze strażników. W strefę cel miało wstęp także kilka osób personelu pomocniczego, ale teraz nie była to żadna z nich. Zapach tej osoby czuł już wcześniej. Łączył się z rytmem oddechu i indywidualnym sposobem chodzenia.

To był agent Murdock z FBI.

- Witaj, Edgarze - powiedział.

Roy pozostał na łóżku, nawet kiedy usłyszał, że zbliża się inny mężczyzna. Tym razem strażnik. Ten niski, szeroki w biodrach, z potężną klatką piersiową i grubym karkiem. Z plakietki wiadomo było, że nazywa się Tarkington. Palił i pił. Roy nie potrzebował

wyostrzonych zmysłów, żeby to wiedzieć. Za dużo pastylek miętowych, dużo za dużo płynu do płukania ust.

Przesunęły się elektronicznie sterowane drzwi. Kroki w środku.

- Spójrz na mnie, Edgarze - powiedział Murdock. - Wiem, że potrafisz, jeśli chcesz.

Roy pozostał tam, gdzie był. Zamknął oczy i pozwolił, żeby ciemność w jego głowie osadziła go w miejscu dla tego mężczyzny niedostępnym. Inny dźwięk. Tarcie podeszew butów o beton. Murdock usiadł na krześle przytwierdzonym do podłogi.

- W porządku, Edgarze. Nie musisz na mnie patrzeć. Będę mówił, a ty słuchaj.

Murdock przerwał, a Roy zorientował się dlaczego, kiedy usłyszał następny dźwięk. Strażnik odszedł. Murdock chciał prywatności. Teraz nastąpiło prawie niedostrzegalne przerwanie działania urządzenia elektrycznego. Roy wiedział, co to było. Kamera wideo wbudowana w ścianę została właśnie wyłączona. Spodziewał się, że rejestrator dźwięku też.

Murdock znów się odezwał:

- Wreszcie możemy porozmawiać sam na sam. Myślę, że przyszedł na to czas.

Roy się nie poruszył. Oczy miał nadal zamknięte, zagłębiał się we wspomnieniach. Rodzice się bili. I to dosyć często. Jak na profesorów uniwersyteckich żyjących w świecie łagodnych, teoretycznych dywagacji, byli niezwykle wojowniczy. Do tego ojciec pił. A kiedy był pijany, przestawał być łagodny.

Następny obraz to siostra wchodząca do pokoju. Była już wysoka i silna, więc wchodziła między tamtych dwoje, rozdzielala ich i wymuszała na nich przynajmniej tymczasowy rozejm. Potem podnosiła go i zanosila do pokoju. Czytała mu książki. Uspokajała go, bo bójki rodziców zawsze go przerażały. Siostra rozumiała jego trudną sytuację. Wiedziała, co musi znosić, zarówno w świecie zewnętrznym, jak i bardziej subtelnie, w obrębie swojego skomplikowanego umysłu.

- Edgarze. Naprawdę musimy to zakończyć - mówił Murdock cichym, spokojnym tonem. - Czas ucieka. Ja to wiem. Ty to wiesz.

Roy przeniósł się w swojej chronologii do wieku pięciu lat. Jego urodziny. Żadnych gości - rodzice nie wyprawiali przyjęć. Siostra, teraz szesnastoletnia, osiągnęła już swój pełny wzrost. Przerosła swojego ojczyma.

Roy miał już pięć stóp wzrostu i ważył sto funtów. Niekiedy rano, gdy leżał w łóżku, czuł, jak wydłużają się jego kości, ścięgna i więzadła.

Był torcik z pięcioma świeczkami i kolejna kłótnia. Brutalna, z udziałem noża kuchennego, który skaleczył matkę. Wtedy to Roy patrzył ze zdumieniem, jak siostra

rozbroiła swojego ojczyma, wykręciła mu rękę do tyłu chwytem policyjnym i wyprowadziła siłą z domu. Chciała wezwać policję, ale matka błagała ją, żeby tego nie robiła.

Roy spał się trochę, kiedy usłyszał chrzęst kroków po betonie. Murdock przemieszczał się. Stał nad nim. Subtelne szturchnięcie w plecy.

- Edgarze, potrzebuję twojej pełnej, niepodzielonej uwagi.

Roy się nie poruszył.

- Na pewno wiesz już o śmierci Carli Dukes.

Ponowne dźgnięcie w plecy, teraz silniejsze.

- Mam pocisk. Z tej samej broni zabito Teda Bergina. Ten sam zabójca.

Sześć lat. Jego ukochana siostra szykowała się do wyjazdu do college'u. Była wielką sportsmenką, koszykarką, siatkarką i kajakarką. Jako wybitna uczennica miała zaszczyt wygłosić mowę pożegnalną na uroczystości rozdania świadectw. To samo powtórzy się później w college'u. Roy był olśniony jej zdolnościami, jej absolutną wolą zwycięstwa bez względu na przeciwności.

Machał do niej, stojąc w drzwiach starego domu na farmie, kiedy ona pakowała swoje rzeczy do samochodu, który kupiła za własne pieniądze zarobione na dorywczych pracach. Wróciła, żeby go uściskać. Chłonał wtedy jej zapach i mógł go dokładnie odtworzyć w tej chwili, leżąc w więziennej celi.

- Kel - powiedział. - Będę za tobą tęsknił.

- Będę przyjeżdżać, Eddie. Często - obiecała. Potem dała mu coś. Trzymał to w dłoni. To była blaszka na łańcuszku. - To jest medalik ze świętym Michałem Archaniołem - wyjaśniła.

Roy powtórzył to za nią. Robił tak nieświadomie, ilekroć ktoś podawał mu nową informację. Zawsze wywoływało to jej uśmiech. Tym razem jednak się nie uśmiechnęła. Jej spojrzenie pozostało poważne.

- On jest obrońcą dzieci. Jest przywódcą dobra przeciwko złu, Eddie. Po hebrajsku Mikha'el znaczy „któż jest jak Bóg?”. Odpowiedź brzmi: nikt nie jest jak Bóg. Święty Michał reprezentuje pokorę w obliczu Boga. Tak?

Powtórzył słowo w słowo, zachowując jej modulację głosu.

- Tak.

- On jest archaniołem. Jest największym wrogiem szatana i wszystkich upadłych aniołów.

Tę ostatnią kwestię mówiła, patrząc prosto na swojego ojczyma, który odwrócił wzrok i poczerwieniał na twarzy.

Potem odjechała.

Minęło pół godziny i rozpętała się następna awantura, a Roy znalazł się w samym jej centrum. Zaczęło się od wymierzenia policzka. Ojciec był pijany. Drugie uderzenie było silniejsze, strąciło go z krzesła. Matka próbowała interweniować, ale tym razem nie dało się powstrzymać ojca. Ostatecznie upadła nieprzytomna na podłogę pod jego ciosami.

Potem ojciec zajął się nim, każąc mu ściągać majtki. Sześcioletni Eddie płakał. Nie chciał tego zrobić, ale zrobił, bo był przerażony. Spodnie opadły na podłogę kuchni, za nimi majtki. Głos ojca był cichy, miękki, śpiewny w jego pijackim stuporze. Roy czuł dłonie mężczyzny na swoich intymnych miejscach. Śmierzący alkoholem oddech na swoim policzku. Mężczyzna - Roy nie mógł już dłużej nazywać go ojcem - przyciskał się do niego.

Wtem został oderwany od syna. Rozległ się łoskot. Roy podciągnął majtki i odwrócił się. Zwalony z nóg przeleciał pod ścianę, kiedy wpadło na niego dwoje bijących się. Jego siostra wróciła. Walczyła ze swoim ojczymem z zaciekłością lwicy. Miotali się po całym pomieszczeniu. Ona była wyższa, młodsza i tej samej wagi co jej przeciwnik, ale on był jednak mężczyzną. Walczył twardo. Uderzyła go pięścią w twarz. Wyprostował się, więc kopnęła go w brzuch. Upadł, ale alkohol i wściekłość, że został przyłapany na haniebnym uczynku wobec syna, jakby dodały mu energii. Z kuchennego blatu chwycił nóż i rzucił się na nią. Obróciła się gwałtownie.

Przy wszystkich swoich niezliczonych umiejętnościach umysłowych tego jednego wspomnienia Roy nigdy nie umiał przywołać.

Obróciła się gwałtownie.

Tylko tyle pamiętał z tamtych kilku sekund swojego życia. Miał sześć lat. Obróciła się gwałtownie.

Potem była pustka. Jedyna luka w pamięci, jaka kiedykolwiek w życiu mu się zdarzyła.

Pustka ustąpiła miejsca obrazowi ojca leżącego na podłodze. Krew ciekła mu z piersi. Nóż sterczał z jego ciała, siostra stała nad nim, dysząc. Roy nigdy nie widział niczyjej śmierci, aż do tamtej chwili. Ojciec zarzęził, jego ciało napięło się, potem rozluźniło, oczy znieruchomiały zupełnie. Zdawały się patrzeć wyłącznie na niego.

Podbiegła, przytuliła brata, upewniła się, że nic mu nie jest. Pogłaskał medalik ze świętym Michałem, który miał na szyi.

Święty Michał, obrońca dzieci. Prześladowca szatana. Anioł zbawienia.

Wspomnienie zblakło. Po chwili znikło.

- Edgarze? - powiedział ostro Murdock.

Zabrali mu jego medalik, kiedy tu przyjechał. Nie miał go przy sobie po raz pierwszy od tamtego dnia, wiele lat temu. Bez niego czuł ogromną wyrwę w sercu. Nie wiedział, czy kiedykolwiek go odzyska.

- Edgarze? Ja wiem. Dowiedziałem się o EProgramie. Musimy porozmawiać. To wszystko zmienia. Są ludzie, których musimy ścigać. Dzieje się coś naprawdę złego.

Jednak agent FBI nie mógł się teraz przebić przez jego skorupę. Nigdy nie zdoła. W końcu beton zachrzęścił pod podeszwami butów. Drzwi odsunęły się i zasunęły. Zapachy i dźwięki tego człowieka zaczęły się oddalać.

Święty Michale, chroń nas.

45

- To ten - powiedziała Kelly Paul.

Stali z Seanem przed ciągiem fasad trzypiętrowych domów z czerwono-brunatnego piaskowca na Piątej Alei, w rejonie ulic Siedemdziesiątych Wschodnich.

- Który konkretnie? - spytał Sean, stali bowiem na chodniku po przeciwnej stronie, pod drzewem osłaniającym ich od deszczu.

Wskazała największy, z gzymsami, naczółkami i kolumnami wykonanymi przez zdolnych rzemieślników sprzed ponad wieku.

- Dziewięć tysięcy stóp kwadratowych. Ładny widok z okien od frontu na korony drzew w parku. Wewnątrz jest równie wspaniały jak z zewnątrz.

- Byłaś w środku?

- Raz.

- W jaki sposób?

- Nigdy nie ujawniam takich rzeczy.

- Czy on tam teraz jest?

- Tak.

- Opisz go.

- Mogę zrobić coś lepszego. - Wyjęła zdjęcie i pokazała mu.

- Wygląda na aroganckiego.

- Bo jest. Ale nie bardziej niż inni z jego pozycją. To również paranoik, przez co jest ostrożny. Czasami zbyt ostrożny, co można wykorzystać.

- Po co właściwie mnie tu przyprowadziłaś?

- Po to.

Wzięła go za rękę i wciągnęła głębiej w cień. Kilka minut później z domu wyszło pięć osób, każda z dużym, otwartym parasolem. Bunting, jego żona oraz ich troje dzieci: dwie dziewczynki i chłopiec. Dzieci miały na sobie swetry po dwieście dolarów i równie drogie buty. Ich włosy nigdy nie były strzyżone w zwykłym zakładzie fryzjerskim, tylko poddawane zabiegom w salonie. Żona była piękna, wyrafinowana, wysoka, szczupła i nienagannie ubrana, z fryzurą i makijażem jak na oficjalne przyjęcie. Bunting miał tweedową marynarkę, zaprasowane jeansy i sportowe buty za tysiąc dolarów.

Byli uosobieniem amerykańskiego snu stąpającym osławionym chodnikiem najdroższej nowojorskiej ulicy.

- Chodziło ci o rodzinę?

Paul skinęła głową.

- I ich ochronę.

Sean odwrócił głowę, aby zobaczyć dwóch mężczyzn, którzy wyłonili się z cienia i ruszyli śladem Buntingów.

- Jeden to były żołnierz Navy SEALs. Drugi - dawny agent DEA. Obydwaj pracują na zlecenie dla BIC. On ma jeszcze dwóch ludzi do ochrony osobistej. Czasami występują we czterech, zwłaszcza podczas podróży zagranicznych. Kiedy indziej po dwóch na zmianę, tak jak dziś.

- Skąd wiedziałaś, że będą dziś wieczór wychodzić?

- Robią to cztery razy w tygodniu, mniej więcej o tej samej porze. Uważam, że to żona się upiera. Bunting tego nie lubi. On w ogóle nie lubi rutyny, ale z drugiej strony ceni spokój w domu. Naprawdę bardzo kocha swoją żonę i dzieci.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Mam źródła, Sean.

Bunting tymczasem sięgnął do kieszeni i wyjął telefon, żeby odebrać. Przystanął, pokazując żonie, że ich dogoni. Sean zauważył, że jeden z ochroniarzy został z Buntingiem.

- Wygląda na to, że właśnie usłyszał coś interesującego - powiedziała Paul.

Obserwowali Buntinga, który spacerował, zataczając ciasny krąg, podczas gdy ochroniarz cierpliwie stał w miejscu. Bunting gestykulował i najwyraźniej był niezadowolony. Skończył tę rozmowę, po czym natychmiast gdzieś zadzwonił. Trwało to niecałe pięć minut. Następnie schował telefon i podbiegł, żeby się zrównać z rodziną.

- I dokąd idą podczas tych wycieczek?

- Miną dziesięć przecznic, wejdą do parku, zawrócą, wyjdą na wysokości Sześćdziesiątych, skręcą na północ i wrócą tutaj. Rozmawiają, dzieci jak dzieci, normalne.

- A dorośli nie?

- Bunting z pewnością nie. On egzystuje w tym świecie, ale nie żyje w nim naprawdę. Gdyby mógł wybierać, żyłby wyłącznie we własnym świecie, ale oczywiście nie może, więc idzie na pewne ustępstwa. I mogę ci powiedzieć, że chociaż jest na spacerze z rodziną, rozmawia o szkole, o stopniach i o następnym przedsięwzięciu dobroczynnym, jakie planuje pani Bunting, jego umysł tak naprawdę pracuje nad tym, co zrobić z moim bratem.

- Jak dużo jego żona wie o tym, czym on się zajmuje?

- Powiedzmy, że nie jest tego ciekawa. Gra rolę dobrej żony. Jest bystra, do pewnego stopnia ambitna, dobra dla dzieci. Jak jej mąż zarabia pieniądze niezbędne do utrzymania takiego domu w mieście i domu letniego, opłacenia czesnego w prywatnej szkole i całej reszty, właściwie jej nie obchodzi.

- Przeprowadziłaś naprawdę dokładne studia nad Buntingami.

- Kiedy się dowiedziałam, że mój brat będzie dla niego pracował, uznałam to za swój obowiązek.

- Chciałaś, żeby tam pracował?

- Myślałam, że chcę. Myliłam się. Eddie czuł się dobrze tam, gdzie był. Tylko że ja tego nie chciałam dostrzec. Źle pojęta lojalność. Przedłożył kraj nad rodzinę. Błąd, jakiego już nie powtórzę.

- Zatem czujesz się winna?

- Tak.

Sean przyglądał się jej wyraźnie zaskoczony. Jak na kogoś, kto tak mało ujawnia, było to zdumiewająco szczere wyznanie. Przypuszczał, że Kelly Paul robi to, co robiła często, odpowie pytaniem na pytanie. Czując, że może być gotowa na większą otwartość, spytał:

- Mogę zapytać o coś jeszcze?

- Oczywiście.

- Będziemy ich śledzić?

- Już są śledzeni. Tylko nie przez nas.

- Ktoś ci pomaga?

- Mam znajomych, którzy pomagają mi od czasu do czasu - odparła.

- Jeszcze jedno pytanie?

Zaczęła iść w kierunku przeciwnym niż Buntingowie, więc ruszył za nią. Jej milczenie wzięło za zgodę.

- Opowiadałaś o EProgramie, ale jak wygląda rekrutacja?

- Nawet cię nie zaproszą, jeśli nie będziesz najlepszy z najlepszych. Mnóstwo wstępnych testów, na których polegliby wszyscy zwykli ludzie, a z którymi potencjalni kandydaci na E radzą sobie śpiewająco. Potem kryteria stają się coraz ostrzejsze. Ludzie zaczynają stopniowo odpadać. Na końcu jest Ściana. Zaledwie jakieś trzy procent dochodzi tak daleko.

Weszła do Central Parku. Powoli szli jedną z alejek. Sean milczał, dopóki nie weszli głębiej w park.

- Ściana?

Skinęła głową.

- Tak to nazywają. To jest monstrum, przez które przepływają wszystkie dane wywiadowcze. Ściana jest jak przejście ze szkolnej drużyny futbolowej od razu do czołówki NFL. Naprawdę mało komu się to udaje.

Usiadła na ławce.

- Skąd wiesz to wszystko? Brat ci powiedział?

Pokręciła głową.

- Eddie by mi powiedział, ale ja nie chciałam rozmawiać na ten temat. Mógłby sobie narobić kłopotów.

- Czyli znowu twoje źródło w samym środku.

Zapatrzyła się w ciemność, w ponury mrok, który rozpraszały jedynie parkowe latarnie. Deszcz rozpadał się na dobre. Sean czuł przenikliwie zimno.

- Nie - powiedziała w końcu.

- No to skąd wiesz?

- Peter Bunting zwerbował mnie do programu siedem lat temu.

46

Podczas gdy partner Michelle Maxwell włączył się między Waszyngtonem a Nowym Jorkiem, ona działała w Maine. Spotkała się z Erikiem Dobkinem, od którego dowiedziała się, co policja Maine wie na temat śmierci Carli Dukes. Najciekawsza była informacja, że przeprowadzono sekcję zwłok i z mózgu kobiety wydobyto kulę. Była kalibru.32, pasowała do tej, którą znaleziono w głowie Teda Bergina. Brakowało śladów włamania do domu Dukes, niewykluczone więc, że sama kogoś wpuściła. Mogło to znaczyć, że Dukes i Bergin

znali tego samego mordercę. Jak to możliwe? Oboje od niedawna przebywali w tej okolicy i z tego, co wiadomo, nawet się nie znali.

Czy mordercą jest policjant? A może agent FBI?

Michelle coraz bardziej skłaniała się ku temu przypuszczeniu. Jeżeli to prawda, sprawa była więcej niż niepokojąca.

Pojechała również do Cutter's Rock, żeby zobaczyć z daleka, czy dzieje się coś niezwykłego. Za punkt obserwacyjny obrała sobie wzniesienie, z którego widać było obiekt prawie w całości. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało normalnie - strażnicy na posterunkach, bramy zamknięte. Krążyły patrole. Ogrodzenie było bez wątpienia pod napięciem. Spędziła tam godzinę i w tym czasie widziała tylko jednego gościa, jak wchodził, a potem wychodził.

Tylko że tym gościem był Brandon Murdock. Czy przyjechał zobaczyć się z Edgarem Royem? Byłoby to raczej niezgodne z prawem, skoro Roy miał adwokata, który go reprezentował, a on sam nie był w stanie ani odpowiadać na pytania, ani rezygnować z przysługujących mu praw. A może Murdock przyjechał, żeby przeszukać gabinet Dukes? Zobaczyć, czy nie został tam jakiś obciążający dowód. Dowód, który mógłby doprowadzić do Murdocka, jeżeli był on w to jakoś zamieszany?

Michelle miała już opuścić swój posterunek, gdy wtem zauważyła coś niezwykłego. Jeszcze raz rozejrzała się po okolicy, a wtedy w odległości około pół mili ujrzała odbicie światła słonecznego.

Czy ktoś poza nią prowadził obserwację federalnego ośrodka?

Wyliczywszy lokalizację tamtego obserwatora, wskoczyła do terenówki i pognąła tam jak najszybciej. Ukryła samochód i bezszelestnie przekradła się przez zarośla, ale nikogo nie znalazła. Przyjrzała się drodze w poszukiwaniu świeżych śladów, i też nic. Ten ktoś mógł po prostu przyjść i odejść. To też sprawdziła, ale i tym razem nie znalazła niczego, co mogłoby pomóc.

Wróciła do pensjonatu z głową pełną pytań.

Chwilę przed obiadem w Martha's Inn zeszła na dół. W holu natknęła się na panią Burke, która popatrzyła na nią z dezaprobatą.

- Prowadzisz bardzo nieregularny tryb życia, młoda damo - powiedziała gospodyni. - I nigdy nie ma cię na czas na posiłkach. Nie podoba mi się to. Mam przez to dodatkową robotę.

Z wyrazem irytacji na twarzy Michelle spojrzała na kobietę.

- Kiedy to prosiłam panią o przygotowanie dodatkowego posiłku?

- Chodzi o to, że muszę być gotowa do podania posiłku, gdybyś go sobie zażyczyła.

- Kto tak powiedział?

- To jest uprzejmość ze strony naszego pensjonatu.

- W takim razie dziękuję, ale nie musi pani tego robić. Problem się rozwiązał.

Michelle przeszła obok niej, kierując się do drzwi frontowych.

- A gdzie się teraz wybierasz? - spytała pani Burke.

- Hm, zamierzam wyjść za drzwi i wsiąść do mojego samochodu.

- Chciałam wiedzieć, dokąd pojedziesz swoim samochodem?

- To nie pani sprawa.

- Czy wy, dziewczyny z Południa, zawsze jesteście takie bezczelne?

- Kto mówi, że jestem z Południa?

- Daj spokój, rozpoznaję to po akcencie.

- No dobrze. Nie chcę być bezczelna, ale prowadzę śledztwo dotyczące serii morderstw, więc kiedy mówię, że to nie pani sprawa, w ten grzeczny sposób daję do zrozumienia, że to nie jest pani sprawa.

Wzrok pani Burke zatrzymał się na pasie Michelle.

- Musisz się tu z tym obnosić?

Michelle spojrzała na swoją kaburę z pistoletem, widoczną pod rozpiętą kurtką.

- Zginęło dwoje ludzi. Można by przypuszczać, że chciałaby pani mieć tu kogoś z bronią. Na wypadek gdyby zjawił się morderca.

Pani Burke głośno wciągnęła powietrze i cofnęła się.

- Po co, na litość boską, miałby tu przychodzić? Chcesz po prostu przestraszyć starą kobietę. Nieładnie.

Pani Burke naprawdę wyglądała na przerażoną, więc Michelle westchnęła i powiedziała:

- Może i próbowałam panią nastraszyć, ale to dlatego, że zalazła mi pani za skórę.

- Nie miałam takiego zamiaru.

- Owszem, miała pani - odparła Michelle.

Z początku myślała, że teraz pani Burke wygłosi tyradę, ale zamiast tego starsza kobieta usiadła na krześle, owijając się ciaśniej swetrem.

- Masz rację. Miałam - przyznała.

Michelle rozluźniła się odrobinę.

- Dlaczego?

- Bardzo mi przypominasz moją córkę. Tak, kiedy była młodsza. Gwałtowna, niezależna, miało być tak, jak ona chce albo wcale.

- Rozumiem.

- Kłóciłyśmy się.

- Matki i córki często się kłóca.

- Jesteś blisko ze swoją matką?

Michelle zawahała się.

- Ja... byłam.

Pani Burke się zmieszała.

- Byłaś... Och, tak, rozumiem, tak mi przykro. Niedawno?

- Wystarczająco niedawno.

Zapadła cisza, którą przerwała Michelle:

- Więc jak to było dalej z pani córką?

- Wyjechała do college'u. Myślałam, że tu wróci, ale ona nigdy nie wróciła.

- Gdzie jest teraz?

- Na Hawajach.

- Daleko.

- Chyba najdalej, jak tylko można, bez opuszczania Stanów. Jestem pewna, że zrobiła to specjalnie.

- Widuje ją pani?

- Nie. Już dziesiątki lat jej nie widziałam. To mnie zdumiewa, kiedy o tym pomyślę. Wszystkie te lata. Czas tak szybko mija. Przysyła mi zdjęcia. Mam troje wnucząt. Kiedy jeszcze żył mój mąż, planowaliśmy tam polecieć i pogodzić się. Ale potem on odszedł... cóż.

- Myślę, że nadal powinna pani pojechać.

Gwałtownie pokręciła głową.

- Wydaje mi się, że za bardzo bym się bała. Mój mąż łagodził spory. Z nim mogłabym pojechać. Ale sama - nie.

- I nie chce pani zobaczyć wnucząt?

- One mnie nawet nie znają.

- Poznają, jeżeli pani pojedzie.

- Myślę, że już za późno. - Wstała. - No tak, uważaj tam na siebie. Zostawię ci coś do jedzenia w lodówce. I nastawię kawę. Będziesz musiała tylko włączyć.

- Skąd pani wie, że pijam kawę?

- Jestem stara, ale nie ślepa, kotku. Będę mieć oko na waszą młodą przyjaciółkę.

Wydaje się bardzo zamknięta w sobie.

- Jest pod silną presją.

- Kiedy wróci pan King?

- Nie jestem pewna.

- On jest bardzo przystojny.

Michelle odwróciła wzrok.

- Tak, chyba tak.

- Jesteście parą?

Michelle bardzo się starała, żeby się nie uśmiechnąć na to urocze określenie.

- Może.

- W takim razie powinniście się pobrać.

- To skomplikowane.

- Nie, to tylko ludzie wszystko komplikują. Chcesz za niego wyjść?

Michelle nie była przygotowana na takie pytanie.

- Słucham? Ja... naprawdę się nad tym nie zastanawiałam.

Pani Burke przyglądała się jej wnikliwie i Michelle poczuła, jak twarz zaczyna ją palić.

- Rozumiem - powiedziała sceptycznie pani Burke. - No cóż, dobranoc.

- Dobranoc. A jeśli chce pani znać moje zdanie, to uważam, że powinna pani pojechać do córki.

- Dlaczego?

- Ja nie pojechałam do mojej mamy. Zawsze będę tego żałować. Trzeba wykorzystać szansę, póki się ją ma.

- Dziękuję, Michelle. Wezmę sobie do serca twoją radę.

Michelle wyszła na zewnątrz. Nie mogła pozbierać myśli. Zaraz jednak miało się to zmienić za sprawą telefonu.

- Halo?

- Maxwell?

- Kto mówi?

- Murdock.

- O co chodzi?

- Musimy się spotkać.

- Po co?
- W związku ze sprawą.
- Co z nią?
- Jest coś, o czym ty i twój partner musicie wiedzieć. Coś, co odkryłem.
- Dlaczego nagle zrobiłeś się miły?
- Dlatego, że nie wiem, czy mogę ufać komukolwiek od siebie.
- To piekielnie poważne słowa w ustach agenta FBI.
- Bo sytuacja jest piekielnie poważna.
- Gdzie i kiedy?
- O dziesiątej. Pokieruję cię.

Michelle wysłuchała instrukcji i zaczęła iść w kierunku swojego samochodu, ale przystanąła.

To wszystko było jakieś podejrzanе.

Zadzwońiła do Seana. Nie dodzwoniła się.

- Cholera!

Zastanawiała przez chwilę, po czym wybrała inny numer.

- Dobkin - odezwał się głos w słuchawce.

- Eric, tu Michelle Maxwell. Czy mógłbyś zapewnić mi małe wsparcie dziś wieczorem?

47

- Zwerbował cię?! - wykrzyknął Sean.

Kelly Paul skinęła głową.

- Nie na Analityka. Byłam bystra, ale moje możliwości umysłowe nie umywały się nawet do wymaganego poziomu.

- Czyli co?

- Chcieli, żebym kierowała programem.

- Oni? Masz na myśli Petera Buntinga?

Wstała z ławki.

- Co powiesz na kawę? Znam tu w pobliżu miejsce, gdzie będziemy mogli porozmawiać na osobności.

Nie była to kawiarnia ani restauracja, tylko mieszkanie z jedną sypialnią, w odległości trzech przecznic od parku, na zwyczajnie wyglądającej ulicy z domami mieszkalnymi, gdzie dzieci pewno bawiły się na chodnikach przy ładnej pogodzie.

Wewnątrz postawiono na minimalizm - drzwi z zamkami, okno, kuchnia, łóżko, telewizor, toaleta. Żadnych obrazów, zasłon, roślin. Szara wykładzina i kremowobiałe ściany. Kilka mebli.

Paul zrobiła kawę i przyniosła do pokoju dwie filiżanki oraz cukier i śmietankę. Decyzja, żeby poszukać schronienia, okazała się dobra. Deszcz chłostał szyby w oknach, grzmiało i błyskało się.

Sącząc gorącą kawę, Sean rozglądał się po mieszkaniu.

- To twoje?

- Niezupełnie.

- Do wspólnego użytku?

- Każdemu obcięto budżet.

- Musi być przyjemnie w ogóle mieć budżet.

Spojrzała na niego znad brzegu filiżanki.

- Żebyś wiedział.

- Rozmawialiśmy o zwerbowaniu ciebie. Bunting chciał cię zatrudnić?

- Zrozum, że EProgram siedem lat temu nie był tym, czym jest dziś. Został włączony dwa lata po jedenastym września. Od tego czasu rozrósł się niezmiernie, zarówno pod względem asygnowanych kwot, jak i zasięgu operacyjnego. Jego budżet liczy się w miliardach i nie ma dziedziny wywiadowczej, której by nie służył. Choćby z tego względu jest całkowitym ewenementem. Dzięki zdolnościom intelektualnym mojego brata stał się jeszcze bardziej wyjątkowy.

- I Bunting chciał, żebyś nim kierowała. Jestem pewien, że doskonale się do tego nadajesz, ale czy to nie było jego zadanie?

- On wtedy rozwijał firmę. Chciał podzielić zadania. Ja miałam bardzo udaną karierę. Moje sukcesy były znane ludziom z tej branży. Zwrócił na mnie uwagę. Byliśmy w tym samym wieku. Mieliśmy te same poglądy. Mogłabym zarobić mnóstwo pieniędzy i skończyłabym z zajęciem, które stało się bardzo niebezpieczne. On zyskałby swobodę i mógłby zająć się poszukiwaniem innych możliwości biznesowych. Teoretycznie wyglądało to doskonale.

- Teoretycznie - podchwycił Sean. - Ale nie w praktyce?

Odstawiła filiżankę.

- Byłam bliska przyjęcia propozycji. Z wielu powodów. Eddie już pracował w skarbowce. Wydawał się szczęśliwy i zainteresowany tym, co robi. No tak, do pewnego stopnia wszystko jest w stanie go zainteresować. I wtedy umarła nasza matka.

- Został zupełnie sam?

- Tak. Nie miałam pewności, że sobie poradzi. Ta praca pozwoliłaby mi spędzać z nim więcej czasu, być bardziej obecną w jego życiu.

- No i co się stało? To wyglądało idealnie.

- Koniec końców, nie potrafiłam tego zrobić. Nie byłam gotowa na robienie czegoś, co się sprowadzało do pracy za biurkiem. Poza tym przyzwyczaiałam się, że jestem własnym szefem, że wszystko zależy ode mnie. Bunting miał opinię bardzo drobiazgowego przełożonego. Nie byłam na to przygotowana.

- I może nie byłaś też przygotowana, żeby zostać opiekunką swojego brata.

- Może - przyznała. - Kiedy patrzę na to z perspektywy czasu, uważam, że było to zdumiewająco egoistyczne z mojej strony. Przedłożyłam zawodowe aspiracje nad potrzeby brata. Myślę, że chyba zawsze tak robiłam.

- Nie ty pierwsza.

- Słaba pociecha. - Zawahała się. - Broniałam go, kiedy był mały.

- Przed jego ojcem? - spytał Sean cicho.

Paul wstała, podeszła do okna i wyjrzała w burzową noc.

- Był tylko małym chłopcem - powiedziała. - Nie potrafił o siebie zadbać.

- Ale ty zadbałaś.

- Zrobiłam to, co uważałam za słuszne.

- Śmierć twojego ojczyrna?

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Prawdopodobnie mam więcej powodów do żalu niż większość ludzi. Ale tego akurat nie żałuję.

- Po latach poleciłaś brata do programu, tak?

Po Paul widać było, że poczuła ulgę. Usiadła z powrotem.

- Nikt mu nie dorównywał pod względem zdolności, jakich wymagał program. Był tak dobry, że przyznali mu stopień ESześć, po raz pierwszy w historii. - W jej głosie brzmiała siostrzana duma.

- A Bunting i ty?

- Co mianowicie?

- Ty i twój brat zostaliście zweryfikowani pod względem kwalifikacji do objęcia funkcji w EProgramie. Bunting musiał wiedzieć, że jesteście spokrewnieni.

- I co? Poważnie wątpię, żeby Bunting myślał, że wrobiłam własnego brata w morderstwo.

- Ale może myśleć, że działasz zakulisowo, żeby mu pomóc.

- Cóż, to właśnie robię. Ale nie sądzę, żeby postrzegał to jako zagrożenie. Jeżeli Eddie zostanie oczyszczony, Bunting go odzyska.

- W Cutter's twój brat tylko gapi się w sufit, nie odzywa się ani słowem, nawet mu mięsień nie drgnie. Czy on udaje?

- Tak i nie. Trudno to wyjaśnić. Eddie potrafi zatracić się we własnym umyśle jak mało kto. Jako dziecko też tak robił.

- Z powodu ojca?

- Czasami.

- Więc teraz twój brat wycofał się w głąb własnego umysłu, bo jest to forma obrony?

- On się boi.

- No tak, jeżeli skażą go za te morderstwa, mogą wykonać wyrok śmierci. A co jest straszniejszego od perspektywy śmiertelnego zastrzyku?

- Tak, ale przynajmniej śmiertelny zastrzyk jest bezbolesny.

48

Miejsce, w którym Murdock chciał się spotkać, okazało się budynkiem poczty stojącym dwie mile w bok od głównej arterii, między Eastport a Machias. Był parterowy, z cegły i szkła i miał wyasfaltowany parking. Przed pocztą na maszcie ze stali nierdzewnej powiewała na wietrze amerykańska flaga.

Na parkingu, obok skrzynki pocztowej stał jeden samochód. Już z daleka Michelle dostrzegła mężczyznę na miejscu kierowcy. Kiedy jej reflektory oświetliły samochód, ujrzała tablicę rejestracyjną z rządowymi numerami. Zobaczyła też, że mężczyzna się poruszył. Zaparkowała obok, zgasiła silnik i światła, po czym wysiadła.

Rozejrzała się, aby się zorientować w topografii. Budynek stał na akrze ziemi pokrytej częściowo trawą, którą przecinały betonowe chodniki obramowane krawężnikami, a częściowo starym asfaltem, żeby było gdzie zaparkować. Oprócz tego nie było tam nic.

Ciekawa była, jakie stanowisko obrał sobie Dobkin. Miał kilka do wyboru. Ona zajęłaby pozycję na lewo od budynku, w pobliżu linii drzew. To zapewniało przyzwoitą osłonę i optymalne pole widzenia.

- Dzięki, że przyjechałaś - zaczął Murdock, wysiadając z samochodu i stając obok Michelle.

- Z tego, w jaki sposób mówiłaś, odniosłam wrażenie, że to ważne.

- Bo jest ważne.

Oparła się o swoją terenówkę i założyła ręce na piersiach.

- Jedno pytanie na wstępie.

Murdock zmarszczył brwi.

- Jakie?

- Byliśmy z Seanem u ciebie na czarnej liście od pierwszego spotkania. Teraz nagle chcesz z nami współpracować?

Murdock wyciągnął listek gumy do żucia i włożył go do ust.

- Wściekłem się. Zdarza mi się to, być może częściej niż powinno.

- Wszystkim nam się zdarza.

- Od tej sprawy dostaję wrzodów.

- Nie ty jeden.

- Za każdym razem, kiedy myślę, że jestem blisko, coś się dzieje.

- A mnie coś mówi, że nikt z nas nie był tak naprawdę blisko rozwiązania tej sprawy.

- Prawdopodobnie masz rację - przyznał Murdock.

- Co z twoją zmianą taktyki? Powiedziałeś, że nie możesz ufać swoim?

- Powiedzmy, że popadam w paranoję od gadania po tej mojej stronie. Można to sprowadzić do chęci uzyskania wyników. Mam szefa, który wrzeszczy na mnie co pięć minut. Gdybym dalej tracił czas na walkę z tobą i Kingiem, a nie rozwiązywał tego problemu, nic by mi z tego nie przyszło. Wylądowałbym za biurkiem na jakiejś odległej placówce FBI i zastanawiałbym się, co, do cholery, stało się z moją karierą.

- Sean miał rację co do twoich powiązań z bezpieczeństwem narodowym, tak?

- Nie żebym lubił to rozgłaszać, ale tak. Komórka antyterrorystyczna.

- Teraz bezpieczeństwo narodowe i Edgar Roy. Związek?

- Mogę ci jedynie powiedzieć, że kiedy został aresztowany i przysłany tutaj, FBI otrzymało rozkaz z bardzo wysoka, żeby zwrócić na niego uwagę. Był osobą o szczególnym znaczeniu i mieliśmy nie spuszczać z niego oka. To tyle. Powiedziałem. A teraz co ty mi możesz powiedzieć?

- Mamy kilka wątków, ale nic ostatecznego.

- Zechcesz się podzielić?

- Nie. To ty do mnie zadzwoniłeś. Ty mówiłeś, że masz mi coś do powiedzenia. Słucham. Gdybyś powiedział, że chcesz wzajemnej wymiany, nie byłoby mnie tutaj.

- Dobrze już, dobrze, jasne. - Wypluł gumę. - Byłem dziś u Edgara Roya.

- Po co?

- Po prostu, żeby z nim porozmawiać.

- A on rozmawiał z tobą?

- Nie za wiele.

- Nie za wiele?

- No dobra, wcale. Nie wydał z siebie ani jednego dźwięku.

- I?

- Nie oczekiwałem tego od niego. On jest geniuszem. Jest naprawdę tak inteligentny, że stanowi bardzo cenny nabytek dla rządu federalnego.

- Naprawdę?

Murdock przechylił głowę.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że nie mówię nic nowego?

- Przeciwnie. To fascynujące.

Przysunął się bliżej.

- Dobra, przejdźmy do rzeczy. Głęboko poszperałem, oddano mi kilka przysług i w końcu dogrzebałem się do sedna. Wiem, co Roy robił dla Wujka Sama. Dowiedziałem się też, że w Waszyngtonie są osoby, które mogą mieć powód, żeby mu źle życzyć.

- Kto?

Murdock zbliżył się jeszcze bardziej. Teraz dzieliło ich kilka cali.

- Słyszałaś o EPro...

Michelle odniosła wrażenie, jakby wymierzono jej policzek. Posmakowała płynu, który poczuła na twarzy i natychmiast go wypluła. Ból w ramieniu był średnio dokuczliwy. Kiedy dwie sekundy później Murdock zaczął się na nią przewracać, zorientowała się, co się dzieje. Złapała go za ramiona i pociągnęła za land cruisera. Następny strzał trafił dwanaście stóp za miejscem, w którym dopiero co stała. Odpryski asfaltu posypały się na trawę. Jeden odłamek uderzył w skrzynkę pocztową, zostawiając głębokie wgniecenie w pomalowanej na niebiesko blasze. Gdyby Michelle pozostała na poprzednim miejscu, ze skrzynką zderzyłaby się jej tkanka mózgowa, a nie kawałek asfaltu.

Rozległy się strzały inne od dwóch poprzednich, karabinowych.

Dobkin.

Murdock leżał na Michelle.

- Murdock? Agencie Murdock!

Zepchnęła go z siebie i sprawdziła mu puls. Brak. Spojrzała na jego twarz. Szklane oczy. Usta lekko rozchylone, z wyciekającą strużką krwi. Zobaczyła dziurę w jego koszuli zabarwiającej się czerwienią. Odwróciła go. Rana wejściowa w połowie kręgosłupa. Śmiertelny strzał. Spojrzała po sobie. Krew na jej twarzy była jego krwią.

Popatrzyła na swoją rękę. Tu była jej krew. Kula wyszła przez jego pierś i trafiła ją w ramię.

Michelle zdjęła kurtkę i podwinęła rękaw. Tylko draśnięcie. Coś zgrzytnęło pod jej butem. Podniosła to. Zniekształcona kula karabinowa. Włożyła ją do kieszeni kurtki.

Wyciągnęła swój pistolet i telefon. Zadzwoiła pod 911, przekazała, co się stało.

Ktoś nadal strzelał. Z pistoletu. Była pewna, że to Eric Dobkin strzela ze swojego HK.45. Potem strzały ustały. Zadzwoiła na jego komórkę. Przy czwartym dzwonku pomyślała, że może coś poszło źle, że może on też nie żyje, ale w końcu odebrał.

- Nic ci nie jest? - spytał natychmiast.

- Mnie nic. Murdock nie żyje.

- Tak mi się zdawało, kiedy zobaczyłem, jak go trafiło.

- Widziałeś tego, co strzelał?

- Nie, ale odtworzyłem sobie trajektorię i strzelałem w tamtym kierunku. Po ośmiu strzałach wkroczyłem tam. Wezwałem wsparcie.

- Ja też.

- Nikogo tu nie widzę.

- Znów uciekł przez krzaki. Już zdążył dobiec do tych cholernych drzew.

- Murdock naprawdę nie żyje? Jesteś pewna?

Spojrzała na nieruchome ciało.

- No, naprawdę. Zero szansy. Ten, co strzelał, wiedział, co robi.

- A co z tobą?

- Nic mi nie jest, wystarczy plaster. Na twoim miejscu uważałabym na siebie aż do przybycia pomocy. Wiem, że my tutaj byliśmy wyeksponowani, ale i tak był to niezły strzał. On może cię namierzyć z daleka. Nie wychylaj się.

- Dobrze. Czy Murdock ci coś powiedział?

- Niestety nic, czego bym już nie wiedziała. Tylko że on nie mógł tego wiedzieć - przerwała, bo słowa nie układały się tak, jak by chciała. - Starał się postąpić właściwie.

Rozłączyła się i przysiadła obok martwego agenta. Przeciwnie do tego, co mogłoby się wydawać, kula z karabinu o dalekim zasięgu im dalej leci, tym więcej szkód może narobić, trafiając w cel. Wyjęła z kieszeni kulę, którą do nich strzelano, i przyjrzała się jej uważnie. Potem oceniła wielkość dziury w plecach Murdocka. Dziesięć cali. Na tej podstawie obliczyła długość toru lotu kuli.

Ponad pięćset jardów.

Murdock nie bardzo ją obchodził, ale był agentem federalnym. Ona też kiedyś była agentką federalną. Między federalnymi istniała jakaś więź. Kiedy jeden ginął, to tak jakby ubyło po kawałku duszy wszystkim pozostałym. Czegoś takiego nie można tolerować. Zabójca musi ponieść karę.

Oddarła kawałek rękawa bluzki i obwiązała nim ranę, dokładnie tamując niewielkie krwawienie. Z samochodu wyjęła butelkę wody, której użyła do zmycia krwi z twarzy.

Jego krwi.

Po przepłukaniu gardła i ust wypłuła zakrwawioną wodę, starając się nie myśleć, ile tej krwi mimowolnie połknęła, jak słony był jej smak.

Kiedy skończyła, znów spojrzała na Murdocka. Wiedziała, że nie powinna tego robić, że nie wolno niczego ruszać na miejscu zbrodni, jednak wyciągnęła rękę i wyjęła jego portfel. Otworzyła go.

Trzej dzieci. Trzech płowowłosych chłopców i kobieta wyglądająca tak, jak każda matka z przepracowanym, wiecznie nieobecny mężem, agentem FBI, i trójką małych kłębków energii - zmęczona.

Michelle odłożyła portfel na miejsce i oparła się o wóz. Próbowała się powstrzymać, ale to było silniejsze od niej.

Zakryła oczy, a łzy wciąż płynęły.

49

- Co jeszcze możemy tu zrobić? - spytał Sean, gdy siedzieli w małym mieszkaniu Paul.

- Nie jestem pewna - odpowiedziała.

- Bunting nie miał motywu, żeby zrobić twojego brata.

- Nie. Edgara nie, ale Bergina czy Dukes... - odparła Paul. - Śmierć Bergina opóźnia proces. Dukes mogła coś spieprzyć, czym zdenerwowała niewłaściwych ludzi.

- Pewnie, że to są motywy, żeby zabić. Chociaż wobec niezdolności twojego brata do stanięcia przed sądem zabijanie jego obrońcy prawdopodobnie nie było absolutną koniecznością.

- Gdyby to było konieczne choćby w pięćdziesięciu procentach, zrobiliby to. Mogli się obawiać, że Bergin coś odkryje.

- Bergin był moim przyjacielem - powiedział Sean.

- Moim też. Przykro mi, że w ogóle go w to wplątałam.

Zadzwoił telefon Seana, więc odebrał:

- Michelle. Co? Coś nie tak? Powoli. Dobrze, już dobrze. Murdock? - Słuchał w milczeniu mniej więcej przez minutę. - Przyjadę jak najszybciej.

Rozłączył się i spojrzał na Paul, która powiedziała:

- Murdock nie żyje, prawda?

- Skąd wiesz?

- Byłam ciekawa, z kim Bunting rozmawiał wtedy z takim ożywieniem.

- Myślisz, że wtedy gdy go obserwowaliśmy, kazał wykończyć Murdocka? Podczas spaceru z żoną i dziećmi?

- Tego nie powiedziałam. Ale Bunting jest zawsze w pracy, Sean. Czyli wracasz do Maine?

- Muszę. Michelle powiedziała mi coś jeszcze.

- Co?

- Pojechała na rekonesans do Cutter's.

- I?

- I przysięga, że ktoś inny też obserwował to miejsce, tak samo jak ona.

Nozdrza Paul zadrgały. Sprawiała wrażenie, jakby węszyła w poszukiwaniu tropu, za którym mogłaby pójść.

- Myślę, że wybiorę się z tobą do Maine. Daj mi parę minut na spakowanie.

Pięć minut później była gotowa do drogi.

Pojechali taksówką do firmy wynajmującej samochody, wzięli chevroleta i ruszyli z Manhattanu na północ. Jak na miasto, które nigdy nie śpi, ruch o tej porze był niewielki. Nad ranem dotarli do Bostonu, gdzie zatrzymali się w motelu na przedmieściu, jako że obojgu oczy się zamykały. Wstali o ósmej rano, po czterech godzinach snu. Kilka kubków kawy i dwa hamburgery później wjechali do Machias. Była piąta po południu.

Gdy byli już blisko, zadzwonili do Michelle, która wyszła im na spotkanie przed pensjonat.

Na widok jej obandażowanego ramienia Sean wytrzeszczył oczy.

- Też zostałaś postrzelona?

- Niezupełnie.

- Jak możesz być niezupełnie postrzelona?

- To była kula, która zabiła Murdocka. Draśnięcie.

Sean przycisnął ją do siebie, a ona poczuła, że drżą mu ramiona.

- Nic mi nie jest, Sean, naprawdę - powiedziała miękko, ale uścisnęła go mocno.

- Już nie będziemy się rozdzielać. Za każdym razem, kiedy to robimy, dzieje się coś złego.

Michelle spojrzała na Kelly Paul.

- Nie spodziewałam się ciebie tutaj.

- Też się nie spodziewałam się, że tutaj będę.

Weszli do środka, gdzie pani Burke najwyraźniej roztkliwiła się nad Michelle. Najpierw poprawiła jej opatrunek, potem przyniosła jej następną filiżankę kawy i dopiero wtedy zostawiła ich samych. Megan siedziała w saloniku od frontu, z kubkiem herbaty, który tuliła do siebie.

- Ludzie wciąż giną - odezwała się Megan głucho.

Wszyscy na nią spojrzeli, ale nikt nic nie powiedział. Megan zwróciła się do Paul:

- Nie wyciągniesz znów przeciwko mnie noża, co?

- Dopóki mi nie dasz powodu, to nie.

Megan wzdrygnęła się i zamilkła.

- Opowiedz nam wszystko, co pamiętasz z wczorajszego wieczoru, Michelle - poprosił Sean.

Zdała im relację przerywaną jedynie pytaniami Seana albo Paul.

- Czyli Murdock wiedział albo odkrył, że istnieje EProgram? - dopytywał się Sean.

- Cóż, przerwał mu strzał, ale myślę, że tak. Poza tym mówił o pewnych ludziach w Waszyngtonie, którzy mogliby chcieć zaszkodzić Edgarowi Royowi.

- Wrabiając go? - spytał Sean.

- No, biorąc pod uwagę, że mógłby dostać karę śmierci, gdyby go skazano, to tak.

Sean spojrzał na Megan.

- Na jakim etapie jest sprawa?

- Przygotowałam wstępnie wnioski, ale musisz je przejrzeć.

- Dobrze. Odzywał się może prokurator? Jest jakaś wiadomość z sądu?

Megan pokręciła głową.

- Nic nie przyszło do kancelarii pana Bergina. Sprawdzałam maile i pocztę głosową. Sprawa jest praktycznie w zawieszeniu ze względu na stan psychiczny Roya. Sąd nakazał poddawanie go okresowym badaniom w celu stwierdzenia zdolności procesowej. Zbliża się termin takiego badania.

Sean zerknął na Paul.

- Może chciałabyś zobaczyć się z bratem?

Odwróciła się w jego stronę i bez pośpiechu zapytała:

- Kiedy?

- Teraz?

50

Ponieważ Bunting nie miał absolutnie żadnej innej możliwości, jeszcze raz wyruszył na pieszą wyprawę z bogatego, ruchliwego Manhattanu na Manhattan biedny, tak samo ruchliwy. Podniósłszy wzrok, zobaczył szyld: Pizza, 1\$ za kawałek.

Gdyby tylko przyszedł tu na pepperoni z serem... W tej chwili był tak wściekły, że ledwo nad sobą panował. Miał ochotę coś rozwalić. Albo kogoś.

Pokonał pięć kondygnacji schodów. Był w dobrej kondycji, nad którą pracował regularnie w elitarnym klubie, ale teraz z jakiegoś powodu po dojściu na górę zasapał się i spocił.

Zastukał.

Drzwi się otworzyły. Stał w nich James Harkes ubrany dokładnie tak samo jak poprzednim razem. Idąc za nim w głąb pomieszczenia, Bunting zastanawiał się, czy cała garderoba tego człowieka składa się z czarnych garniturów, białych koszul i czarnych krawatów.

Usiedli przy tym samym małym stole. Na bocznym stoliku brzęczał i obracał się nieduży wentylator. Zapewniał on tu jedyny ruch powietrza. Bunting czuł gorąco wydobywające się z pieców do pizzy pięć pięter niżej.

- Murdock! - zaczął Bunting.

- Co z nim?

- Nie żyje, ale ty o tym już wiesz.

Harkes nic nie powiedział. Po prostu siedział, z dużymi dłońmi złożonymi na płaskim brzuchu.

- On nie żyje, Harkes - powtórzył Bunting.

- Słyszałem, co pan powiedział, panie Bunting.

- Odkryłeś, że Murdock wpadł na trop EProgramu, ale kiedy rozmawialiśmy wczoraj wieczorem, nie kazałem go zabijać.

Harkes pochylił się trochę do przodu.

- Zakłada pan, że podjąłem pewne działania.

- Zabiłeś go?

- Moim zadaniem jest chronić pana, panie Bunting.

- Ale on był, do cholery, agentem FBI. A ty kazałeś go zamordować.

- To pan powiedział, nie ja.

- Chryste, naprawdę będziesz się teraz bawił semantyką?

- Mam parę innych spraw, o które muszę zadbać. Czy coś jeszcze mogę dla pana zrobić?

- Owszem, możesz przestać zabijać ludzi. Przez ciebie skomplikowana sytuacja zrobiła się już prawie nie do rozwiązania.

- Nie określiłbym tego w ten sposób.

- A ja tak.

- Maxwell już wie. I King.

- O tym, że Edgar Roy jest Analitykiem?

- Tak - potwierdził Harkes.

- Skąd mogli się dowiedzieć?

- Mieli zewnętrzne źródło.

- Kogo?

- Kelly Paul.

Bunting wbił w niego wzrok.

- Kelly Paul - powtórzył Harkes. - Wiem, że pan ją zna.

- Co ona ma z tym wspólnego?

- Jest przyrodnią siostrą Edgara Roya - powiedział Harkes, przyglądając się uważnie Buntingowi. - Ale przecież pan o tym wiedział.

- Czy to do niej pojechali King i Maxwell, kiedy urwał nam się monitoring?

- Możliwe.

Bunting wymierzył w Harkesa palec wskazujący.

- Posłuchaj bardzo uważnie. Nie zbliżaj się do Kelly Paul. Ani do Seana Kinga. Ani do Michelle Maxwell. Rozumiesz?

- Obawiam się, że nie zdaje pan sobie sprawy z powagi sytuacji.

- Do wszystkich diabłów, więc jaki jest plan? Pozabijać wszystkich?

- Plany stale ewoluują - odparł Harkes ze spokojem zdolnym doprowadzić rozmówcę do szału.

- Po co Paul miałaby działać na szkodę brata? To niedorzeczne.

- Zakłada pan, że Paul wciąż pracuje dla nas. Przez pewien czas była nieuchwytna. Teraz może pracować na zlecenie naszych wrogów.

- Nie wierzę. Nie znam nikogo, kto byłby takim patriotą jak Kelly Paul.

- Niebezpieczny pogląd, jak na kogoś na pańskim stanowisku.

- Jaki pogląd?

- Że nie da się kogoś skorumpować.

- Mnie się nie da. Nigdy nie zrobiłbym nic, co zaszkodziłoby mojemu krajowi.

- Piękna deklaracja. Ale gdyby użyć odpowiedniego bodźca, nawet pana można by przerobić.

- Nigdy.

- Czegoś pan nie rozumie.

- Jeśli ktokolwiek jeszcze zginie, będziesz skończony, Harkes. Masz na to moje słowo.

- Życzę miłego dnia, panie Bunting.

Harkes otworzył drzwi i wzburzony Bunting wyszedł.

51

Dwie godziny później Bunting siedział w wygodnym, skórzanym fotelu firmowego odrzutowca kołującego na pas startowy. Był to gulfstream G550. Pokonywał odległość z Londynu do Singapuru bez międzylądowania. Na pokładzie miał gabinet, łóżko, telewizory, sieć WiFi, elektroniczne urządzenia lotnicze najnowszej generacji, pełny barek, miejsca siedzące dla czternastu osób, dwóch pilotów i dwie stewardesy. Rozwijał prędkość prawie sześciuset mil na godzinę, a jego maksymalny pułap wynosił pięćdziesiąt jeden tysięcy stóp. Kosztował firmę BIC ponad pięćdziesiąt milionów dolarów, a kolejne miliony rocznie szły na jego utrzymanie i koszty operacyjne.

Lot z Nowego Jorku do Dulles w Wirginii trwał niecałe pół godziny. Bunting rozsiadł się w fotelu, podczas gdy G550 wzniósł się nad Manhattanem w przyjazne, choć zatłoczone

niebo, położył się na skrzydło i wziął kurs na Waszyngton. Zanim Bunting zdążył zabrać się do pracy, pilot zapowiedział podejście do lądowania w Dulles. Po dwudziestu minutach byli na ziemi. Samolot podkołował do prywatnej części portu lotniczego, gdzie opuszczono schodki G550. Bunting zszedł do czekającej limuzyny, która ruszyła, kiedy tylko usiadł. Myślał o możliwości utraty wszystkiego, co wypracował. Spotkanie z Harkesem ogromnie go wzburzyło. Miał poczucie, że wszystko wymyka się spod kontroli.

Po wyjeździe z lotniska znalazł się w świecie dojeżdżających do pracy wieśniaków i ugrzązł w masie samochodów na płatnej autostradzie. Przejechanie sześciu mil samochodem trwało dużo dłużej niż pokonanie dwustu mil w powietrzu. W końcu jednak się udało.

Budynek, do którego wszedł, wydawał się zwyczajny. Niczym nie zainteresowałby przechodniów. Nie był to biurowiec, do którego Avery doprowadził Seana. Tamten znajdował się kilka mil stąd. Ten był najważniejszym obiektem w imperium Buntinga. To tutaj umieszczono Ścianę. Po wejściu do budynku szybko przeszedł przez wewnętrzne bramki bezpieczeństwa, zjechał windą i poszedł dalej korytarzem.

Trzeba było lat, milionów dolarów i wielu nerwowych momentów, zanim zdołał przekonać ludzi związanych z bezpieczeństwem narodowym Stanów Zjednoczonych do wejścia w XXI wiek i przyjęcia jego wizji gromadzenia i analizy danych wywiadowczych. Kiedy to się w końcu stało, tamy runęły i miliardy rządowych dolarów popłynęły do jego kasy. To był największy triumf w jego życiu. A na dodatek EProgram działał. Przewidział i udaremnił niezliczone ataki terrorystyczne na ziemi amerykańskiej i wymierzone w interesy Stanów Zjednoczonych za granicą. Pozwalał CIA, DHS, DIA, Geospatial, NSA i mnóstwu mniej znanych agencji wywiadowczych odnotowywać sukces za sukcesem. FBI, uzbrojone we wskazówki dostarczone przez EProgram, szło na pewniaka i kąsało raz za razem, chwytając przestępców i terrorystów i gromadząc cenne informacje wykorzystywane do udaremnienia przyszłych haniebnych czynów.

Ściana była tym, wokół czego wszystko się skupiało, majstersztykiem Buntinga. Podczas gdy tradycyjne zespoły analityków - tak zaprzątniętych drzewami, że nie mieli nawet pojęcia o istnieniu lasu - nie miały cienia szansy wypatrzenia rzeczywistego zagrożenia, jedna osoba, właściwa osoba na właściwym miejscu, podejmowała wyzwanie Ściany i prowadziła ich do ziemi obiecanej. Ściana ujawniała swoje dobrze skrywane sekrety tylko tej właściwej osobie. A nagroda była ogromna i natychmiastowa.

Program działał dobrze przez lata. I wtem pojawiła się przeszkoda. Informacjom, które wymagały analizy, nie były w stanie sprostać najtęższe umysły, jakie potrafił znaleźć.

EProgram ukazał wreszcie swoją słabą stronę. Przeciwnicy, tacy jak Ellen Foster z DHS i Mason Quantrell z sektora prywatnego, zaczęli krążyć jak sępy.

Wówczas Bunting znalazł Edgara Roya. Nawet na wysokie standardy EProgramu Roy był dobry, wyróżniał się. Raz za razem wskazywał rzeczy, które pominęły nawet potężne komputery i sto tysięcy trzaskających się pomniejszych analityków. Bunting był przekonany, że gdyby Edgar Roy przyglądał się Ścianie przed jedenastym września, ten dzień byłby taki sam jak wszystkie poprzednie i można by o nim zapomnieć.

Wszedł do pomieszczenia znajdującego się głęboko poniżej poziomu suterenu budynku. Skinął głową pracującym tam ludziom. Oni odклонili mu się i szybko odwrócili wzrok, być może wyczuwając jego zdenerwowanie. Chociaż Foster dała mu jasno do zrozumienia, że stracił swoją ostatnią szansę, Bunting podjął jeszcze jedną próbę uratowania programu.

Wszedł do sterowni i przywitał się z Averym, który siedział przed rzędem komputerów obsługujących nie tylko Ścianę, ale też informacje zwrotne od Analityka. Dziś było ich troje do śledzenia tego, co dzieje się na Ścianie - dwie kobiety i mężczyzna, wszyscy analitycy BIC z długim stażem.

Kiedy Bunting zajął swoje miejsce i włączył tablet, zauważył, że dwie z tych osób to wybitnie uzdolnione EPięc, trzecia natomiast reprezentuje najwyższy poziom ECztery. Naprawdę nie widział nikogo lepszego od EPięc, dopóki w jego życie nie wkroczył Edgar Roy, a wraz z nim niesamowite możliwości.

Teraz jednak wszystko się zmieniło. Jak słusznie poprzednim razem zauważył Avery, przepływ informacji rośnie w postępie geometrycznym, prześcigając możliwości umysłów, które jeszcze rok temu mogłyby sobie z nim poradzić. Roy potrafiłby sobie z tym poradzić. Tylko że on nie miał już Edgara Roya.

Bunting spojrzał za szybę. Troje E bardzo się starało, ale dostrzegł, że przepływ danych przez Ścianę nastawiony jest na sześćdziesiąt procent. Przy tym tempie wnioski będą bezwartościowe, zanim ci ludzie zdążą zapisać swoje odkrycia i wysłać je drogą służbową w górę. To się po prostu nie uda.

Pozwolił, żeby ćwiczenie potrwało jeszcze pięć minut, po czym spojrzał zniechęcony na Avery'ego i przeciągnął palcem po szyi.

Avery natychmiast przemówił do mikrofonu:

- Dziękuję wszystkim. Wygaszamy Ścianę za pięć, cztery, trzy, dwa, jeden.

Uderzył w jakieś klawisze i ekran pociemniał.

Bunting ciężko usiadł na krześle i gapił się w podłogę. Foster miała rację. To koniec. Jego koniec. Prawdopodobnie zabiją jego, a potem Roya.

Ktoś otworzył drzwi.

- Panie Bunting?

Podniósł wzrok.

- Sekretarz Foster chce pana widzieć jak najszybciej.

O Boże, jęknął w myślach.

52

Sean myślał, że może być trudno dostać się do Cutter's Rock, zwłaszcza po zabójstwie Carli Dukes. Tymczasem jej nieobecność jakby rozluźniła rygory, jakim musieli się poddać, żeby zobaczyć się z więźniem, i to mimo że była z nimi Kelly Paul.

Tak więc potężne wrota otworzyły się, strażnicy dokonali przeszukania i zaraz potem wszyscy czworo znaleźli się w pokoju wizyt, czekając na Edgara Roya.

Megan stanęła przy szybie, Michelle obok niej. Sean oglądał drzwi. Kelly Paul przechadzała się ze wzrokiem wbitym w podłogę. Sean pomyślał, że wie, o czym ona myśli i że prawdopodobnie ma rację. Roy mógł zareagować na jej widok i pozbawić się w ten sposób osłony niepoczytalności.

Drzwi otworzyły się i wszedł Edgar Roy. Ubrany był tak samo, wyglądał tak samo, pachniał tak samo. Górował wzrostem nad strażnikami, nad Seanem i nad Michelle. A już najbardziej górował nad drobną Megan.

Sean usłyszał to pierwszy - długi, cichy gwizd, który brzmiał jak jakaś melodia, której nie potrafił w tej chwili umiejscowić. Odwrócił się, żeby znaleźć źródło tego dźwięku. Kelly Paul stała pod ścianą i nie patrzyła na brata. Sean przeniósł wzrok na Roya. Gwizd dał się słyszeć w chwili, gdy Roy patrzył w dół, tak że nie było widać jego oczu. Seanowi zdawało się, że zauważył nieznaczne drgnienie jego ramienia. Strażnicy posadzili go za szybą, przypięli łańcuchy do uchwyty w podłodze. Potem wyszli, zatrzaskując za sobą drzwi. Roy siedział z wyciągniętymi nogami i twarzą zwróconą ku sufitowi. Wzrok utkwiał w to samo miejsce co zwykle. Jak zawsze.

Tylko to drgnienie, pomyślał Sean.

Melodyjny gwizd się powtórzył. Sean znów się odwrócił. Tym razem Michelle też.

Kelly Paul stała teraz na wprost brata.

- Cześć, Eddie, dobrze cię widzieć - powiedziała, ton jej głosu był spokojny, uśmiech szczery.

Podeszła do niego, obchodząc szybę, i stanęła. Nie schyliła się. Właściwie wyglądało to tak, jakby starała się być jak najwyższa. Podniosła rękę do piersi.

Sean omiół wzrokiem pomieszczenie naokoło i wtem spostrzegł za sobą coś, czego ku swemu zdziwieniu nie zauważył wcześniej. Drobną niedoskonałość gładkiej ściany, wysoko, pod sufitem. Obiektyw kamery wycelowany był w szybę, w krzesło. W więźnia. Teraz jednak Paul zasłaniała brata.

Sean przeszedł za szybę i stanął twarzą do Paul. Teraz rozumiał, dlaczego tak się wyciągała w górę. Wiadomość, którą trzymała, znajdowała się dokładnie w polu widzenia brata. Napisana była ołówkiem, dużymi, drukowanymi literami:

WIEM. E. BUNTING. WROBIONY. PODEJRZENIA?

Roy nie zareagował w widoczny sposób, ale Sean zdołał dostrzec, że kiedy sylwetka siostry bezpiecznie osłaniała go przed wzrokiem kamery, jego oczy wreszcie ożyły, a po wargach przemknął słaby cień uśmiechu. Wyglądało na to, że właśnie zmartwychwstał.

Paul zaczęła stukać palcem o papier. Robiła to niemal bezgłośnie, ale powoli i metodycznie. Z początku Sean nie połączył się, co ona robi, w końcu jednak dotarło to do niego: porozumiewa się z nim alfabetem Morse'a.

I wtedy rozległ się inny dźwięk. Sean spojrzął w tamtą stronę. Roy stukał w swoją nogę. Odpowiadał jej. Potem ona wystukała odpowiedź.

Edgar Roy wrócił wzrokiem do punktu na suficie. Paul zgmiotła kartkę, włożyła ją do ust i połknęła.

Przy wyjściu Sean szepnął do Paul:

- O co w tym chodziło?
- Podałam mu szczegóły i poprosiłam, żeby je przeanalizował.
- Co ci odpowiedział?
- Chciał wiedzieć, czy mówiłam Berginowi o EProgramie. Powiedziałam, że nie.
- Co teraz robimy?
- Teraz przystępujemy do ataku - odparła Paul.
- Jak?
- Powiem ci dokładnie jak, ponieważ ty i Michelle będziecie ostrzem włóczni.
- Czy Bunting stoi za tym wszystkim?
- Dowiemy się.

Roya odprowadzono do celi. Kiedy już tam się znalazł, natychmiast odwrócił się od kamery, żeby móc wreszcie zamknąć oczy. Był zmęczony, ale ta wizyta znacznie podniosła go na duchu.

Przyszła jego siostra. Zawsze myślał, że przyjdzie. Z jej wiadomości jasno wynikało, że rozumie jego sytuację. Trochę więcej powiedziała mu za pomocą alfabetu Morse'a. Nauczyła go posługiwać się nim, kiedy był dzieckiem.

Otworzył oczy i wbił wzrok w pustą ścianę naprzeciwko. Z jakiegoś powodu była pomalowana na żółto. Może uznano, że ten kolor działa wyciszająco na osadzonych, jakby sam kolor mógł zagłuszyć to, co pobyt tutaj oznacza.

„Ted Bergin, Hilary Cunningham, Carla Dukes, Brandon Murdock, wszyscy nie żyją. Pomyśl, jaka w tym jest prawidłowość”.

O to poprosiła go siostra. I on to sumiennie wykonał. Przerobił w umyśle każdą możliwą kombinację.

Bergin i Dukes z bliska, z pistoletu. Cunningham zabita, a jej ciało podrzucone do Bergina. Murdock z dużej odległości, z karabinu. Kto miał motyw? Kto miał możliwość?

Hipotezy przelatywały przez umysł Roya w tempie, które zdumiałoby każdego, kto jakimś cudem byłby świadkiem jego procesów myślowych, tak szybko rozważał i odrzucał możliwości, nad którymi zwykli ludzie głowiliby się miesiącami.

Aktywność umysłu malała, baza faktograficzna się wyczerpała. Nie dostał zbyt wiele materiału, ale i tak mu to wystarczyło.

Nie wykrył jednej prawidłowości. Wykrył cztery. Cztery, ale z pewną tendencją. Wyraźną tendencją.

53

Prowadzony przez uzbrojoną eskortę Bunting szedł korytarzami nowej kwatery głównej DHS w Waszyngtonie. Był to rozległy kompleks, którego rzeczywistego kosztu nigdy nie ujawniono, ponieważ była to informacja tajna.

Wprowadzono go do pokoju, drzwi zamknęły się za nim i zostały automatycznie zablokowane. Rozejrzał się po pustym pomieszczeniu, zastanawiając się, czy nie zaszła pomyłka. Przestał się zastanawiać, kiedy z sąsiedniego pokoju weszli Mason Quantrell i Ellen Foster.

- Siadaj, Peter, to nie powinno zająć dużo czasu - powiedziała Foster.

Otworzyła laptopa leżącego przed krzesłem, na którym usiadła, podczas gdy Quantrell zajął miejsce obok niej. Uśmiechnął się do Buntinga.

- Jak leci, Pete?

Bunting zignorował go i zwrócił się do Foster:

- Pani sekretarz, znów muszę powiedzieć, że jest mi w najwyższym stopniu niezręcznie, kiedy mój główny konkurent jest obecny podczas poufnej rozmowy.

- Peterze, przecież nie mamy przed sobą sekretów, prawda? - odpowiedziała z całą powagą.

- Owszem, mamy. Zatrudniam mnóstwo ludzi, którzy wykonują wysoce wyspecjalizowaną pracę, stosując procedury, protokoły, prawnie zastrzeżone soft - i hardware'y, algorytmy i tym podobne. Stworzenie tego kosztowało mnie lata pracy i mnóstwo pieniędzy. - Spojrzał na Quantrella, który nie przestawał mu się przyglądać z rozbawionym wyrazem twarzy. Bunting miał ochotę sięgnąć przez stół i udusić go.

- No cóż, Pete, przy obecnej strukturze, z EProgramem, wszyscy twoi konkurenci muszą przekazywać swoje zbiory danych do twojego użytku. Ja też wydałem mnóstwo pieniędzy na organizację mojej firmy. Ale ja się dzielę - odezwał się Quantrell.

Bunting jednak wiedział, że Quantrell przez lata tylko pozorował działania i cały czas przyjmował rządowe czeki na ogromne sumy. Czekał tylko na okazję, żeby wykończyć Buntinga. Najwyraźniej uznał, że ta okazja właśnie mu się nadarzyła.

- No cóż, Masonie, jestem pewien, że gdybyś to ty zaproponował EProgram, byłbyś wystarczająco inteligentny, żeby wiedzieć, że jest on dużo lepszy od sposobu, w jaki działaliśmy w średniowieczu. Mówię o czasach, kiedy byłeś prymusem sektora prywatnego i wszyscy gonili w stu różnych kierunkach naraz. Wiesz, kiedy był jedenasty września?

Protekcjonalny uśmiech znikł z twarzy Quantrella.

- Nie wiesz, z kim masz do czynienia, ty mały kutasie - warknął.

- No już, chłopcy, nie mamy czasu na takie dziecinne przepychanki - upomniała ich Foster.

Siedząc naprzeciwko nich, Bunting czekał niecierpliwie.

Foster wprowadziła hasło, postukała w jakieś klawisze, przeczytała informację, jaka pojawiła się na ekranie, po czym pokazała ją Quantrellowi. Ten zerknął na Buntinga i skinął głową.

Bunting pomyślał, że jeżeli próbują go zastraszyć, robią to koncertowo. Zachował jednak nieodgadniony wyraz twarzy. On też potrafił grać w tę grę.

- Czy mamy plan? - spytał. - Jakiś porządek tego spotkania?

Foster dała mu znak, żeby poczekał chwilę, ponieważ, jak się zdawało, wysyłała akurat email. Potem zamknęła laptopa i spojrzała na niego.

- Doceniam, że zechciałeś spotkać się tak szybko, Peterze.

- Oczywiście, zawsze do usług - odparł Bunting ponuro.

Położyła łokcie na stole.

- Mam jedno ważne pytanie i chciałabym szczerzej odpowiedzi.

Bunting spojrzał na nią nic niemówiącym wzrokiem.

- Mam nadzieję, że nigdy nie zwątpiła pani w moją szczerłość wobec siebie.

- Jak się okaże, pytanie nie jest wcale takie trudne, ale odpowiedź na nie może nie być łatwa. - Zrobiła pauzę. - Ted Bergin, adwokat Edgara Roya, jego sekretarka Hilary Cunningham, dyrektor Cutter's Rock Carla Dukes i agent specjalny FBI Brandon Murdock. Czy kazałeś ich zamordować?

Mózg Buntinga wyłączył się na krótką chwilę. Kiedy minęła, Bunting zaczął dosłownie wrzeszczeć:

- Jasne, że nie! W głowie mi się nie mieści, jak możesz w ogóle o to pytać!

- Proszę, uspokój się. Teraz powiedz, czy masz jakieś pojęcie, kto ich zabił. Jeśli tak, naprawdę musimy to wiedzieć.

- Ja nie każę mordować ludzi. Nie ma pojęcia, kto to zrobił.

- Wrzaski nic tu nie dadzą. Czy wiesz, kto ich zabił? - powtórzyła pytanie.

Bunting obrzucił spojrzeniem Quantrella.

- Dlaczego on tu jest?

- Ponieważ go o to poprosiłam. Ściśle mówiąc, bardzo pomógł DHS złożyć pewne fakty w całość.

Bunting położył rękę na stole, żeby się podeprzeć.

- O jakiego rodzaju fakty chodzi?

- Powiedzmy, że ludzie pana Quantrella trochę pogrzebali i odkryli kilka ciekawych rzeczy.

- Na przykład?

- Nie jestem przygotowana do omawiania tego z tobą w tej chwili.

- Jeżeli jestem oskarżany, myślę, że mam pełne prawo wiedzieć, na jakiej podstawie. - Rzucił Quantrellowi wściekle spojrzenie. - Zwłaszcza kiedy ten człowiek ma z tym coś wspólnego. Zamordowałby własną matkę, żeby tylko odzyskać interes, który przejąłem, bo byłem bystrzejszy od niego.

Quantrell zerwał się, jakby miał zamiar rzucić się przez stół na Buntinga. Foster położyła mu uspokajająco rękę na ramieniu i ze wzdrgnięciem popatrzyła na Buntinga.

- Jeszcze jedna taka uwaga, Peterze, a zmusisz mnie do działań, których wcale nie chcę teraz podejmować.

- Żądam rejestrowania rozmów, a wykażę, że wszystko, co ten człowiek mówi o mnie, jest skażone przez chęć zniszczenia EProgramu.

- Jesteś gotów poddać się badaniu wykrywaczem kłamstw? - spytała Foster.

- Nie jestem podejrzany w śledztwie.

- To znaczy nie? - chciał uściślić Quantrell.

- Tak, to znaczy nie - uciął Bunting.

Quantrell uśmiechnął się, spojrział na Foster i pokręcił głową.

- Peterze, mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, w jak poważnych jesteś kłopotach - powiedziała Foster.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi, pani sekretarz. Naprawdę nie wiem.

Buntingowi przyszło do głowy, że gdyby w tej chwili monitorowali akcję jego serca, prawdopodobnie kazaliby natychmiast wieźć go na pogotowie, chociaż tych dwoje łajdaków pewnie pozwoliłoby mu skonać na podłodze.

- Ostatnia szansa, Bunting - odpowiedział Quantrell.

- Ostatnia szansa na co? Siedzieć tu i przyznać się do zbrodni, których nie popełniłem?

- odparł. - A ty, Mason, nie masz prawa niczego ode mnie wymagać, więc przestań tu odgrywać FBI. To żałosne.

Na to wtrąciła się Foster:

- To akurat nie jest prawda.

- Słucham? - spytał Bunting nieufnie.

- Wiesz, że granica między sektorem prywatnym a publicznym z czasem zaciera się coraz bardziej. Firma pana Quantrella otrzymała zadanie wykrycia korupcji i bezprawia na arenie wywiadowczej. W tym celu on i jego ludzie otrzymali od władz pewne szczególne uprawnienia.

Bunting gapił się na Quantrella z niedowierzaniem.

- To tak jak z tymi idiotami najemnikami na Bliskim Wschodzie, którzy najpierw strzelają, a potem zadają pytania? Amerykańska reputacja na świecie bardzo wzrosła.

- Jest, jak jest - odparła Foster. - Kto inny miałby motyw, żeby zabić tych ludzi? Czy chodzi o to, że dowiedzieli się o EProgramie?

- O twoim programie - poprawił Quantrell. - Tym, który rzucasz nam wszystkim w twarz.

- Skąd właściwie to wszystko się bierze? - spytał Bunting.

Odpowiedziała mu Foster:

- Powiem ci. Właściwie bierze się to od dyrektora FBI. Zadawał mi pytania, Peterze, pytania, na które miałam obowiązek odpowiedzieć. Z tego wynikało, obawiam się, że jesteś teraz podejrzany.

- Rozumiem. Co dokładnie powiedziała pani dyrektorowi?

- Przykro mi. Tego nie mogę zdradzić.

- Więc jestem podejrzany, ale pani nie może mi powiedzieć dlaczego?

- To naprawdę jest poza mną. Ja akurat starałam się ciebie chronić.

Jasne, starałaś się jak diabli, pomyślał Bunting.

- Nie ma dowodu, że zrobiłem cokolwiek złego.

- Cóż, jestem pewna, że FBI właśnie nad tym pracuje - odparła Foster.

Bunting przetrwał to, co usłyszał.

- To wszystko? - spytał.

- Przypuszczam, że tak - rzekła Foster.

Bunting wstał.

- W takim razie lepiej wróć do pracy.

- Póki możesz - rzucił Quantrell.

- Sześć trupów w stodole. Ciekawa liczba - zauważył Bunting. Quantrell i Foster patrzyli na niego obojętnym wzrokiem. - Sześć trupów. Program ESześć? Gdybym był głupszy, pomyślałbym, że ktoś mi zrobił niesmaczny żart.

Kiedy Bunting odwrócił się, żeby wyjść, odezwała się Foster:

- Peter, jeżeli jakimś cudem jesteś niewinny, mam nadzieję, że uda ci się wyjść z tego cało.

Stanął twarzą do niej.

- Życzę pani tego samego, pani sekretarz.

54

Krótki lot własnym G550 upłynął Buntingowi na gapieniu się na ogromny wał leniwie pełnących chmur. Prawie nie zauważył, że samolot wylądował, do chwili gdy stewardesa podała mu płaszcz i powiedziała, że samochód czeka. Jazda do miasta trwała dłużej niż lot. W drzwiach jego domu przy Piątej Alei przywitała go pokojówka.

- Żona w domu? - spytał drobną Latynoskę.

- Jest w swoim gabinecie, panie Bunting.

Zastał ją nad szczegółami jakichś kolejnych świadczeń socjalnych. Nawet nie wiedział, o co chodzi tym razem, angażowała się w tak wiele akcji. Przy okazji wszystkich tych słusznych działań ona i jej przyjaciółki mogły też stroić się, chodzić do eleganckich miejsc, jadać wykwintne posiłki i czuć się fantastycznie, zachwycając się sobą i tym, co zrobiły dla ludzi, którzy nie mieszkają w domach za dwadzieścia milionów dolarów, zbudowanych z czerwono-brunatnego piaskowca przy Piątej Alei. Tu jednak był niesprawiedliwy. Jego żona chodziła do szpitali, nie ciągnąc za sobą fotografów, i godzinami zajmowała się dziećmi matek z AIDS i matek narkomanek, ponieważ chciała pomagać, ponieważ im współczuła. Jako wolontariuszka obsługiwała garkuchnie i uczyła czytać w schronisku dla bezdomnych. Często zabierała ze sobą dzieci, żeby mogły zobaczyć, że życie nie dla wszystkich jest takie cudowne. Założyli fundację, przez którą pieniądze i pomoc płynęły do biednych i pozbawionych możliwości dalszego kształcenia mieszkańców miasta.

A ja nie robię nic z tych rzeczy, pomyślał, ale dbam o bezpieczeństwo kraju. Taka była zazwyczaj łatwa odpowiedź na pytanie, dlaczego nie uczestniczy w filantropijnych przedsięwzięciach żony. W tej chwili jednak nie brzmiało to bardzo przekonująco.

Pocałował żonę, a ona spojrzała na niego zdziwiona. Tak wcześniej nie było go w domu od lat.

- Wszystko w porządku w pracy? - spytała z niepokojem w głosie.

Uśmiechnął się i usiadł naprzeciwko niej, w gabinecie o wystroju, który kosztował jakieś ćwierć miliona dolarów.

Miał ochotę porozmawiać z nią o swoich problemach, ale żeby to się stało, ona musiałaby mieć certyfikat dostępu do najtajniejszych materiałów. Nie miała żadnego. To było jak mieszkanie pod jednym dachem z kimś z innej planety. Nigdy nie mógł porozmawiać o pracy z kobietą, którą kochał. Nigdy. Dlatego uśmiechnął się tylko, chociaż chciało mu się krzyczeć.

- Wszystko dobrze. Pomyślałem po prostu, że mógłbym wrócić do domu i spędzić trochę czasu z tobą i z dziećmi.

- Och, no tak, ja muszę wyjść na benefis w Lincoln Center. Zrobili taką piękną renowację. Musisz ze mną tam się wybrać czasem.

- Racja, kiedyś pójde - powiedział mało konkretnie. - A dzieci?

- Są u mojej siostry. Pamiętasz? Rozmawialiśmy o tym. Wrócą jutro rano. Rozmawialiśmy o tym - dodała łagodnie.

Uśmiech Buntinga zbladł. Ale ze mnie idiota, pomyślał. Praktycznie kieruję całym wywiadem tego kraju, żeby zapewnić bezpieczeństwo wszystkim Amerykanom, a nawet nie wiem, gdzie są moje dzieci.

Spróbował zamaskować to śmiechem.

- Prawda. Wiem. Mam coś do zrobienia w gabinecie.

Poszedł do swojej sypialni, rzucił na podłogę marynarkę za dwa tysiące dolarów, rozluźnił krawat, nalał sobie drinka z barku w przyległym saloniku i wyjrzał przez okno na ciemniejące niebo. Nastąpiła jesień - zrobiło się chłodno i paskudnie. To spotęgowało jeszcze jego przygnębienie.

Rozejrzał się po sypialni, zaprojektowanej specjalnie dla niego przez kogoś, kto posługiwał się tylko imieniem i o kim rozpisywały się cały czas magazyny z gatunku tych, których on nigdy nie czytał. Wszystko było eleganckie, na swoim miejscu i sterylne. Cały jego dom nadawał się do pokazania w magazynie. Nie było to jednak możliwe ze względu na to, jak zarabiał na życie. Szefowie szpiegów oczekiwali od swoich najemnych sług, że będą przemykać przez życie na paluszkach, bez rozgłosu i ostentacji.

Miał też bibliotekę pełną pięknie oprawionych w skórę książek, z których wiele było pierwszymi wydaniem wspaniałych powieści, napisanych przez osławionych pisarzy z dawnych czasów. Tak mu w każdym razie powiedziano. Projektant bez nazwiska i pani Bunting kupili je wszystkie jako jeden zestaw. Nie przeczytał żadnej z nich. Nie miał czasu. Nie przepadał za fikcją literacką. Całe jego istnienie podporządkowane było zimnym, twardym faktom.

Zszedł poziom niżej, do swojego gabinetu i był tam zajęty mniej więcej przez godzinę. Kiedy nie mógł już dłużej utrzymać skupienia, wyłączył komputer, przetarł oczy i poszedł na górę, gdzie jego żona właśnie kończyła się ubierać na wieczorne wyjście.

- Możesz iść ze mną - powiedziała. - Jestem w zarządzie. Na pewno załatwię ci miejsce siedzące.

- Dzięki, może innym razem. Jestem naprawdę wykończony.

Odwróciła się tyłem, uniosła włosy i wskazała mu zamek błyskawiczny.

- Mógłbyś mi pomóc, skarbie?

Zanim zasunął zamek, zapuścił wzrok w głąb sukienki, aż do czarnych tongów. Sięgnął w dół i ścisnął dłoń jej pośladek.

- Zdawało mi się, że jesteś naprawdę wykończony - zażartowała z niego.

- Tak było, zanim zobaczyłem cię nago.

- Boże, masz beznadziejne wyczucie czasu.

- Wiem - przyznał.

Kiedy już zapiął sukienkę, przesunął dłonią po jej gładkich plecach, co sprawiło jej wyraźną przyjemność. Odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Nie powinnam wrócić późno, jeżeli naprawdę chcesz się trochę zabawić. Kupiłam nową bieliznę.

- To mi się podoba - powiedział, zapominając na chwilę, że ludzie wokół niego padają, a on sam stoi w obliczu zawodowej klęski albo nawet przedwczesnej i gwałtownej śmierci. Ta myśl w połączeniu z błogą wizją domowego szczęścia sprawiła, że nagle zakręciło mu się w głowie.

Pocałowała go.

- Powiedziałam Leonowi, żeby mnie zawiózł i poczekał, ale może od razu wrócić, jeżeli potrzebujesz samochodu.

- Nie, nie planuję wychodzić. Do zobaczenia, kochanie.

Patrzył, jak wychodzi. W wieku czterdziestu sześciu lat jego żona wciąż wyglądała olśniewająco. Pobrali się przed siedemnastu laty, a cały czas było tak, jak w pierwszym roku małżeństwa.

Jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem. Pod pewnymi względami. Pod innymi nie tak bardzo, pomyślał.

Czas mijał, a on pętał się po domu, druga szklanka ginu niebezpiecznie kołysała mu się w ręce. Dopił ją i zaczął obracać w ustach kostki lodu, wysysając alkohol do ostatniej kropli.

Foster i Quantrell działali razem i to najwyraźniej od jakiegoś czasu. Bunting miał wszędzie wtyczki, ale ten mały sojusz kompletnie umknął ich uwadze. EProgram, chociaż udowodnił swoją wartość, szedł z dymem. Tych dwoje było gotowych wyjść z tego pożaru ze swoim królestwem nie tylko nienaruszonym, ale znacznie powiększonym. A Bunting?

Albo nie żyję, albo siedzę w więzieniu. Ładnie mnie załatwili.

Zadzwoił do Jamesa Harkesa, ale ten nie odebrał. Dla Buntinga było jasne, co to znaczy. Harkes miał być jego psem obronnym. Teraz wrócił do swojego prawdziwego pana, jak Cerber do Hadesu.

Potarł czoło. Harkes był wtyczką. Albo Foster, albo Quantrella, albo obojga. Czy to on zabił tych ludzi? Jeżeli FBI uważa, że Bunting... Zapewne starannie podłożono dość dowodów, żeby się go pozbyć na zawsze. Foster była przede wszystkim dokładna.

Przysiadł na krawędzi łóżka. Ręcznie szyta we Włoszech kołdra kosztowała więcej niż czesne za pierwszy rok Buntinga w college'u. Nigdy się nad tym specjalnie nie zastanawiał. Teraz też o tym nie rozmyślał. Kupiłby sto takich kołder, gdyby tylko mógł mieć to wszystko za sobą.

Odetchnął głęboko i poczuł zapach alkoholu wydobywający się z ust. Łaskotał go w nos, ogrzewał go. Nalał sobie następną porcję ginu, który po chwili spłynął przelykiem, rozlał się po wnętrznościach, dał mu odczucie palącego zimna, jak nurkowanie nago w lodowatej wodzie.

Zabrzączał jego telefon. Wyjął go z kieszeni i przezornie spojrzął, kto dzwoni. Rozważał możliwość nieodebrania, jednak nawyk był silniejszy i Bunting mu się poddał.

- Tak, Avery?

- Właśnie dzwonił do mnie Sean King. Chce się spotkać.

Bunting się nie odezwał. Poczuł bolesne ukłucie w piersi.

- Panie Bunting?

- Tak? - Chciał, żeby jego głos brzmiał pewnie, ale usłyszał w nim niezdecydowanie.

- On chce się spotkać.

- Słyszałem. Z tobą?

- Nie, z panem.

Bunting odchrząknął.

- Kiedy?

Avery milczał.

- Kiedy!

- Powiedział, że w tej chwili stoi przed pańskim domem.

55

Kelly Paul opuściła lornetkę i przyglądała się najbliższemu otoczeniu, podczas gdy popołudnie przechodziło stopniowo w wieczór we wschodnim Maine. Miała ze sobą notatnik i długopis. Zrobiła trochę zapisków: liczby, rozmieszczenie tego i owego, stopnie na kompasie, przeszkody i możliwe korzyści. Spojrzała na ocean. Dziś woda była spokojna. Cutter's Rock nie wyglądało wcale groźnie z tego wzniesienia.

Znów podniosła lornetkę do oczu, kiedy furgonetka minęła punkt kontrolny i podjechała do głównej bramy ośrodka. Poprawiła ostrość, żeby odczytać napis na boku pojazdu. Cutter's musi mieć problem ze swoim systemem zasilania, doszła do wniosku. Ci panowie przyjechali, żeby to naprawić. Byli wewnątrz prawie dwie godziny, potem robili coś w drugim, dużo mniejszym budynku na tyłach głównego obiektu. Kiedy stamtąd wyszli, załadowali sprzęt do furgonetki i odjechali. Paul opuściła lornetkę dopiero wtedy, gdy zniknęli z pola widzenia.

Ośrodek federalny, doszła do wniosku, jest jak cebula, z której trzeba zdejmować kolejne warstwy.

Po usłyszeniu od Seana o drugiej parze oczu obserwujących Cutter's Paul kazała Michelle opowiedzieć sobie szczegółowo o tym, jak je zauważyła. Michelle podała jej w przybliżeniu pozycję tamtego obserwatora, przyjechała więc tutaj, żeby wszystko sama zobaczyć. To był dobry punkt obserwacyjny. Mogła zrozumieć, dlaczego ten ktoś go wybrał.

Spojrzała na plany ośrodka, które miała w rękę. Niełatwo było je zdobyć. Jednak przez lata oddała ludziom wiele przysług, i teraz korzystała z ich wdzięczności. Dowiedziała się też, że w Cutter's Rock zmarłą Carlę Dukes zastąpił nowy dyrektor. Bez wątplenia ta nowa osoba została wybrana równie starannie jak poprzednia, a może nawet jeszcze staranniej. Porobiła jeszcze trochę notatek, po czym odbyła kilka rozmów ze swojej komórki. Podejrzała, że szykują się jakieś działania taktyczne, a jej dzisiejsze obserwacje to potwierdziły. Potrzebowała pomocy. Ani jedna osoba, z którą rozmawiała przez telefon, jej nie odmówiła, nikt nawet nie zapytał, po co jej to potrzebne.

Schowała telefon i po własnych śladach wróciła do wynajętego samochodu. Droga powrotna do Machias była krótka, ale i tak dała jej cenny czas na zastanowienie. W pensjonacie, w saloniku od frontu zastała Megan Riley. Na szerokim, owalnym stole, którego pani Burke pozwoliła jej używać jako zaimprovizowanego biurka, Megan rozłożyła dokumenty, notatniki i laptopa. Paul usiadła po drugiej stronie stołu.

- Jesteś produktywna? - spytała.

Megan przygryzła koniec długopisu i spojrzała na nią.

- Zależy jak definiujesz „produktywna”.

- Robisz postępy?

- Niewielkie. To nie jest łatwe.

- Trudne rzeczy w życiu nigdy nie są łatwe.

- Sean i Michelle znów pojechali.

- Wiem.
- Dokąd?
- Nie wiem.
- Albo nie chcesz mi powiedzieć.
- Dlaczego tak myślisz?
- Bo wy wszyscy uważacie, że jestem zielonym prawnikiem, który może zawalić sprawę.

- Jesteś i możesz.
- Dzięki. Dzięki za wsparcie.
- Na wsparcie trzeba zasłużyć.
- Staram się najlepiej, jak potrafię.
- Jesteś tego absolutnie pewna?
- Zawsze jesteś taka nieprzyjemna?
- Jeszcze mnie nie widziałaś, gdy jestem nieprzyjemna. Tego nie da się z niczym pomylić.

- Chcę być informowana o wszystkim.
- Powtórzę, musisz sobie zasłużyć na to prawo.

Megan odchyliła się na krzesło do tyłu i przyglądała się badawczo Paul.

- Dobra, czemu nie miałabyś opowiedzieć mi trochę o swoim bracie?
- Po co?

Megan wskazała dokumenty.

- Usiłuję sporządzić wnioski, żeby wy dostać go z Cutter's. Muszę mieć na czym się oprzeć, na czymś innym niż odgrywana niepoczytalność.

- Odgrywana?
- Widziałam, co było w Cutter's. Porozumiałaś się z nim jakoś.
- Może tak, może nie. Sean powiedział, że w ekspertyzie kryminalistycznej coś się nie zgadza. Różna ziemia na zwłokach. To jest coś, czego możesz użyć.

- Ale to jest tylko dowód, do którego odniosą się przysięgli. Nie spowoduje odrzucenia zarzutu.

- Odrzucenie zarzutu niekoniecznie jest celem. Musimy wyrzucić nacisk na pewnych ludzi. Trzeba, żeby wiedzieli, że stawka jest wysoka. Wyższa niż stracenie mojego brata za zbrodnie, których nie popełnił.

- Pisanie głupich wniosków tego nie załatwi.

- Może, jeżeli dokładnie wykonamy plan.
- I jak dotrzemy do tych pewnych ludzi?
- Jestem przekonana, że Sean i Michelle właśnie próbują to zrobić.
- A kim są ci pewni ludzie?

Paul milczała. Megan wydeła wargi i założyła ręce.

- To ja będę występować w sądzie, żeby uratować tyłek twojego brata.
- Chodzi o firmę z branży wywiadowczej.
- Czy ta firma ma nazwę? To może mieć bezpośredni wpływ na sprawę.
- Nie chcę na razie ujawniać tej informacji.
- Więc ty wiesz?
- Być może.
- Nie ułatwiasz.
- Nie ma być łatwo.

Paul wstała i wyszła, zostawiając Megan naburmuszoną.

56

Bunting odłożył telefon i szybko podszedł do okna wychodzącego na ulicę. Na zewnątrz było już zupełnie ciemno, jeśli nie liczyć świateł samochodów i ulicznych latarni. Spojrzał na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Przeczesał wzrokiem teren przed domem. Przez moment zaświtała mu nadzieja, że to był tylko bluff. Potem jednak dostrzegł dokładnie na wprost, po drugiej stronie ulicy, tam gdzie park, wysokiego mężczyznę stojącego pod latarnią, blisko drzewa.

Widocznie Sean King też go zauważył w oknie, bo podniósł rękę z telefonem.

Bunting odsunął się od okna, zastanawiając się, co robić. Normalnie zadzwoniłby po Harkesa, żeby przyjechał i zajął się tym. Teraz jednak nie miał już takiej możliwości.

Muszę sobie z tym poradzić sam. Być może chodzi tu o czas, przeszło mu przez myśl.

Narzucił na siebie marynarkę i zszedł na dół. Minął pokojówkę, która z szacunkiem skinęła mu głową. Minął kucharza, który zrobił to samo. Usiłował się uśmiechać, podczas gdy serce tłukło mu się w klatce piersiowej. Kiedy jeden z jego ochroniarzy na posterunku przy drzwiach frontowych spojrział na niego pytająco, Bunting powiedział:

- Wychodzę na krótki spacer. Możesz tu zostać.
- Ale proszę pana...
- Zostań tu, Kramer. Nic mi nie będzie. Przejdę się tylko.

Mężczyzna usunął się na bok i otworzył drzwi przed szefem.

Bunting zapanował nad nerwami, wyprostował się i wyszedł na zewnątrz zupełnie sam.

Sean poczekał, aż mężczyzna przejdzie przez jezdnię, po czym podszedł do niego.

- Panie Bunting, dziękuję, że zechciał pan spotkać się ze mną.

- Nie jestem pewien, skąd pan wie, kim jestem - rzekł chłodno Bunting.

Sean rozejrzał się, obrzucając wzrokiem nielicznych przechodniów.

- Może przejdźmy gdzieś, gdzie będzie spokojniej.

- Wolałbym najpierw dowiedzieć się, czego pan chce.

Rysy twarzy Seana stwardniały.

- Możemy tracić czas, jeżeli pan chce. Tylko że tracimy za dużo czasu, a sprawy wymykają się spod kontroli. Wszystkim.

Zamiast odpowiedzieć, Bunting odwrócił się i ruszył przed siebie. Sean poszedł za nim. Kilka minut później siedzieli w głębi pustego baru kawowego, przyglądając się sobie nawzajem, podczas gdy kelnerka nalewała im kawę do filiżanek.

- Czego pan chce? - spytał Bunting, kiedy dziewczyna zostawiła ich samych.

- Edgar Roy?

Bunting nic nie powiedział.

- Pan go zna.

- To nie brzmiało jak pytanie.

- Bo to fakt.

- Pytam jeszcze raz: czego pan chce?

- Roy jest oskarżony o morderstwo. Obecnie siedzi w celi w Cutter's Rock. Pan to wszystko wie. Odwiedzał go pan.

- Ma pan informatora wewnątrz?

Sean usiadł głębiej na krześle i napił się kawy. Była świeżo parzona, gorąca i rozgrzewała go po czekaniu przed bajecznym domem przy Piątej Alei.

- Wielu ludzi straciło życie. Mój przyjaciel Ted Bergin. Jego sekretarka. Pańska zaufana Carla Dukes. Agent FBI. Nie mówiąc już o sześciu ciałach w stodole Edgara Roya.

Bunting wsypał trochę cukru do swojej kawy.

- Ma pan pojęcie, w co pan się miesza?

- Jest pan w wielkim kłopotcie, panie Bunting. Może pan stracić wszystko.

- Dziękuję za pańską prognozę co do mojej przyszłości. Myślę, że już usłyszałem dość. - Zaczął się podnosić, ale Sean zacisnął dłoń na jego nadgarstku.

- Według wszelkich opinii jest pan bardzo inteligentnym człowiekiem. Dzięki pańskiej pracy Ameryka jest bezpieczniejsza. Gdybym uważał, że jest pan draniem, nie byłoby mnie tutaj. Pozwoliłbym panu utopić się we własnym gównie.

Bunting usiadł z powrotem. Popatrzył przenikliwie na Seana.

- Więc to test? A jeżeli tak, to jak mi idzie?

- Spotkał się pan ze mną. I niech pan sam siebie spyta dlaczego. - Sean przerwał, żeby podkreślić to, co powiedział. - Dlatego, że sprawy wymknęły się spod kontroli i pan o tym wie. Wie pan, że pańska wolność jest zagrożona. Wie pan, że jeżeli zabili agenta FBI, nie zawahają się zabić dyrektora generalnego niezależnej firmy wywiadowczej, tak żeby to wyglądało na wypadek. - Znow zrobił pauzę. - Ma pan troje dzieci.

- Moich dzieci w to nie mieszaj - warknął Bunting.

- Ja nigdy nic bym nie zrobił pańskiej rodzinie. Jestem jednym z pozytywnych bohaterów tej historii. Ale czy myśli pan, że ludzie, z którymi pan pracuje, uważają pańską rodzinę za nietykalną?

Bunting odwrócił wzrok. Odpowiedź na to pytanie malowała się na jego twarzy.

- Jest pan wśród rekinów, panie Bunting. Rekiny zaatakują kogokolwiek i cokolwiek. Są drapieżnikami. Jasne i proste.

- Myśli pan, że tego nie wiem? - rzucił Bunting głucho. - Nie mam nic wspólnego ze śmiercią tych ludzi. Jestem chory na myśl o tym, co ich spotkało.

- Ja akurat panu wierzę.

Bunting wydawał się zaskoczony.

- Dlaczego?

- Wyszedł pan ze swojego pałacu i miał odwagę spotkać się ze mną sam. To dużo mówi.

- Nie jest to wcale takie łatwe, jak się panu wydaje, King. Ludzie, którzy są w to zaangażowani, mogą zrobić w zasadzie wszystko.

- Edgar Roy jest tu kluczem. Jeżeli jego niewinność zostanie dowiedziona i wypuszczą go z Cutter's Rock.

- Wielkie jeżeli.

Sean pochylił się do przodu.

- Myślę, że musi pan sam sobie zadać pytanie, panie Bunting.

- Jakie?

- Czy chce pan zostać w wodzie z rekinami, czy spróbuje pan wydostać się na suchy ląd? Jeżeli zostanie pan w wodzie, wykończą pana. Czy pan się z tym nie zgadza?

- Zgadzam się - odparł Bunting szczerze. - Dam panu znać. - Zamilkł na chwilę. - I doceniam to, co pan próbuje zrobić. Zwłaszcza jeśli chodzi o Edgara. On sobie na to nie zasłużył. To dobry, miły człowiek o naprawdę wyjątkowym umyśle. Dostał się między siły, o których nic nie wie.

Kiedy wstał, Sean położył mu rękę na ramieniu.

- Wiem, że musi pan to przemyśleć, ale proszę pamiętać, że nie mamy dużo czasu.

Bunting prawie się uśmiechnął.

- Proszę mi wierzyć, mam tego pełną świadomość. Ale pozwoli pan, że powiem coś jeszcze. Nawet jeżeli udowodnimy, że Edgar jest niewinny, może to nie być koniec.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie na tym polega ta gra.

- To nie jest żadna cholerna gra - odparł Sean.

Bunting uśmiechnął się ze znużeniem.

- Ma pan rację. Nie jest. Ale niektórzy ludzie wciąż myślą, że jest. I chcą zgarnąć pulę.

57

Sean przyspieszył kroku. Na ulicy było tylko kilku przechodniów. Pogoda pogorszyła się, padał deszcz i wiał porywisty wiatr.

W słuchawce, którą umieścił w prawym uchu, rozległ się głos Michelle. Było w nim słychać napięcie:

- Sean, czarna escalade z przyciemnionymi szybami, rejestracja spoza stanu, zbliża się na twojej szóstej.

- Nie musi mieć związku ze mną.

- Jedzie szybko, zmienia pasy bez wyraźnego powodu.

- Czy Bunting dzwonił do kogoś?

- Z tego, co widziałam, to nie. Wciąż idzie w kierunku domu, ręce trzyma w kieszeniach. Mogli jechać za nim, poczekali, aż się rozdzielicie, i ruszyli za tobą.

- Dobra. Jaki jest najlepszy ruch?

- Wejść do parku najbliższym wejściem. Przyspiesz. Natychmiast.

Sean zaczął iść szybciej, ale nie biegł, żeby niepotrzebnie nie zwrócić na siebie uwagi. Włożył rękę do kieszeni płaszcza i ujął pistolet, który dała mu Kelly Paul. Zaryzykował

spojrzenie za siebie. Zobaczył samochód. Czarny escalade z przyciemnionymi szybami, pewnie na fałszywych numerach. Wyglądał złowieszco.

Skręcił w prawo i wszedł do parku. Znow odezwała się Michelle:

- Trzymaj się swojej lewej i tej ścieżki. Tam dalej jest paru ludzi.

- Świadkowie nie powstrzymają tych facetów, Michelle. Machną swoimi prawdziwymi albo wyglądającymi na prawdziwe odznakami, wezmą mnie za dupę i tyle.

- W takim razie skręć w następną alejkę w prawo i biegnij. To da mi czas, żeby coś wymyśleć.

- Gdzie jesteś?

- W tej chwili na drzewie, skąd mam widok na wszystko. Dawaj.

Sean zrobił dokładnie to, co powiedziała. Wiedział, że jest dobra, jedna z najlepszych w te klocki, ale wiedział też, że i druga strona sprowadziła swoich najlepszych ludzi. I że z pewnością będzie ich więcej.

Przyspieszył, skręcając w prawo zgodnie z instrukcją. Przed sobą miał parę spacerującą z dziećmi. Minał ich szybko. Jeszcze tego brakowało, żeby doszło do strzelaniny wśród dzieci.

- Teraz skręć w lewo - poleciła Michelle.

Skręcił w lewo i znalazł się koło wielkiego głazu obsadzonego wokół kwiatami, teraz już przekwitłymi i pożółkłymi.

- Obejdź kamień i dalej ścieżką - mówiła Michelle. - Dawaj, dawaj!

Sean King szedł.

Goniło go pięciu mężczyzn. Wszyscy byli uzbrojeni, wszyscy mieli fałszywe legitymacje federalne i wszyscy mieli jeden cel.

Dopaść go.

Dowodzący rozdzielił ich i zaczęli przeczesywać park jakieś czterdzieści jardów za miejscem, w którym po raz ostatni widzieli swoją zwierzynę. Dwóch innych mężczyzn patrolowało wyjścia z parku, tam gdzie Sean mógł się pojawić na Central Park South.

Jeden wyszedł zza zakrętu alejki. Rękę trzymał w kieszeni, a w niej pistolet. To znaczyło, że ma tylko jedną rękę wolną, żeby się bronić. Trochę za mało.

But trafił go prosto w szczękę, łamiąc ją. W przysiadzie zaatakowany wyciągnął broń. Drugie kopnięcie strzaskalo mu przedramię - pistolet zarył lufą w ziemię. Trzeci cios wymierzony był w kark, cal poniżej rdzenia przedłużonego. Za kilka godzin gość obudzi się z potwornym bólem głowy jako dodatkiem do połamanych kości.

Niczym wiatr Michelle ruszyła do następnego celu.

Dwóch innych mężczyzn zeszło się z powrotem. Przystudiowali topografię i znów się rozdzielili. Pierwszy skierował się na północny zachód, drugi w przeciwnym kierunku. W ciemnościach drugi mężczyzna nie zorientował się, że mijająca go osoba - w długim, czarnym płaszczu i bejsbolówce naciągniętej na oczy - wygląda znajomo, a potem już było za późno. Pierwszy kopnięcie otrzymał w nerkę. Zwinął się z potwornego bólu, a potężne kopnięcie w szczękę powaliło go na ziemię. Upadł nieprzytomny, a twarz już zaczynała mu puchnąć.

Szła dalej.

- Sean - powiedziała do mikrofonu na nadgarstku - gdzie jesteś?
- Wychodzę na Central Park South przy dorożkach.
- Nie tam. Tam pilnują. Idź w stronę Columbus Circle, ale zostań w parku.
- Jak ci idzie?
- Dwóch wyeliminowanych, kilku następnych do załatwienia.

Michelle uchyliła się, ale nie dość szybko. Pięść prześlizgnęła się po jej czole, kopnięcie trafiło w ucho. Uskoczyła w bok, obróciła się, przenosząc ciężar ciała na prawą stopę, i wymierzyła kopniaka w lewe kolano napastnika.

Michelle Maxwell uwielbiała atakować kolana. Jest to największy staw ludzkiego ciała, w którym cztery kości - rzepka, kość udowa, kość strzałkowa i piszczel - tworzą jakby skrzyżowanie autostrad, utrzymywane przez wiele więzadeł, mięśni i ścięgien. Ta jedna z najbardziej skomplikowanych części ciała decyduje o możliwości poruszania się.

Michelle ją zniszczyła.

Przemieściła skupisko kości, zrywając mięśnie, ścięgna i więzadła, które odskakiwały jak sprężyny, roztrzaskała rzepkę, wygięła kość udową i strzałkową do tyłu pod kątem, jakiego same nigdy by nie przyjęły. Mężczyzna zawył i zwinięty padł na ziemię, trzymając się za uszkodzoną nogę.

Eliminując kolano, eliminujesz przeciwnika. Mężczyźni, nawet ci wyszkoleni, których Michelle знаła, często celują w głowę, wierząc, że swoją ogromną siłą zadadzą nokautujący cios. Głowa jest jednak problematyczna. Czaszka jest gruba i jeśli nawet złamie się komuś szczękę czy nos, niekoniecznie się go unieszkodliwi. Z kolanem jest inaczej. Nikt nie może skutecznie walczyć na jednej nodze i nikt nie może walczyć w ogóle, kiedy tak bardzo go boli.

Michelle łokciem zgiętym pod kątem czterdziestu pięciu stopni uderzyła w głowę mężczyzny i zakończyła sprawę. Znalazła jego dokumenty, wyjęła mu z ucha słuchawkę i

wyszarpnęła przypięty do paska zasilacz połączony przewodem ze słuchawką. Na koniec szarpnęła za koszulę na piersi. Zobaczyła tylko białą skórę. Żadnej kamizelki kuloodpornej. Dobrze wiedzieć.

Słuchawkę włożyła sobie w wolne ucho i idąc dalej, słuchała rozmów. Było jasne, że wiedzą o niej. Wezwali wsparcie. Słyszała jakieś powtarzane raz za razem nazwiska, ale żadnego z nich nie rozpoznała. I nic nie wskazywało na to, skąd są. Obejrzała legitymację i odznakę, które zabrała tamtemu mężczyźnie. Wyglądały oficjalnie, ale była to organizacja, o jakiej nigdy nie słyszała. Tyle się ich namnożyło, a jeśli doliczyć prywatnych zleceniobiorców, bardzo szybko można się pogubić.

Wyłączyła obce urządzenie i odezwała się do swojego mikrofonu:

- Sean, trzech wyeliminowanych, ale wezwali wsparcie. Jaka sytuacja u ciebie?

- Dochodzę do Columbus Circle. Gdzie jesteś?

- Trochę za tobą. Na Circle weź taksówkę i jedź.

- A ty?

- Spotkamy się na dworcu, tak jak planowaliśmy.

- Michelle, nie zostawię cię tu...

- Sean, nie baw się w dżentelmena. Nie mamy czasu. Widzimy się za dwadzieścia minut.

Teraz usłyszała szcęk odwodzonego kurka. I drugi. Jeden na czwartej, drugi na siódmej. Spieprzyli swoje taktyczne rozstawienie. Podeszli za blisko. Dużo za blisko.

Michelle zamknęła oczy i skonstruowała plan.

Cel na czwartej znajdował się z prawej, na jej naturalnej drodze ruchu. Obrót na lewej stopie, zgięcie tułowia w tym samym kierunku przy jednoczesnym miażdżącym kopnięciu z boku w kolano mężczyzny. Potem przetoczenie się, podczas gdy tamten będzie padał, machając rękami i wrzeszcząc, i niechący zapewni jej osłonę przed drugim napastnikiem. Wyjmie pistolet i wyceluje zza żywej tarczy w drugiego mężczyznę, który instynktownie przesunie się w swoją lewą, kiedy jego partner zwali się na ziemię. Nie ma kamizelki kuloodpornej, więc strzał w tułów, żeby obezwładnić, potem w głowę, żeby zabić. Łokieć w szyję tego na czwartej, który przeżyje, i biegiem do Columbus Circle.

To wykonalne. Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt na czterdzieści na jej korzyść, jeżeli wszystko zrobi we właściwym momencie.

Rachunek był kompletny, z wyjątkiem jednej zmiennej. Sean powinien już być bezpieczny. Musi być. W każdym razie bezpieczniejszy od niej. Otworzyła oczy.

Zanim zdążyła się ruszyć, pistolety wystrzeliły.

58

Słyszac strzaly, Sean zawrócił w kierunku parku. Spanikowany wołał do mikrofonu:

- Michelle? Michelle, nic ci nie jest?

Żadnej odpowiedzi.

- Michelle!

Cisza.

Puścił się biegiem do Central Parku.

Złapali go jacyś ludzie.

- Co jest...

To było dwóch mężczyzn.

- Ruszaj się, szybko - powiedział mu jeden z nich do ucha.

- Kto, do cholery...

- Kelly Paul - syknął mu do ucha drugi. - Teraz jazda.

- Ale moja partnerka...

- Nie ma czasu. Dalej.

Wepchnęli go z powrotem do parku, innym wejściem. Chwilę później znalazł się pod kocem na podłodze jednej z dorożek, która powoli jechała przez park. Tamtych dwóch zniknęło, a dorożkarz w sfatygowanym, staroświeckim cylindrze i długim, czarnym płaszczu nieprzemakalnym strzelił z bata i koń przyspieszył kroku.

Kiedy Sean zaczął ściągać z siebie koc, dorożkarz powiedział:

- Zostań tak, chłopie. Jeszcze nie koniec.

W tym momencie Sean wymacał obok siebie ciało. Najpierw natrafił na nogę, potem rękę, wreszcie na coś, co w dotyku przypominało pierś.

- Wow, ty to masz wyczucie chwili.

- Michelle?

Manipulując kocem, zdołał w końcu zobaczyć ją w ciemności.

- Co tam się stało, do wszystkich diabłów? - spytał.

- Podbramkowa sytuacja. Prawdopodobnie nie udałoby się, ale okazało się, że my też mieliśmy w Central Parku wsparcie.

- To Kelly Paul.

- Domyślam się.

Koń, stukając kopytami, człapał przez park, aż wy dostał się na ulicę.

- To tyle, jeśli chodzi o szybką ewakuację - rzuciła Michelle.

Dorożkarz usłyszał, bo powiedział:

- Czasami wolno jest najlepiej. Tamci właśnie śmignęli za przynętą, którą im podesłaliśmy. Teraz możecie wyjść.

Oboje jednocześnie usiedli, zrzucając z siebie koc. Dorożkarz odwrócił się i popatrzył na nich.

- Mało brakowało.

- Tak - zgodził się Sean. - Więc znasz Kelly Paul? Skąd?

- Nie chodzisz tam.

- Wyświadczyłeś nam wielką przysługę.

- Macie szczęście, że ona jest po waszej stronie.

- Co z tymi facetami w parku? Co to były za strzały?

- Twoja obecna tu przyjaciółka unieruchomiła trzech. Kości połamane, wszyscy znokautowani. Słyszałeś strzały z pistoletów dwóch innych, kiedy ich dopadliśmy. Wygląda na to, że mieli rozkaz wyeliminować twoją panią. Ich strzały chybiły, rzecz jasna, ale o włos. Nasze nie. Będą żyli. Miejsce zostanie wyczyszczone. Raport policyjny nigdy nie powstanie. Nic się nie stało. Oficjalnie.

- Stoi za nimi duża siła - zauważyła Michelle.

- Najwyraźniej. - Dorożkarz znów odwrócił się do nich tyłem.

- Więc Kelly to zaplanowała? - dążył Sean.

- Ona planuje wszystko. Powiedziała, że wy dwoje jesteście ostrzem włóczni. Ale włócznia ma też drzewce. - Uchylił cylindra. - My jesteśmy drzewcem.

- Dzięki - rzekła Michelle. - Jesteśmy twoimi dłużnikami.

- Wy dwoje zrobiliście kiedyś pełny kurs dorożką? - rzucił dorożkarz przez ramię.

- Nie - odparł Sean. - I nie wydaje mi się, żebyśmy mieli na to czas teraz.

- Ale obiecujemy, że zgłosimy się w innym terminie - weszła mu w słowo Michelle, karcąc go wzrokiem.

Dorożka zwolniła przed skrzyżowaniem.

- Prosto tą ulicą. Tam czeka samochód, czerwona, czterodrzwiowa toyota. Gość za kółkiem ma na imię Charlie.

Michelle uścisnęła rękę dorożkarza.

- Jeszcze raz dzięki. Byłabym już trupem, gdyby nie wy, chłopaki.

- Wszyscy moglibyśmy być trupami, gdyby nie jakieś chłopaki - rzekł filozoficznie dorożkarz. - Po prostu zostań żywa, żeby nasz trud nie poszedł na marne.

Wysiedli z dorożki i poszli w mrok i deszcz, żeby znaleźć czekający samochód, który dowiózł ich na Penn Station.

Odebrali land cruisera Michelle z pobliskiego parkingu, zatankowali i przed północą byli w drodze na północ. Michelle na wszelki wypadek zmieniła tablice rejestracyjne.

Kiedy Manhattan został już za nimi, Sean wyciągnął rękę i ścisnął ramię Michelle.

- Tak jak ten gość powiedział, mało brakowało. Dużo za mało.

- Ale żyjemy. To się liczy.

- Naprawdę?

Zerknęła na niego, jednocześnie zmieniając pas ruchu i przyspieszając.

- Co masz na myśli?

- Czy oboje naprawdę mamy to robić aż do momentu, kiedy zamiast „mało brakowało” będzie „gdyby tylko nie wchodziła tamtymi drzwiami”?

- Oboje ryzykujemy. Równie dobrze to mogłeś być ty.

- Ty ryzykujesz dużo częściej niż ja.

- No dobrze, i co z tego?

Zabrał rękę, odwrócił wzrok i przyglądał się światłom wielkiego miasta migającym w bocznym lusterku, dopóki nie znikły w oddali.

- Dobrze, więc co? - powtórzyła pytanie.

- Nie wiem, co chciałem przez to powiedzieć.

- Myślę, że wiesz.

- Niech ci będzie. Gdybyśmy tam byli sami, już byś nie żyła.

- Zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Jaka była alternatywa? Nie robić nic?

- Być może to byłoby mądre.

- Mądre dla naszego bezpieczeństwa, niewykluczone. Ale już nie tak dobre, jeżeli staramy się rozwiązać tę sprawę, a tak się składa, że na tym polega nasza praca. - Kiedy Sean nie odpowiadał, dodała: - Pracujemy w niebezpiecznym biznesie. Myślałam, że oboje to rozumiemy. To jest jak gra w NFL. Co niedzielę wiesz, że skopią ci tyłek, ale i tak to robisz.

- Wiesz, zawodnicy też odchodzą na emeryturę, póki nie jest za późno.

- Nie tak wielu. Przynajmniej nie dobrowolnie.

- Jednak może powinniśmy o tym pomyśleć. I to poważnie.

- I co byśmy wtedy robili?

- Życie na tym się nie kończy, Michelle.
 - To dlatego, że spaliśmy ze sobą?
 - Prawdopodobnie tak - zgodził się.
 - Czyli teraz mamy coś do stracenia?
 - Nas. Mamy nas do stracenia. Może mogłabyś... mogłabyś robić coś innego.
 - Och, rozumiem. Jestem dziewczyną. Niech wielki, silny facet dźwiga ciężary i odgrywa bohatera, a ja zostanę w domu, w pantoflach i perłach, będę piec ciasteczka i rodzić dzieci jedno za drugim.
 - Tego nie powiedziałem.
 - Na wypadek gdyby ci to umknęło, przystojniaczku, potrafię zadbać o siebie.
 - Nie przeczę.
 - W takim razie, jeżeli naprawdę jesteś napalony na to całe udomowienie, to dlaczego ty nie zostaniesz bawić się w dom, a ja nadal będę otwierać drzwi z kopa i strzelać?
 - Nie umiałbym żyć w ten sposób. Z ciągłym niepokojem, że możesz nie wrócić.
- Zjechała na pobocze, wrzuciła jałowy bieg i odwróciła się do niego.
- A ty myślisz, że jak ja bym się czuła, gdybym miała czekać w domu?
 - Tak samo jak ja - powiedział cicho.
- Pokiwiała głową.
- Właśnie. Tak samo jak ty. Przynajmniej kiedy jesteśmy gdzieś razem, mamy siebie nawzajem. Możemy na sobie polegać, że upilnujemy się nawzajem, że oboje wrócimy co wieczór do domu.
 - I w końcu oboje będziemy to znosić? Coś takiego jak to dzisiaj?
 - Ja sobie nie wyobrażam, żeby mogło być inaczej. A ty?
- Po dłuższej chwili ciszy Sean poklepał kierownicę.
- Jedziemy. Robota czeka.
 - To znaczy, że teraz jesteśmy zgodni?
 - Jestem pewien, że zawsze byliśmy.

59

SUV zahamował z piskiem opon na Piątej Alei, otworzyły się drzwi, wyskoczyli dwaj krzepcy mężczyźni, którzy dosłownie porwali Petera Buntinga z chodnika i wepchnęli do samochodu tak szybko, że nawet nie zdążył zaczerpnąć powietrza, a co dopiero krzyknąć. Samochód natychmiast ruszył, a on spostrzegł, że siedzi wciśnięty między dwóch porywaczy. Nie odpowiadali na jego pytania. Ani razu też na niego nie spojrzeli.

Miejsce, do którego go zawieźli, znajdowało się pod ziemią i było dobrze strzeżone. Miliony nowojorczyków przechodziły nad nim codziennie, nie mając pojęcia o jego istnieniu. W pomieszczeniu było ciemno. Bunting z lękiem przyglądał się stojącemu przed nim mężczyźnie.

James Harkes wyglądał inaczej niż w czasie poprzednich spotkań. Ubrany był tak samo, w czarny garnitur. Zmienił się natomiast jego sposób bycia. Było jasne jak słońce, że już nie Bunting tu rządzi.

Jeśli w ogóle kiedykolwiek rządził.

Rządził Harkes czy raczej ten, komu Harkes podlegał, a Bunting nie miał teraz wątpliwości co do tego, kto to jest.

- Powtórzmy jeszcze raz twoje sprawozdanie, Bunting.

Nie było już „panie Bunting”.

- Powtarzałem już trzy razy. Powiedziałem wszystko.

- Będziemy powtarzać, dopóki nie będę usatysfakcjonowany.

Kiedy Bunting skończył, Harkes zapytał:

- Po co spotkałeś się z Seanem Kingiem?

- Co, teraz prowadzisz mój kalendarz?

Harkes nie odpowiedział. Pisał coś na klawiaturze swojego blackberry. Skończywszy, podniósł wzrok.

- Pewne osoby, wszystkie ci znane, nie są zadowolone z twoich ostatnich dokonań.

- Mam tego świadomość - odparił Bunting. - Jeżeli to wszystko, co miałeś mi do powiedzenia, chciałbym odejść.

Harkes wstał, podszedł do ściany i pstryknął włącznikiem. Nagle ściana stała się przezroczysta. Przy bliższym przyjrzeniu się Bunting zrozumiał, że jest to półprzezroczysta szyba. W jasno oświetlonym pomieszczeniu znajdował się Avery. Przypięto go pasami do noszy na kółkach. W obu rękach umieszczone miał dożylnie kaniule. Młody człowiek skręcał się ze strachu. Odwrócił głowę i wydawało się, że patrzy prosto na Buntinga, ale było to tylko wrażenie, ponieważ widział jedynie odbicie własnej, przerażonej twarzy. Urządzenie monitorujące pracę serca stało obok. Biegł od niego przewód do szyi Avery'ego.

- Co się tu dzieje, do cholery? - krzyknął Bunting.

- Avery spieprzył sprawę. Doprowadził Kinga do ciebie. Wiedziałeś o tym, ale nie raczyłeś mnie poinformować.

- Nie jestem twoim podwładnym.

Ruch Harkesa był zdumiewająco szybki. Cios trafił Buntinga tuż nad lewym okiem. Pięść Harkesa była jak betonowy kloc. Krew polała się z czoła Buntinga, który siedząc na krześle, pochylił się do przodu. Brutalność ciosu przyprawiła go o mdłości.

Z trudem zaczerpnął powietrza.

- Słuchaj, ty skurwysynu, na Foster i Quantrellu świat się nie kończy...

Pięść Harkesa walnęła w prawą nerkę Buntinga. Zwinął się i spadł na podłogę. Tym razem zwymiotował. Natychmiast po tym został szarpnięty w górę i rzucony na krzesło z taką siłą, że o mało co nie upadł do tyłu. Kiedy odzyskał oddech, wykrztusił:

- Czego ode mnie chcesz, do cholery?

Harkes podał mu pilota.

- Naciśnij czerwony guzik.

Bunting spojrział na urządzenie w swojej prawej ręce.

- Dlaczego?

- Bo tak powiedziałem.

- Co się stanie, jeśli to zrobię?

Harkes spojrział przez szybę na Avery'ego.

- Jesteś inteligentnym człowiekiem. Jak myślisz, co się stanie?

- Do czego Avery jest podłączony?

- Dwie kaniule dożylnie i monitor serca.

- Po co?

- Kiedy naciśniesz czerwony guzik, uruchomisz sekwencję zdarzeń. Obydwoma przewodami zaczniesz płynąć roztwór soli.

- Soli?

- Żeby zapewnić drożność przewodów, dzięki czemu substancje chemiczne płynące w następnej kolejności nie mieszają się i nie zapchają igieł. Gdyby tak się stało, środki nie dotarłyby do organizmu.

- Jakie środki? Coś w rodzaju serum prawdy?

Wyraz rozbawienia rozluźnił poważne zazwyczaj rysy Harkesa.

- Pierwszy pójdzie tiopental sodowy. Takie chuchro jak Avery będzie po nim nieprzytomny w trzy sekundy. Następnym środkiem jest pavulon. Spowoduje paraliż mięśni oddechowych. Ostatni popłynie chlorek potasu.

Bunting zbladł.

- Chlorek potasu? Przecież to zatrzyma serce. Zabije go.

- No i o to chodzi. Myślałeś, że o czym my tu rozmawiamy, Bunting? O daniu po łapie?

- Nie nacisnę guzika.

- Na twoim miejscu przemyślałbym to.

- Nie zabiję Avery'ego.

Z kabury pod pachą Harkes wyciągnął pistolet Magnum.44 i przytknął lufę do czoła Buntinga.

- Nie da się opisać tego, co pocisk z tego pistoletu zrobi z twoim mózgiem.

Bunting zaczął szybko oddychać i zamknął oczy.

- Nie chcę zabić Avery'ego.

- To już postęp. Przeszedłeś od „Nie zabiję Avery'ego” do „Nie chcę zabić Avery'ego”. - Harkes odwiódł kurek. - Jedno pociągnięcie i większość twojej imponującej substancji szarej wyląduje na tej ścianie z tyłu. Tego chcesz? - Przesunął stałą po policzku Buntinga. - Pomyśl. Jesteś bogaty. Piękne domy, własny odrzutowiec. Seksowna żonka, która myśli, że jesteś Bóg wie kim. Troje dzieciaków, które dorosną i z których będziesz dumny. Masz po co żyć. Z drugiej strony Avery to oferta do zastąpienia. Nieudacznik. Zero.

- Jeżeli wcisnę guzik, mnie też zabijesz.

- Jak sobie chcesz - powiedział Harkes, chowając pistolet do kabury. Teraz wyjął z kieszeni kopertę, a z niej cztery zdjęcia, które ułożył na stole. - Zmiana taktyki. - Wskazał zdjęcia. - Powiedz mi, gdzie chcesz, żebym zaczął.

Bunting spojrzał na zdjęcia i serce w nim zamarło. Przedstawiły jego żonę i troje dzieci. Ponieważ milczał, Harkes dodał:

- Dam ci wybór. Zabijemy ją, dzieciaki zostaną przy życiu.

Bunting złapał zdjęcia i przytulił je do piersi, jakby tym prostym sposobem mógł ich ochronić.

- Nie skrzywdzicie mojej rodziny!

- Albo zabijemy panią, albo troje dzieci. Twój wybór. Tytułem sugestii: jeżeli dobierzemy się do dzieciaków, możecie zawsze jakieś adoptować.

- Skurwysynu. Ty chory skurwysynu bez serca.

- Jeżeli nie dostanę odpowiedzi za pięć sekund, oni będą martwi za pięć minut. Wszyscy. Wiemy, że dzieciaki nocują u twojej szwagierki w Jersey. Mamy tam swoich ludzi, którzy dokonają eksterminacji natychmiast. Nie myśl, proszę, że tego nie zrobimy.

Bunting podniósł pilota i nacisnął czerwony guzik. Nie spojrział w kierunku Avery'ego. Nie mógł. Trzymając guzik wciśnięty, zamknął oczy.

Trzy minuty minęły w ciszy.

- Możesz teraz spojrzeć.

- Nie.

- Powiedziałem, patrz.

Uderzony w twarz Bunting otworzył oczy. Żelazny chwyt za kark kazał mu spojrzeć na szklaną ścianę. To, co zobaczył, oszołomiło go.

Avery nadal żył. Bunting przyglądał się, jak podchodzi do niego mężczyzna, odłącza go od przewodów, a potem uwalnia z pasów. Avery usiadł i masując sobie przeguby, rozglądał się ze zdziwieniem i ulgą.

Bunting przechylił głowę w górę, żeby spojrzeć na Harkesa, który rozluźnił uchwyt.

- Dlaczego to robisz?

- Wynoś się - powiedział Harkes. Bunting podniósł się powoli, a wtedy Harkes wyszarpnął mu zdjęcia. - Ale pamiętaj, że kiedy tylko zechcę, będzie po nich, więc jeżeli chodzi ci po głowie, żeby znów porozmawiać z Kingiem albo z FBI, zastanów się dobrze, zanim to zrobisz.

- Więc to jest ostrzeżenie? - spytał Bunting niepewnie.

- Więcej niż ostrzeżenie.

Dziesięć minut później Bunting siedział w samochodzie jadącym w stronę jego domu. Twarz go bolała, bolało go serce, kołnierzyk koszuli był mokry od potu. Zadzwoił pod sześć numerów, do ludzi wysoko postawionych. Tylko on korzystał z tych numerów. Były monitorowane dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Bunting rzadko z nich korzystał, ale kiedy już to robił, telefon zawsze odbierano.

Sześć telefonów. Żadnego nie odebrano.

60

Sean i Michelle dotarli w końcu do Portsmouth, gdzie zatrzymali się w naleśnikarni i zjedli szybkie śniadanie, płacąc gotówką. Potem wyczerpani zasnęli w samochodzie na parkingu. Kiedy po godzinie włączył się budzik w telefonie Michelle, nieprzytomnie popatrzyli jedno na drugie. Sean spojrział na zegarek.

- Jeszcze sześć godzin jazdy. Będziemy na miejscu w porze lunchu.

- Kiedy będzie po wszystkim, już nigdy, przenigdy nie pojedę samochodem do Maine.

- Mnie nie będzie się chciało nawet wsiąść do samochodu.

- Nie możemy wrócić do pensjonatu.
 - Wiem. Dlatego zaraz zadzwonię do Kelly Paul.
 - A jeżeli namierzają twój telefon?
 - Wymieniłem kartę SIM, kiedy byliśmy w Nowym Jorku. Wysłałem jej SMS z tą nową informacją.
 - Na czym stało z Buntingiem?
 - Powiedział, że się zastanowi. Jemu też zostawiłem nowy kontakt.
 - Myślisz, że się odezwie?
 - W Bogu nadzieja, że tak.
 - A co z tymi facetami w parku? Chcieli nas zabić. Czy Bunting ma z nimi coś wspólnego?
 - Zajrzałem mu w oczy, Michelle. On się boi. I to nie tylko o siebie. Boi się o rodzinę. Przeczucie mi mówi, że nie miał nic wspólnego z napaścią na nas.
 - Myślisz, że mógł zginąć?
 - Co chcesz przez to powiedzieć?
 - Tamci oczywiście wiedzą, że się spotkaliście. Mogą być dla niego nieprzyjemni.
 - Nie wiem. Jeżeli nie żyje, niedługo się o tym dowiemy.
- Do Machias dojechali o wpół do drugiej. Po telefonie od Seana Kelly Paul załatwiła im inne lokum. Przewiozła tam ich rzeczy i poinstruowała ich, jak dojechać.
- Kiedy zajechali przed stylowy, wiejski dom stojący przy odludnym pasie plaży, około pięciu mil od Martha's Inn, Kelly Paul wyszła ich przywitać.
- Dzięki za pomoc tam, w mieście - powiedziała Michelle, rozprostowując się i robiąc kilka głębokich skłonów, żeby rozruszać zeszywniałe mięśnie.
 - Nigdy nie wysyłam ludzi na misję bez wsparcia. To podstawa.
 - Lepiej byłoby o tym wiedzieć - powiedział Sean. - Omal nie zastrzeliłem jednego z twoich ludzi.
 - Nie lubię odkrywać swoich kart. Może za bardzo - przyznała.
 - Ale uratowałaś nam życie.
 - Najpierw je naraziłam, każąc wam skontaktować się z Buntingiem.
 - No cóż, kto nie ryzykuje, nie jedzie - stwierdziła Michelle.
 - Gdzie Megan? - zainteresował się Sean.
 - Nadal w Martha's Inn.
 - Sama?

- Nie. Ma tam ochronę policyjną.

- Jakim cudem?

- Zadzwoiłam do kilku osób, które zadzwoniły dalej. To najlepsze, co można zrobić w tym momencie. Wy dwoje za bardzo rzucacie się w oczy. Jak poszło z Buntingiem?

- Utknął pośrodku i jest coraz bardziej zdesperowany. Powiedział, że nie miał nic wspólnego z morderstwami i ja mu wierzę. Obawiamy się, że może nie żyć.

Michelle wtrąciła:

- Wiedziałaś cały czas, że Bunting za tym nie stoi?

- Nie miałam pewności. Ale teraz obraz robi się coraz wyraźniejszy. Twoje spotkanie z nim służyło ważnemu celowi.

- Jakiemu? - spytał Sean.

- James Harkes zostanie teraz spuszczonej ze smyczy, żeby mu podciąć skrzydła.

- Więc myślisz, że on może już nie żyć? - spytała Michelle.

- Nie, przynajmniej jeszcze nie. Jestem pewna, że kiedy zaatakowali ciebie, wysłali też Buntingowi bardzo jednoznaczną wiadomość: „Powiedz o tym jeszcze komuś, a źle się to dla ciebie skończy”. Prawdopodobnie zagrozili również jego rodzinie.

- A to jest dobre dla nas, bo...? - dopytywała się Michelle.

- Bo teraz Bunting może się przekonać do współpracy z nami.

- Ale jak sama powiedziałaś, oni właśnie mu zagrozili, że jeżeli czegoś spróbuje, zginie - zauważył Sean.

- Musicie zrozumieć, że Peter Bunting jest bardzo inteligentny i pomysłowy. Teraz na pewno czuje się zapędzony do narożnika. Może nawet pokonany. Ale zaraz zacznie się nad tym zastanawiać. On nie cierpi przegrywać. To dlatego tak świetnie nadaje się na strażnika bezpieczeństwa tego kraju. W dodatku jest prawdziwym patriotą. Jego ojciec był wojskowym. Płynie w nim czerwono-białoniebieska krew. Będzie bronił ojczyzny do ostatka.

- Wygląda na to, że dużo o nim wiesz - powiedziała Michelle.

- Prawie został moim pracodawcą. Dbam o to, żeby wiedzieć jak najwięcej o ludziach, dla których mam pracować.

- Jak się z nim porozumiemy? - spytał Sean.

- Podejrzewam, że to on porozumie się z nami - odparła Paul.

61

Żona Buntinga faktycznie miała na sobie nową, seksowną bieliznę, kiedy wrócił do domu o trzeciej w nocy. Dawno już zasnęła, a on wolał jej nie budzić. Za pozwoleniem

Harkesa wysłał jej wcześniej SMS, więc nie martwiła się i nie wzywała policji. Przeszedł przez sypialnię, w której spała, do łazienki, gdzie umył twarz. Spojrzał na siebie w lustrze i zobaczył przegranego człowieka.

Wziął trochę lodu z barku i przyłożył do paskudnego stłuczenia na głowie, siedząc kompletnie ubrany w swojej garderobie. Od czasu do czasu dzwonił jego telefon, a wtedy on rzucał okiem na ekran. Trzy razy dzwonił Avery. Nie odbierał.

Co miałby powiedzieć? „Wybacz, Avery, stchórzyłem i poświęciłem cię, i tylko dzięki łasce boskiej i nieprzeniknionej taktyce łajdaków, z którymi jestem związany, nie jesteś trupem”.

Przystanął w drzwiach pokoiów każdego z dzieci. Ich bogate urządzenie wykraczało daleko poza potrzeby jakiegokolwiek dziecka. Cieszył się, że dzieci są w Jersey, choć patrząc na to realistycznie, wcale nie były tam bezpieczniejsze. Harkes mógł dosięgnąć jego rodzinę wszędzie.

Wrócił do garderoby, usiadł na krześle i zamyślił się. Foster i Quantrell właśnie zagonili go do narożnika. Ale czy to koniec gry? Edgar Roy wciąż siedzi w więzieniu, EProgram wciąż działa, chociaż w zwolnionym tempie. Gdyby Edgar okazał się niewinny, wszystko byłoby w porządku ze światem Buntinga. Tylko że Foster i oczywiście Quantrell tego nie chcą. Chcą odwołać EProgram. Teraz Bunting zrozumiał, że jest tylko jeden sposób gwarantujący, że tak się stanie.

Zdjął krawat i marynarkę, zsunął z nóg buty, ściągnął skarpetki. Powłókł się do sypialni i stanął koło empirowego łoża. Było tak wielkie, że niemal potrzebowali z żoną GPSa, żeby się w nim nawzajem znaleźć. Patrzył, jak jej pierś podnosi się i opada. Nie była żadną żoną na pokaz, do ozdoby. Tak wiele ich łączyło. Tak wiele dobrego. Nie, to było wspaniałe.

Ale tak naprawdę nie mam nic, bo tego wszystkiego może nie być. Mnie może nie być. To znaczy, że ona nie ma nic. To znaczy, że moje dzieci nie mają nic.

Nie przestawał wyobrażać sobie Jamesa Harkesa wchodzącego przez drzwi, z nożem i pistoletem, i swoją żonę i dzieci bezbronnych.

Bunting spędził kolejną godzinę na wałęsaniu się po swojej rezydencji w centrum Nowego Jorku. Przeszedł koło pokoju służącej, obok apartamentu kucharza. Kierowca nie mieszkał w posiadłości. Druga pokojówka tak. Mieli też nianię. Spała. Jak wszyscy normalni ludzie o tej porze.

Bunting nie spał, ponieważ nie był normalny. Harkes nie spał, ponieważ był nienormalny. A Ellen Foster prawdopodobnie siedziała w tej chwili za swoim służbowym biurkiem, knując z Masonem Quantrellem całkowite unicestwienie Buntinga.

Jego telefon zadzwonił znowu. Znowu Avery. Tym razem odebrał. Zanim tamten zdążył się odezwać, Bunting powiedział:

- Cieszę się, że nic ci nie jest.
- Co? Skąd pan wie?
- Nie powiedzieli ci?
- Czego mi nie powiedzieli?
- To skomplikowane, Avery, bardzo skomplikowane.
- Panie Bunting, wydaje mi się, że oni chcieli mnie zabić.
- Tu nie ma co się wydawać, chcieli.
- Ale dlaczego?
- Edgar Roy. Carla Dukes. Błędy, Avery, błędy.
- To dlaczego w takim razie mnie nie zabili?

Bunting oparł się o ścianę w swojej rezydencji.

- Żeby coś udowodnić.
- Komu? Mnie?
- Bądźmy realistami, Avery. Ty dla nich nic nie znaczysz. Udowadniali coś mnie.
- Panu? Był pan tam?
- W sąsiednim pokoju.
- Mój Boże. Widział pan, co się ze mną działo?

Bunting rozważał, czy skłamać, czy nie.

- Nie, nie widziałem. Usłyszałem o tym później.
- Jestem taki słaby, że nawet nie umiem mu powiedzieć, co zrobiłem.
- Sprawy naprawdę wymykają się z rąk.
 - Wymknęły się jakiś czas temu, Avery.
 - Co możemy zrobić? Może pan do kogoś zadzwonić?
 - Próbowałem. Najwyraźniej nikt nie chce mnie słuchać.
 - Ale pan jest Peterem Buntingiem, na litość boską.
 - Przykro mi informować cię o tym, ale to dla nich gównie znaczy.
 - Jeżeli znowu przyjdą i mnie wezmą, nie wydaje mi się, że bym miał tyle szczęścia co

tym razem.

- Ani ja.

- Panu nie mogą zrobić krzywdy.

Buntingowi chciało się śmiać. Miał ochotę zjechać po złoconej poręczy w dwukondygnacyjnym holu swojego obłędnie drogiego domu, krzycząc ile sił w płucach.

Zamiast tego spytał cicho:

- Tak sądzisz?

- Jest aż tak źle?

- Obawiam się, że tak.

Mężczyzna po drugiej stronie westchnął.

- W głowie się nie mieści, że nie mamy do kogo się zwrócić.

Te słowa poruszyły coś w zmęczonym umyśle Buntinga.

- Proszę pana, czy pan mnie słyszy?

Bunting odpowiedział:

- Zadzwoń do ciebie. Prześpij się trochę. I nie wychylaj się.

Po zakończeniu rozmowy popatrzył na swój telefon. Czy ma się do kogo zwrócić? Czy się ośmieli? Do wszystkich diabłów, czy ma wybór?

Przeszedł do sypialni i położył się obok żony. Opiekuńczo objął ją ramieniem. Podjął decyzję.

Nie pójdzie na dno bez walki.

62

- Co wy tu robicie?

Eric Dobkin w dzinsach, grubych skarpetach i bawełnianym swetrze stał w drzwiach swojego domu. Patrzyli na niego Sean i Michelle. Pierwszy odezwał się Sean:

- Musimy porozmawiać.

Kiedy Dobkin nie zrobił ruchu, żeby szerzej otworzyć drzwi, włączyła się Michelle:

- Możemy wejść czy odbędziemy naradę na zimnie?

- Nie jest aż tak zimno.

- Wychowałam się w Tennessee, Ericu. To tutaj jest dla mnie jak Antarktyda.

Wpuścił ich, ale zanim zamknął drzwi, wyjrzał na zewnątrz. Michelle zauważyła tę ostrożność.

- Nikt za nami nie jechał.

- Stawiacie mnie w bardzo niezręcznej sytuacji - powiedział Dobkin cierpko.

- Każdy jest w niezręcznej sytuacji - odparował Sean.

- Myślałam, że chcesz, żebyśmy byli w kontakcie i informowali się nawzajem - dodała Michelle.

- W ograniczonym zakresie.

- To tak nie działa - stwierdził Sean.

- Jak się powiedziało A, trzeba powiedzieć B - dodała Michelle.

- Czego chcecie?

Sean i Michelle usiedli na kanapie w pokoju od frontu. Dobkin stał.

- Gdzie twoja żona i dzieci? - spytała Michelle.

- Nie ma ich. Ja wziąłem dziś wolne, żeby nadrobić kilka spraw.

- Też mamy kilka spraw do nadrobienia.

- Co na przykład?

- Potwierdzenie, czy z Bergin i Dukess zostali zabici z tej samej broni? - powiedział Sean.

Dobkin usiadł naprzeciwko nich i skinął głową.

- Beretta kalibru trzydzieści dwa.

- Coś nowego w sprawie? - pytał dalej Sean.

- Policja stanowa zapewnia tylko wsparcie, jak już mówiłem. Wszystkim kieruje FBI.

Poza tym Megan Riley ma teraz ochronę policyjną.

- Wiemy - powiedziała Michelle.

- Wy dwoje prawdopodobnie też moglibyście skorzystać z ochrony. Strzelec, który zabił Murdocka, mierzył i do ciebie, Michelle.

- Wierz mi, mam tego świadomość. Ale ochrona krępowałaby mój styl.

- Co kogo obchodzi twój styl, jeżeli będziesz martwa?

- Ericu, jeżeli pomożesz nam rozwiązać tę sprawę, będzie to bardzo korzystne dla twojej kariery - stwierdziła Michelle.

- A jeżeli będę wsadzał nos w nie swoje sprawy i przeszkadzał, będzie to oznaczało koniec mojej kariery.

- Zdawało mi się, że wy, ludzie z Maine, jesteście twardzi - powiedziała.

- Mamy też mózgi!

- To dlaczego nie zaczniesz używać swojego? - palnęła.

Dobkin wstał.

- Słuchajcie, nie muszę tego znosić. Osłaniałem twój tyłek, kiedy poległ Murdock. Opróżniłem magazynek w kierunku, z którego padły strzały. I dałem ci informację, chociaż nie musiałem, więc zejdź ze mnie.

Sean pochylił się do przodu.

- Dobrze, już dobrze. Wiesz co, masz rację. - Zamilkł, czekając, aż Dobkin się uspokoje i ponownie usiądzie. - Chcesz dla odmiany, żebyśmy teraz my podzielili się z tobą wiadomościami?

- Nie wiem - powiedział Dobkin ostrożnie. - Jak bardzo złe są te wiadomości?

- Myślałeś o tej sprawie? - upewnił się Sean.

- Gdybym o niej nie myślał, co ze mnie byłby za gliniarz?

- Zanim powiemy ci, co wiemy, ty nam powiedz, o co tu twoim zdaniem chodzi? - zaproponowała Michelle.

Dobkin pogładził się po podbródku.

- Jeśli miałbym zgadywać, powiedziałbym, że Roy musi mieć jakieś powiązania z rządem, poza urzędem skarbowym. Gdyby było inaczej, dlaczego zajmowałoby się tym FBI?

- Ani nie potwierdzając, ani nie zaprzeczając, mogę ci powiedzieć, że ma to dużo wspólnego z bezpieczeństwem narodowym - powiedział Sean. - I że Roy jest po właściwej stronie. A pojawienie się tych sześciu zwłok jest szalenie wygodne.

- Chcesz powiedzieć, że został wrobiony?

- Owszem, to chcę powiedzieć.

- Potraficie to udowodnić?

- Pracujemy nad tym. Ale stoją za tym potężni ludzie. Naprawdę potężni. Mieliśmy tego próbkę w Nowym Jorku i mało brakowało, a nie wrócilibyśmy do Maine.

- Co się stało w Nowym Jorku? - spytał Dobkin.

- Powiedzmy, że widzieliśmy wroga i on nie żartuje.

- Mają legitymacje, dzięki którym mogą się dostać do prawie każdego strzeżonego miejsca w tym kraju - dodała Michelle.

Dobkin patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Chwileczkę. Chcesz powiedzieć, że źli ludzie to nasi ludzie?

- No cóż. - Michelle westchnęła. - Zawsze uważałam, że źli ludzie nie mogą być naszymi ludźmi.

Dobkin usiadł głębiej, pocierając dłońmi uda.

- Słuchajcie, ja jestem tylko gliniarzem ze stanówki. Nic nie wiem o takich sprawach. Nie wiem, jak działają federalni.

- Albo nie działają - powiedział Sean.

- Czyli czego ode mnie chcecie? - zapytał konkretnie Dobkin.

- Chcemy się upewnić, że jeżeli będziemy potrzebować jeszcze jednego pistoletu, będziesz z nami.

- Tak jak byłeś ze mną tamtej nocy, kiedy zginął Murdock - przypomniała Michelle.

- Nie mam nic przeciwko pomaganiu ludziom. Ale koniec końców jestem gliną, nie mogę uprawiać jakiejś partyzantki. Wyrzuciliby mnie z policji.

- Nie prosimy cię o nic takiego - uspokoił go Sean. - Prosimy cię, żebyś był gotów wystąpić, na wypadek gdyby wrogowie tego kraju chcieli mu zaszkodzić.

- Ale powiedziałaś, że to nasi ludzie są wrogami. I w dalszym ciągu nie przedstawiłeś na to dowodu.

- Już mówiłem, że nad tym pracujemy. Mamy jednak ograniczone siły i środki, podczas gdy druga strona nie ma takiego problemu. Dlatego przyszliśmy do ciebie, żeby cię prosić o pomoc, gdybyśmy jej potrzebowali. I obiecuję, że nie poprosimy cię o nic, dopóki nie będzie to naprawdę potrzebne, bo z tego, co widzieliśmy do tej pory, jest to cholernie niebezpieczne.

Dobkin wpatrywał się w podłogę. Kiedy podniósł wzrok, powiedział:

- Nie pozwolę nikomu szkodzić mojemu krajowi.

- To wszystko, co chciałem usłyszeć - powiedział Sean.

- Dzięki, Ericu - dodała Michelle. - To wiele znaczy.

- Naprawdę myślicie, że wam się uda?

- Przy odrobinie szczęścia i z niewielką pomocą przyjaciół - odparł Sean.

63

Ellen Foster szła korytarzem jak władczyni, kiwając głową i uśmiechając się do ludzi, których znała. Wszyscy odwzajemniali uśmiech, była bowiem członkiem gabinetu cieszącym się dużym poważaniem. Nie zdarzyło się jeszcze, aby szef Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego objął następnie urząd prezydenta, w postawie Foster było jednak coś, co wskazywało na jej przeświadczenie, że może być pierwsza.

Agent Secret Service z szacunkiem skłonił przed nią głowę i otworzył drzwi. Nie znalazła się w Gabinetcie Owalnym, służącym przede wszystkim do celów reprezentacyjnych,

tylko w pokojach roboczych prezydenta w Zachodnim Skrzydle. To tu toczyła się prawdziwa akcja.

Prezydent wstał, żeby ją przywitać. Poza nimi jedyną osobą w pokoju był prezydencki doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego, masywny mężczyzna z wiecznie zasepionym wyrazem twarzy i hodowaną od dwudziestu lat pożyczką zaczesywaną na łysinę. Wszyscy usiedli i przystąpili do wstępnych uprzejmości, które dla żadnego z nich nic nie znaczyły. Następnie przeszli do rzeczy. Było to spotkanie zaaranżowane naprędce, wciśnięte między dwa inne, więc Foster wiedziała, że ma mało czasu. Przeszła do sedna, kiedy tylko prezydent dał znak, że może zaczynać.

- Panie prezydencie, miałam nadzieję przynieść lepsze wiadomości, ale z przykrością muszę pana poinformować, że nie da się już utrzymać EProgramu.

Prezydent zdjął okulary i odłożył je na biurko. Skierował wzrok na swojego doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego, którego wyraz twarzy chyba nie mógłby być bardziej melancholijny. Notatnik w jego dłoniach drżał lekko. Odłożył go na stół i zamknął pióro. Żadnych notatek na ten temat.

- Podaj mi istotne szczegóły, Ellen - powiedział prezydent.

Kiedy skończyła, odchylił się do tyłu na swoim krześle.

- To naprawdę nie do wiary.

- Zgadzam się z panem - rzekła Foster. - Jest to powód, dla którego domagałam się większej kontroli nad EProgramem. Jego ograniczony sukces sprawił, że Peter Bunting dostał całkowicie wolną rękę. Rutynowych środków nadzoru w tym wypadku nie zastosowano. Odpowiadają za to w dużo większym stopniu właściwe podmioty w Kongresie, panie prezydencie, niż strona wykonawcza. Jednak ta sytuacja niesie ze sobą ryzyko dla wszystkich.

Twarz prezydenta zrobiła się czerwona.

- Już wystarczająco koszmarnie jest to, że nasz najlepszy analityk siedzi w Cutter's Rock oskarżony o sześć morderstw. Na ten temat rozmawiałem bezpośrednio z Buntingiem. Zapewniał mnie, że sytuacja jest pod kontrolą, że cokolwiek stanie się z Edgarem Royem, nie wpłynie negatywnie na funkcjonowanie EProgramu.

- Oczywiście nie mogę mówić za pana Buntinga, ale z tego, co widziałam, sytuacja nie mogłaby być bardziej poza kontrolą.

- I teraz jeszcze mi mówisz, że podejrzewasz Buntinga o zaaranżowanie serii morderstw, w tym agenta FBI. Mój Boże. - Znów spojrział na swojego doradcę, który siedział z rękoma na kolanach i wołał się nie odzywać.

- Wiem, że to dla pana szok - ciągnęła Foster. - Tak samo jak dla mnie, kiedy dowiedziałam się o tym zaledwie godzinę temu. Dlatego poprosiłam o to spotkanie. Na domiar złego podejrzewamy go o udział w piątym zabójstwie.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią, czekając na rozwinięcie tematu.

- Chodzi o kandydata do EProgramu, Sohana Sharma. Przebył całą drogę, aż do Ściany. W tym teście poniósł żalosną porażkę i podobno został zwolniony według normalnej procedury.

- Ale ty podejrzewasz co innego? - spytał prezydent.

- Niedługo po porażce ze Ścianą Sohan Sharma zginął w wypadku samochodowym. Widziałam raport z sekcji. Złamanie kręgosłupa szyjnego. Lekarz sądowy podejrzewa jednak, że Sharma już nie żył, kiedy wydarzył się wypadek.

- To znaczy, że Bunting go zabił? Dlaczego?

- Wiem ze swoich źródeł, że Sharma był jego ostatnią nadzieją na znalezienie odpowiedniego zastępstwa dla odchodzącego analityka. Uważam, że kiedy Sharma zawiódł, Bunting po prostu nie wytrzymał i kazał go zabić. Bunting jest pod ogromną presją w związku z EProgramem, panie prezydencie. To jego kolejna wada. Naprawdę sądzę, że ten człowiek jest nieznówważony.

- Nie do wiary - powiedział prezydent, kręcąc głową. - Co za cholerna kłapa. I to za mojej kadencji.

Doradca odkaszlnął i powiedział:

- Doceniamy to, że nad tym panujesz, Ellen.

Foster rzuciła mu aprobujące spojrzenie. Nic tu nie było przypadkowe. Dokładnie godzinę temu omówiła to z nim obszernie. Zrobiła to, ponieważ jego poparcie było kluczowe dla jej celów.

Prezydent wrócił wzrokiem do Foster.

- Musisz to nadal monitorować, Ellen. Wiem, że narzucono ci nadmierne ograniczenia, ale naprawdę chcę, żebyś zajmowała się tą sprawą.

- Będzie pierwsza na liście moich priorytetów.

- Zakładam, że CIA jest na bieżąco?

- Tak. Osobiście poinformowałam dyrektora. Uważam za absolutną konieczność, po skutecznym opanowaniu problemu EProgramu, przeprowadzenie fundamentalnych zmian strukturalnych.

- Z chęcią wysłucham twoich sugestii - powiedział doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego, a prezydent kiwnął głową na znak, że się zgadza.

- O wiele za długo stawialiśmy wszystko na jedną kartę - rzekła Foster ponuro. - Chociaż są tacy, którzy wciąż narzekają, że współpraca między agencjami stanowi problem, nie jest to prawda. Kluczową sprawą jest nadmiar. Powtarzam to stale, odkąd objęłam departament. Przy odpowiedzialności i analizie danych wywiadowczych rozłożonych na wiele platform nigdy nie doszłoby do obecnej sytuacji. Nie ma nic ważniejszego niż uniknięcie jej w przyszłości.

- Całkowicie się zgadzam z tą oceną - powiedział prezydent. - Nigdy nie byłem przekonany do tego układu z EProgramem, pomimo jego, jak mówisz, ograniczonego sukcesu.

- Wiem o tym, panie prezydencie. Cechuje pana doskonała intuicja.

Tymczasem ten sam prezydent chwalił wyniki tajnej pracy EProgramu przy każdej nadarzającej się okazji, głównie dlatego, że rozchodzące się szeroko wieści o jego sukcesach wynosiły poparcie dla niego na nowe wyżyny. Jednak troje ludzi w tym pokoju wiedziało też, że faktem nigdy nie wolno stanąć na drodze politycznego przetrwania.

- A co z Buntingiem? - spytał prezydent.

- Współpracuję z FBI, aby zgromadzić dowody potrzebne do wytoczenia mu sprawy. Trzeba to przeprowadzić dyskretnie. Media nigdy nie poznają całej historii ani też nie powinny jej poznać. Bezpieczeństwo narodowe nie może być narażone na kompromitację tylko dlatego, że jakiś megaloman dostał się na szczyt łańcucha pokarmowego w swojej dziedzinie.

- A co z Edgarem Royem? - spytał doradca.

- To osobny problem - przyznała Foster.

- Myślisz, że jest winny? Zamordowania sześciu ludzi? - dopytywał się prezydent.

Foster zastukała paznokciem o blat biurka.

- Roy jest dziwnym człowiekiem. Spotkałam go kilka razy. Łatwo mogę sobie wyobrazić, że ma ciemną stronę. Czy rzeczywiście zabił tych ludzi, to jest pytanie, na które nie potrafię jednoznacznie odpowiedzieć. Jednak nawet jeśli w końcu zostanie osądzony i uniewinniony, droga do tego będzie długa i kłopotliwa. Jego obrońcy będą zadawać pytania, które mogą dużo ujawnić. Dużo za dużo.

Doradca prezydenta się poruszył.

- Sprawy, których nie chcemy ujawnić. Sprawy, których nie możemy ujawnić.

- Właśnie - powiedziała Foster. - To samo odnosi się do Buntinga. Jeżeli on rzeczywiście jest zamieszany w śmierć tamtych ludzi, media zrobią cyrk, jakiego świat nie widział. A na ile znam Buntinga, zrobi wszystko, byle uniknąć kary za swoje zbrodnie.

- Masz na myśli nawet ujawnienie tajnych materiałów? - zaniepokoił się prezydent. - To nie będzie możliwe, prawda?

- Jest tylko jedna osoba, o której interesy troszczy się Peter Bunting, a jest nią Peter Bunting. Możecie mi wierzyć, panowie. On potrafi nabrać każdego, ale tak właśnie jest.

Prezydent kiwał głową w zamyśleniu.

- Tak, oczywiście, teraz to widzę.

Foster dodała:

- Spójrzmy na aferę WikiLeaks. Kto by pomyślał, że to możliwe? Chyba musimy założyć najgorsze.

Prezydent westchnął i popatrzył na doradcę.

- Jakież pomysły?

Starannie dobierając słowa, doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego powiedział:

- Są sposoby. Na wszystko są sposoby, panie prezydencie. Chodzi o to, żeby uniknąć procesu, ujawnienia kłopotliwych informacji i tym podobnych rzeczy.

Foster bacznie przyglądała się prezydentowi, żeby zobaczyć, jak zareaguje na tę sugestię. Niektóre osoby na najwyższych stanowiskach są przeczulone na punkcie takich spraw. Inne mają ogromną determinację i małe sumienie, więc nie zastanawiają się długo.

- Przypuszczam, że powinniśmy zacząć je rozważać - rzekł prezydent.

Foster obrzuciła go spojrzeniem pełnym współczucia i dumy.

- Takie decyzje są trudne, panie prezydencie, ale zarazem w pewien sposób łatwe. Kiedy skutki dla kraju są tak oczywiste.

- Nie rejestruję nic z tego, co zostało powiedziane. Właściwie oficjalnie nigdy do tego spotkania nie doszło - podkreślił prezydent. - Ale chcę mieć możliwość decyzji, zanim jakiegokolwiek działania zostanie podjęte.

- Może być co do tego jedno zastrzeżenie, panie prezydencie - powiedziała Foster. Wiedziała, że to jest moment prawdy. Ćwiczyła to wielokrotnie przed lustrem w swojej prywatnej łazience, w siedzibie DHS.

Spojrzenie prezydenta było przenikliwe, z czającą się w głębi iskrą gniewu, gotowego, żeby wybuchnąć.

- Zastrzeżenie? - Prezydent nie lubił zastrzeżeń co do swoich decyzji.
- Po prostu nie mamy kontroli - powiedziała.
- To znaczy?
- Nie wiemy, co Bunting knuje.
- Przymknijmy go, to będziemy pewni, że niczego nie knuje.
- Musimy postępować ostrożnie, panie prezydencie - wyjaśniała Foster, która tak naprawdę wcale nie chciała „przymykać” Buntinga. - Jest inteligentny i przedsiębiorczy. Ja bym raczej pozwoliła mu wyłożyć karty. - Przerwała i spojrzała na doradcę prezydenta.

Na ten znak doradca powiedział:

- Chcesz mu dać linę, żeby się powiesił.

Foster przytaknęła.

- Czytasz w moich myślach. Trzeba dać mu dość liny, żeby starczyło na stryczek.

- A wtedy my zadziałamy? - upewnił się prezydent.

- A wtedy my możemy zadziałać w sposób, który będzie dla nas najkorzystniejszy - uściśliła Foster. - Jest jeszcze coś, panie prezydencie.

Prezydent uśmiechnął się z irytacją.

- Dużo dziś tych niespodzianek.

Przyspieszyła, czując, że kończy się jego cierpliwość.

- Siostra Edgara Roya.

- Jego siostra?

- Ściśle mówiąc, przyrodnia siostra. Nazywa się Kelly Paul. - Spojrzała na doradcę, który zaraz wyjaśnił.

- Była jednym z naszych najlepszych agentów operacyjnych, panie prezydencie. Postawić tę kobietę w dowolnej sytuacji, wysłać ją w dowolny punkt zapalny świata, a rozwiąże każdy problem.

- I ona jest siostrą Roya? - rzekł prezydent. - Dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz?

- Jest pan obarczony tyloma sprawami, panie prezydencie - powiedziała Foster. - To naprawdę nie miało znaczenia, aż do tej pory. - Zamilkła na moment. - Uważamy, że ona teraz pracuje dla drugiej strony.

- Dobry Boże! Mówicie poważnie?

- Oficjalnie jest na emeryturze - wtrącił się doradca prezydenta. - Mamy jednak pewne sygnały, że wróciła do pracy. Tylko że nie pracuje dla nas. To wiemy.

- O co jej może chodzić? - spytał prezydent.

- W normalnej sytuacji Edgar Roy byłby bardzo cenny dla naszych wrogów - zauważył doradca, po czym dodał: - Ten człowiek wie niemal wszystko o naszym bezpieczeństwie narodowym, a także celach taktycznych i strategicznych.

- Ale jej własny brat? - powiedział prezydent z powątpiewaniem.

- Nie są ze sobą blisko - skłamała Foster. - A Kelly Paul ma opinię, zasłużoną opinię, osoby, która nie pozwoli, żeby cokolwiek, nawet rodzina, stało na przeszkodzie jej misji. Więc jeśli uda się jej jakoś wyciągnąć brata z Cutter's...

- Czy to jest w ogóle możliwe? - przerwał jej prezydent.

- Ośrodek jest ściśle strzeżony, ale Paul jest bardzo dobra - odparła Foster.

- Czy wiemy na pewno, że ona jest w to zamieszana? - spytał prezydent.

- Tak. Konkretnie mamy informację, że Paul właśnie odwiedziła Roya w Cutter's Rock.

- Jeżeli to prawda, dlaczego nie aresztowaliśmy jej pod razu na miejscu?

- Nie mamy jeszcze dowodu na jej przestępczą działalność, panie prezydencie - wyjaśniła Foster. - Nie mamy nawet dość materiału, żeby wezwać ją na przesłuchanie.

- Po co by tam jechała, jeżeli nie jest blisko ze swoim bratem? - chciał wiedzieć prezydent.

Foster zawahała się, ale doradca pospieszył jej pomocą:

- Może miała w tym swój cel, panie prezydencie. Mogła badać to miejsce.

Prezydent lekko wytrzeszczył oczy.

- Naprawdę myślicie, że oni poważnie planują odbicie go?

- Nie ma miejsca, z którego nie dałoby się uciec, jeżeli ma się do pomocy odpowiednich ludzi - stwierdził doradca i spojrzał na Foster. - Jesteście przygotowani na próbę wydostania go?

- Tak, ale wciąż nie ma gwarancji. - Spojrzała na prezydenta. - Dlatego może leżeć w naszym interesie, żebyśmy poważnie zastanowili się nad przeprowadzeniem jakiejś akcji wyprzedzającej, zgodnie z tym, o czym tu mówiliśmy.

- Wobec Roya i Buntinga? - uściślił prezydent.

Foster skinęła głową i dodała:

- Jak również wobec Kelly Paul.

Prezydent z wolna pokiwał głową.

- Poważnie przemyślę tę sprawę.

Nie była to dokładnie taka odpowiedź, jakiej chciała Foster, ale nie dała tego po sobie poznać. W końcu uzyskała większość tego, co chciała.

- No, wygląda na to, że trzymasz wszystko w garści, Ellen - usłyszała od prezydenta.

Było jasne, że chce on już zająć się innymi sprawami. Chociaż EProgram był problemem istotnym dla kraju, stanowił tylko jeden z setki istotnych problemów, które prezydent miał na głowie.

Wstała.

- Dziękuję, że zechciał pan spotkać się ze mną, panie prezydencie.

Prezydent uściśnął jej rękę.

- Koszmarna robota, Ellen. Koszmarna robota.

Idąc korytarzem do czekającej na nią kolumny samochodów, rozglądała się po Białym Domu, jakby w myślach brała miarę na nowe zasłony do okien.

W tej chwili wszystko wydawało się możliwe.

64

Sean wyglądał przez okno, podczas gdy Michelle czyściła ich broń na stole kuchennym. Zadzwoił do Megan Riley, która była wzburzona, bo po raz kolejny, jak się wyraziła, została odsunięta od wszystkiego i pies z kulawą nogą o niej nie pomyślał.

- Składam rezygnację z występowania jako obrońca - poinformowała Seana.

- Megan, proszę, nie rób tego. Potrzebujemy cię.

- Wiesz, czego ty, potrzebujesz, Sean? Kopa w dupę.

- Jesteś częścią zespołu.

- Nie czuję się częścią czegokolwiek. Teraz nawet nie mogę mieszkać tam, gdzie wy, więc o co chodzi? Zostawię dokumenty sądowe w pensjonacie. Możesz przyjechać i je sobie zabrać. Wracam do Wirginii.

- Megan, zaczekaj jeszcze parę dni. Naprawdę jesteś nam potrzebna.

- Słowa, Sean. A gdzie czyny?

- Obiecuję, że przyjdzie twoja pora.

Zapadła długa cisza.

- Masz dwa dni, Sean. Potem wracam do Wirginii.

Powtórzył Michelle, co powiedziała Megan.

- Jakoś nie mogę mieć do niej pretensji - skomentowała to Michelle. - Jeżeli zejdziesz z pokładu, będziemy musieli po prostu znaleźć innego prawnika albo ty to pociągniesz.

- Ale ona dużo wie. Może stanowić zagrożenie.

- To prawda, tylko nie bardzo wiem, co moglibyśmy z tym zrobić.

Sean włożył rękę do kieszeni i wyjął telefon, bo właśnie dostał wiadomość.

- Niech to szlag!

Michelle podniosła wzrok.

- Co jest?

- Ktoś zostawił wiadomość. Musiałem akurat rozmawiać z Megan.

Odsłuchał pocztę głosową.

- Kto to był?

- Peter Bunting.

- Co powiedział? - spytała Michelle.

- Chce porozmawiać.

- Kelly Paul miała rację. Zgłosił się do nas.

Sean oddzwonił do Buntinga, który odebrał przy drugim dzwonku.

- Halo?

- Mówi Sean King.

- Dziękuję, że pan dzwoni.

- Jestem zaskoczony, że pan się odezwał po naszym ostatnim spotkaniu. Moja partnerka i ja mamy szczęście, że jeszcze żyjemy.

- Nie wiem, co się zdarzyło po tym, jak się z panem rozstałem - powiedział Bunting - ale przepraszam, jeżeli znalazł się pan w niebezpieczeństwie. Nie było to moją intencją. Może mi pan wierzyć lub nie, ale dla mnie też reszta wieczoru była koszmarna.

- W porządku.

- Wierzy mi pan, prawda?

- Wierzę.

- Chcę się z panem spotkać.

- Wiem, bo zostawił pan taką wiadomość. Po co?

- Mam propozycję.

- Zmiana zdania?

- Można tak powiedzieć.

- Ostro się za pana wzięli, co?

- Muszę wiedzieć jedną rzecz. Czy Kelly Paul pracuje z wami?

- Kto?

- Nie mamy na to czasu - zirytował się Bunting. - Pracuje?

Sean odpowiedział dopiero po chwili:

- Tak.

Cisza.

- Bunting?

- Jestem. Naprawdę musimy się spotkać.

- Jak pan chce im się urwać? Wie pan, że pana obserwują. Prawdę mówiąc, teraz pewnie słuchają naszej rozmowy.

- Niemożliwe - oświadczył Bunting.

- Dlaczego?

- Ponieważ do swoich rozmów używam lepszej technologii szyfrującej niż prezydent Stanów Zjednoczonych. Nawet NSA nie da rady. W chwili gdy połączył się pan ze mną, technologia ta została rozszerzona również na pański telefon.

- Ale to nadal nie jest odpowiedź na pytanie, jak zamierza pan im uciec.

- Proszę to zostawić mnie. Nie zbudowałbym biznesu wartego miliard dolarów w branży wywiadowczej, gdybym był kretynem.

- A pańska rodzina?

- Proszę pozwolić, że sam będę się martwił o rodzinę. Przypuszczam, że jest pan gdzieś w pobliżu Edgara Roya. Może spotkamy się w pół drogi? Powiedzmy w Portland?

- Kiedy?

- Jutro wieczorem.

Sean pytał dalej:

- Gdzie w Portland?

- Jest taka restauracja na nabrzeżu. Clancy's. Mają otwarte do północy. Ja i moja żona umawialiśmy się tam na randki.

- Jeżeli próbuje pan nas wystawić...

- Moja rodzina jest w niebezpieczeństwie, panie King, i muszę coś z tym zrobić.

Sean pozwolił, żeby chwilę trwała cisza. Słuchał płytkiego oddechu mężczyzny po drugiej stronie.

- Do zobaczenia w Portland - powiedział na koniec.

65

Następnego wieczoru Bunting i jego rodzina wyszli ze swojego domu przy Piątej Alei, towarzyszyli im dwaj ochroniarze. Wciąż było zimno, więc Bunting i jego bliscy byli

opatuleni, mieli czapki, rękawiczki i szale. Bunting z żoną szli, trzymając się za ręce. On ani razu nie spojrzął na swój telefon komórkowy, żeby sprawdzić wiadomości.

Dwadzieścia minut przed ich wyjściem dostarczono do rezydencji przesyłkę mebli. Trzy duże skrzynie. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, do rezydencji Buntingów często coś dostarczano. Pani Bunting lubiła kupować.

Mężczyźni obserwujący dom z przeciwnej strony ulicy zobaczyli, że trzy wielkie skrzynie wniesiono, a następnie trzy puste skrzynie wyniesiono. Tylko że jedna z nich nie była pusta. Ciężarówka z łoskotem odjechała, a Bunting, leżąc w skrzyni, modlił się, żeby jego podstęp się udał. Kiedy już ciężarówka ujechała ze dwie mile, uniósł wieko drewnianej skrzyni, wygramolił się i usiadł na nadkolu.

W tej chwili nie myślał o swoim kłopotliwym położeniu. Ani o Edgarze Royu. O EProgramie też nie. Myślał o swojej żonie i dzieciach. Robił sobie gorzkie wymówki, że każe im przez to przechodzić. I oczywiście modlił się, żeby się udało.

Musi się udać.

Spacer Buntingów trwał około godziny, następnie wrócili do domu. Dzieci pobiegły na górę, do swoich pokoi. Julie Bunting zdjęła płaszcz i powiesiła go w szafie ściennej. Odwróciła się do stojącego za nią mężczyzny, który również zdjął czapkę, płaszcz i szal. Poprzednio dostał się do domu w tej samej skrzyni, w której Peter Bunting dom opuścił.

- Peter mówił, że pan wie, co robić - powiedziała pani Bunting do mężczyzny, który był tego samego wzrostu i budowy co jej mąż. W jego ubraniu wyglądał niemal identycznie.

- Tak, pani Bunting. Będę przy pani na każdym kroku.

Chwilę później Julie Bunting usiadła na krześle w holu. Bezwiednie masowała dłońmi uda. Kiedy mąż przyszedł do niej i powiedział, co musi zrobić, zawałił się jej idealny, mały świat. Była inteligentną, wykształconą kobietą. Uwielbiała być żoną i matką, ale należała do tych, które nie uczestniczą w wydarzeniach zewnętrznych. Wypytała go obszernie, co się dzieje. Powiedział jej niewiele, ale i to wystarczyło, żeby zmrozić jej krew w żyłach.

Nigdy nie chciała wiedzieć, czym on się właściwie zajmuje. Wiedziała, że są to sprawy państwowe, że ma to coś wspólnego z obronnością kraju, ale to wszystko. Przypuszczała, że zatrudnianie przez niego zespołu ochroniarzy jest z tym związane, ale też Buntingowie byli przecież bogaci, a tacy ludzie potrzebują ochrony. Z drugiej strony miała własne życie: swoją rodzinę, działalność dobroczynną, towarzystwo nowojorczyków, którzy nie wiedzą, co robić z pieniędzmi. Miała naprawdę wszystko, czego mogła chcieć.

Teraz jednak poczuła zimny dotyk rzeczywistości i wyrzuty sumienia, że wolała nie wiedzieć o jego sprawach zawodowych.

- Jesteś w niebezpieczeństwie? - spytała go.

Kochała swojego męża. Pobrali się, zanim dorobił się pieniędzy. Zależało jej na nim. Chciała, żeby był bezpieczny.

Nie odpowiedział na to pytanie, co samo w sobie stanowiło odpowiedź. Zadała inne:

- Co mogłabym zrobić, żeby pomóc?

Tak powstał plan.

Teraz nadszedł moment na drugą część planu. Jej mąż upierał się co do tego fragmentu, a ona dobrze rozumiała dlaczego. Przerobił z nią wielokrotnie kolejne etapy, aż nabrała poczucia, że potrafi je odegrać bezbłędnie. Dzieci były przygotowane, służba też. Starala się, żeby dla najmłodszego dziecka było to jak zabawa, ale starsze zdawały sobie sprawę, że coś jest nie w porządku.

Ojciec rozmawiał z każdym z nich, zanim opuścił dom w skrzyni. Mówił im, że wie, jakie będą dziełne. Mówił, że bardzo je kocha i że niedługo znów się zobaczą. Julie Bunting orientowała się, że tylko w to ostatnie stwierdzenie nie całkiem wierzył.

Poszła do swojej łazienki, popłakała, umyła twarz i wyszła, gotowa zrobić to, co trzeba. Weszła na górę, gdzie jej dzieci zebrały się w jednym pokoju. Siedziały na łóżku i patrzyły na nią. Starala się uśmiechem dodać im odwagi.

- Jesteście gotowi? - spytała.

Przytaknęły.

- Tatuś wróci? - spytało najmłodsze.

- Tak, kochanie, wróci.

Zeszła na dół, gdzie otworzyła pudełko z pigułkami, które dał jej mąż. Zażyła trzy. Wiedziała, że poczuje się po nich bardzo źle, ale to wszystko. Pod względem medycznym wywołają tylko pożądane objawy. Podniosła słuchawkę telefonu i zadzwoniła. Powiedziała dyspozytorce, że wzięła pigułki i potrzebuje pomocy. Podała adres. Potem upadła na podłogę.

Mężczyźni obserwujący dom z przeciwnej strony ulicy usłyszeli wycie syren na długo przed tym, jak zobaczyli ich źródło. Samochody policyjne, karetka pogotowia i wóz strażacki zajęły pod dom Buntingów przy Piątej Alei pięć minut po telefonie Julie Bunting. Personel medyczny wbiegł do domu ze swoim sprzętem, w towarzystwie dwóch policjantów w mundurach. Nadjechały kolejne dwa wozy patrolowe policji, a ich załogi odgrodziły dom.

Jeden z mężczyzn po drugiej stronie ulicy zadzwonił do zwierzchników, aby przekazać informację o rozwoju wypadków i spytać o instrukcje. Instrukcja brzmiała: nie ruszać się z miejsca. Zastosowali się do niej.

Po piętnastu minutach z domu wyniesiono na noszach zmizerniałą i bladą Julie Bunting z kroplówką biegnącą do żyły w rękę. Chwilę później wyszedł Bunting z dziećmi. Wszystkie wyglądały na przerażone, najmłodsze płakało. Mężczyzna, który wcielił się w Petera Buntinga, trzymał to dziecko na rękach. Wszyscy byli opatuleni z powodu zimna i otoczeni przez ratowników medycznych, tak że fałszywy Bunting był dobrze osłonięty przed wzrokiem obserwatorów znajdujących się po drugiej stronie ulicy. Wszyscy wsiedli do karetki z Julie Bunting i odjechali. Jeden samochód policyjny jechał przed karetką, drugi z tyłu.

Ten sam mężczyzna co wcześniej znów zadzwonił z raportem.

- Wygląda, że żona jest naprawdę chora. Cała rodzina pojechała z nią do szpitala, Bunting też.

Wysłuchał odpowiedzi, kiwając głową.

- Tak jest. Rozumiem.

Większość jego ludzi została na dotychczasowych pozycjach, natomiast dwóch wysłał za karetką.

66

Prywatny samolot wylądował w Portland, schodki zostały opuszczone i Peter Bunting wyszedł w zimne powietrze napływające z oceanu. Nie skorzystał z firmowego odrzutowca, którego ruchy łatwo było śledzić. Przyleciał samolotem wynajętym przez jedną ze swoich firm. Podczas lotu odebrał SMS od mężczyzny, który wcielił się w niego.

Przeczytał „ZG”, co w przyjętym przez nich kodzie oznaczało „zgłaszam gotowość”. Gdyby Bunting otrzymał jakąkolwiek inną wiadomość, wiedziałby, że zostali zdemaskowani.

Szybkim krokiem przeszedł do samochodu. Nie było żadnego kierowcy, żadnej osobistej ochrony. Samochód czekał tylko na niego. Wsiadł i odjechał. Jako nowojorczyk, a do tego rozpieszczany dyrektor generalny, od lat nie prowadził samochodu. Teraz sprawiło mu to przyjemność.

Sean wychylił głowę zza rogu budynku. Restauracja Clancy's znajdowała się po drugiej stronie głównej ulicy. Ludzi było niewielu z powodu późnej pory i zimna. Sean skulił się w swoim płaszczu i spojrzał w głąb ulicy, w lewo. Gdzieś tam była Michelle uzbrojona w karabin wyborowy. Przywiozła tę broń z Wirginii. Teraz, niosąc karabin i dwójnog snajperski, rozłożone, w czarnej nylonowej torbie, zniknęła w ciemności. Sean mógł jednak

komunikować się z nią dzięki zestawowi słuchawkowomikrofonowemu. Lata przeżył ze słuchawką w uchu, pełniąc służbę jako agent Secret Service. Wtedy jego zadaniem było chronić prezydenta i poświęcić dla niego życie, gdyby przyszło co do czego. Teraz sam był zagrożony.

Zanim wyjechali do Portland, załatwili Megan przeniesienie do wiejskiego domu, żeby była razem z nimi. Miejskowa policja mogła oddelegować do jej ochrony w Martha's Inn tylko jednego funkcjonariusza, a i ten dobiegał emerytury. Sean, który się z nim spotkał, nie był pod wrażeniem ani jego umiejętności, ani entuzjazmu. Teraz zadzwonił do Dobkina i poprosił go o opiekę nad Megan na czas nieobecności swojej i Michelle. Dobkin przyjechał natychmiast. Sean opowiedział mu krótko, jaka jest sytuacja.

- Tamci się nie patyczkują - powiedział Dobkin. - Jesteście pewni, że nie chcecie, żebym jechał z wami?

- Potrzebujemy cię tutaj, przy Megan - odparł Sean. - Nikt nie wie, że tu jesteśmy, ale też nie ma gwarancji, że się nie dowiedzą.

- Zrobię, co w mojej mocy, Sean.

- To wszystko, o co mogę cię prosić. I naprawdę doceniam, że chcesz pomóc.

Megan znów narzekała, że nie jest informowana na bieżąco i chociaż Sean nawet ją rozumiał, nie miał nastroju, żeby o tym dyskutować. W końcu rozdrażniony powiedział:

- Im mniej wiesz, Megan, tym jesteś bezpieczniejsza. Jeżeli cokolwiek się wydarzy, rób dokładnie to, co ci powie funkcjonariusz Dobkin, rozumiesz?

Megan stała pośrodku chaty z buntowniczym wyrazem twarzy.

- Świetnie, ale ty też zrozum, że kiedy wrócicie, mnie tu nie będzie.

- Jesteś gotowa? - powiedział Sean do mikrofonu na przegubie ręki, omiatając wzrokiem ulicę.

- Potwierdzam - zabrzmiał mu w uchu głos Michelle.

- Pozycja?

- Powyżej poziomu ulicy, sto jardów na zachód od ciebie. Wszystko stąd widzę. Restaurację mam jak na dłoni.

- Jak ci się udało...

- Pusty budynek, nędzny zamek w drzwiach od tyłu. Wszystko w porządku?

- Potwierdzam.

- Dobrze, pełna gotowość. Daj znać, kiedy go zobaczysz.

- Zrozumiałem.

Sean znowu wyrzwał za róg. W myślach odliczył minuty i spojrzął na zegarek. Za minutę dziesiąta. Przybyli tu wcześniej, na wypadek gdyby Buntingowi przyszło do głowy urządzić zasadzkę albo gdyby nie udało mu się uciec pilnującym go ludziom i oni zjawiliby się zamiast niego.

Jadący ulicą samochód zwolnił, zatrzymał się, po chwili zaparkował. Wsiadł wysoki mężczyzna.

Sean był spięty. Usłyszał głos Michelle:

- To on.

- Widzę. Rozejrzyj się i złóż raport.

Minęło trzydzieści sekund.

- Czysto - powiedziała Michelle. - Żadnego ogona.

Sean wyszedł na chodnik. Wzrok miał utkwiony w wysokim mężczyźnie po drugiej stronie ulicy. Zamiast podejść do niego najkrótszą drogą, poszedł w bok chodnikiem, trzymając się przy samych witrynach sklepowych, dopóki nie znalazł się pięćdziesiąt jardów za Buntingiem.

Widział, jak Bunting stoi przed restauracją i rozgląda się. Raz zerknął na zegarek.

- Witam, panie Bunting. Dobrze znów pana widzieć.

Bunting odwrócił się gwałtownie.

- Zaskoczył mnie pan. Nie słyszałem, jak pan nadchodził.

- O to chodziło - powiedział Sean.

- Gdzie jest pańska partnerka, Maxwell?

- W pobliżu.

- Nikt za mną nie jechał.

- Dobrze wiedzieć.

Bunting spojrzął na wejście do Clancy's.

- Wydaje mi się, że jeszcze obsługują. Ma pan ochotę wejść?

- Tak.

67

Restauracja wydawała się pusta. Nikt nie wyszedł ich przywitać, więc Sean poprowadził Buntinga za załom muru, do mniejszej sali. Tam przy stoliku siedziała tylko jedna osoba.

Bunting gwałtownie wciągnął powietrze i zatrzymał się na jej widok.

Kelly Paul spojrzała na niego ze swojego miejsca przy stole, plecami do ściany.

- Witaj, Peter, kopę lat - powiedziała spokojnie.

Bunting zerknął na Seana.

- Nie wiedziałem, że ona tu będzie.

- To jakiś problem?

- Nie, właściwie cieszę się, że ją widzę.

Bunting usiadł naprzeciwko Paul, Sean koło niej, nie wyjmując z kieszeni ręki, w której trzymał pistolet.

- Przypuszczam, że oboje jesteście uzbrojeni - powiedział Bunting.

Sean podniósł menu wolną ręką.

- A co? Czułby się pan bezpieczniej?

- Owszem.

Paul przyglądała się uważnie Buntingowi.

- Jak twoja rodzina?

- Poczyniłem pewne kroki. Są bezpieczni, na razie. Dostałem potwierdzenie. Dzięki, że pytasz.

- Moja rodzina też jest w niebezpieczeństwie, Peter.

- Tak, wiem - odparł z wyrazem twarzy świadczącym o poczuciu winy.

- Czy jest aż tak źle, jak myślę?

- Prawdopodobnie nawet gorzej. - Bunting przerwał, bo kelnerka podeszła przyjąć zamówienie. Miała szerokie biodra i zmęczoną twarz, łydki czerwone i spuchnięte, bo pewnie od dziesięciu godzin nosiła wielkie talerze pełne owoców morza i kufle piwa. Zamówili kawę, a ona odeszła zadowolona, że to wszystko.

Bunting odłożył swoje menu i zdjął okulary.

- Opowiedz nam - powiedziała zwyczajnie Paul.

- Chcą zamknąć EProgram. Chcą mnie zniszczyć. To samo zamierzają zrobić z twoim bratem.

- Krótko mówiąc, chcą, żeby znów wszystko było po staremu - podsumowała Paul.

- Tak.

- Musiałeś wiedzieć, że taki dzień nadejdzie.

- Wiedzieć a coś z tym zrobić to dwie zupełnie różne sprawy. I chyba zdawało mi się, że klimat dla moich działań się poprawił. Myliłem się, jak widać.

- Kto gra czarnymi pionkami? - zadała pytanie Paul.

- Czekajcie, jest nasza kawa - wtrącił Sean.

Kelnerka postawiła kubki, dzbanuszek ze śmietanką i cukier.

- Życzą sobie państwo czegoś jeszcze? Kuchnia się szykuje do zamknięcia - ostrzegła.

- Nie, dziękujemy - powiedział Bunting, podając jej banknot studolarowy. Nie chciał reszty. Kiedy kelnerka odeszła rozpromieniona, zwrócił się znów w stronę Paul.

- Czarne pionki, Peter? - powtórzyła. - Myślę, że wiem, ale chcę potwierdzenia.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki Bunting wyjął dwa zdjęcia. Położył jedno przy drugim, na kraciastym obrusie.

- To tak, żebyśmy mieli całkowitą jasność w tej kwestii.

Paul pokiwała głową.

- Dzięki za potwierdzenie.

- Więc podejrzewałaś? - spytał Bunting.

- Pewnie. Ona była najlogiczniejszym wyborem.

- Wie pan, kim oni są? - zwrócił się Bunting do Seana.

Sean nie mógł oderwać oczu od zdjęć.

- To Ellen Foster z Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego. Jego nie rozpoznaję.

- Mason Quantrell, dyrektor generalny Mercury Group.

- Duży gracz w branży wywiadowczej, tak? - upewnił się Sean.

- Jeden z największych. I mój główny konkurent. Odkąd został wprowadzony EProgram, jemu pozostały resztki. Chociaż i tak zarabia na nich olbrzymie pieniądze.

- Nie pasowało to panu Quantrellowi, co? - spytała Paul.

- Znasz go?

- Ze słyszenia. Jest znany z niedostatecznych wyników i zawyżonych rachunków. W większości sektorów prowadziłyby to do katastrofy. W dziedzinie obronności i gromadzenia danych wywiadowczych jest trochę inaczej.

- Tu nie chodzi tylko o pieniądze, ale i o prestiż. On nie znosi grać drugich skrzypiec. Zawsze pozostawał za mną w tyle - wyjaśniał Bunting. - Jego metoda to rzucić dużo kosztownego gówna o ścianę i zobaczyć, co się przyklei. Żadnej integracji. Żadnej myśli. Broń Boże dzielić się zasobami czy wynikami. To cud, że przy takiej filozofii mieliśmy tylko jeden jedenasty września.

Paul postukała palcem w zdjęcie Foster.

- Znałam Ellen Foster, zanim została sekretarzem DHS. Trudno byłoby wam znaleźć kogoś bardziej bezwzględного i ambitnego. Na dodatek inteligentnego.

- Ale DHS? - wtrącił się Sean. - Wydawało mi się bardziej prawdopodobne, że CIA albo NSA prowadzą takie brudne gierki. DHS to bezpieczeństwo kraju. Teraz taki ważny się zrobił dla nich wywiad zagraniczny?

- Chcą być dominującym graczem - odparł Bunting. - Mają budżet i ludzi, żeby to osiągnąć. Zwłaszcza z kimś takim jak Foster u steru. Ona jest członkiem gabinetu. Dyrektor CIA bywa codziennie na odprawach u prezydenta, ale nie ma rangi członka gabinetu. Foster wyobraziła sobie, że jest na pierwszorzędnej pozycji, żeby objąć tron i rządzić imperium amerykańskiego wywiadu. Robi wszystko, żeby tak się stało. Tymczasem EProgram jest oparty na integracji między agencjami i kooperacji. Taki model nie pasuje do planów Foster.

- A Quantrell? - spytał Sean.

- Zdolny do gry na wszystkie strony i ogromnie w niej doświadczony. Tutaj podczepił się pod Foster - stwierdziła Paul i spojrzała na Buntinga. - Trupy w stodole?

- Uważam, że tak. W zasadzie jestem pewien.

- Sześć ciał. Eddie był pierwszym ESześć.

Bunting się skrzywił.

- Też to zauważyłem. Dowcip chorego skurwysyna.

- Ciało nie zidentyfikowano - zwrócił uwagę Sean.

Bunting wzruszył ramionami.

- Nic trudnego. Nie uwierzyłby pan, ile jest naokoło niezidentyfikowanych ciał. Foster i Quantrell mogli z wielu źródeł dostać to, czego chcieli. Quantrell ma interesy w całej Ameryce Łacińskiej, na Bliskim Wschodzie i w Europie Wschodniej. Tam ciała są tanie jak barszcz. Wystarczy je tylko przywieźć.

- Ale na tych ciałach była różnego rodzaju ziemia - zwrócił uwagę Sean.

- W zwykłej sprawie kryminalnej może ktoś wzięłyby to pod uwagę - zniecierpliwił się Bunting. - Ale to nie jest zwykła sprawa kryminalna. Nie wyobrażam sobie scenariusza, w którym Edgar Roy staje przed sądem. Oni na to nie pozwolą. Ziemia nie ma znaczenia. Foster zdaje sobie z tego sprawę.

- A Eddie wie dużo za dużo - dodała Paul. - Aż się prosi zapytać, dlaczego mojemu bratu pozwolono tak długo żyć.

Sean spojrzał na nią zdziwiony, że tak bez emocji mówi o ewentualnej śmierci brata. Zauważyła jego zdziwienie.

- Gdybym miała czas odgrywać rolę zwykłej siostry, robiłabym to, Sean. Nie mam. - Zwróciła się do Buntinga: - Dlaczego on wciąż żyje?

- Moja teoria jest taka, że Foster komponuje to jak jakąś obłąkaną symfonię. Każdy kawałek na swoim miejscu. Ona chce zdyskredytować EProgram i mnie zniszczyć. Twój brat jest integralną częścią tego, więc też musi odejść. Ale w sposób, który usatysfakcjonuje zarówno Foster, jak i ludzi będących nad nią.

- Jak prezydent - uzupełniła Paul.

- Właśnie. Wrobili Edgara w te trupy w stodole, żeby wyciągnąć go z EProgramu. I jestem pewien, że opowiadali mnóstwo bzdur o mnie ludziom, którzy się liczą. Samo zabicie twojego brata nie wystarczy. Teraz nie mam wątpliwości, że chcą zamordować Edgara, nie wiem tylko kiedy i jak. Do wszystkich diabłów, prawdopodobnie spróbują też mnie jakoś o to oskarżyć. W rezultacie mnie nie będzie, a EProgram definitywnie się skończy. A potem biznes jak zawsze. To jest ich plan. I jest to akurat cholernie dobry plan.

- Od jak dawna ich podejrzewałeś? - spytała Paul.

- Ja podejrzewam każdego. Poważnych podejrzeń wobec nich nabrałem dopiero niedawno. Szczerze mówiąc, chociaż wiem, że w dziedzinie wywiadowczej wszystko jest możliwe, to nawet ja nie sądziłem, że posuną się tak daleko. Myliłem się.

- Foster potrzebuje do tego politycznej podkładki - zauważyła Paul.

- Ona pracuje nad tym od jakiegoś czasu. Udało jej się odciąć mnie od wszystkich najważniejszych źródeł wsparcia. Wiem, że całkiem niedawno była też w Białym Domu. Prawdopodobnie odmalowała mnie jako drugie wcielenie Attyli. I mogę niemal zagwarantować, że dyskusja dotyczyła twojego brata.

- Myślisz, że i mnie? - spytała Paul.

- Tego nie wiem - przyznał Bunting. - Oni oczywiście wiedzą o powiązaniu między wami. Mogą podejrzewać, że nie będziesz siedzieć bezczynnie, kiedy twój brat jest w niebezpieczeństwie.

- I odwiedziłaś brata w Cutter's - wtrącił Sean. - Muszą o tym wiedzieć.

- Jestem przekonany, że Ellen Foster zadbała, żeby być politycznie kryta na najwyższym szczeblu - powiedział Bunting. - Jest doskonała we wbijaniu ludziom noża w plecy. I są duże szanse, że wyjdzie z tego czysta jak łąza.

Na to odezwał się Sean:

- Pracowałem przez długi czas w strukturze federalnej. Wiem, jak bywa dysfunkcyjna, ale naprawdę uważacie, że osoba na tak eksponowanym stanowisku jest zdolna do czegoś takiego?

Paul uśmiechnęła się ironicznie.

- Byłeś w Secret Service, Sean. Po tej czystej stronie rządu federalnego. Peter i ja bawimy się na trochę innym podwórku.

Bunting przytaknął.

- Druga strona, ta wywiadowcza, gromadzi swoje zabawki i zalicza okazjonalne triumfy kosztem konkurencyjnych agencji. Agencje usiłują uzyskać przewagę jedna nad drugą w każdej chwili, każdego dnia. W każdym razie tak to działało od drugiej wojny światowej.

- Dopóki nie opracowałeś EProgramu i nie zmusiłeś ich, żeby do niego przystąpiły - powiedziała dobitnie Paul.

Sean kręcił głową.

- I do diabła z bezpieczeństwem narodu amerykańskiego? Co z możliwością powtórzenia się jedenastego września?

- Dla nich to są koszty robienia biznesu, Sean - powiedział Bunting. - Z winy można się oczyścić. Nie sięga się po taką wysoką pozycję w życiu, nie oczekując, że w parze z nią idzie władza. Wierz mi, widziałem się ostatnio z Foster i Quantrellem. Ich intencje nie mogłyby być bardziej czytelne. Zapędzili mnie do narożnika.

- Czyli znamy graczy - powiedziała Paul. - Znamy ich strategię. Rozdali karty, a ciebie winią za wynik. Co z tym zrobimy?

- Ona odcięła mnie od ważnych ludzi - mówił dalej Bunting. - Nie zostałem mi żaden sojusznik po stronie rządowej. Jestem pariasem.

- Mówiłeś, że odwiedziła prezydenta? - przypomniała Paul.

- Tak. To było spotkanie poza planem, więc musiało być ważne, bo prezydent znalazł czas.

- Kto jeszcze był obecny?

- Doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego.

- On też siedzi u Foster w kieszeni?

- Myślę, że mają porozumienie - odparł Bunting. - O kooperacji z wzajemnym ubezpieczeniem.

- Żeby spotkać się poza planem z prezydentem, trzeba mieć powód najwyższej wagi.

- To prawda - przyznał Bunting. - Na co byś stawiała?

- Potrzebowała zgody na coś. Coś tak bardzo odbiegającego od normy, że nie chciała nadstawić za to karku w normalnym trybie.

Bunting skinął głową.

- Myślę, że masz rację.

- Ona jest sekretarzem DHS. Według was już zabiła czworo ludzi, włącznie z agentem FBI - wtrącił się Sean. - Cholera, czy to nie jest wystarczająco odbiegające od normy?

- To było mydlenie oczu, Sean - wyjaśniła Paul. - I nie myśl, że jestem gruboskórna. Wiem, że czworo ludzi zginęło, a nie powinno. Ale wina za to spadnie na kogoś innego, więc w jej pojęciu to się nie liczy. Tym, po co Foster poszła do prezydenta, była prawdopodobnie jednoznaczna zgoda na podjęcie przez nią nadzwyczajnych działań.

- Innymi słowy, poprosiła o pozwolenie na eksterminację pewnych osób - uzupełnił Bunting.

Sean patrzył na nich z niedowierzaniem.

- Eksterminację pewnych osób? Kogo?

- Eddiego, Petera i prawdopodobnie mnie - odpowiedziała Paul.

- Trojga obywateli amerykańskich? Naprawdę myślicie, że prezydent Stanów Zjednoczonych kiedykolwiek autoryzowałby coś takiego?

- Znów się odzywa ta twoja czystość - mruknęła Paul, tym razem bez uśmiechu.

- Gównu prawda. Dobra, wiem, że rząd każe zabijać ludzi. Terrorystów, znanych wrogów kraju, czasami jakiegoś krwawego dyktatora.

- My stanowimy problem dla tego kraju, Sean - oświadczyła Paul. - Poważny problem. Eddie nie może stanąć przed sądem. Nie z tym, co wie. Jeżeli prezydent kupił kłamstwo, że ci ludzie zostali zabici z polecenia Petera, nie trzeba wielkiej gimnastyki umysłowej, żeby uwierzyć, że będzie wolał likwidację od procesu o morderstwo, w trakcie którego mogą wyjść na światło dzienne pewne fakty, co będzie miało katastrofalne skutki dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Prezydent jest głównodowodzącym. Musi występować w wielu rolach, ale ta jest najważniejsza. Jego głównym priorytetem jest bronienie Ameryki przed jej wrogami. Gdziekolwiek są.

- Załóżmy, że tak właśnie jest - rzekł Bunting. - Foster dostanie swoją odpowiedź. Załóżmy też, że będzie ona pozytywna. Wtedy nie będzie zwlekać z wykonaniem planu. Co zrobi najpierw?

- Nie mam co do tego wątpliwości - odparła Paul.

- W takim razie co? - spytał Sean.

- Eddie nie będzie już długo przebywał w Cutter's Rock.

- Chyba nie myślisz o odbiciu go?! - wykrzyknął Sean.

- Przecież to nie ja będę go odbijać.

Przyboczny Masona Quantrella otworzył drzwi magazynu i Quantrell wszedł do środka. Światło zapaliło się automatycznie, więc zamrugał, żeby źrenice mogły się dostosować. Obiekt należał do Mercury Group, ale łańcuch własności był tak długi i zakopany tak głęboko, że nawet armia prawników i księgowych nie dogrzebałaby się prawdy. Każda licząca się firma prywatna będąca wykonawcą rządowych zleceń, zwłaszcza działająca na polu obronności i wywiadu, miała bardzo skomplikowaną strukturę. To była konieczność. Szpiegujące oczy znajdowały się wszędzie, a każdy niezależny zleceniobiorca miał sekrety, o których ani rząd, ani konkurencja nie mogli się dowiedzieć.

Quantrell popatrzył na kolumnę czarnych SUVów stojących pośrodku magazynu. Przeszedł wzdłuż niej, oceniając każdy szczegół, i zadowolony ruszył dalej. W rogu hali odbywała się ostatnia odprawa. Wszyscy mężczyźni siedzący wokół stołu wstali na widok zbliżającego się szefa.

Spojrzenia tych mężczyzn mówiły wszystko. Bali się Quantrella, ale i szanowali go, może jednak bardziej bali się, niż szanowali. Quantrell nigdy nie nosił munduru, nigdy nie strzelał w imieniu swojego kraju, ale wiedział, jak zarabiać pieniądze na zaopatrywaniu tych, którzy to robili. Jego zasadniczy model biznesowy polegał na sprzedaży Pentagonowi oprzyrządowania. Nie budował samolotów, czołgów ani okrętów, ale dostarczał im po zawyżonych cenach dużo wyposażenia, takiego jak amunicja, specjalne paliwo, pociski, działa oraz urządzenia do obserwacji i ochrony. Jednak dawno już zorientował się, że prawdziwe pieniądze leżą po miękkiej stronie wojny, mianowicie w wywiadzie. Tutaj marże były ogromne, dużo wyższe, niż osiągał, wspierając wysiłek obronny tradycyjnymi kanałami. Poza tym świat nie był stale w stanie wojny, już nie. Zawsze natomiast szpiegowano się nawzajem.

Dorobił się miliardów na tej miękkiej stronie, działając według modeli starej szkoły. Mnóstwo analityków, mnóstwo raportów, których nikt nie ma czasu czytać, rosnąca konkurencja między agencjami rozpaczliwie pragnącymi odnotować zwycięstwo kosztem siostrzanych agencji, nawet jeśli miałyby to oznaczać zaprzepaszczenie zasadniczego celu, jakim jest utrzymanie bezpieczeństwa kraju. Owszem, zbił fortunę, ale to wciąż nie wystarczało. I wtedy na scenę wkroczył Peter Bunting z rewolucyjnym modelem, który szybko wyrócił do góry nogami system gromadzenia danych wywiadowczych.

Miękki biznes Quantrella kurczył się, a jego złość i frustracja rosły.

Teraz jednak wszystko miało się zmienić.

- Zwarci i gotowi? - spytał dowodzącego grupą.

- Tak jest, panie Quantrell.

Grupa składała się z elity zagranicznych najemników, którzy zrobiliby wszystko dla pieniędzy.

Quantrell zadał mężczyźnie kilka pytań, żeby ocenić, czy rzeczywiście są przygotowani. Sam znał plan lepiej niż ktokolwiek, ale odszedł usatysfakcjonowany.

Wyszedł z magazynu, wsiadł do swojego SUVa i odwieziono go na lotnisko. Po godzinnym locie znalazł się w Waszyngtonie.

Chociaż było późno, miał jeszcze jedno spotkanie. W jego świecie ci, którzy odpoczywali, po pewnym czasie wypadali z gry.

Ellen Foster do późna pracowała w swoim gabinecie w DHS. Często tak robiła. Teraz jednak skończyła. Została odwieziona do domu w asyście ochrony. Porządek dziobania w Waszyngtonie nierzadko określony był wielkością kolumny samochodów. Na szczycie był prezydent, za nim wiceprezydent. Potem długo, długo nic i reszta stawki. Otwierała ją Ellen Foster.

Mężczyzna czekał na nią w jej eleganckim domu w wytwornej dzielnicy, na północnym zachodzie Waszyngtonu. Wokół niej mieszkali członkowie waszyngtońskiej elity, zarówno z sektora publicznego, jak i prywatnego. Kiedy weszła do domu, mężczyzna pomógł jej zdjąć płaszcz.

- Daj mi chwilę - powiedziała i weszła na górę.

Wróciła kilka minut później. Miała na sobie to samo ubranie, ale zrzuciła buty i rozpuściła włosy.

Przeszli razem do staroświeckiej bawialni. Wyciągnęła się na sofie i gestem zaprosiła go, żeby usiadł.

James Harkes usiadł.

Czarny garnitur, biała koszula, czarny krawat - wszystko bez jednego zagniecenia. Patrzył na nią z obojętnym wyrazem twarzy.

- Chcesz się czegoś napić, Harkes?

Pokręcił głową.

- Nie, dziękuję.

- A możesz dla mnie zrobić wódkę z tonikiem? - Wskazała stojący pod ścianą stół. - Wszystko jest tam.

Posłusznie przygotował drinka i podał jej.

- Dziękuję. - Wzięła łyk i skinęła głową z aprobatą. - Dobrze.

Popatrzył w stronę okna.

- Ma pani najlepszą ochronę osobistą. Jej rozmieszczenie jest bardzo przemyślane. System alarmowy najwyższej jakości. Zamki w drzwiach bardzo dobre.

Uśmiechnęła się.

- Wiesz, co jest najlepszą ochroną?

Spojrzał na nią pytająco. Wstała, podeszła do zabytkowej sekretery i nacisnęła fornirowany element obudowy. Otworzyły się małe drzwiczki. Wyjęła ze skrytki glocka. Podniosła go, żeby mu pokazać.

- Najlepszą ochroną jest taki bliski towarzysz. Nie zawsze siedziałam za biurkiem. Wtedy coś takiego często się przydawało.

Harkes nic nie powiedział. Odłożyła pistolet na miejsce i usiadła.

- Wszystko idzie dobrze - powiedziała.

- Wszystko zazwyczaj idzie dobrze, dopóki nie przestanie iść dobrze.

Opuściła swoją szklankę.

- Masz wątpliwości? Pojawiły się jakieś problemy? Wiesz coś, czego ja nie wiem?

Znów pokręcił głową.

- Nic z tych rzeczy. Jestem tylko ostrożny.

- Nie ma w tym nic złego, ale trzeba zachować równowagę. Przywołać od czasu do czasu swoją dziką stronę.

- Czwooro ludzi nie żyje, pięciu, jeżeli liczyć Sohana Sharmę. Jak dla mnie, jest to wystarczająco dzikie.

- Chyba nie tracisz zimnej krwi, co? - powiedziała chłodno.

- Biorąc pod uwagę, że nikogo z nich nie zabiłem, to nie. Ale jeden był agentem FBI. To jest szczególnie niepokojące.

- Zawsze są straty uboczne w tego rodzaju sytuacjach, Harkes. To nieuniknione. Walczyłeś w Iraku i Afganistanie. Doskonale o tym wiesz.

- To była wojna.

- To też jest wojna. Musisz to zrozumieć. Może nawet bardziej zacięta. O serce i duszę amerykańskiego wywiadu.

- I pani chce nim kierować?

- Ja powinnam nim kierować. W końcu przecież agencja ma w nazwie bezpieczeństwo krajowe.

- CIA... - zaczął Harkes.

- Langley to jakiś żart. Pentagon nie słucha nikogo. Car wywiadu nie ma żadnej władzy, a o NSA mogłabym mówić bez końca. To wszystko jest żalosne.

- Ale EProgram miał zalety.

- Nie wierz w te bajki. To był świat Petera Buntinga. On zawłaszczył całą przestrzeń.

- A pani nie?

- Bunting jest głupim idealistą. Wyobrażasz sobie, jak można złożyć całe bezpieczeństwo kraju na barki jednego analityka?

- Tak naprawdę nie o to chodzi, co? Nadal jest wielu analityków, którzy robią swoje. Amerykańskie agencje wywiadowcze wciąż działają. A firma Buntinga robi dużo więcej niż tylko EProgram. Maczają palce w wielu przedsięwzięciach wywiadowczych. Ale Bunting miał za zadanie widzieć cały obraz, kojarzyć fakty. Tego zawsze brakowało w całej działalności wywiadowczej.

Pokręciła głową.

- Bardzo niebezpieczna filozofia.

- Co, przedkładanie jakości nad ilość?

- My dajemy im efekty naszej ciężkiej pracy, a im przypisuje się zasługi. Czy to sprawiedliwe?

- Nie sądziłem, że chodzi o sprawiedliwość, kiedy rozmawiamy o bezpieczeństwie narodowym.

- Nie mam już ochoty o tym z tobą rozmawiać - ucięła ostro.

- W porządku. Ja tylko grałem rolę adwokata diabła. To należy do moich obowiązków.

- Potrafisz być diaboliczny, prawda, Harkes? Masz taką opinię.

- Robię, co trzeba.

- Żona Buntinga usiłowała popełnić samobójstwo. Wiedziałeś o tym?

- Słyszałem.

- Bunting musi szaleć. Nie znoszę tego człowieka zawodowo, ale muszę przyznać, że dba o rodzinę.

- To też działa na pani korzyść - stwierdził.

- Właśnie. To go wyłącza z gry. Nie myśli o Edgarze Royu. Ani o niczym innym. Wie, że załatwiliśmy, żeby wina spadła na niego, ale nic z tym nie może zrobić. Wszyscy, którzy się liczą, zostali przekonani.

- To był dobry plan.

Przyglądała mu się w zamyśleniu.

- Wiesz, możesz się trochę odprężyć. Wyglądasz, jakbyś miał zaraz kogoś zaatakować.

Harkes pozwolił sobie na minimalne rozluźnienie.

- Wykonałeś doskonałą robotę, Harkes. Od początku byłam pod wrażeniem. W przyszłości zamierzam częściej korzystać z twoich usług.

Założyła nogę na nogę, a kiedy oparła się głębiej o poduszki, sukienka podjechała w górę, odsłaniając udo.

- Dziękuję, pani sekretarz.

- Jesteśmy po godzinach, Harkes. Możesz do mnie mówić Ellen.

Harkes nic nie powiedział.

- Miałaś ciekawe życie, James - mówiła dalej. - To był jeden z powodów, dla których cię wybrałam.

- Woląłem mniej uczęszczaną drogę - powiedział Harkes z prostotą.

- Bohater wojenny, agent operacyjny z długą listą sukcesów. Jesteś uczciwy, a intelektualnie dorównujesz członkowi gabinetu... Co osobiście mogę poświadczyć - dodała.

Harkes milczał.

Uśmiechnęła się skromnie.

- Czy wprawiam cię w zakłopotanie?

- A powinienem być zakłopotany?

- Myślę, że wszystko zależy od tego, jak chcesz, żeby potoczył się ten wieczór.

- Uważa pani, że to rozsądne, madame?

- Nie jestem taka stara, żebyś do mnie mówił madame.

- Przepraszam.

- Służba ma wolne do jutra. Ochrona osobista jest na zewnątrz i tam zostanie, dopóki nie wydam innego polecenia. Jestem dużą dziewczynką. Ty jesteś dużym chłopcem. - Wyciągnęła przed siebie bosą stopę i dotknęła jego nogi. - Przynajmniej mam nadzieję, że jesteś.

Harkes siedział w milczeniu.

- Czy kiedykolwiek robiłeś to z członkiem gabinetu? - spytała.

- Nie. Ale ponieważ większość gabinetu stanowią mężczyźni, wybór jest ograniczony.

- Cóż, w takim razie to twoja szczęśliwa noc.

Foster wstała i podeszła do niego. Pochyliła się i pocałowała go w usta.

- Mam nadzieję, że ci to imponuje. Nie robię tego dla byle kogo. - Wzięła jeszcze łyk drinka, po czym odstawiła szklankę. Usiadła niedbale. - Poza tym jest do wzięcia posada szefa mojej ochrony osobistej. Myślę, że mógłby ci się spodobać pakiet dodatkowych korzyści.

- Nie sądzę.

- Co? - spytała zdumiona.

Harkes wstał.

- Nie mieszam spraw służbowych z życiem osobistym. A teraz, jeśli niczego więcej pani ode mnie nie potrzebuje, pójdę już.

- Harkes!

- Dobrej nocy, pani sekretarz.

I Harkes wyszedł.

69

Bunting i Paul jechali za Seanem i Michelle do Machias. Po drodze Sean przekazał Michelle wszystko, o czym była mowa w restauracji. Kilka godzin później oba samochody zatrzymały się przed wiejskim domem na uboczu. Światła samochodów zgasty, w oknach domu było ciemno. Sean pierwszy zorientował się, że coś tu nie gra. Zobaczył uchylone drzwi domu. Przed czwartą rano jeszcze się nie rozwidniło. Michelle też zauważyła uchylone drzwi. Wyciągnęła pistolet.

Bunting, który zasnął w drugim samochodzie, obudził się teraz i zapytał półprzytomnie:

- Gdzie jesteśmy?

- Siedź spokojnie - ostrzegła Paul, która prowadziła jego wynajęty samochód. - Coś tu nie gra.

Kiedy Bunting zobaczył, że wszyscy troje trzymają broń w pogotowiu, usiadł wyprostowany i zupełnie rozbudzony.

- Co jest? - syknął.

- Zostań tutaj - nakazała Michelle, która podeszła do ich samochodu. - I schowaj się.

- Ja zostanę z Peterem - powiedziała Paul.

Bunting natychmiast przykucnął na podłodze, podczas gdy Paul obserwowała dom i otaczające go zarośla.

Michelle weszła tylnymi drzwiami, Sean frontowymi i spotkali się pośrodku parterowego domu. Michelle podniosła przewrócone krzesło, podczas gdy Sean oglądał stłuczoną szklaną witrynkę odsuniętą pod ścianę i stół wywrócony do góry nogami. Dokumenty prawnicze Megan Riley wały się po całej podłodze. To wszystko było jednak sprawą drugorzędą.

- Niech to szlag - powiedział Sean przyciszonym głosem.

Eric Dobkin leżał rozciągnięty na podłodze, koło stołu. Ubrany był po cywilnemu, bo oddawał im przysługę. Swoją ostatnią przysługę.

Michelle uklękła przy nim.

- Jeden strzał w pierś - powiedziała, badając krwawą dziurę w koszuli Dobkina. Odwróciła go. - Kula tkwi w ciele. Brak rany wylotowej. - Michelle położyła denata z powrotem na plecach, wstała i cofnęła się. - Nie mogę w to uwierzyć.

- Drzwi frontowe otworzono kopniakiem - zauważył Sean. - I jak widać, Megan tu nie ma.

Wtem spostrzegł coś za kanapą. Podniósł. Był to sweter Megan, cały we krwi. Wsadził palec w dziurę w dzianinie.

- Nie kula. Raczej nóż.

- Jeżeli ona nie żyje, po co zabrali ciało? - zastanawiała się Michelle.

- Nie wiem, ale musimy wezwać policję.

- Czekajcie.

Oboje podnieśli wzrok i zobaczyli Kelly Paul i Buntinga stojących w drzwiach frontowych.

- Nie możemy czekać, Kelly - powiedział Sean. - Ten gość był policjantem. Wyświadczał nam przysługę, a teraz nie żyje. Miał żonę i troje małych dzieci. To jakiś koszmar.

- Do tego zabrali Megan. - Michelle spojrzała na Seana i dodała z goryczą: - Ładne z nas anioły stróże.

Skontaktowali się z policją. Sean i Michelle czekali na ich przybycie, natomiast Bunting i Paul odjechali. Zbyt skomplikowane byłoby wyjaśnianie roli tych dwojga. Umówili się na późniejsze spotkanie.

Jednak zanim odjechali, Paul zakomunikowała:

- To się wydarzy niebawem.

- Jak mają zamiar to zrobić? - spytał Sean.

- W jedyny sposób, w jaki naprawdę mogą - odparła Paul.
- Jaka będzie nasza odpowiedź?
- Nieprzewidywalna - zapewniła Paul.
- A co potem? - spytała z kolei Michelle.
- Zacznie się prawdziwa robota - odpowiedziała zagadkowo Paul.

Po chwili odjechała razem z Buntingiem.

Dwadzieścia minut później dwa wozy patrolowe policji stanowej zahamowały z poślizgiem przed chatą. Sean i Michelle usłyszeli tupot. Chwilę później w drzwiach pojawili się dwaj funkcjonariusze. Ich spojrzenia prześlizgnęły się po pokoju, zanim zatrzymały się na Seanie i Michelle, a potem, nieuchronnie, skierowały się na zwłoki Dobkina. Policjanci zbliżali się powoli. Sean pamiętał ich z miejsca zabójstwa Bergina. Przypuszczał, że byli bliskimi przyjaciółmi Erica. Policjanci w tym rejonie prawdopodobnie wszyscy byli dobrymi przyjaciółmi.

Na zewnątrz zatrzymał się jeszcze jeden samochód i za moment wszedł pułkownik Mayhew w towarzystwie kolejnego policjanta.

Wszyscy stanęli wokół ciała Dobkina, wpatrując się w nie. W końcu Mayhew spojrział na Seana i Michelle.

- Co się stało, do cholery? - spytał cicho.

Oboje na zmianę składali wyjaśnienia, przemilczając szczegóły dotyczące Petera Buntinga i Kelly Paul.

- W rezultacie poprosiliśmy Erica, żeby uważał na Megan Riley pod naszą nieobecność - zakończył Sean. - Niepokoił się o nią po tym, co spotkało Bergina.

- A gdzie wy dwoje byliście, kiedy to się stało? - spytał Mayhew.

- W Portland, sprawdzaliśmy ślad - odparła Michelle.

Mayhew wciągnął głęboko powietrze, po czym powiedział ostro:

- Eric jest funkcjonariuszem policji. Był funkcjonariuszem policji. Nie powinniście go prosić, żeby służył wam jako ochroniarz. To nie należało do jego obowiązków.

- Ma pan rację - zgodził się Sean. - Absolutnie nie chcieliśmy, żeby do tego doszło.

- Z pewnością powinniście to przewidzieć - rzucił oskarżycielsko Mayhew. - Jeżeli sądziliście, że Riley grozi niebezpieczeństwo, to w takiej sytuacji Ericowi też.

- Czujemy się z tym tak samo źle jak wszyscy - powiedział Sean.

- Wątpię - warknął Mayhew. - Na pewno Sally Dobkin poczuje się gorzej, kiedy się dowie, że została wdową.

Sean spuścił wzrok.

- Pułkownika Mayhew, potrzebowaliśmy pomocy - odezwała się Michelle. - Eric był świetnym facetem, dlatego zwróciliśmy się do niego. Do niczego go nie zmuszaliśmy. Chciał nam pomagać. On też chciał dojść prawdy.

Mayhew nie wydawał się usatysfakcjonowany tym oświadczeniem, ale przestał się w nią wpatrywać i rozejrzał się.

- Macie jakiś pomysł, kto to zrobił?

Sean i Michelle wymienili szybkie spojrzenie. Rozmawiali o tym i ustalili, jak odpowiedzą na to pytanie.

- Nie znamy tożsamości, ale musimy założyć, że to ta sama osoba, która zabiła Bergina - powiedział Sean.

Mayhew popatrzył na zakrwawiony sweter.

- I zgłosiliście dyspozytorowi, że Megan Riley zaginęła?

- To ona musiała być celem.

- Zespół kryminalistyczny jest w drodze.

- To dobrze. Jesteśmy gotowi pomóc w miarę możliwości - zapewnił Sean.

- Od dawna nikogo nie straciliśmy - powiedział Mayhew. - A nigdy pod moim dowództwem.

- Rozumiemy - rzekła Michelle.

- Muszę zawiadomić Sally. - Głos Mayhew zabrzmiał ochryple.

- Chce pan, żebym pojechała z panem? - spytała Michelle.

- Nie, nie. To mój obowiązek. - Mayhew znów spojrzał na ciało Dobkina. - Ja rekrutowałem Erica. Patrzyłem, jak wyrastał na dobrego policjanta.

- Jestem pewien - cicho powiedział Sean.

- Doszliście prawdy? - spytał Mayhew.

- Co?

- W Portland? Doszliście prawdy?

- Myślę, że jesteśmy blisko.

- To jest dużo bardziej skomplikowane, niż się z początku wydawało, co? - zauważył Mayhew przenikliwie. - Bergin, Dukes, agent Murdock. Edgar Roy między tym wszystkim. Mam poważne wątpliwości, czy on kogokolwiek zamordował.

- Muszę się zgodzić z każdym pańskim wnioskiem, pułkowniku - powiedział Sean dyplomatycznie.

- Możecie wyświadczyć mi przysługę? - spytał Mayhew.

- Oczywiście.

- Kiedy już wykryjecie, kto to zrobił Ericowi, chcę osobiście aresztować tę osobę i widzieć, jak jest sądzona tutaj za morderstwo.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, pułkowniku Mayhew. Na pewno.

- Dziękuję - powiedział pułkownik, po czym odwrócił się i wyszedł.

Musiał jechać, żeby przekazać tragiczną wiadomość młodej kobiecie z trojgiem dzieci i czwartym w drodze.

70

Dwie noce później Edgar Roy wyczuwał, że coś się zbliża, prawie tak samo jak zwierzę, które reaguje z wyprzedzeniem na nadciągającą burzę. Skulił się w ciemności, z twarzą przyciśniętą do nędznego materaca, na którym sypiał co noc. Słyszał kroki. Rutynowe patrole strażników. Zwykle rozmowy. Mimo to wiedział.

Światło zamrugało i zgasło, a potem zapaliło się znowu.

Rozpląszczył się na łóżku, stopy wystawały mu poza materac. Było mu wszystko jedno, czy kamera zobaczy, jak się porusza. Teraz nie miało to znaczenia. Światło znów zamrugało, jakby na zewnątrz była burza i Matka Natura zabawiała się dostawą prądu do Cutter's. Znów zgasło i nie włączało się przez długi czas.

Słyszał krzyki strażników, nawoływania niektórych więźniów. Ktoś biegł.

Drzwi otworzyły się ze szczękiem, następnie się zamknęły. Włączyła się syrena.

Potem światło znów zabłysło. Skądś dobiegł potężny szum, jakby odrzutowiec zwiększał moc przed oderwaniem się od ziemi.

Generator awaryjny. Roy już raz go słyszał, ale wtedy to był tylko test. Miał moc pozwalającą zasilać cały obiekt, łącznie z ogrodzeniem pod napięciem. Umieszczono go w osobnym budynku, zaraz obok głównego. Pracował na płynne paliwo. Mieli tu tyle paliwa, że wystarczyłoby na cały tydzień nieprzerwanej pracy generatora. Tego też dowiedział się z zasłyszanych rozmów między strażnikami. Nie spodziewali się, że ktoś ich słucha, albo nie przykładali do tego wagi. Tymczasem Roy słuchał i przykładał wagę do wszystkiego. I wszystko zapamiętywał. Generator był niezawodny. Oprócz niego nie było nic innego.

Szum ucichł. W tej samej chwili zgasło światło. Zrobiło się tak ciemno, że Roy nie mógł zobaczyć nawet własnych dłoni. Wyrzał przez kraty celi. Strażnicy biegali z latarkami. Bez ogrzewania budynek z betonowych prefabrykatów szybko się wychładzał. Roy zaczął

drżeć. Przykrył się kocem. Próbował zagrzebać się w łóżku. Tylko że nie dawało to schronienia. Prawdziwego schronienia.

Karawana czarnych SUVów na rządowych numerach z rykiem przemknęła groblą w stronę bramy Cutter's. Sześciu mężczyzn wyskoczyło z samochodów przy pierwszym posterunku straży. Za nim Cutter's leżało czarne i prawie niewidoczne. Ciemność zakłócał tylko słaby blask księżyca i błyski latarek, z którymi biegali strażnicy, usiłując zabezpieczyć obiekt. Wyły syreny zasilane z akumulatorów.

Jeden z mężczyzn podniósł swoją odznakę.

- FBI po Edgara Roya. Natychmiast.

- Co? - spytał zdezorientowany strażnik.

Mężczyzna podetknął mu swoją legitymację i odznakę pod sam nos.

- FBI. Macie poważną awarię systemu bezpieczeństwa. Roy jest więźniem federalnym pierwszego stopnia. Jako taki został tutaj skierowany. Za jego bezpieczeństwo odpowiada Biuro. Teraz otwierajcie bramę albo zostanieie natychmiast aresztowani.

Strażnicy jak sparaliżowani gapili się na tłum uzbrojonych ludzi w wiatrówkach FBI i kamizelkach kuloodpornych. Wreszcie opamiętali się i ręcznie rozsunęli wrota. Przez powstałą szczelinę SUVy wjechały do środka.

Przed głównym wejściem powitał ich nowy dyrektor, następca Carli Dukes. Nakazał strażnikom otworzyć pozostałe drzwi i natychmiast przekazać Edgara Roya FBI.

Edgar Roy słyszał otwieranie i zamykanie drzwi. Słyszał kroki ludzi w ciężkich butach, przemierzających budynek. Nie spojrzał, kiedy zatrzymały się przy jego celi. Nie odwrócił głowy, kiedy drzwi celi ręcznie otwarto. Pozwolił, żeby jego ciało stało się bezwładne, kiedy sięgnęły po niego silne ręce.

Został szarpnięty w górę, uderzył głową o hełm jednego z ludzi, którzy przyszli po niego. Na wpół ponieśli go korytarzem.

Jeden z mężczyzn powiedział mu do ucha:

- Ruszaj nogami, palancie, bo zaliczysz kulkę w łeb.

Edgar Roy zaczął się ruszać, przesuwając osłabione nogi bolesnymi, krótkimi podskokami.

Ciemność przemknęła obok nich. Dźwięki, głosy, syreny. Chciał zakryć uszy, ale tamci trzymali go mocno za ramiona.

Zobaczył twarze, kiedy doszli do głównego wejścia. Nowy dyrektor patrzył na Roya, ledwo kryjąc triumfalny uśmiech. Ciężkie drzwi stały otworem.

Po raz pierwszy od miesiący Edgar Roy znalazł się na zewnątrz. Mógł poczuć zapach oceanu i zobaczyć księżyc.

Nie cieszył się smakiem wolności, bo wiedział, że wcale nie jest wolny. Został wsadzony na tylne siedzenie jednego z SUVów, mężczyźni wepchnęli się za nim. Ryknęły silniki, pod kołami zachrzęścił żwir. Roya odrzuciło do tyłu, kiedy SUV zakręcił i osiągnąwszy w kilka sekund sześćdziesiąt mil na godzinę, wystrzelił w kierunku bramy.

Przejechali groblę. Samochód skręcił w lewo i zwolnił. Dwa jadące za nim zrobiły to samo. Dziesięć minut później jechali drogą, którą zamierzali opuścić ten rejon. Boczną, ciemną drogą.

Roy poczuł, że samochód w coś uderzył. Nastąpił wybuch, choć nie poczuł żadnego silnego wstrząsu. Samochód nie wyleciał w powietrze, ale nagle ze wszystkich stron otoczyła go ściana mgły.

Ktoś krzyknął. Roy poczuł, jak SUV szarpnął w prawo, potem w lewo. Mężczyźni koło niego się dławili. Coś ciągnęło go za ramię. Poczuł na policzku metal lufy. Wydawało mu się, że słyszy szcęknięcie, jakby ktoś odwiódł kurek pistoletu. Dym wsączał się przez szczeliny do samochodu. Roy nic nie widział. Było to tak, jakby samolotem z otwartym kokpitem wlecieli w chmurę. Słyszał, jak inne samochody skręcają i wpadają w poślizg. Ludzie krzyczeli, klęli, dusili się.

Szarpnął się w chwili, gdy padł strzał. Szyba roztrzaskała się koło jego głowy. Kilka odłamków skaleczyło mu twarz.

Wziął głęboki wdech i była to ostatnia czynność, jaką zapamiętał.

71

Lekki ruch.

Lekkie mdłości.

Zobaczył, jak jego siostra obraca się w dawnej rodzinnej kuchni. Potem pamięć przesunęła się na coś dużo bliższego w czasie.

Zobaczył twarz w ziemi, patrzącą na niego z klepiska w stodole.

Znów obracająca się siostra.

Potem twarz ojca.

Potem twarz w ziemi.

To wszystko jakby miało ze sobą związek, chociaż nie mogło go mieć.

Myślał chaotycznie.

Nigdy dotychczas to mu się nie zdarzyło. Nigdy.

Edgar Roy otworzył raz oczy, po czym szybko je zamknął, kiedy zaboląła go głowa. Otworzył je jeszcze raz. Coś go ciągnęło. Sunął w górę, jakby był gwałtownie wyciągany z głębokiej wody. Wszystko naokoło niego wydawało się śliskie, mokre.

- Eddie?

Jego oczy znowu się zamknęły.

- Eddie?

Zmusił się do otworzenia oczu. Czuł się spowolniały, ogłupiały, pijany. Uczuć tego rodzaju nie doświadczył jeszcze nigdy w życiu.

- Eddie? Możesz usiąść o własnych siłach?

Z wysiłkiem wyprostował się i spojrzął na nią.

Kelly Paul siedziała obok niego, na tylnym siedzeniu furgonetki z przyciemnionymi szybami. Razem z nim i jego siostrą byli też inni ludzie. Furgonetka stała w miejscu.

Wysoki mężczyzna siedział na przednim fotelu, obok kierowcy. Miejsce kierowcy zajmowała ciemnowłosa kobieta.

Peter Bunting siedział obok Paul, z drugiej strony.

- Dobrze się czujesz, Edgarze? - spytał Bunting. - Krwawiłeś, kiedy się do ciebie dostali.

Roy dotknął swojej głowy i wyczuł bandaże.

- Strzał. Chybił. Szkło.

- Już w porządku, Eddie - powiedziała jego siostra. - Mało brakowało, ale już jest w porządku.

- Kel? - Wypowiedział to imię niewyraźnie i dzieląc je.

- Spokojnie, Eddie. Nawdychałeś się trochę paskudztwa. Nie daje trwałych efektów, ale chwilę potrwa, zanim organizm się go pozbędzie. Kiedy już to się stanie, poczujesz się dużo lepiej.

- Ty to zrobiłaś?

- Obawiam się, że to było nieuniknione.

Nie czuł niczego na nodze. Spojrzął w dół. Krępujące mu ruchy kajdany znikły.

- Nie wydawało mi się, żebyś chciał to dłużej nosić - powiedziała Paul.

Roy spojrzął na ciemnowłosą kobietę.

Michelle popatrzyła na niego w lusterku wstecznym. Miała kaburę pod pachą, a jej twarz wyrażała niepokój. Siedzący obok niej Sean wyglądał na równie zaniepokojonego. Sean powiedział do Paul:

- Miejmy nadzieję, że to nie FBI przyszło po twojego brata.

Roy potarł rękoma twarz i nakazał swojemu umysłowi, żeby się oczyścił z dymu, śmieci i wszystkiego, co szkodzi jego efektywności.

- To nie było FBI - oznajmił.

- Skąd wiesz? - spytał Sean.

- Stąd, że jeden z tych ludzi powiedział do mnie: „Ruszaj nogami, palancie, bo zaliczysz kulkę w łeb”.

Brzmiało to jak odtworzenie nagrania i Sean i Michelle odetchnęli z ulgą.

- Dobra - rzucił Sean. - Z całą pewnością nie Biuro.

Michelle zwróciła się do Paul:

- Jak się domyśliłaś, że do tego dojdzie?

- Człowiek obserwujący ośrodek to była pierwsza wskazówka. Poza tym ostatnio przyjechała ekipa techniczna dokonać rutynowego przeglądu. Tylko że taki przegląd odbył się niecały miesiąc temu, a termin kolejnego przypada za następne trzy miesiące. Technicy dużo czasu spędzili przy generatorze awaryjnym.

- W takim razie dlaczego w ogóle zostali wpuszczeni do budynku? - spytał zdziwiony Sean.

- Dlatego że człowiek, który zastąpił Carlę Dukes na stanowisku dyrektora Cutter's, dał na to zgodę. Został opłacony.

- A tak naprawdę ten przegląd miał zaburzyć pracę systemu zasilania i generatora awaryjnego - wtrąciła się Michelle.

- I jak widzieliśmy, udało im się to - powiedziała Paul.

- Więc zadzwoniłaś do kilku... przyjaciół? - Sean chciał usłyszeć dalszy ciąg.

- Znajomych - poprawiła. - Przyszli, zobaczyli i skopali tyłek.

- Co tamci mieli zamiar zrobić, zabić go? - spytała Michelle, wskazując wzrokiem Roya.

- W końcu tak, a winę zrzucić na Petera albo na mnie, albo na kogoś innego. - Zwróciła się do brata: - Kiedy cię odwiedziłam w Cutter's, poprosiłam, żebyś przemyślał kilka spraw. Zrobiłeś to?

Roy skinął głową. Poprawił sobie okulary i powiedział:

- Pytałaś o prawidłowości. Wykryłem cztery różne schematy, ale wszystkie powiązane ze sobą do pewnego stopnia. To, czego dowiedzieliśmy się ostatnio, daje mi nowe informacje, które muszę teraz włączyć w te scenariusze.

Roy mówił teraz stanowczym tonem, wyraźnie, bardziej jak maszyna niż człowiek.

- Cztery schematy? - spytała Michelle.

Przytaknął.

- Pierwszy. Agent Murdock został zabity, ponieważ odkrył istnienie EProgramu. To nie jest dedukcja. Sam mi o tym powiedział, kiedy przyjechał do Cutter's. Powiedział, że coś jest zdecydowanie nie w porządku i że potrzebuje mojej pomocy, żeby dotrzeć do odpowiedzialnych osób. Carla Dukes została wyeliminowana, ponieważ nie zgodziłaby się mnie oddać, podczas gdy nowy dyrektor, jak wiemy, nie miał takich skrupułów. Widziałem, jak na mnie patrzył, kiedy opuszczaliśmy Cutter's. Nie umiał zachować pokerowej twarzy, malowało się na niej poczucie winy.

- Uważał, że nie będziesz miał okazji komukolwiek powiedzieć, co się wydarzyło - wtrąciła Paul.

- To prawda. Następny, Hilary Cunningham została zabita, żeby można było obciążyć panią Maxwell i odwrócić uwagę pana Kinga od sprawy.

- A Bergin? - spytał Sean.

- Oczywiście zabił go ktoś, kogo znał.

- Dlaczego tak mówisz? - drążył Sean.

- Szyba została opuszczona, a następnie podniesiona przez mordercę. - Zerknął na siostrę. - Ona powiedziała mi o tym alfabetem Morse'a.

- Mnie powiedział Sean - rzekła Paul.

- Zdaje się, że wielkie umysły myślą podobnie - zauważyła Michelle.

- Ale ja nie wiem, kto go zabił - przyznał Roy. - Niewystarczające dane. Prawdopodobny scenariusz to wykluczenie go ze sprawy, żeby nie mogła posuwać się naprzód. Chcieli zyskać na czasie... - Przerwał. - Ale właściwie to nie ma sensu.

- Dlaczego? - spytała Michelle.

- Ponieważ sprawa i tak nie posuwała się naprzód, kiedy Edgar siedział w Cutter's - wyjaśnił Sean.

- Właśnie - potwierdził Roy.

- Ale przynajmniej Foster i Quantrell dostaną szał - powiedział Bunting z ponurym uśmiechem. - To dobrze dla nas.

- Ale to oznacza też, że będą nas tropić - dodała Paul.

- A my będziemy siedzieć i czekać na nich? - spytał Sean.

- Jasne, że nie - odparła. - Teraz przechodzimy do ofensywy.

- Jak? - zainteresował się Sean.

- Dokładnie wiem jak - oznajmiła Paul. - Myślę, że w pewien sposób czekałam całe życie, żeby to zrobić. - Spojrzała na Buntinga. - A ty, Peter?

- Och, mam identyczne odczucia.

72

Pojechali do kryjówki załatwionej przez Kelly Paul.

- Wszyscy będą szukać mojego brata - powiedziała. - To miejsce jest wystarczająco na uboczu, ale i tak musimy zachować maksymalne środki ostrożności. Gdyby znów złapali Eddiego, nasz plan by się nie udał.

Sean rozejrzał się po nowym miejscu.

- Teraz jesteśmy przestępcami - stwierdził. - Pomagamy i współdziałamy. To nie jest coś, na co się umawialiśmy. I na pewno nie jest to coś, z czym czujemy się komfortowo.

Paul odwróciła się do niego.

- Rozumiem - rzekła. - Jeżeli masz z tym problem, ty i Michelle możecie odejść od razu. Nikt nie wie o waszym udziale. Prosiłabym, żebyście nie wydali Eddiego. Jeżeli to zrobicie, naprawdę będzie po nim.

- Naprawdę myślisz, że nie może mieć sprawiedliwego procesu? - spytał Sean.

- On nawet nie dotrze do sądu, Sean. Nigdy mu na to nie pozwolą. Odbili go z Cutter's, żeby go zabić. Gdyby tam wrócił, zostałby znaleziony w swojej celi martwy z jakiegoś niewiadomego powodu. Nic innego nie mogłoby się stać.

Sean zerknął na Michelle.

- Między młotem a kowadłem - podsumowała Michelle.

- Owszem - odparł.

- Pomijając wszystko inne, zasłiśmy za daleko, żeby teraz odpuścić, Sean. I wciąż nie wiemy, kto zabił Bergina. Wiem, że to dla ciebie ważne.

Sean spojrział na Paul, która przyglądała mu się w skupieniu.

- Dobra, zostajemy. Ale nie będziemy używać siły przeciwko agentom federalnym ani siłom porządku publicznego.

- Autentycznym agentom federalnym - zaznaczyła Michelle. - Kilku fałszywych już załatwiłam w Central Parku i w restauracji w Charlottesville.

Sean nie odwracał wzroku od Paul.

- Rozumiemy się?

Skinęła głową.

- Tak.

Bunting chwycił Seana za ramię.

- Dziękuję.

- Jeszcze mi nie dziękuj. Przed nami daleka droga.

Kiedy pozostali rozeszli się do swoich pokoi, żeby się przespać, Paul została z bratem.

- Tak dobrze cię widzieć, Eddie - powiedziała. - Tęskniłam za tobą... Chciałabym tylko, żeby okoliczności były inne.

- Też za tobą tęskniłem, Kel. Bardzo.

Spuściła oczy.

- Powinam była przyjechać do ciebie już dawno temu. Zanim to wszystko...

- Wiem, że byłaś zajęta.

- Nie aż tak. - Podniosła wzrok. - To z mojego powodu jesteś w EProgramie.

Poleciałam cię do niego.

- Jakoś mnie nie zaskoczyłaś.

- Przeanalizowałeś sytuację, co? - rzekła z wątlým uśmiechem.

- Jestem w tym całkiem dobry.

- Bunting nie robił nic innego, tylko się tobą zachwycał.

- Ale to jest... niełatwo jest być...

- Bogiem?

- Czyli rozumiesz. To nie jest rola przeznaczona dla ludzi, choćby nie wiem jak bystrych. Mamy wątpliwości. Uprzedzenia. Popelniamy błędy.

- Zapewniasz bezpieczeństwo wielu ludziom, Eddie.

- Ale zabijam też wielu ludzi.

- Bezpośrednio nie, nie robisz tego.

- To tylko dzielenie włosa na czworo.

- Ty robisz co innego, próbujesz sprawić, aby świat był lepszy, bezpieczniejszy i sprawiedliwszy. Owszem, na skutek twoich decyzji ludzie giną, ale dzięki temu dużo więcej ludzi może żyć. Co w tym złego? Co ci mówi na ten temat twój zdumiewający umysł?

- Pod względem logiki nie ma w tym nic złego i nie ma co się nad tym zastanawiać.

Jednak nie jest to też takie proste.

Odchyliła się do tyłu.

- Wiem, że nie jest. - Popatrzyła na niego. - Chcesz nadal to robić?

- Nie wiem. Najpierw muszę zobaczyć, czy wyjdę z tego żywy.

- Czy wyjdziemy z tego żywi. Ty i ja.

- Ty i ja - powtórzył cicho, ale widać było, że jej słowa sprawiły mu przyjemność.

- Ja cię w to wciągnęłam i ja cię muszę wyciągnąć.

- Mój obrońca - powiedział niemal szeptem.

- Mogę cię o coś spytać?

- Tak.

- Dlaczego po śmierci mamy zdecydowałaś się nadal mieszkać na farmie? Mogłeś ją sprzedać i przeprowadzić się gdzieś indziej.

- To jest mój dom.

- To nie jest wystarczający powód, Eddie. Oboje o tym wiemy. - Przerwała. - Byłam tam. Zanim zostałeś analitykiem.

- Gdzie ja byłem?

- W pracy, w urzędzie skarbowym.

- Dlaczego przyjechałaś pod moją nieobecność?

- Nie wiem. Może się bałam.

Posmutniał.

- Bałaś się? Zobaczyć mnie?

- Nie, jasne, że nie. Chyba zobaczyć cię w tym miejscu.

- To było dawno temu, Kel.

- Nie dość dawno. Nie dla mnie ani dla ciebie.

- Wróciłaś po mnie.

Uniosła dłoń.

- Przede wszystkim nie powinnam nigdy cię tam zostawiać. Wiedziałam. Ja... wiedziałam. Ten człowiek. To zwierzę.

- Ale on już nie żyje. To się skończyło.

- To się nigdy nie skończyło, Eddie. Nie dla ciebie. Nie dla mnie. Oboje o tym wiemy. Blizny są głębokie. Ja nigdy nie wyszłam za mąż. Nigdy nie miałam dzieci. Nigdy nie chciałam ich mieć. Chcesz wiedzieć dlaczego?

Skinął głową.

- Ponieważ nie wydawało mi się, że bym umiała je ochronić. Łatwe wyjście, naprawdę. Byłam tchórzem, Eddie. Zwyczajnie i po prostu. Tchórzem.

- Kel, to nie twoja wina.

Paul wstała i zaczęła spacerować przed nim, zataczając ciasne kręgi.

- Oczywiście, że moja, Eddie. Porzuciłam cię. Przez całe życie odbywałam pokutę za to, robiąc bardzo niebezpieczne rzeczy. I dopiero ostatnio uświadomiłam sobie, że odbywając pokutę, zapomniałam o czymś ważnym - wyrzuciła z siebie.

- Co to takiego?

- Ty. - Uklękła przed nim, wzięła jego rękę i ścisnęła. - Zapomniałam o tobie, Eddie.

- Nigdy o mnie nie zapomniałaś. Pisałaś. Czasami przyjeżdżałaś zobaczyć się ze mną.

- To nie to samo. Wiesz o tym. - Usiadła i zasłoniła dłonią oczy.

- Proszę, nie, Kel. Nie smuć się.

Wstała gwałtownie.

- Wyciągnę cię z tego, Eddie. Obiecuję ci. Nawet gdybym miała zginąć.

Kelly Paul odwróciła się i wyszła na miękkich nogach z pokoju, zostawiając swojego młodszego brata samego z takimi myślami, że nawet on nie mógł sobie z nimi poradzić.

73

Ellen Foster siedziała na krześle w podziemnym bunkrze, który rezerwowała na najbardziej prywatne spotkania. Żadnych notatek, żadnego nagrywania, żadnego monitoringu.

Siedziała tam, patrząc na mężczyznę, który spoglądał na nią.

- Czy ty w ogóle jesteś w stanie pojąć, jaka jestem na to wszystko wściekła? - spytała.

Mason Quantrell milczał. Nerwowo bębnił palcami o drewniany blat i tylko patrzył na nią uważnie.

- To był najlepszy pakiet, jaki mogłam zapewnić. Był idealny. Ty miałaś tylko zrobić, co do ciebie należy. A teraz? - Uderzyła dłonią w stół. - Co teraz?

Twarz Quantrella pociemniała, rozważę odłożył na bok.

- Zostaliśmy wystawieni, Ellen. Najwyraźniej masz u siebie szpiega. To nie była moja wina. Działaliśmy punkt po punkcie, dokładnie według planu.

- Och, nie bądź śmieszny. Po prostu cię ograli. Przechytrzyli cię.

- Przechytrzyli nas - poprawił ją wyniosłym tonem. - Ciebie i mnie. Jesteśmy w tym razem.

Wściekłość we wzroku Foster z wolna ustąpiła miejsca czemuś dużo bardziej subtelnemu, mianowicie obawie.

- Nie podoba mi się ani twój ton, ani to, co mówisz.

- Nie czas na kłótnie - spokojniejszym tonem powiedział Quantrell. - Wygrali jedną rundę, to wszystko. My zwyciężyliśmy we wszystkich pozostałych.

- Mają Roya. To całkiem spora przegrana. W gruncie rzeczy to może być nokaut.

Inny mężczyzna znajdujący się w pokoju odchrząknął.

- Uważam, że pan Quantrell ma rację, pani sekretarz - odezwał się James Harkes.

Odwróciła się do niego, a jej twarz przybrała jeszcze bardziej zacięty wyraz. Nie byłoby go tu teraz, jednak potrzebowała go ze względu na ostatnią katastrofę.

- Jak do tego doszedłeś? - spytała lodowato.

- W planie zawsze było wydostanie Roya, a potem zrzucenie winy na Buntinga i jego sojuszników. Teraz akurat rzeczywiście go mają. Nie musimy fabrykować dowodów. To jest fakt.

- Słusznie - przytaknął Quantrell.

Foster już chwilę wcześniej zaczęła kręcić głową.

- Zapomnieliście o jednym istotnym szczególe. Konwój FBI, który zabrał Roya z Cutter's, był fałszywy. Składał się z ludzi Quantrella. Jego idiotów.

- Tak naprawdę nie ma to znaczenia - rzucił Harkes. - Fałszywy czy nie, oddział wsparcia pana Quantrella był na miejscu zdarzenia piętnaście minut po ataku na konwój. Nie zdążyli oczywiście zapobiec przejściu przez nich Roya, ale było posprzątane, zanim ktokolwiek inny tam się pojawił. Na razie dla świata jest tak, że fałszywy oddział FBI porwał Edgara Roya z Cutter's i Roy jest teraz w rękach Petera Buntinga, więc to on musiał za tym stać.

- I Kelly Paul - warknęła Foster. - Ona musi być w samym środku tego wszystkiego. W końcu to jej brat.

- Wiemy już, że Bunting wcale nie był w szpitalu ze swoją żoną - dodał Quantrell. - To wszystko ukartowano, żeby nas zmylić.

- A jego rodzina teraz się ukrywa - powiedział Harkes. - Doskonale przeprowadzone.

Na tę uwagę wyraz twarzy Foster stał się jeszcze bardziej nieprzyjemny.

- Doskonale przeprowadzone? Czemu nie zaczniesz klaskać, Harkes, skoro tak ich podziwiasz?

- Niedoceniać przeciwnika jest najpoważniejszym błędem, jaki można popełnić, pani sekretarz. Są dobrzy. Musimy im to przyznać. I po prostu musimy być lepsi.

- Więc mają Roya - powiedział Quantrell. - Co z nim zrobią? Nie wie nic, co pozwoliłoby nas połączyć z czymkolwiek.

- I skoro on jest zbiegłym więźniem - dodał Harkes - nie jestem pewien, jak Bunting zamierza go wykorzystać. Nie może przecież wstawić go z powrotem do EProgramu.

- Gdybyśmy mogli go znaleźć, a ich... - Foster skupiła się na problemie i złość zaczęła jej przechodzić.

- Jeżeli zdołamy powiązać to wszystko ze sobą - wtrącił Quantrell - możemy jeszcze osiągnąć każdy cel, jaki sobie postawiliśmy. Martwy Roy, Bunting winien wszystkiemu. EProgram skończony raz na zawsze.

Foster wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

- Przy aktualnym rozwoju wydarzeń otrzymałam dziś rano coś, co może nam ułatwić zadanie.

- Co takiego? - spytał Quantrell.

- Jednoznaczną zgodę prezydenta na zastosowanie wszelkich środków niezbędnych do naprawienia tej sytuacji.

- Wszelkich środków? - spytał Harkes ostro. - Od prezydenta?

Spojrzała na niego.

- Wszelkich. Myślę więc, że to jest robota w sam raz dla ciebie, Harkes.

Zerknął na Quantrella, po czym wrócił wzrokiem do Foster.

- To znaczy, że mam dowodzić?

- A co, nie sprostasz zadaniu? - warknęła.

- Chcę tylko potwierdzenia, że będziemy działać na mój sposób.

Odpowiedział mu Quantrell:

- Jeśli o mnie chodzi, nie widzę problemu. Moi ludzie najwyraźniej spieszyli sprawę, no ale twoja reputacja jest znana, Harkes.

- Nie ma pani nic przeciwko temu, pani sekretarz?

- Chcę, żebyś się tym zajął, Harkes, to wszystko. Stosując dowolne środki.

- I kogo pani chce na koniec zachować? - spytał.

Foster wydawała się zdziwiona.

- Nie jestem pewna, czy chcę kogokolwiek z nich zachować. Dlaczego miałabym chcieć?

- Powtarzam, chodzi mi tylko o to, żeby wszystko było powiedziane wyraźnie, na tyle, na ile to możliwe w takiej sytuacji.

Zbliżyła się do niego i pochyliła się.

- Oto twoje wyraźne instrukcje, Harkes. Edgar Roy nie żyje. Peter Bunting nie żyje. Kelly Paul nie żyje. Michelle Maxwell nie żyje. Sean King nie żyje. Czy to jest dla ciebie wystarczająco precyzyjne?

- Tak.

Wyprostowała się i spojrzała na Quantrella.

- Jeżeli to wszystko, Masonie, chciałabym zamienić parę słów z Harkesem w cztery oczy. Mamy pewną niedokończoną sprawę na osobny temat.

Po wyjściu Quantrella Foster przysiadła na krawędzi stołu obok Harkesa.

- Nie podobał mi się tamten wieczór. Twoje zachowanie było więcej niż śmieszne.

- Jestem pewien, że w to wierzysz - odparł.

- Co to ma znaczyć?

- Mógłbym powiedzieć, że to twoje zachowanie było śmieszne, ale wątpię, żeby zrobiło to na tobie wrażenie.

- Nie jestem przyzwyczajona do odmowy.

- Tego też jestem pewien.

- Mogę zamienić twoje życie w piekło.

- Tak, możesz.

- Z drugiej strony mogę sprawić, że będzie dokładnym przeciwieństwem piekła.

- Nie jestem dziwką, pani sekretarz.

- Jesteś tym, kim ja chcę, żebyś był - uściśliła. - Jak chcesz to rozegrać?

- Mam misję i ją wypełnię.

- A potem?

- Co potem?

Przesunęła długim paznokciem po jego dłoni.

- Chcę cię, Harkes. A ja dostaję, czego chcę. To proste.

Spojrzał na nią.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Możesz mieć ambasadora. Senatora. Bogatego palanta z Wall Street. Naprawdę każdego, więc dlaczego mnie? Kim ja dla ciebie jestem?

- Miałam wszystkie te typy. To jest jak z lodami. Przyszła mi ochota na coś innego. - Pochyliła się bliżej. - Więc kiedy to się skończy, dalej będziesz dla mnie pracował i słuchał poleceń. Zrozumiano?

- Zrozumiano.

Przesunęła dłonią po jego policzku.

- Cudownie. Teraz idź zrobić to, co trzeba.

- Zrobię - powiedział.

74

- Proszę pana, to on. Dzwoni!

Sekretarka Masona Quantrella stała przed nim w jego apartamencie biurowym w północnej Wirginii.

Quantrell podniósł wzrok znad swojej pracy.

- Kto?

- Peter Bunting.

Quantrell zapomniał o wszystkim, co przed chwilą robił.

- Bunting? Dzwoni do mnie?

- Na pierwszej linii.

- Zawiadom ochronę i każ im namierzyć rozmowę.

- Tak jest. - Sekretarka oddaliła się niezwłocznie.

Quantrell znieruchomiał, gapiąc się na mrugające światelko. Potem chwycił słuchawkę.

- Halo?

- Witaj, Masonie. Wiem, że twoi technicy usiłują mnie namierzyć. Możesz im pozwolić udawać, że coś robią, jeśli chcesz. Nigdy się nie dobierzesz do mojego przesyłu, przede wszystkim dlatego, że twój sprzęt jest tanim gównem, które sprzedajesz Pentagonowi pięćdziesiąt razy drożej, niż jest warte, ale i tak będę się streszczał.

- Gdzie jest Edgar Roy, Bunting?

- Zabawne, że musisz pytać, Masonie. Wiem, że cię wykiwaliśmy, kiedy twoi chłopcy wpadli w zasadzkę.

- Do wszystkich diabłów. Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz.

- Dobra, dobra. Tak na wszelki wypadek, siedzę teraz w Budynku Hoovera i oni nagrywają tę rozmowę.

- Wątpię, żeby udało ci się dotrzeć chociażby w pobliże Hoovera i nie zostać aresztowanym. Masz poważne kłopoty, przyjacielu.

- Tak myślisz? Cóż, ani trochę tak poważne jak twoje.

- Nigdy nie umiałeś kłamać, Pete.

- To był błąd, wiesz.

- Co takiego?

- Oddział, którego użyłeś, żeby wyciągnąć Roya. Jak, u diabła, mogłeś zapomnieć o kamerach monitoringu w Cutter's?

Quantrell się zawahał.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Kamery monitoringu, Masonie. Znasz to pojęcie, prawda? One widzą.

- Ja... zrozumiałem z wiadomości, że w ramach planu ucieczki wyłączono zasilanie. -

Dodał podniesionym głosem: - Planu, który ty uknułeś.

- Ale Cutter's jest bardzo specjalnym ośrodkiem federalnym. Z kolei Maine jest bardzo zielonym stanem.

- Co to ma znaczyć, do cholery?

- Czyżbyś nigdy nie zauważył paneli słonecznych, Masonie?

Quantrell milczał.

- A może osobiście nigdy nie byłeś w Cutter's? Być może zrobienie całego rozpoznania pozostawiłeś swoim sługusom. No cóż, mają tam zapasowy generator dieslowski, ale mają też awaryjne zasilanie słoneczne. Nie ma wielkiej mocy. Nie może zasilać całego obiektu. Nie może nawet zasilać ogrodzenia. Może natomiast zasilać kamery do dwudziestu czterech godzin.

- Awaryjne zasilanie słoneczne? - powoli powtórzył Quantrell.

- No więc zrobiły naprawdę dobre zdjęcia wszystkich twoich ludzi. Naprawdę dobre.

Nie pomogą im nawet te fałszywe ubranka FBI.

- Nic nie wykombinujesz, Bunting - powiedział Quantrell, ale bez przekonania.

- Ja, Masonie, próbuję dać ci wyjście.

Quantrell musiał się roześmiać.

- Wprawdzie go nie potrzebuję, ale dlaczego, do cholery, miałbyś to robić?

- Dwaj z ludzi, których uchwyciły kamery, zostali zidentyfikowani jako pracujący u ciebie w przeszłości, Masonie. W niedawnej przeszłości. Aż tak ci brakowało ludzi, że nie mogłeś wysłać czystego personelu? Chodzi mi o to, że chociaż masz w kieszeni dyrektora, najważniejsze są szczegóły. Tak więc zawałiłeś podwójnie: przeoczyłeś kamery i użyłeś notowanych najemników.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

- Właściwie nie mam ci tego za złe.

Quantrell podniósł wzrok, bo w drzwiach gabinetu stanął mężczyzna. Był to szef jego ochrony. Kręcił głową, wyraz jego twarzy odzwierciedlał poczucie porażki.

Quantrell odprawił go zdecydowanym gestem.

- Masonie, jesteś tam? Czy twój szef ochrony właśnie złożył ci raport o niepowodzeniu?

Quantrell omal nie przewrócił krzesła, skacząc na równe nogi i rozglądając się dziko po pokoju w poszukiwaniu obserwujących go oczu, elektronicznych bądź ludzkich.

- Uspokój się, Masonie. Po prostu się uspokój. Nie widzę cię. Ja cię po prostu znam. Znam cię bardzo dobrze. Jesteś cholernie przewidywalny.

- W co ty pogrywasz, Bunting, do kurwy nędzy?! - wrzasnął Quantrell do słuchawki.

- To nie gra, Masonie. Ale oczywiście nie interesuje cię, co mam do powiedzenia. Teraz, kiedy ludzie Foster idą cię aresztować, co masz zamiar zrobić?

Wnętrznosci Quantrella zacisnęły się tak mocno, że prawie zgiął się wpół.

- Foster?

- Naprawdę myślałeś, że wywiniesz z tego na tych samych warunkach co ona? Ona jest na to o wiele za sprytne.

Quantrell opadł na krzesło.

- Do czego zmierzasz?

- To twoi ludzie odwalili całą brudną robotę, prawda? Podrzucili sześć trupów do stodoły Edgara Roya. Zabili Murdocka, Dukes...

- Chwileczkę, poczekaj...

- Ograła cię, Masonie. Teraz wszystko się sypie, więc uruchomiła swój plan ratunkowy. Wytrze tobą podłogę. Biedna, ufna sekretarz i podstępny przedsiębiorca z branży obronności. Niech ci nie będzie przykro. Nie takie to znów oryginalne. To taka sama pułapka, jaką ty zastawiłeś na mnie. Ja przynajmniej byłem na tyle przytomny, żeby się wynieść w cholerę z miasta. Ty za to siedzisz w tym swoim wielkim, luksusowym gabinecie i wystawiasz się na strzał.

- Ty... nie ma dowodu. Mogę... mam przyjaciół. Sojuszników.

- Tak, tak, też myślałem, że mam. I miałem, dopóki Foster nie nastawiła ich wszystkich przeciwko mnie. Prawdopodobnie to samo robi teraz tobie. Ty wiesz, jaka przekonująca potrafi być ta pani. Ciekaw jestem, czy już spotkała się z prezydentem, żeby przekazać mu najnowsze informacje o twojej zdradzie.

- Jakiej zdradzie? - warknął Quantrell.

- Och, nie mówiłem ci? Karty pamięci z kamer monitoringu zostały jej dostarczone dziś rano, razem ze szczegółowym raportem o tym, co przedstawiają. Widzisz, wciąż miałem

swoje tajne aktywa w Cutter's, które mi się sprawdziły w trudnej sytuacji. Nazwij to miłym prezentem ode mnie. Wystarczy tego aż nadto, żeby cię oskarżyć. Twoja firma zostanie zdyskwalifikowana jako wykonawca zleceń rządowych, a ponieważ nie robi nic innego, straci rację bytu. Ale ciebie nie będzie to obchodziło. Ty będziesz w federalnym pudle, gdzie wiecej, twardzi faceci, którzy mają dużo wolnego czasu, zechcą poznać cię bliżej.

- Ale ja mogę wykończyć tę dziwkę Foster. Mogę... wiem różne rzeczy...

- Ona jest na to za sprytna, Masonie. Słowo przeciwko słowu. Ona jest członkiem gabinetu, a o tobie dużo się mówi. I to nie najlepiej. Jak myślisz, dlaczego wybrała do współpracy ciebie, kretynie?

Krew powoli odpływała z twarzy Quantrella, w miarę jak docierał do niego sens tych słów. Obliznął wargi i dopiero po chwili powiedział:

- Mówiłeś o jakimś wyjściu.

- Owszem. Chcesz posłuchać?

Quantrell odkaslnął, usiłując przeczyszczyć nagle wyschnięte gardło.

- Tak, chcę.

- Dobrze. Siedź grzecznie, odezwę się do ciebie.

Quantrell wydarł się do słuchawki, ale Bunting już się rozłączył.

75

W Lincoln Center odbywała się gala połączona ze zbiórką funduszy. Przybyły gwiazdy z obu wybrzeży. Żona Petera Buntinga zasiadała w zarządzie centrum i między innymi dzięki niej wydarzenie to doszło do skutku. Tego wieczoru była nieobecna z powodu choroby, ale znalazła kogoś, kto mógł skorzystać z jej gratisowego biletu wstępu.

Kelly Paul, wysoka i o królewskiej postawie, ubrana w długą suknię, z włosami upiętymi, z wyjątkiem kilku pasm zostawionych luźno, przechodziła jednym z korytarzy centrum, trzymając w dłoni kieliszek bordeaux. Ludzie gapili się i wymieniali uwagi na jej temat, ale nie wiedzieli, kim jest.

Paul była tutaj tylko z jednego powodu. I w końcu go dostrzegła, a ściśle mówiąc, dostrzegła ją.

Ellen Foster nie sprawiała wrażenia, że czuje się swobodnie. To nie problem Edgara Roya zaprzętał jej myśli. Chodziło o to, że na tej imprezie nie ona skupiała na sobie uwagę. Nie była znana szerszej publiczności, chociaż władzy miała więcej niż ktokolwiek inny z obecnych. To jednak zdawało się nieistotne, gdy stado gości niemal ją tratowało, goniąc za najnowszym objawieniem Hollywood czy estrady.

Foster przechadzała się z kieliszkiem szampana w dłoni, ukradkiem rozglądając się za kimś, kto mógłby ją rozpoznać. Ponieważ nie udało jej się znaleźć nikogo, kto byłby nią zainteresowany, postanowiła odwiedzić damską toaletę.

W damskiej toalecie, poprawiając szminkę na ustach, usłyszała głos:

- Cześć, Ellen.

Zamarła, ale tylko na moment. Zerknąwszy w lustro, nie zobaczyła nikogo.

- Zamknęłam drzwi. Nikt nam nie przeszkodzi.

Foster powoli się odwróciła.

- Mam broń.

- Nie, nie masz.

Kelly Paul wyszła z cienia i stanęła przed nią. Nawet na swoich trzycalowych obcasach Foster była przy niej mała.

- Kelly Paul? - Foster pokręciła głową. - Masz niewiarygodny tupet, że to robisz.

- Że co robię? Sikam? Już tego nie wolno w Lincoln Center?

Foster przysiadła na granitowej umywalce i skrzyżowała ręce na piersi.

- Mogłabym kazać cię natychmiast aresztować.

- Za co?

- Powodów jest dość.

- Musisz być bardziej konkretna.

- Gdzie jest twój brat?

- Chciałam cię spytać o to samo.

- Naprawdę nie mam na to czasu.

- Peter Bunting? - rzuciła Paul.

- Co z nim?

- Ładnie go wystawiłaś.

- Przeciwnie. Sam sobie wykopał grób.

Paul podniosła rękę.

- Sprawdź, jeśli chcesz, czy nie mam podsłuchu. Możesz być szczerą.

Foster spojrzała na nią tak, jakby Paul straciła rozum.

- Muszę wracać na przyjęcie. Na wypadek gdybyś chciała się zmyć, moi ludzie odcięli ci wszystkie drogi. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, ile zarzutów zostanie ci postawionych.

Foster zamierzała wyjść.

- To ciekawe z tym Masonem Quantrellem, prawda?

Foster zatrzymała się z ręką na gałce drzwi.

- Z kim? - spytała, udając obojętność.

- Mercury Group? Mason Quantrell. Twój współnik w przestępstwie?

- To okropne, jak ty nisko upadłaś. Zawsze byłaś dość szczegółowa, ale takiej amatorskiej i żalosnej szopki chyba jeszcze nigdy nie widziałam.

- Bunting jest bardzo inteligentnym człowiekiem. Przechytrzył Quantrella - oznajmiła Paul. - Dopowiedział sobie resztę, wyciągnął wnioski i znalazł dowód. Quantrell wie, że tonie, ale jeszcze próbuje dogadać się z FBI. Zgadniesz, czego będą chcieli w zamian?

Foster stała nieruchomo, wpatrując się w nią.

- Czy to nadal amatorskie przedstawienie, Ellen?

- Słucham tylko dlatego, że mnie to bawi - odparła Foster, aczkolwiek jej charakterystyczna pewność siebie wyraźnie osłabła.

- To nie potrwa długo. Quantrell jest gotów cię sypnąć.

Foster udało się uśmiechnąć.

- Że niby co?

Paul zaczęła wyliczać na palcach lewej ręki.

- Sześć trupów w stodole. Zabity prawnik i jego sekretarka. Zabita dyrektorka Cutter's. Zabity policjant z Maine. I przede wszystkim zabity agent FBI. Chłopcy od Hoovera naprawdę są wkurzeni, kiedy tracą jednego ze swoich. A ty wcale nie musiałaś tego robić, Ellen. Co z tego, że dowiedział się o EProgramie? Naprawdę musiałaś to zrobić? On miał troje dzieci.

- Większego steku bzdur nie słyszałam.

- Mimo to wciąż tu jesteś.

- Po co mi to mówisz?

- Ponieważ chcę, żeby mój brat wrócił cały i zdrowy. I potrzebuję do tego ciebie.

Po raz pierwszy w oczach Foster pojawił się cień niepewności.

- Twojego brata odbili z Cutter's Rock ludzie udający agentów FBI. Innymi słowy, wy.

- To byli ludzie Quantrella i ty to wiesz.

- Ale...

- Jakie „ale”? Wcisnął ci kit, że plan nie wypalił? Że stracił mojego brata? - Paul przysunęła się bliżej. - Chcę odzyskać Eddiego, Ellen. I w taki czy inny sposób odzyskam go.

- Przerwała i niedowierzanie pojawiło się w jej oczach, gdy tak przyglądała się pozbawionej wyrazu twarzy tamtej. - Czy Quantrell ciebie też oszukał? Powiedział ci, że wyciągnie Roya i go zabije? Zwali winę na Buntinga? Do cholery, Bunting już jest skończony. Koniec z EProgramem. Nie potrzebowałaś do tego Eddiego. Tu już przesadziłaś. Mój brat mógł sobie gnść w tym więzieniu, dla ciebie byłoby to bez różnicy. I tak już wygrałaś. Nie zorientowałaś się? - Zbliżyła się jeszcze bardziej, tak że teraz patrzyła z góry na Foster. - Eddie jest niewinny. EProgram nic mnie nie obchodzi, ale niech mnie diabli, jeżeli mój brat miałby stracić życie po to, żebyś ty mogła zaliczyć niepotrzebne zwycięstwo nad Peterem Buntingiem. Do tej pory musiało do ciebie dotrzeć, że facet wykiwał cię za pomocą fałszywej próby samobójczej swojej żony. Teraz zwał już gdzieś, gdzie nie można wystąpić o jego ekstradycję.

- Prawda jest taka, że nie wiem, gdzie jest twój brat - wycodziła Foster.

Paul cofnęła się o krok.

- W takim razie przyjdzie tu, żeby się z tobą zobaczyć, to strata czasu.

- Nie wiem, o co ci chodzi - powiedziała Foster przyciszonym głosem.

- Stoisz na czele DHS, na litość boską. Masz się orientować w tym całym gównie, Ellen. A ty się sprzymierzasz z Quantrellem? Skąd ten genialny pomysł? Wiedziałaś, że Bunting mu dokopał EProgramem. Musiałaś wiedzieć, że pod względem intelektualnym Bunting to zupełnie inna liga. Myślałaś, że po prostu zwinie się i da za wygraną? On mógłby prześcignąć Quantrella, idąc spacerkiem, w każdym momencie. Naprawdę kiepsko wybrałaś sobie sojusznika. Kto ci to, u diabła, doradził?

Foster najwyraźniej gotowa była do odwrotu.

- Ja nie... To znaczy... Możemy się dobrać do Buntinga...

Paul nie pozwoliła jej dokończyć.

- Dobry Boże, czy ty mnie w ogóle słuchałaś? Twój ludzie zgubili ślad Buntinga. Nie mają pojęcia, gdzie on jest. On zniknął!

Na to Foster nic nie powiedziała. Poruszała ustami, ale nie wydobywały się z nich żadne słowa.

- Zapędziliście Buntinga do narożnika, ale ten człowiek zawsze ma wyjście. Quantrell był na tyle głupi, że mu je dał. Jednak Quantrell był też na tyle sprytny, że dostrzegł coś, czego ty najwyraźniej nie widzisz.

- O czym ty...

- Edgar Roy? Autentyczny ESześć? Jedyne na świecie? Wiesz, ile byłby wart dla wrogów tego kraju? Wiesz, za ile Quantrell mógłby go sprzedać?

- On nigdy nie pracowałby dla innego kraju.

- Kto, mój brat czy Quantrell?

- Ani jeden, ani drugi.

- Wiesz, że kiedy Quantrell zaczynał, mało brakowało, a zostałby wykluczony z rządowych zleceń, bo sprzedawał zastrzeżone części uzbrojenia Chinom? Wykręcił się z tego tylko dzięki kombinacjom swoich prawników i zwaleni winy na podwykonawcę. Sprzedałby własną matkę Kim Dzong Ilowi, gdyby uznał, że może na tym zarobić. I podczas gdy jest prawdą, że mój brat nigdy świadomie nie pracowałby przeciwko swojemu krajowi, myślisz, że Rosjanie, Koreańczycy z Północy czy Syryjczycy nie znaleźliby sposobu, żeby go przekonać? Ich techniki tortur są starej szkoły, ale wciąż skuteczne. Wiem, o czym mówię.

- Twierdzisz, że Quantrell...

- Wykiwał cię. Ten typ tak ma. Teraz, ponieważ Bunting mu nabruździł i uratował siebie, Quantrell wepchnie cię pod autobus, żeby ratować swój tyłek. To się nazywa domino dla dorosłych. Skutkiem czego mój brat znajduje się teraz w całkowitym zawieszeniu. Jest niezalutwioną sprawą, a tacy nie żyją długo.

Foster chwiała się trochę na swoich wysokich obcasach. Paul zdjęła jej dłoń z gałki i otworzyła zamek w drzwiach.

- A teraz, skoro jest całkiem jasne, że byłaś za głupia, żeby cokolwiek z tego przewidzieć, i nie masz absolutnie nic, co mogłoby mi pomóc, będę musiała poszukać gdzie indziej tego, czego potrzebuję. Poza tym z więziennej celi niewiele można zrobić. - Wskazała palcem kącik ust Foster. - Trochę tu wyszłaś poza linię. Mogłabyś to poprawić przed zrobieniem zdjęcia do kartoteki policyjnej.

Paul zamknęła za sobą drzwi.

76

Michelle prowadziła. Sean siedział na miejscu obok kierowcy. Edgar Roy - z tyłu.

Jazda trwała długo, ale nie zatrzymali się ani razu, nawet żeby pójść do toalety. Kiedy skręcili w polną drogę, Michelle zwolniła.

- Wiem, że jak mówił Bunting, byliśmy poza monitoringiem, kiedy przyjechaliśmy tu poprzednio spotkać się z Kelly Paul, ale przy tej sprawie na każdym kroku popadam w paranoję.

Sean skinął głową, omiatając wzrokiem okolicę. Idealne miejsce na zasadzkę.

- Pomijając wszystko inne, to miejsce jest lepsze niż motel.

- Pod warunkiem że nikt nas nie zabije - odezwał się Roy.

Sean spojrział na niego zdziwiony. Podczas podróży Roy głównie milczał.

- Wielkie umysły - rzuciła Michelle sarkastycznie. Spojrzała z ukosa na Seana. - Plan?

- Zawsze mogę się tam zakraść i jeżeli ktoś na nas czeka, spróbuje mnie zabić, a wtedy wy uciekniecie.

- Brzmi nieźle jak dla mnie.

- Żartowałem.

- Wiem. Ja pójdę.

- Nie pozwolę ci tego zrobić, Michelle.

- Nie pamiętam, żebyś pytała o pozwolenie.

- Czy wy zawsze rozmawiacie w ten sposób? - spytał Roy.

Spojrzelili na niego.

- W jaki sposób? - warknęła Michelle, przewiercając go wzrokiem.

- Och, nieważne - wycofał się Roy, oglądając swoje dłonie.

- Możemy przejechać obok i zobaczyć, czy ktoś za nami pojedzie - powiedział Sean.

- Albo możemy obrać za punkt obserwacyjny tamto wzgórze, przyczaić się i obserwować - odparła Michelle.

- Możemy też po prostu zrobić to w staroświecki sposób.

- To znaczy? - spytał Roy.

- Czekać w samochodzie - odparła Michelle. - I nie otwierać drzwi obcy.

Podeszli do domu od tyłu i od frontu. Zorientowanie się we wszystkim zajęło im dziesięć minut. Wiejski dom był pusty i wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy tu byli poprzednio. Michelle wprowadziła samochód do stodoły, wysiedli z Royem i ruszyli do domu, a Michelle po drodze zamknęła wrota stodoły.

- Tu mieszka moja siostra? - spytał Roy, rozglądając się naokoło.

- Chyba tymczasowo. Przypuszczam, że nie zostaje długo w jednym miejscu, co?

- Nie zostaje.

- Ale byliście ze sobą blisko. Dużo ryzykowała, żeby pomóc.

- Zawsze się mną opiekowała.

Sean usłyszał to, wchodząc na ganek od frontu.

- Często potrzebowałaś opieki?

- Tak, chyba tak.

- Wejdźmy do środka - powiedziała Michelle, rozglądając się. - Nie podoba mi się otoczenie. Raj dla snajpera.

W środku znaleźli spiżarnię pełną jedzenia, drewno na opał, ciepłe płaszcze i buty, flanelowe koszule, piżamy i czystą pościel na łóżkach.

Michelle wzięła jeden z płaszczy.

- Myślę, że włożę go od razu. Na zewnątrz jest lodowato, a tu niewiele lepiej.

- Rozpalę ogień - powiedział Sean.

- Mogę ugotować, jeśli chcecie - zaproponował Roy.

Michelle rzuciła mu spojrzenie.

- Umiesz gotować?

- Tak, ale jeżeli ty wolisz to zrobić, to w porządku.

- Ona nie woli - zapewnił go czym prędzej Sean, nie zważając na paskudne spojrzenie Michelle.

Po posiłku złożonym z kotletów schabowych, warzyw, herbatników i po kawałku kupnej szarlotki, którą Roy znalazł w zamrażarce, usiedli przed buzującym ogniem.

- Są jakieś wiadomości od Kelly albo Buntinga? - spytała Michelle.

- Właśnie dostałem SMS - powiedział Sean. - Oboje nawiązali kontakt ze swoimi celami. Wygląda na to, że oboje z sukcesem.

Roy pokiwał głową, patrząc w ogień.

Rozgrywają Quantrella i Foster przeciwko sobie.

- Siostra powiedziała ci, że taki jest plan? - spytał Sean.

- Nie, to jest po prostu oczywiste. Foster spotkałem dwa razy. To zdecydowana megalomanka. Mason Quantrell jest chciwy i zazdrosny. Śmiercionośna kombinacja.

Sean dołożył polano do ognia i przysunął się bliżej paleniska.

- Opowiedz mi o ciałach w stodole.

Roy odwrócił się do niego.

- Po co?

- Jesteśmy detektywami. Ted Bergin wynajął nas, żebyśmy ci pomogli. Usiłujemy to zrobić. W tym celu potrzebujemy informacji. Teraz po raz pierwszy mamy realną szansę uzyskać je od ciebie.

Roy przez chwilę przecierał swoje okulary rogiem koszuli. Włożył je.

- Wyszedłem na spacer przed obiadem. Zwykle tak robiłem. Od dawna nie byłem w stodole. Naszła mnie ochota, żeby tam wejść. Wszystko wyglądało tak samo, dopóki nie

zauważyłem z jednej strony poruszonej ziemi. Złapałem łopatę i zacząłem kopać, żeby zobaczyć, co tam jest. Wtedy ujrzałem twarz. Miałem już wezwać policję, kiedy usłyszałem syreny. Aresztowali mnie. Nie mogę mieć im tego za złe, naprawdę. Miałem łopatę w ręku, a te ciała tam były. To musiało wyglądać, jakbym je właśnie zagrzebywał, a nie wykopywał.

- I wtedy przeszedłeś...?

Roy wydawał się zawstydzony.

- Wtedy wycofałem się w głąb mojej głowy, tak.

- Ale pamiętasz wszystko, co się działo? - spytała Michelle.

- Nigdy niczego nie zapominam. Pamiętam pierwszy areszt, do którego mnie wsadzili. Pana Bergina, który przyjechał mnie reprezentować. Bardzo się starał. Chwilami myślałem, czyby z nim nie porozmawiać, ale byłem przerażony... Bardzo mi przykro, że on nie żyje. Zginął oczywiście z mojego powodu.

- Więc Foster i Quantrell podłożyli tam te ciała, żeby cię zrobić.

- Jestem wdzięczny za domniemanie niewinności - powiedział Roy.

- Ja nigdy nie opieram się na domniemaniach - odparł Sean. - Tu wszystko za bardzo zgadzało się w czasie, zbyt dokładnie. Mógłbym się założyć, że byłeś obserwowany i gdy tylko wszedłeś do stodoły, policja dostała telefon.

Michelle dodała:

- Poza tym, z tego, co wiemy o tobie, jesteś trochę za inteligentny, żeby dać się złapać na gorącym uczynku miejscowym glinom.

Sean popatrzył na Roya.

- Dobra. Quantrell i Foster cię zrobili. Myśleli, że mają cię z głowy. Teraz zwrócili się przeciwko sobie nawzajem. Co zrobią dalej?

Roy nie wahał się ani chwili.

- Foster ma jak do tej pory czystą kartotekę, podczas gdy reputacja Quantrella pozostawia wiele do życzenia. Pomijając inne sprawy, Quantrell zareaguje na obecną sytuację dużo spokojniej niż Foster.

- Inaczej mówiąc, on jest przyzwyczajony do przekraczania pewnych granic - dopowiedziała Michelle.

- Właśnie. Quantrell spróbuje wyjść z tego cało i może nawet dalej robić swoje interesy. Foster z kolei może rąbać na oślepi i pozwolić, żeby leciały wióry. Może też się wycofać i nic nie robić, mając nadzieję, że sprawa przycichnie.

- W to wątpię - rzekła Michelle. - Nie zostaje się szefową DHS, będąc biernym.

- Zgadza się - powiedział Roy. - To znaczy, że będzie prawdopodobnie bardzo agresywna i postara się odwrócić sytuację.

- Czyli znów pójdzie do swoich sojuszników, starając się o umocnienie poparcia - wywnioskował Sean. - I będzie robić koło pióra Quantrellowi?

Roy przytaknął.

- Tutaj ma przewagę. Może uzyskać spotkanie z prezydentem albo dyrektorem FBI, jeżeli jest jej to potrzebne. Quantrell nie może. Oczywiście wie o tym, dlatego sięgnie do swoich atutów.

- Którymi są...? - spytał Sean.

- Operacje w terenie. Foster nigdy nie zleciłaby personelowi DHS morderstwa albo wyciągnięcia mnie. Prywatni najemnicy są dużo mniej wybredni. Będą lojalni wobec tego, kto im płaci.

- Więc Quantrell użyje swoich ludzi do czego? - spytała Michelle.

- Do znalezienia mnie, zabicia Buntinga i mojej siostry. Ale jeżeli zajdzie potrzeba, mogą załatwić i Foster.

- Wykończenie szefowej DHS to dość odważne posunięcie - zauważył Sean.

- Kiedy nie ma się nic do stracenia, nie potrzeba aż tak wielkiej odwagi - odparł Roy. - I nie trzeba być geniuszem, żeby to wymyślić.

77

Ellen Foster siedziała na swoim krześle w bunkrze pod kwaterą główną DHS. Nad nią tysiące ludzi w służbie publicznej wypełniało swoje zadania, broniąc bezpieczeństwa kraju przed wszelkimi atakami. Normalnie Foster byłaby głęboko zaangażowana w strategię tej codziennej batalii. Żyła i oddychała tym, niewiele innych spraw zaprzętało jej myśli.

Teraz jednak nie dbała o to.

James Harkes stał naprzeciwko niej. Powiedziała mu w zaufaniu, co usłyszała od Kelly Paul w toalecie w Lincoln Center. Zadał kilka związanych z tym pytań, ale głównie milczał. Był jej ostatnią, jedyną nadzieją.

- To wszystko zmienia. Co możemy zrobić? - spytała.

- Co chce pani osiągnąć?

- Chcę przeżyć, Harkes. Czy nie jest to oczywiste?

- Jest wiele sposobów na przeżycie, pani sekretarz. Ja muszę tylko wiedzieć, który pani chce realizować.

Zamrugnęła i dotarło do niej, co miał na myśli.

- Chcę przeżyć z moją karierą nienaruszoną, jakby nic się nie stało. Prościej nie da tego się sformułować.

Niespiesznie pokiwał głową.

- To będzie bardzo trudne do wykonania - powiedział szczerze.

Lekki dreszcz przeszedł Foster.

- Ale nie niemożliwe?

- Nie.

- Quantrell usiłuje się dogadać, wsypać mnie, tak przynajmniej mówiła Kelly Paul.

- Wierzę, bo wiem, jaki to człowiek. Ale jego dostęp do osób, które się liczą, jest ograniczony. Pani przeciwnie.

- Problem w tym, że już byłam u prezydenta i przedstawiłam argumenty przeciwko Buntingowi. Prezydent powiedział, że mam się tym zająć. Dał mi wyraźne upoważnienie do zrobienia wszystkiego, co będzie konieczne.

- I wracając do niego teraz z nową historią o Quantrellu, może pani stracić wiarygodność w oczach prezydenta?

- Właśnie. Będę jak ten chłopiec z bajki, który wołał o pomoc o raz za dużo.

- Może rozwiązanie problemu kryje się w tym, co już pani powiedziała.

Spojrzała na niego ostro.

- Co masz na myśli?

- Prezydent dał pani wyraźne upoważnienie do zrobienia wszystkiego, co będzie konieczne.

- Tak, ale Quantrell?

- Straty uboczne. I nie jest to takie trudne, jak się wydaje. Usunięcie Quantrella z drogi rozwiąże pani problemy. Nie zostanie nic obciążającego. Bez niego droga przed panią będzie czysta.

Foster siedziała, zastanawiając się nad tym.

- To może się udać. Ale jak będzie załatwiona strata uboczna?

- Winą za wszystko inne obciążyliśmy Buntinga, więc zwałmy na niego i to. Są zaciekłymi rywalami. Wszyscy o tym wiedzą. Dowody obsesji Buntinga na punkcie Quantrella będzie łatwo spreparować.

- Czyli eliminujemy Quantrella i wrabiamy w to Buntinga?

- Tak.

- Ale Paul powiedziała, że jego już dawno tu nie ma.

- A pani wierzy we wszystko, co ona powiedziała?

- No... To znaczy... - Przerwała zażenowana. - Tracę trochę kontrolę nad tym, prawda?

- zauważyła z zakłopotaniem.

- Jest pani w dużym stresie. Jednak musi pani przez to przebrnąć, pani sekretarz, jeśli chce pani przeżyć.

- Proszę, usiądź, James. Niezręcznie się czuję, kiedy tak stoisz.

Harkes usiadł.

- Jak się do tego zabierzemy? - spytała poważnym tonem.

Harkes powiedział:

- Z analizy operacyjnej wynika, przynajmniej ja tak to widzę, że Bunting musi wciąż gdzieś tu być.

- Dlaczego?

- On nie należy do tych, którzy uciekają z podkulonym ogonem. Według naszych informacji aktualnie współpracuje z Kelly Paul i jej ekipą.

- Z Paul? Ale dlaczego?

- Bunting spotkał się z Seanem Kingiem. Potem przyskrzyliłem go i zagroziłem jemu i jego rodzinie, gdyby to zrobił znowu. Wtedy on wysmażył upozorowaną próbę samobójczą swojej żony i ukrył się. Gdyby miał naprawdę uciec, zabrałby rodzinę ze sobą. Nawet pani sama przyznała, że bardzo się o nich troszczy.

- To chyba ma sens - zgodziła się Foster.

- Proszę wziąć pod uwagę, że spotkał się z Kingiem, a cały ten podstęp z rodziną zaplanował zaraz potem.

- To nie przypadek? - spytała Foster.

- Nic z tych rzeczy. Inne istotne punkty układają się w ładny ciąg. King i Maxwell pracują nad tym, jak pomóc Edgarowi Royowi. Ostatnio odwiedzili Cutter's Rock razem z Kelly Paul. To oczywiste, że współdziałają. A Bunting jest z nimi.

- Co nim kieruje?

- Mówiąc bez ogródek, pani sekretarz, on jest niewinny. Wie o tym i pewno przekonał do tego tamtych. King i Maxwell prawdopodobnie zorientowali się już, że Roy nikogo nie zabił. Bunting ma niewiele możliwości. Paul, być może z Kingiem i Maxwell, musiała zaproponować mu jakieś wyjście. Jakie, jeszcze nie mam pojęcia.

- Chciałabym, żebyśmy zdobyli potwierdzenie twojej teorii, że oni wszyscy współpracują.

- Przyjazd Paul do Nowego Jorku jest takim potwierdzeniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała ostro.

- Użyła biletu pani Bunting, żeby wejść na galę. Wiemy, że Paul połączył siły z Kingiem i Maxwell, a teraz mamy bezpośrednie powiązanie między Paul a Buntingiem.

- O cholera. Jak mogłam to przeoczyć.

- Dlatego ma pani mnie - powiedział Harkes.

Uśmiechnęła się, dotykając jego dłoni.

- Tak, to prawda.

- Gdybyśmy mieli jakąś przynętę na nich. Coś, co ma dla nich wartość. Bardzo by mi to pomogło załatwić wszystko jak trzeba. - Patrzył na nią wyczekująco.

- Wydaje mi się, że mogę mieć dokładnie to, czego potrzebujemy.

Włączyła leżący przed nią tablet, dotknęła kilku przycisków i obróciła ekran tak, żeby Harkes mógł widzieć. Był to obraz pomieszczenia, w którym ktoś się znajdował.

- Mój as w rękawie - pochwaliła się.

Podłoga i ściany były z betonu. Piętrowe łóżko i toaleta w kącie. Na łóżku ktoś siedział.

Megan Riley.

78

Na dworze słońce stało nisko, przez okna do domu zaglądały cienie. Niebawem miało się zrobić już zupełnie ciemno. Sean dołożył więcej drewna do ognia.

- Kel na pewno mówiła wam o EProgramie - powiedział Roy.

- Tak - potwierdził Sean.

- A o Ścianie?

- Nie.

- Ściana to są wszystkie dane dostarczane za jednym zamachem. Siedzę przed ogromnym ekranem przez dwanaście godzin dziennie i odbieram to wszystko.

- Kiedy mówisz „wszystkie dane”, co to dokładnie znaczy? - spytała Michelle.

- To znaczy dosłownie wszystko, co zgromadziły służby wywiadowcze Stanów Zjednoczonych i państw sojuszniczych, które dzielą się z nami danymi.

- Czy nie jest to mnóstwo informacji? - upewnił się Sean.

- Więcej niż możecie sobie wyobrazić.

- A ty patrzysz na to i co robisz? - zainteresowała się Michelle.

- Analizuję, łączę ze sobą pasujące elementy i zdaję raport. Oni weryfikują moje wnioski, które stają się częścią planu działania Stanów Zjednoczonych na wszystkich ważnych frontach. Ściśle mówiąc, podejmowane akcje mają dość bezpośredni charakter.

- Masz fotograficzną pamięć - powiedział Sean. - Ejdetyczną?

- To jest coś więcej - odparł skromnie Roy.

- Jak może być coś więcej niż pamięć fotograficzna? - zaproponowała Michelle.

- Prawdziwa pamięć fotograficzna jest niesłychanie rzadka. Wielu ludzi potrafi zapamiętać dużo z tego, co widzieli, ale nie wszystko. Nawet u tych z pamięcią ejdetyczną wspomnienia w końcu zacierają się, zostają zastąpione przez inne. Ja nigdy niczego nie zapominam.

- Nigdy? - Sean spojrział na niego sceptycznie.

- Niestety, ludzie nie zdają sobie sprawy, że wiele jest takich wspomnień, które chciałoby się zapomnieć.

- Mogę to zrozumieć - powiedziała Michelle, a Sean zerknął na nią ze współczuciem.

- Masz coś przeciwko temu, żebym cię przetestował? - spytał.

- Jestem do tego przyzwyczajony.

- Jak się nazywał policjant, który cię aresztował w stodole?

- Który? Było ich pięciu - odparł Roy.

- Pierwszy, który się do ciebie odezwał.

- Na plakietce miał napisane Gilbert.

- Numer odznaki?

- Osiemnaście, dziewięć, trzy, cztery. Jego broń służbowa to sig sauer kalibru dziewięć milimetrów z magazynkiem na dwanaście naboń. Miał wrośnięty paznokieć prawego małego palca. Mogę podać nazwiska i numery odznak pozostałych funkcjonariuszy, jeśli chcesz. A jako że ma to być test pamięci, to przez ostatnie dwieście sześć mil jazdy minęliśmy sto sześćdziesiąt osiem pojazdów. Chcesz ich numery rejestracyjne od pierwszego do ostatniego? Dziewiętnaście było ze stanu Nowy Jork, jedenaście z Tennessee, sześć z Kentucky, trzy z Ohio, siedemnaście z Wirginii Zachodniej, po jednym z Georgii, Karoliny Południowej, D.C., Marylandu, Illinois, Alabamy, Arkansas, Oklahomy, dwa z Florydy i reszta z Wirginii. Mogę ci podać liczbę i rysopis pasażerów każdego samochodu. Mogę to zrobić w podziale na stany, jeśli chcesz.

Michelle gapiała się na niego zdumiona.

- Ja nie pamiętam nawet, co robiłam w zeszłym tygodniu. Jak ty to wszystko mieścisz w głowie?

- Ja to widzę w głowie. Muszę tylko przywołać odpowiedni obraz.

- To tak jak fiszki w kartotece katalogowej w umyśle?

- Nie, bardziej jak DVD. Widzę przepływ. Mogę wcisnąć stop, pauzę, szybkie przewijanie do przodu, cofanie.

Sean wciąż był nieco sceptyczny.

- Dobra, opisz ten dom z zewnątrz, stodołę, otaczający teren.

Roy zrobił to szybko i zakończył słowami:

- Na wschodniej stronie dachu stodoły jest sześćset czternaście gontów. Czwartego gontu w drugim rzędzie od góry brakuje, tak samo jak szesnastego w dziewiątym rzędzie, licząc od dołu. Zawiasy lewego skrzydła wrót stodoły są nowe. Na działce po wschodniej stronie domu jest czterdzieści jeden drzew. Sześć jest uschniętych, cztery kolejne usychają, największe z nich to magnolia wielkokwiatowa. Moja siostra najwyraźniej nie dba o wygląd krajobrazu.

- Czterech ostatnich prezydentów Uzbekistanu?

- Oczywiście podchwytliwe pytanie. Był tylko jeden od ustanowienia tego urzędu w 1991 roku, po upadku Związku Radzieckiego. Islam Karimow pełni tę funkcję. - Spojrzał na Seana porozumiewawczo. - Wybrałeś Uzbekistan, bo nic dziwniejszego nie przyszło ci akurat do głowy?

- Prawdę mówiąc, tak.

- Ale nie chodzi tylko o zapamiętywanie danych - ciągnął Roy. - Trzeba jeszcze coś z nimi zrobić.

- Podaj przykład - zażądała Michelle.

- Po przeanalizowaniu danych ze Ściany powiedziałem naszemu rządowi, żeby pomógł Afgańczykom zwiększyć produkcję maku.

- Po co mieliby to robić? Z maku uzyskuje się opium, które jest wykorzystywane do produkcji heroiny - powiedział Sean.

- Kiedy przyszedłem do EProgramu, w Afganistanie zaraza niszczyła plony. Spowodowała spadek produkcji maku o trzydzieści procent.

- Przecież to chyba dobrze? - spytała Michelle.

- Niezupełnie. Kiedy czegoś brakuje, co się dzieje?

- Cena towaru idzie w górę - odpowiedział Sean.

- Racja. Dziewięćdziesiąt dwa procent przychodów talibów pochodzi ze sprzedaży opium. Z powodu zarazy ich dochód wzrósł o prawie sześćdziesiąt procent. Zyskali więcej środków, żeby nam szkodzić. W mediach spekulowano, że NATO celowo zaraziło uprawy, żeby zniszczyć produkcję maku. Ja postawiłem tezę, że zrobili to talibowie, żeby wywołać skok cen.

- Dlaczego tak pomyślałeś? - spytał Sean.

- Na Ścianie był artykuł opublikowany w jakimś marginalnym piśmie rolniczym. Wspomniano tam o naukowcu, o którym wiedziałem, że jest sympatykiem talibów. W artykule napisano, że ten naukowiec pojechał do Indii, skąd, jak się uważa, pochodzi zaraza, pół roku przed jej pojawieniem się w prowincjach Helmand i Kandahar. Przywiózł patogeny zarazy i talibowie posłużyli się nimi, żeby doprowadzić do wzrostu cen. Ja zarekomendowałem Stanom Zjednoczonym powstrzymanie zarazy i zezwolenie na zwiększenie obszarów ziemi pod uprawę maku. Teraz należy oczekiwać, że dochody talibów w przyszłym roku spadną o połowę. Zaplanowałem także małą niespodziankę.

- Jaką?

- Do maku w Afganistanie wprowadziliśmy nasiona hybrydowe. Makówki rozwijają się bardzo ładnie. Jednak kiedy próbuje się je wykorzystać do wytworzenia heroiny, otrzymuje się coś dużo bliższego aspirynie. Tak więc mak staje się tym, czym zawsze miał być, to znaczy ładną rośliną.

- I zaproponowałeś to? W jaki sposób? - dopytywała się Michelle.

- Ściana dostarcza mi wszystkiego, ale uzupełniam to tym, czego dowiaduję się sam. Hybryda na pierwszy rzut oka nie wydawała się niczym szczególnym, kiedy o niej przeczytałem. Nie była nawet omawiana w kontekście produkcji maku, a już na pewno nie, jeśli chodzi o wysiłki skierowane przeciwko talibom. Kiedy jednak dowiedziałem się o niej i dostrzegłem możliwość wykorzystania jej w tym celu, zaproponowałem to jako manewr taktyczny z potencjalnie strategicznymi konsekwencjami.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Sean.

Roy poprawił okulary. Wyglądał jak roztargniony profesor wygłaszający wykład.

- To, że teraz wykracza to daleko poza same kwestie podaży, popytu i ceny. Kiedy świat przestępczy przekona się, że nie może polegać na rzetelności afgańskiej produkcji, nie kupi już od nich nic pod żadnym warunkiem. Dodatkowa korzyść będzie taka, że kartele narkotykowe wściekną się na talibów za zniszczenie heroinowego biznesu. To są miliardy dolarów. Kartele będą się mścić i w efekcie zginie wielu wysoko postawionych talibów. Po

wyeliminowaniu z gry produkcji maku opłacalne staną się inne uprawy, ale żadna z nich nie przyniesie tak wielkich zysków naszym przeciwnikom - terrorystom. Rolnicy będą mogli nadal przyzwoicie zarabiać na życie, a kartele zostaną zmuszone do poszukania innego źródła surowca do produkcji heroiny. Podwójna wygrana dla nas.

- Imponujące - skomentowała Michelle.

- Potrafię widzieć i las, i każde drzewo w lesie. To jest swego rodzaju ekosystem, w którym jedno ma wpływ na drugie. Potrafię dostrzec, jak jedno łączy się z drugim, bez względu na to, jak bardzo niepowiązane ze sobą mogłyby się te rzeczy wydawać.

Michelle usiadła wygodniej.

- Byłbyś absolutnym mistrzem w Jeopardy.

Roy wydawał się przerażony tą myślą.

- Nie. Za bardzo bym się denerwował. Słowa bym nie wykrztusił.

- Denerwowałbyś się?! - wykrzyknął Sean. - To tylko teleturniej. Ty decydujesz o polityce Stanów Zjednoczonych Ameryki.

- Ale nie rywalizuję z nikim. Jestem tylko ja. To nie to samo.

- Skoro tak mówisz - powiedział Sean, który nie wyglądał na przekonanego.

- Mamy satelity rozmieszczone wokół globu. Większość tego, co widzę na Ścianie, to obrazy w czasie rzeczywistym wydarzeń w każdym kraju... To trochę tak, jakby być Bogiem, który patrzy z góry na swoje stworzenia, widzi, co knują, a potem spuszcza ogień i siarkę, w postaci pocisków raketowych, na tych, którzy najbardziej na to zasłużyli. Ta część już nie należy do mnie.

Michelle wpatrywała się w ogień.

- No chyba. I przeraża mnie, że jacyś ludzie obserwują wszystko, co robię, z wysokości setek mil.

- Oni nie obserwują wszystkich i wszystkiego, Michelle - zaprotestował Sean. - Na ziemi żyje ponad sześć miliardów ludzi, więc byłoby to niemożliwe.

Michelle spojrzała na Seana.

- Ach tak? Jednak mogą mieć oko na kogo tylko chcą. Pamiętasz, jak pojechaliśmy do domu Edgara? Nikt nas nie śledził. Nikt nas nie widział z ziemi. Mimo to tamci się pojawili. Skądś wiedzieli, że tam jesteśmy. Założę się, że obserwowali dom Edgara z góry.

Roy popatrzył na nią.

- Obserwowali mój dom z góry?

- Owszem. Według mnie tylko tak to się mogło odbyć.

W świetle płomieni oczy Roya za szklami okularów wydawały się powiększone.

- Myślicie, że satelita obserwował mój dom dwadzieścia cztery godziny na dobę?

Sean zerknął na Michelle.

- Dwadzieścia cztery godziny na dobę? Nie wiem. Dlaczego?

Roy tylko patrzył w ogień, nic nie mówiąc.

Wreszcie podsunięta przez niego myśl zaświtała w głowie Seana.

- Czekajcie. Jeżeli tak było, to jak satelita mógł nie zobaczyć ludzi podkładających ciała w twojej stodole?

Roy poruszył się i spojrział na niego.

- Na to pytanie może być oczywiście tylko jedna odpowiedź. Ktoś zarządził, żeby satelita patrzył w inną stronę dokładnie w tym momencie, kiedy to robiono.

- Zostałby po tym ślad w dokumentach. Wymagałoby to też autoryzacji na najwyższym szczeblu - zauważył Sean.

- Na przykład sekretarza Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego - rzekł Roy.

79

- Zdaj sprawozdanie. Jest źle?

Mason Quantrell siedział w głębokim, krytym skórą fotelu w swoim luksusowym boeingu 787 dreamlinerze, wykonanym na zamówienie według wskazówek obecnego właściciela. Na ogonie samolotu wymalowano chryzonożego Merkurego, symbol firmy Quantrella. Odrzutowiec był dużo większy i dużo droższy od gulfstreama G550 należącego do Petera Buntinga. Jako miliarder Mason Quantrell z łatwością mógł sobie pozwolić na najdroższe zabawki na rynku. Prawdę mówiąc, i tak dużą część kosztów pokrywał Wuj Sam.

- Całkiem źle - odparł drugi pasażer w kabinie, w której poza nimi dwoma nie było nikogo.

James Harkes usiadł głębiej, oparł się i popijał ze szklanki wodę, podczas gdy Quantrell raczył się drugim burbonem z wodą. Dyrektor generalny wyglądał mizernie, oczy miał mocno podkrążone.

- Ona zamierza ostro pana zaatakować, panie Quantrell.

Quantrell bezradnie rozłożył ręce.

- Ale po naszym ostatnim spotkaniu wydawało się, że wszystko jest w porządku. Potem miałem telefon od Buntinga. Zadzwoił do mojego biura, ni mniej, ni więcej. Ma kutas jaja. Podpuszczał nas, żebyśmy go namierzyli.

- Nie umieliście?

- Nie - przyznał Quantrell ponuro. - Sukinsyn zawsze był dobry w te szpiegowskie klocki. Wiesz, że wzięłem go z programu doktoranckiego w Stanfordzie?

- Nie wiedziałem.

- Przedtem był w Oksfordzie, na stypendium Rhodesa. College zrobił w niecałe trzy lata. Zauważono go z powodu raportu, który opublikował, o rosnącym zagrożeniu globalnym terroryzmem i o tym, jak najlepiej sobie z nim radzić. Ta praca była bardzo konkretna. Prawie przewidział jedenasty września o dwadzieścia lat wcześniej.

- No i poszedł pracować u pana?

Quantrell skinął głową, samolot pochylił się w lewo i zaczął podchodzić do lądowania.

- Na trzy lata. Wykonał świetną robotę. Naprawdę rozkręcił interes. Do wszystkich diabłów, szykowałem go wtedy do pokierowania całą cholerną firmą. Ale on miał inne pomysły.

- EProgram? Wydaje się, że mógł pan w to wskoczyć.

- Zrobiłbym to, ale nigdy nie dał mi szansy. Odszedł, rozkręcił własny biznes i szybko znalazł się na czele niezależnych zleceniobiorców. Muszę przyznać, że jego towar był dobry. Nie, był lepszy niż dobry. Potem wszedł z EProgramem i przeniósł to wszystko na zupełnie inny poziom.

- Eklezjastes - powiedział Harkes. - Stąd EProgram?

- Co? A, tak. Nie wiedziałem, że ma biblijne ciągoty. - Quantrell dopił swojego drinka. - I wówczas sprzedał pomysł ludziom, którzy mieli coś do powiedzenia w Waszyngtonie. Odtąd przez lata my, wszyscy pozostali, musieliśmy się żywić resztkami.

- Myślał pan, żeby go pozwać?

- Nie było podstaw. Opracował całą koncepcję po tym, jak odszedł ode mnie, i nigdy nie pogwałcił umowy o zakazie konkurencji. Jest na to o wiele za sprytny. Nie, ja go nienawidzę dlatego, że nie lubię tracić. Przez niego straciłem dużo. - Odstawił pustą szklaneczkę i zapiął pas, bo samolot wpadł w turbulencje. - Ale Ellen Foster może mi zaszkodzić dużo bardziej. I nie mówię tu o dolarach.

- Owszem, może - zgodził się Harkes.

- Prezydent dał jej wolną rękę.

- Dał.

- Straty uboczne? To znaczy ja?

- To ma sens, prawda?

- Ale ona musi to powiązać z Buntingiem i resztą. Jak ma zamiar do nich dotrzeć?

- Ma asa w rękawie - stwierdził Harkes.

- Kogo?

- Megan Riley.

Quantrell pochylił się do przodu. Sprawiał wrażenie zdumionego.

- Tę prawniczkę? Ona należy do ludzi Ellen?

- Nie. Została porwana z Maine. Foster gdzieś ją trzyma.

Quantrell pomasaował się po brodzie.

- To naprawdę nadzwyczajne.

- Owszem - przyznał Harkes.

- Nie informowała mnie o tym.

- Mnie też nie, aż do teraz.

- Więc Foster planuje ją wykorzystać, żeby dotrzeć do Buntinga i tamtych? W jaki sposób?

- Grając na ich poczuciu winy. I na ich sumieniu. Riley jest tu niewinną ofiarą. Jeżeli to zostanie dobrze rozegrane, można użyć jej jako przynęty.

- I Foster oczywiście chce wyjść z tego z nienaruszoną reputacją i pozycją w gabinecie?

- Owszem, chce. Powiedziałem jej, że to będzie trudne, ale nie niemożliwe.

- Czy w ramach tego planu żąda mojej śmierci?

- Chce tego, ale nie żąda - brzmiała dyplomatyczna odpowiedź Harkesa.

- W takim razie mamy wyjście.

- Myślę, że tak. Bardzo korzystne dla pana, jeżeli dobrze to rozegramy.

- Wiesz, oczywiście, co oni robią.

- Napuszczają jedno z was na drugie. Bunting zadzwonił, żeby nastawić pana przeciwko Foster. Paul przyszpiliła Foster w toalecie i zrobiła to samo.

- Sprytne. Foster najwyraźniej dała się na to całkowicie nabrać. Muszę przyznać, że Bunting wystraszył mnie nie na żarty swoim telefonem.

- A Kelly Paul potrafi być bardzo przekonująca.

- W tej chwili ona jest najbardziej kłopotliwym pionkiem na tej szachownicy - ocenił Quantrell.

- Ja bym raczej nie nazywał jej pionkiem, proszę pana. Nie możemy nie doceniać tej kobiety.

- Natknąłeś się na nią kiedyś?
- Parę razy. I za każdym razem wynik był nie taki, jak bym sobie życzył.
- Jeżeli ona potrafi pokonać ciebie, Harkes, boję się jej jak cholera.
- Ona musi wiedzieć, że jestem w to zaangażowany, bo Bunting jej powiedział, ale żadne z nich nie wie, że pracuję dla pana. Nikt tego nie wie.
- Mój as w rękawie. - Quantrell uśmiechnął się zadowolony. - Jak szybko możesz zrobić użytek z Riley?
- Kiedy tylko pan powie, że mam zaczynać, panie Quantrell.
- Zaczynaj.

80

- Nie mogę uwierzyć, że o tym nie pomyślałem - mówił Bunting, patrząc na Kelly Paul, która siedziała na krześle i wpatrywała się w swój telefon. Właśnie skończyła rozmowę z Seanem Kingiem.

Ona i Bunting znajdowali się w jej „dzielonym” mieszkaniu w Nowym Jorku, nie tak znów daleko od należącego do Buntingów domu z czerwono-brunatnego piaskowca. Dom był pusty, jego rodzina bezpieczna.

- Obserwacja satelitarna - powiedziała Paul.
- Całodobowa - dodał Bunting.
- Na zlecenie DHS?
- Tak myślę. Tylko że jeżeli to zrobili, to nie raczyli mi o tym powiedzieć. - Wyrzął przez okno, za którym nieprzerwanie padał deszcz. - O przesunięcia obserwacji nie jest łatwo. Edgar musiałby być priorytetem.

- To mogło wręcz wymagać podpisu Foster - zgodziła się Paul. - Wtedy jest ślad na papierze.

- Gdybyśmy tylko mogli udowodnić, że satelita prowadził obserwację i że taki rozkaz został wydany.

Paul nic nie powiedziała.

- O czym myślisz, Kelly?
- A co, jeżeli obserwacja nie została przerwana?

Bunting odwrócił wzrok od okna.

- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Co, jeżeli satelita dokładnie widział, co się stało?

- Sugerujesz, że twój brat rzeczywiście jest seryjnym mordercą? - spytał zdezorientowany Bunting.

- Nie.

- No więc jedyne inne wytłumaczenie jest takie, że go wrobili. Podrzucili trupy do stodoły. Jeżeli taki był plan, to po co mieliby pozwalać, żeby satelita na to patrzył? Byłby to dowód, że twój brat jest niewinny. Zniweczyłoby to ich plan. A co więcej, ten fakt wyszedłby już do tej pory na jaw.

- Niekoniecznie. Wiesz równie dobrze jak ja, że platformy satelitarne bardzo się różnią. I kto powiedział, że ta była rządowa?

- Myślisz, że komercyjna?

- Przede wszystkim prywatna.

- Dlaczego? - spytał Bunting.

- Gdyby satelita stanowił własność rządu, kontrolowanie informacji byłoby trudniejsze, nawet dla Foster. Ale gdyby był prywatny?...

- Mogła z niego skorzystać, skoro planowała z Quantrellem tę całą kampanię przeciwko mnie i EProgramowi poza kanałami DHS.

- Albo mogło to być bardziej skomplikowane.

- To znaczy?

- Mercury ma pewną liczbę satelitów, prawda?

- Jasne. Quantrell był jednym z pierwszych na tym polu.

- Przyjmijmy, że ma jednego nad posiadłością Eddiego. Wybierają dzień powszedni, kiedy Eddie jest w Waszyngtonie. Foster każe swojemu satelicie patrzeć w bok. Wnoszą trupy i zakopują je w stodole, tak żeby łatwo je było odkryć. Dają cynk policji i mój brat wpada.

- A jeśli Quantrell nie odwrócił swojego satelity? Wtedy miałby wpływ na Foster.

- Właśnie.

- A jak to potwierdzimy?

- Są sposoby. Popracuję nad tym.

- Gdybyśmy mieli zdjęcia tego, co się rzeczywiście wydarzyło, Edgar wyszedłby cało.

- Ale to jeszcze nie koniec naszych problemów.

- Nie, to tylko fragment, masz rację.

Zadzwoił telefon Buntinga. Wyjął go z kieszeni.

Paul spojrzała na niego pytająco.

- Kto to?

- Avery.

Odebrał i przełączył na głośnik, żeby Paul też mogła słuchać.

- Mów szybko, Avery.

W głosie mężczyzny dało się słyszeć napięcie.

- Panie Bunting, ktoś do mnie zadzwonił.

- Kto?

- Nie wiem. Nie przedstawił się. Chciał, żebym przekazał panu wiadomość.

- Jaką?

- Chcą zrobić wymianę.

- Jakiego rodzaju?

- Jakąś Megan Riley za Edgara Roya...

- Avery, to wszystko? Roy za Riley?

- Nie, panie Bunting. Chcą też pana.

Bunting zaczerpnął powietrza i spojrzał w stronę okna, jakby „oni” mogli się czaić na zewnątrz.

Avery był bliski łez.

- Uspokój się, Avery, będzie dobrze. Podali ci jakieś szczegóły?

Usłyszeli, jak tłum szloch i mówi:

- Pojutrze, na Mall w Waszyngtonie, o dwunastej. Naprzeciwko Muzeum Lotnictwa i Przestrzeni Kosmicznej. Powiedział, że jeżeli spróbujecie jakichś sztuczek, wzywania policji czy czegoś takiego, zabiją Riley i ostrzelają to miejsce. Zginie mnóstwo ludzi.

- Już dobrze, Avery, w porządku. Dziękuję, że zadzwoniłeś. Dobrze zrobiłeś. Teraz musisz pojechać w jakieś bezpieczne miejsce.

Bunting wzdrygnął się, kiedy z głośnika telefonu dobiegł inny głos.

- Za późno na to - powiedział głos. Usłyszeli pojedynczy strzał i odgłos upadającego ciała.

- Avery! - krzyknął Bunting, ściskając telefon.

Głos mówił dalej:

- Jeżeli ciebie i Roya nie będzie pojutrze w podanym miejscu i o podanym czasie, Riley zginie, a z nią wielu innych ludzi. Rozumiesz?

Bunting się nie odzywał.

Paul zabrała mu telefon.

- Rozumiemy. Będziemy tam - oznajmiła.

Na linii zapadła cisza.

Bunting gwałtownie wciągnął powietrze, niepewnym krokiem podszedł do okna i przycisnął twarz do szyby.

- Tak mi przykro, Peter - powiedziała Paul.

Bunting przez chwilę nic nie mówił, Paul nie przerywała ciszy.

- To był jeszcze dzieciak.

- To prawda - przytaknęła.

- Nie powinien zginąć. Nie był agentem operacyjnym, tylko pracownikiem biurowym.

- Wielu ludzi nie powinno zginąć, a ginie. Teraz musimy się skupić na tym, co będzie pojutrze.

- Nasz plan nie zadziałał. Mieliśmy napuścić jedno na drugie, ale nie wzięliśmy po uwagę tej możliwości. - Odwrócił się do niej. - Oni mają armię, Kelly. A my co mamy?

- Mogłabym powiedzieć, że racja jest po naszej stronie, ale w tych okolicznościach zabrzmiałoby to jak pusty frazes. Co nie zmienia faktu, że musimy spróbować.

- Chcę udusić Quantrella i Foster gołymi rękami.

- Zmusili Avery'ego, żeby zadzwonił, bo chcieli cię wytrącić z równowagi, Peter.

- No to im się udało - wyrzucił z siebie.

- Teraz się spodziewają, że nie będziesz myślał jasno i działał racjonalnie.

Spodziewają się, że się poddasz.

- Ja nawet nie znam tej Megan Riley. A oni chcą mnie i twojego brata w zamian?

- Zabili Avery'ego. Ją też zabiją. A na dodatek zginie wielu ludzi na Mall.

Bunting usiadł, wytarł mokre oczy i policzki, wziął głęboki wdech.

- Dobra, najlepsze, co mogę zrobić, żeby pomścić Avery'ego, to przemyśleć wszystko dokładnie. Po pierwsze, dlaczego pojutrze? Na co czekać?

- Mall jest popularnym miejscem. Zawsze są tam ludzie.

- Ale pojutrze. Czy wtedy będzie tam więcej ludzi?

Wszedł w przeglądarkę internetową w swoim telefonie. Paul patrzyła na ekran.

- Muszę im to przyznać. Mają styl - skomentowała.

- Chcą dokonać wymiany zakładników w samym środku manifestacji pokojowej - powiedział Bunting ponuro.

81

Było wcześniej rano. Michelle prowadziła przez większą część nocy w drodze do Waszyngtonu. Sean spał na miejscu obok. Roy drzemał z tyłu. Całe niebo zasnuwały chmury,

które obiecywały jeszcze więcej deszczu z frontu burzowego rozrastającego się nad Wschodnim Wybrzeżem.

- Zimno, mokro i ciemno. W pewnym sensie pasuje to do mojego nastroju.

Michelle zerknęła na Seana, który obudził się i wyglądał przez okno.

Spojrzał na nią ze zrezygnowanym uśmiechem.

- Jutro będzie pracowity dzień.

Przejechali przez most i skręcili w prawo zgodnie z instrukcją, jakiej udzieliła im Paul, kiedy zadzwoniła z informacją o rozwoju wypadków dotyczących Megan Riley.

Michelle spojrzała na róg ulicy.

- Stałam na posterunku na tym rogu przez dwanaście godzin. To był dzień po jedenastym września. Nikt za cholerę nie wiedział, co się dzieje. Nie byłam wtedy nawet w ochronie operacyjnej. Zostałam przydzielona do sprawy fałszerstwa w Marylandzie. Ściągnęli nas całą grupę do uzupełnienia ochrony osobistej prezydenta i wice. Zanim zostałam zluzowana, każdy miesiąc miałam jak supeł. Ale wiesz co?

- Nie chciałaś opuścić posterunku.

Skinęła głową.

- Skąd wiesz?

- Kiedy się zdarzył jedenasty września, byłem praktykującym prawnikiem, przez jakiś czas poza służbą. Oglądałem to w telewizji, tak jak wszyscy Amerykanie. Miałem ochotę z powrotem włożyć garnitur, pojechać do Waszyngtonu i pomóc. To nie było oczywiście możliwe... - zamilkł, a po chwili dodał cicho: - ale naprawdę chciałem wrócić i pomóc.

- Wszystko się popieprzyło, prawda?

- Właściwie było popieprzone od dawna. A to znaczy, że wszyscy musimy popracować trochę ciężiej, żeby to naprawić.

- Dobra jest taka postawa. - Roy usiadł i przeczesał palcami włosy. Popatrzył na nich. - Świat jest skomplikowany, więc ludzie szukają skomplikowanych rozwiązań. Nie ma w tym nic złego, bo proste odpowiedzi zwykle się nie sprawdzają. Ale czasami odpowiedzi są proste, a ludzie wciąż nie chcą ich zobaczyć.

- To znaczy? - spytał Sean.

- To znaczy, że prostsze podejście w pewnych okolicznościach jest lepsze, choćby tylko dlatego, że mniej jest wtedy rzeczy, które mogą pójść źle.

- Wiesz, czego oni chcą - powiedziała Michelle.

- Mnie i Petera Buntinga, tak. Za Megan Riley.

- Więc jaka jest prosta odpowiedź? - znów spytał Sean.
- Dać im to, czego chcą.
- Wydać im ciebie i Buntinga? Zabiją was oboje.
- Może tak, może nie.
- Zabiją was - powiedział Sean. - Nie mają żadnego innego powodu, żeby robić tę wymianę.
- Można by tak pomyśleć - odparł Roy nieco enigmatycznie.
- Spotkamy się z twoją siostrą i Buntingiem. Będziemy tam za jakiś dziesięć minut - poinformowała Michelle. - Myślisz, że ona będzie miała prostą odpowiedź?
- Myślę, że będzie miała odpowiedź. Kel zazwyczaj ma. Na wszystko.
- Jej możliwości mogą być ograniczone.
- Ona o tym wie, jestem pewien.
- Ona cię nie odda, Edgarze - mówiła Michelle. - Jesteś jej bratem. Nie zrobi tego.
- Ale wtedy wielu ludziom stanie się krzywda.
- Będziemy musieli przeprowadzić coś, co się nazywa ograniczaniem strat - odparł Sean.
- Znane jest mi to wyrażenie. Jednak zwykle jest ono zarezerwowane dla przypadków, w których ma się do dyspozycji liczne aktywa. My takiego luksusu nie mamy. Foster, a tym samym Quantrell, ma ogromne zasoby.
- Myślisz, że nadal ze sobą współpracują? Nawet po tym, jak usłyszeli, że jedno próbuje wydymać drugie? - spytała Michelle.
- Oni grają na wielu frontach. Będą przygotowani na najgorsze, ale zrealizują każdy sensowny plan - wyjaśnił Roy. - Riley jest cennym aktywem, które trzymali w rezerwie. Może przez cały czas tak to zamierzali rozegrać. Nie znaczy to, że teraz ufają sobie nawzajem. Na pewno nie.
- Więc co jest tym klejem, który ich trzyma razem?
- Moja siostra rozmawiała ze mną o tym. Uważa, że tym klejem jest James Harkes. I ja się z nią zgadzam.
- Opowiedz nam o nim - poprosił Sean.
- Wielokrotnie odznaczony weteran. Purpurowe Serce. Brązowa Gwiazda. Na krótkiej liście do Srebrnej. Był agentem operacyjnym CIA i DIA. Jest dobry.
- Czy jest wystarczająco bystry, żeby to rozegrać od początku do końca?
- Będziecie musieli spytać moją siostrę. Ona wie o nim więcej niż ja.

- Pracowali razem? Wspomniała o czymś takim, jak mi się wydaje.

- Nie jestem pewien, czy pracowali razem.

- W takim razie co?

- Myślę, że prawie się pozabijali nawzajem. Z tego, w jaki sposób o tym mówiła, wynika, że szczęśliwie uszła z życiem.

- Jeżeli oboje są amerykańskimi agentami, to dlaczego tak się stało? - spytała Michelle.

- Najwyraźniej jest to skomplikowane. Ale Harkes po stronie tamtych to poważny problem.

Sean odwrócił się i westchnął.

- Świetnie.

Kilka minut później skręcili w spokojną ulicę domów mieszkalnych. Drzwi garażu otworzyły się przed nimi i Michelle wprowadziła samochód do środka, a wtedy drzwi się zamknęły.

Kelly Paul czekała przy wejściu do domu.

- Mamy plan na jutro? - spytał Sean, kiedy już weszli.

- Plan mamy - odparła Paul. - Nie mamy tylko gwarancji, że się powiedzie.

82

Ustalony dzień wymiany zakładników wstał pogodny i zimny. Tłumy na Mall zgromadziły się przed dziesiątą. Były mowy, demonstracje, pieśni, znowu mowy, tysiące przenośnych toalet i mnóstwo tablic znakiem pacyfy.

Muzeum Lotnictwa i Przestrzeni Kosmicznej należy do najpopularniejszych atrakcji w kompleksie Instytutu Smithsona. Znajduje się przy tej samej ulicy co Zamek Smithsona, tylko kawałek dalej.

Muzeum było strefą zero.

Zostały jeszcze dwie godziny.

Dobrze się złożyło, że było zimno, bo wszyscy mieli na sobie płaszcze, czapki i szale, co ułatwiało kamuflaż.

Sean i Michelle stali na Mall w pobliżu Kapitolu. Edgar Roy, w bluzie z kapturem, z głową opuszczoną, żeby nie było widać twarzy, siedział w wózku inwalidzkim. Wózek popychał Sean, który jedną ręką przytrzymywał połę płaszcza, co było w pełni uzasadnione.

Michelle omiatała wzrokiem otoczenie.

- Wygląda na to, że jest tu ze sto tysięcy ludzi, co najmniej - powiedziała.

- Co najmniej - zgodził się Sean.
- Sto sześćdziesiąt dziewięć tysięcy - sprecyzował Roy.

Sean spojrział na niego.

- Skąd ty to wiesz? Nie powiesz chyba, że policzyłeś wszystkich?

- Nie, ale napatrzyłem się na siatki Mall podczas pracy w EProgramie. To jest główny cel terrorystów. Można określić liczbę ludzi na podstawie liczby wypełnionych kwadratów.

- Tak czy inaczej, jest to mnóstwo ludzi - zauważyła Michelle.
- I potencjalnie mnóstwo ofiar - dodał z troską Sean.

James Harkes stał w chyba najlepszym punkcie obserwacyjnym na Mall, na szczycie pomnika Waszyngtona, z lornetką najwyższej klasy. Po przyjrzeniu się ludziom na dole zatelefonował.

Mason Quantrell był na pokładzie swojego boeinga dreamlinera, wracał ze spotkania w Kalifornii. Odebrał, zanim wybrzmiał pierwszy dzwonek.

- Jaka jest sytuacja? - spytał niecierpliwie.

- Mall się wypełnia. Mam świetne stanowisko. Wszyscy gracze są już na miejscu albo będą niedługo. Kiedy pan ląduje?

- Za trzy godziny i dwadzieścia minut.

- Może będę miał dla pana dobre wiadomości na powitanie.

- Pewnie nie muszę ci przypominać, ale jeśli doprowadzisz to do końca, czeka na ciebie pięćdziesiąt milionów dolarów, wolne od podatku. Dorzucę jeszcze dziesięć milionów premii. Nie będziesz już musiał przepracować ani dnia, do końca życia.

- Doceniam to, panie Quantrell. Bardziej niż pan może sobie wyobrazić.

- Życzę szczęścia, Harkes.

Rozłączywszy się, Harkes pomyślał, że nic tu nie zależy od szczęścia.

Znowu zatelefonował.

I tym razem odebrano przy pierwszym dzwonku.

Ellen Foster siedziała w swoim łóżku. Wciąż była w koszuli nocnej i nieuczesana. Był sobota. Miała wziąć udział w imprezie poza miastem, ale kazała swoim ludziom to przełożyć, wymawiając się chorobą. Nie było to dalekie od prawdy. Czowała się bardzo źle.

- Harkes, jak idzie? - Jej głos zabrzmiał przenikliwie, zdradzając, że z trudem panuje nad emocjami.

- Wszystko zgodnie z planem. Ale pani musi odetchnąć głęboko kilka razy i się opanować.

- Czy aż tak wyraźnie słysząc, że jestem zdenerwowana?

- Niestety tak.

Usłyszał, że poszła za jego radą. Jeden, dwa, trzy głębokie oddechy. Kiedy odezwała się znowu, jej głos brzmiał prawie normalnie.

- Zauważyłeś ich już?

- Nie, ale nie spodziewam się ich jeszcze. Mają czas. Jak ich znam, nie pokażą się do ostatniej chwili, aż to będzie konieczne.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ gdybym był na ich miejscu, tak bym zrobił.

- Naprawdę myślisz, że przyjdą?

- Szczerze mówiąc, nie mam wpływu na to, co zrobią, pani sekretarz. Mogę jedynie stworzyć warunki, w których zaistnieje prawdopodobieństwo, że zrobią to, co chcemy. I myślę, że taką sytuację mamy.

- Jak to się twoim zdaniem potoczy dalej?

- Oni dostaną Riley. My dostaniemy Roya i Buntinga.

- Wątpię. Kelly Paul nie wypuści go tak łatwo. Kiedy dopadła mnie w tej łazience w Lincoln Center, wyraziła się bardzo jasno. Chce odzyskać brata. Teraz, kiedy go ma, nie odda go bez walki. To po prostu niemożliwe.

- Okłamała panią - powiedział Harkes. - Brat był przy niej cały czas. Próbowала nastawić panią przeciwko Quantrellowi. Gdyby nie miała brata, jak mogłaby się zgodzić na wymianę? Zmusiliśmy ich do odkrycia kart i udało się.

- Masz rację. Wciąż nie myślę jasno.

- Ale ja jestem tego samego zdania, jeśli chodzi o intencje Kelly Paul. Spróbuje zaoferować do wymiany samego Buntinga. Założą, że nie będziemy się targować, jeśli dostaniemy coś w zamian za Riley.

- Ale co z Royem?

- Mam plan.

- Myślisz o pojechaniu za nimi do miejsca, gdzie go trzymają?

- O czymś jeszcze lepszym. A teraz muszę iść. Sprawy zaczynają się rozkręcać.

- James, będę bardzo wdzięczna, kiedy to wszystko się skończy. Naprawdę.

- Rozumiem... Ellen.

Foster odłożyła telefon i popatrzyła w zamyśleniu przez okno sypialni. Nie powiedziała Jamesowi Harkesowi całej prawdy. Coś zataiła.

Swoje zabezpieczenie.

A zrobiła to z jednego, prostego powodu. Chociaż Ellen Foster ufała Harkesowi, była tylko jedna osoba na świecie, do której miała całkowite zaufanie.

Ellen Foster.

Harkes patrzył w dół na Mall zapełniający się ludźmi, którzy przyszli tu domagać się pokoju na świecie. Byli kompletnie nieświadomi tego, że źródło przemocy jest tużtuż. Tam, na dole, tuzin najemników opłacanych przez Quantrella zajęło pozycje taktyczne. Byli gotowi użyć broni. Słuchali rozkazów Jamesa Harkesa. Miał za zadanie dopilnować, żeby byli tam, gdzie trzeba. Gdzieś na dole była także Kelly Paul.

Harkes energicznie zszedł po schodach. Po drodze spojrzął na zegarek.

Została godzina i dwanaście minut.

83

Kelly Paul patrzyła na pomnik Waszyngtona. Gdyby miała wybierać tutaj stanowisko obserwacyjne, zdecydowałaby się na ten pomnik. Przyglądała się dalej i wyszło na to, że obserwacja się opłacała.

James Harkes wyszedł zza pomnika, skręcił w lewo i poszedł w stronę strefy zero. Śledziła go, dopóki nie zniknął w tłumie.

Paul szła dalej i dopiero po chwili zerknęła na mężczyznę obok.

Peter Bunting ubrany był w wytarte dzinsy i bluzę uczelnianą. Na głowie miał bejsbolówkę, w rękach tablicę z hasłem „Róbcie dzieci, nie wojnę”.

- Ładnie się wtapiasz w pokojowe zgromadzenie, Peter, zwłaszcza jak na przedsiębiorcę z branży obronności - powiedziała kpiąco.

Bunting nie uśmiechnął się na ten żarcik.

- Jak myślisz, ilu tu mają? - spytał.

- Więcej niż im potrzeba. Nie tylko rząd rzuca do akcji przeważające siły.

- Myślisz, że Quantrell i Foster są tutaj?

- Nigdzie w pobliżu. Wodzowie niezmiennie zdają się na swoje sługi, gdy przychodzi co do czego.

- Myślisz, że dojdzie do przemocy?

- Skąd mam wiedzieć? Mam nadzieję, że nie, ale to naprawdę nie zależy ode mnie.

Popatrzył na nią z szacunkiem.

- Nie wydajesz się zdenerwowana.

- Wręcz przeciwnie, bardzo się denerwuję.

- Dobrze to ukrywasz.

- Tak. I ty musisz robić to samo.

Rozmawiając z nim, cały czas obserwowала, co dzieje się naokoło.

- Jak myślisz, co zrobili z ciałem Avery'ego? - spytał.

- Nie wiem.

- Chciałbym mu wyprawić porządny pogrzeb.

- Świetnie, Peter, ale teraz skupmy się na żywych.

Spojrzała na zegarek.

Została godzina.

Megan Riley tkwiła zaklinowana między dwoma wielkimi mężczyznami, którzy pod swoimi parkami mieli pistolety. Włosy miała brudne, twarz umazaną, na lewym policzku krwawy siniak. Kajdanki otarły jej przeguby dłoni do żywego mięsa. Jej bluzka pod zakietem była poplamiona krwią. Straciła na wadze, sprawiała wrażenie, jakby nie mogła skupić wzroku. Wlokła się z trudem, ze spuszczonej oczami.

Przed nią znajdowało się Muzeum Lotnictwa i Przestrzeni Kosmicznej. Trudno powiedzieć, czy je rozpoznawała.

Teraz zostało już tylko dziesięć minut.

James Harkes przemieszczał się przez tłum w równym tempie. Dokładnie wiedział, gdzie są stanowiska poszczególnych jego ludzi. Zgranie w czasie musiało być precyzyjne. Spojrzał przed siebie i zobaczył Riley i jej dwóch stróżów zmierzających w kierunku muzeum. Powiedziano Riley, że zginie, jeśli piśnie choć słówko.

Popatrzył w drugą stronę. Kobieta była wysoka i miała na sobie czarny trencz sięgający prawie do kostek. Mężczyzna obok niej był wyższy. Ubrany był w dzinsy i bluzę, trzymał tablicę. Przeciskali się w kierunku strefy zero.

Po północnej stronie Mall Harkes zauważył mężczyznę na wózku inwalidzkim pchanym przez jego towarzysza. Obok nich zdecydowanym krokiem szła ciemnowłosa kobieta. Ich celem była chyba strefa zero.

Przyspieszając kroku, Harkes sięgnął do kieszeni. Musiał założyć, że wszyscy będą uzbrojeni. Tylko idiota przyszedłby bez broni.

Zerknął na zegarek.

Zostały dwie minuty.

Sean i Michelle byli już prawie na miejscu. Sean klepnął Roya w ramię.

- Minuta - powiedział łagodnie.

Roy skinął głową i położył dłonie na udach, napinając całe ciało. Michelle spytała:

- Widzisz już kogoś za nich?

- Jeszcze nie. Ale są tu.

Trąciła go ręką.

- Megan między dwoma drabami na piątej.

Sean zobaczył ją.

- Wygląda jak ostatnie nieszczęście.

- Będzie trudno. Wiesz o tym.

- Zawsze jest trudno. Widzisz Paul i Buntinga?

Nieznacznie skinęła głową.

- Na dziewiątej.

Sean zerknął w tamtą stronę.

- Myślisz, że ona dostrzegła Megan?

- Myślę, że niewiele umknie uwadze tej pani.

- Przejdź na tryb Secret Service, Michelle. Oceń zagrożenia ze wszystkich możliwych stron.

- Robię to, odkąd postawiłam nogę na Mall.

Kelly Paul ujęła Buntinga za łokieć.

- Trzydzieści sekund.

- Wiem - powiedział. - Widzisz Riley?

- Od czterech minut. Chłopcy Quantrella po jej obu stronach.

- Ilu poza tym naokoło?

- Co najmniej dziesięciu, jak mi się zdaje. Nie wiem, ilu dokładnie.

Bunting zeszywniał na widok zbliżającego się mężczyzny. Sprawiał wrażenie, że porusza się w tłumie bez wysiłku. Tym razem nie miał czarnego garnituru, krawata i białej koszuli. Ciemne okulary skrywały jego oczy, ale Bunting był pewien, że te oczy rejestrują wszystko.

- Harkes! Harkes tu jest.

- Pewnie, że jest - powiedziała cicho Paul. - A myślisz, że gdzie, do cholery, miałby być?

- Boję się go.

- Powinieneś. Mamy dziesięć sekund.

Oddech Buntinga stał się szybszy.

- Powiedz mi, że wszystko będzie dobrze, Kelly.

Ścisnęła mocniej jego rękę.

- Już prawie, Peter. Pełna mobilizacja. Już prawie.

Patrząc na zegarek, przyspieszyła kroku.

To wszystko było dokładnie przed nią.

To był jej świat. Wersja Ściany według Kelly Paul.

Pięć... cztery... trzy... dwa...

84

Stali naprzeciwko siebie, rozdzieleni wąskim pasem trawy, który z pewnych względów wydawał się równie szeroki jak Ocean Atlantycki.

James Harkes patrzył na Kelly Paul, a ona na niego.

Megan Riley, obstawiona swoimi porywaczami, tępo spoglądała w ziemię. Obok Paul i Buntinga stali Sean i Michelle, Roy siedział na wózku.

Roy wyprostował się, zrzucając z głowy kaptur.

Kiedy Megan podniosła wzrok i zobaczyła Seana i Michelle, poczuła głęboką ulgę.

- Niech to będzie szybkie i proste - powiedział Harkes spokojnie. - Podesłijcie tu Buntinga i Roya, dostaniecie Riley.

- Nie wygląda to sprawiedliwie, co? - spytała Paul. - Wy dostajecie dwóch, my tylko jedną.

- Taka była umowa - odparł Harkes.

- Nie, taka była propozycja.

Harkes popatrzył na nią z zainteresowaniem.

- Naprawdę chcesz teraz renegejować? Moi ludzie mają dziesięć wybranych celów do trafienia na mój sygnał. Jeżeli chcesz odpowiadać za śmierć niewinnych ludzi, to twoja sprawa. Odradzałbym jednak.

- Mogę w tym dostrzec pewną logikę, Harkes, naprawdę mogę.

- Ale nadal się nie zgadzasz?

- Niekoniecznie.

- Nie mamy wiele czasu. Decyduj.

- Przypuśćmy, że damy wam Buntinga. - Chwyciwszy Buntinga za ramię, popchnęła do przodu. Wyszarpnął się i spojrzał na nią spode łba.

- Więc ja jestem kozłem ofiarnym - warknął. - Co, krew gęstsza niż woda?

Harkes pokręcił głową.

- Ma być pakiet.

- On jest moim bratem.

- Przyrodnim.

- Brat to brat - odparła spokojnie.

- Mam ci zademonstrować moje intencje? - Harkes wskazał chłopca z kubkiem gorącej czekolady. - Podniosę rękę i będzie miał trzecie oko.

- Zrobiłbyś to? Dziecku?

Harkes patrzył na nią z obojętnym wyrazem twarzy.

- Mogę wyeliminować babcię, jeśli wolisz. Wyjdzie na to samo.

- Jesteś ostatnim skurwysynem, wiesz?

- Ta uwaga jest bezproduktywna. Mam podnieść rękę?

- Ty chcesz zabić mojego brata.

Harkes spojrzał na Roya siedzącego na wózku.

- A co, jeśli ci powiem, że to nie jest przewidziane?

- Dlaczego miałabym wierzyć?

- Jego mózg to kopalnia złota. Kto odrzuca złoto?

- Masz na myśli nie ten kraj?

- To byłoby problematyczne.

- Nie jestem zdrajcą - odezwał się Roy.

- Mógłbyś żyć - odparł Harkes. - Twój wybór.

- Prawdopodobnie nie pozwolilibyś, żebyśmy odeszli stąd żywi, nawet gdybyśmy ci go wydali - powiedziała Paul.

- Daję ci moje słowo, że tak się nie stanie.

- Nie ufam ci.

- Nie mam ci tego za złe. Ja też ci nie ufam.

- Mam nadzieję, że zapłacili ci dość za zdradę.

- Ty to powiedziałaś.

- Kiedy ty się sprzedałeś, Harkes? Pamiętasz?

Twarz Harkesa stężała, ale trwało to zaledwie sekundę.

- Podniosę rękę, jeżeli Edgar Roy nie wstanie z wózka i nie podejdziesz tu razem z panem Buntingiem. Chcesz, żeby dzieciak miał możliwość dokończyć swoją czekoladę?

Sean i Michelle popatrzyli na chłopca. Michelle sprężyła się do skoku.

Roy wstał z wózka. Jego siostra zawołała:

- Eddie! Nie!

- Już dość ludzi zginęło przeze mnie, Kel. Wystarczy. Nikt więcej. Zwłaszcza nie mały chłopiec.

- Mówili mi, że masz wielki umysł, Roy - powiedział Harkes. - Teraz proszę tutaj. Bunting, ty też.

Patrzyli, jak Bunting i Roy robią krok do przodu. Na znak dany głową przez Harkesa mężczyźni puścili Megan, która zatoczyła się w stronę Seana i Michelle.

Oczy Seana były w ciągłym ruchu. Przesuwał wzrok z kwadratu na kwadrat, a potem z powrotem, wypatrując zagrożeń. Tak jakby nigdy nie odszedł z Secret Service. Wielokrotnie w trakcie służby miał stanowisko na Mall. Czego szukać i jak, wbijane miał do głowy, dopóki nie zanikła różnica między świadomą myślą a instynktem.

Kiedy tylko Megan do nich dołączyła, Sean coś zauważył. Mężczyzna, który trochę za bardzo zwracał na nich uwagę, chociaż bardzo się starał, żeby nie było tego widać, teraz sięgnął do kieszeni. W słońcu błysnął celownik optyczny.

Sean skoczył szczupakiem.

Padł strzał.

Kula trafiła Seana prosto w pierś. Jęknął raz, uderzył twardo o ziemię i osunął się na trawę.

- Sean! - krzyknęła Michelle.

Mężczyźni stojący przedtem po obu stronach Riley nagle padli, wijąc się z bólu, zanim zdążyli wyciągnąć broń. Otoczyli ich ludzie, przytrzymali, błysnął srebrnoszary metal.

- Kto strzelał?! - krzyknął jeden z nich.

Na odgłos strzału tłum na Mall zachował się jak wzbierająca fala. Pędząc na oślep, nabierał szybkości i masy i po chwili fala przerażonych ludzi rozlała się we wszystkich kierunkach.

James Harkes był w ruchu. Ze swojej broni położył dwóch ludzi. Upadli na trawę, wyeliminowani z walki. Harkes nie zatrzymywał się, rozglądając się we wszystkich kierunkach naraz. Nie wiedział, kto strzelił pierwszy, ale ten strzał mocno pokrzyżował jego plany. Jego starannie przemyślane pozycje taktyczne diabli wzięli.

Jedyne, co mógł w tej sytuacji zrobić, to iść dalej, nie przestając uderzać.

Michelle uklękła obok Seana.

- Sean!

Dźwignął się na kolana.

- Idź, idź. Nic mi nie jest.

Popatrzyła na rozdarcie jego kamizelki kuloodpornej w miejscu, gdzie trafił pocisk.

- Jesteś pewien?

Skrzywił się, przyciskając dłoń do piersi.

- Michelle, zabierz ich stąd! Natychmiast!

Ścisnęła go za ramię, zerwała się i złapawszy Megan i Roya za przeguby, krzyknęła:

- Za mną, już!

Pognali przez Mall, torując sobie drogę przez wrzeszczący tłum ludzi, który biegli teraz dosłownie we wszystkich kierunkach.

Harkes w końcu ją spostrzegł, więc zaczął nieustępliwie przedzierać się przez tłum, aby do niej dotrzeć.

Kelly Paul była odwrócona do niego plecami.

- Paul!

Odwróciła się, ujrzała go, uniosła pistolet i wystrzeliła.

Mężczyzna za Harkesem jęknął, kiedy gumowa kula uderzyła go w pierś. Upadł do przodu, broń wymierzona w Harkesa wysunęła mu się z dłoni.

Paul dołączyła do Harkesa. Przyglądał się leżącemu, gdy tymczasem nadbiegli agenci FBI i skuli rannego.

- Dzięki - powiedział Harkes.

- Proszę bardzo. Myślę, że zauważył, jak eliminujesz ludzi Quantrella, i zorientował się, co się dzieje.

Wskazała w swoje lewo.

- Trafiłam jeszcze dwóch. FBI też się nimi zajęło.

Harkes skinął głową i uniósł swój taser.

- Ja mam dwóch. Plus tych dwóch od Riley. To znaczy, że zostało jeszcze pięciu - powiedział. - Otoczyliśmy Mall. Nie uciekną.

- Skąd padł ten pierwszy strzał? - spytała.

- Nie mam pojęcia. Nieźle nam namieszał. Co z twoim bratem? Z Riley?

- Zgodnie z planem i poza zagrożeniem. Gdzie jest Bunting?

Wskazał na drugą stronę ulicy, gdzie dwaj agenci FBI odprowadzali go w bezpieczne miejsce.

- Dobra robota - stwierdziła.

- Rozpracowywałem ich od dawna. Wszystko mogło się wywrócić w dowolnym momencie.

- Ale się nie wywróciło.

- Dobrze znów z tobą pracować - powiedział Harkes.

- Nie mogłoby się udać bez ciebie, Jim.

Michelle, holując za sobą Megan i Roya, przedzierała się z trudem przez spanikowany tłum. Wreszcie dostrzegła, gdzie się przerzedziło, więc pchnęła ich w tamtą stronę.

Roy krzyknął:

- Uważaj!

To ostrzeżenie nie było konieczne. Michelle już widziała, co się święci. Puściła jego rękę, obróciła się całym ciałem w powietrzu i kopnęła napastnika, łamiąc mu szczękę.

- Mój Boże - powiedział Roy, spoglądając na pokonanego potężnego mężczyznę. - Jak ty to zrobiłaś?

- Mam mózg w stopach - odburknęła. - Chodźcie. Ruchy, ruchy!

Pobiegli przez Mall. Chwilę później dopadli do furgonetki. Michelle uruchomiła silnik i wrzuciła bieg. Edgar Roy oglądał się za siebie, na chaos panujący na Mall.

- Poszło niezupełnie zgodnie z planem - zauważył.

- Prawie nigdy nie idzie zgodnie z planem - odparła Michelle, naciskając pedał gazu. - Ale żyjemy i to jest ważne. - Zerknęła w lusterko wsteczne. - Megan, żyjesz?

Megan wyprostowała się i odgarnęła z oczu potargane włosy.

- Teraz tak. Nie sądziłam, że to zniosę. - Pomasowała swoje opuchnięte nadgarstki. - Omal mnie nie zatłukli.

- Wiem, znaleźliśmy twój zakrwawiony sweter.

Megan dotknęła swojego ramienia.

- Nóż - powiedziała tylko.

- Ale nic ci nie jest?

- Musieli zostawić trochę krwi, żebyście wiedzieli, że nie żartują. Naprawdę dostałam w kość przez te kilka ostatnich dni - dodała cicho. - Przykro mi z powodu Dobkina. - Głęboko odetchnęła. - To było straszne. Wyłamali drzwi i po prostu go zastrzelili. Nie miał nawet szansy wyciągnąć broni.

- Wiem. Ale przynajmniej ty jesteś bezpieczna - powiedziała Michelle.

Megan spojrzała na Roya.

- Cieszę się, że cię wyciągnęli. - Podała mu rękę. - Miło cię w końcu poznać.

Roy uściśnił jej dłoń i powiedział nieśmiało:

- Ciebie też. Przepraszam za to, że wcześniej nie komunikowałem się z tobą.

- Nie przejmuj się. Teraz zależy mi tylko na gorącym prysznicu i jakimś czystym ubraniu.

- Mamy to wszystko, i to niedaleko - oznajmiła Michelle. - Będziemy tam za pięć minut.

Megan obejrzała się za siebie i powiedziała z paniką w głosie:

- Michelle, wydaje mi się, że ktoś za nami jedzie.

- To FBI. Zapewnią ochronę naszej kryjówki. Potem, jak już będzie po wszystkim, pojedziemy do biura FBI. Będą chcieli od ciebie szczegółowego zeznania, Megan.

- Z przyjemnością je złożę. - Uśmiechnęła się. - Ale mogę najpierw wziąć prysznic?

- Załatwione.

Jechali dalej. Czarny SUV jadący za nimi przyspieszył, zmniejszając dzielącą ich odległość.

85

Dwunastu ludzi Quantrella zostało pojmanyh, zakutyh w kajdanki i odwiezionych furgonetkami FBI. Uczestnicy pokojowego zgromadzenia prawdopodobnie uznali, że strzelanina była dziełem jakichś czubków, którzy nie podzielają ich entuzjazmu dla świata bez przemocy. Tłum zebrał się na drugim końcu Mall, z dala od miejsca strzelaniny.

Sean, Kelly Paul, Bunting i James Harkes spotkali się pośrodku Mall. Sean przechylał się na bok.

- Bardzo źle? - spytała Paul, patrząc na dziurę w jego kamizelce kuloodpornej.

- Stłuczone żebro, ale to i tak dużo lepsze od śmierci.

- Uratowałeś Eddiemu życie.

- Najwyraźniej nie poinformowali mnie o całym planie. Nie wiedziałem, że mają zamiar to zrobić - odezwał się Harkes.

- Może po prostu ktoś chciał dostać premię za trupa - skwitowała Paul.

- W jaki sposób zauważyłeś strzelca, zanim ktokolwiek inny się zorientował? - chciał wiedzieć Harkes.

- Kiedyś tak zarabiałem na życie - odparł Sean.

- Co z pozostałymi? - spytała Paul.

- Michelle potwierdziła, że są w kryjówce. Megan jest w kiepskim stanie, ale jak trochę odpocznie, przebierze się w czyste ubranie i coś zje, dojdzie do siebie. Rana na

ramieniu była dość paskudna, ale Michelle ją opatrzyła. Kiedy pójdzie do FBI złożyć zeznania, zbadają ją dokładniej.

- Dobrze - powiedziała Paul i spojrzała na Harkesa. - Następny ruch?

- Odwiedzę moją ulubioną parę i opowiem im o sprawach, które odmienią ich życie w sposób, jakiego nigdy by sobie nie życzyli.

- Przekaż, proszę, Ellen Foster i Masonowi Quantrellowi moje pozdrowienia.

- Myśleli, że posłużą się Megan, żeby dostać Buntinga i Roya. Nie mam nic przeciwko pani adwokat, jednak naprawdę wykorzystaliśmy ją, żeby doprowadzić do konfrontacji.

- Tylko tak to mogło się udać - dodała Paul.

- Jesteście pewni, że macie dość, żeby wykończyć ich oboje? - spytał z niepokojem Bunting. - Oni są świetni w zwalaniu winy na innych. Doświadczyłem tego na sobie.

- Wiem, panie Bunting, ale prowadziliśmy tę akcję już od dłuższego czasu i prokuratura jest przekonana, że mamy, co trzeba. Ja będę głównym świadkiem. Aresztowałbym ją już wcześniej, ale wtedy pod względem prawnym byłoby to tylko słowo przeciwko słowu. Jednak koszt czekania był ogromny. Zginęło wielu ludzi. Śmierć agenta Murdocka będzie mnie prześladowała do końca życia.

- Brat mówił, że on dowiedział się o EProgramie.

Harkes skinął głową.

- Mieli podsłuch w celi. Przestraszyli się i wydali zgodę na zabójstwo, nic mi nie mówiąc. Dowiedziałem się, że Murdock nie żyje, wtedy co wszyscy... - Przerwał na chwilę. - Ale teraz mamy skurwieli.

- Mam nadzieję - rzekł Bunting bez przekonania.

Harkes zauważył to.

- Żeby pana uspokoić, powiem, że dostaliśmy też ładny dowód w prezencie.

Bunting się ożywił.

- Jaki?

- Sprawdziliśmy satelity. Efekt powyżej oczekiwań. Foster podpisała zmianę pozycji satelity nad domem Edgara Roya na okres trzech godzin w środę wieczorem, tydzień przed aresztowaniem Roya.

- To wtedy ciała zostały umieszczone w stodole - zauważył Sean.

- Zgadza się.

- Ale dlaczego „efekt powyżej oczekiwań”? - spytała Paul. - Masz po prostu zmianę pozycji satelity. To ciekawe, ale niekoniecznie obciążające. Mogły być inne powody tej zmiany, a przynajmniej ona może tak twierdzić.

- Nie, naprawdę nie może.

- Dlaczego? - spytał Bunting niecierpliwie.

- Dlatego że, jak się okazuje, Mason Quantrell również prowadził obserwację stodoły ze swojej prywatnej platformy. Tak jak pan przewidział, chciał mieć dodatkowe zabezpieczenie, na wypadek gdyby Foster zwróciła się przeciwko niemu.

- Chcesz przez to powiedzieć, że mamy nagranie pokazujące, jak ciała są wnoszone? - spytał Sean.

- Mamy. Czyste i wyraźne. I okazuje się, że ludzie, którzy dokonali tego czynu, pracowali z Foster, kiedy stacjonowała na Dalekim Wschodzie. Chyba nie ufała Quantrellowi, że zrobi to jak trzeba. Wygarnąłem tych ludzi i powiedzmy, że chętnie poszli na współpracę z Biurem, jeśli chodzi o gromadzenie niezbędnych dowodów.

- Trudno o lepszą wiadomość dla tych dwojga miłych ludzi - powiedział Bunting, który natychmiast odzyskał pewność siebie.

Harkes poklepał go po ramieniu.

- Przepraszam, że trzymałem pana w całkowitej niewiedzy. I za brutalność, i grożenie pańskiej rodzinie. Ludzie, z którymi miałem do czynienia, byli bardzo przebiegli i cały czas mnie obserwowali. Musiałem to odegrać realistycznie, żeby mi ufali.

- Wiadoma rzecz, Harkes. Jednak muszę przyznać, że nabrałem podejrzeń co do twoich zamiarów, kiedy nie zabiłeś Avery'ego. - Przerwał i dodał cicho: - Będzie mi go brakowało.

- Nie będzie. W poniedziałek będzie czekał na pana w biurze w Nowym Jorku.

Bunting wytrzeszczył oczy.

- Co? A ten telefon?

- Chcieli go zabić, ale przekonałem ich, że zawsze możemy to zrobić później. Tak więc zastosowaliśmy wobec pana tylko mały podstęp. Nie pozwoliłbym im zabić tego dzieciaka.

- Dzięki Bogu.

- A pańska rodzina jest bezpieczna, pod opieką federalną.

- Wiem. Rozmawiałem z żoną... - Zawahał się. - Myślę, żeby wziąć sobie trochę wolnego. Jestem przekonany, że EProgram da sobie radę beze mnie przez jakiś czas.

- Uważam, że to świetny pomysł - powiedziała Paul. - Szczerze mówiąc, Eddie też potrzebuje przerwy. On i jego starsza siostra mają zamiar spędzać ze sobą więcej czasu, zaczynając od zaraz.

Harkes oddalił się, żeby dokończyć to, co zaczął dawno temu.

- Dobrze go mieć po swojej stronie - stwierdziła Paul, patrząc w ślad za nim.

- On na pewno mówi to samo o tobie - odparł Bunting.

- Jak wy dwoje się poznaliście? - spytał Sean.

- Powiedzmy, że był to układ obustronnie korzystny.

Sean już miał coś powiedzieć, kiedy zabrzączał jego telefon. Zerknął na wyświetlacz i rozpoznał nazwisko dzwoniącego.

Dla Seana Kinga ten telefon miał zmienić absolutnie wszystko.

86

Dreamliner 787 wylądował na lotnisku Dullesa o czasie i powoli wyhamowywał. Pilot pokołował na otwartą przestrzeń, na obrzeżach portu lotniczego. Czekwały tam dwa SUVy. Otwarto drzwi samolotu, spuszczone schodki i Mason Quantrell zszedł na betonową płytę. Ubrany był w zaprasowane dżinsy i białą koszulę, na wierzch narzuconą miał parkę North Face. W rękę trzymał aktówkę. Wyglądał na odprężonego i zadowolonego.

Z uśmiechem zamachał ręką, kiedy szyba w jednym z SUVów została opuszczona i zobaczył siedzącego w środku Harkesa. Dosiadł się do niego.

- Dobry lot? - spytał Harkes.

- Świetny, świetny. Dostałem twoją wiadomość. Właśnie podchodziliśmy do lądowania. Wygląda, jakby nie mogło pójść lepiej.

- Naprawdę nie mogło - potwierdził Harkes.

- Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę wszystko. Może pojedziemy do mojego domu w Great Falls? Mój kucharz praktykował w Paryżu i mam piwniczkę ze świetnymi winami. Możemy coś zjeść, a potem zdasz mi sprawozdanie. - Po krótkiej pauzie spytał: - Czy Foster już wie?

Harkes uśmiechnął się.

- Najlepsze zachowałem na koniec.

Quantrell wybuchnął śmiechem.

- Pięknie to urządziłeś. Teraz zawsze będzie wobec mnie zobowiązana, bo uratowaliśmy jej chudą dupę. Mogę uzyskać zwiększenie budżetu, jakie tylko zechcę.

- Musimy odrobinę zboczyć z drogi - powiedział Harkes.

Quantrell spojrział na niego.

- Co? Dokąd?

Quantrell zauważył też, że SUV jeszcze nie ruszył. Stali w miejscu.

Harkes znów opuścił szybę i wykonał przywołujący gest.

- Co ty robisz, Harkes?

Quantrell szarpnął się w tył, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i ukazało się w nich czterech mężczyzn.

- FBI - odezwał się agent prowadzący. - Masonie Quantrell, jest pan aresztowany.

Podczas gdy agent odczytywał Quantrellowi jego prawa, Harkes otworzył swoje drzwi, wysiadł i odszedł.

Nie obejrzał się za siebie ani razu.

Trafiony, zatopiony.

Jeszcze pani sekretarz.

Ellen Foster wykąpała się, poświęciła trochę czasu swoim włosom i ubrała się z najwyższą starannością. Teraz siedziała w fotelu, we frontowym pokoju swojego pięknego domu. Tu była na swoim miejscu, tego była pewna. Dużo musiała przejść, żeby dojść do tego punktu w życiu. A teraz?

Wiadomość, która nadeszła, nie była tą oczekiwaną. Myślała, że to będzie Harkes z informacją, iż wszystko poszło świetnie. Foster żywiła mocne przekonanie, że to byłoby uczciwe i sprawiedliwe. Tylko że życie często nie jest ani uczciwe, ani sprawiedliwe. I teraz właśnie nastąpił, niestety, jeden z takich momentów.

Siedząc w łazience przed lustrem i nakładając makijaż, rozmyślała o kilku ostatnich latach swojego życia. Wypełnione były wieloma triumfami i kilkoma nieuniknionymi porażkami, takimi jak małżeństwo. Jej mąż był bogaty, ale ani trochę nie tak sławny jak żona, co mu działało na nerwy. Ten mężczyzna, skrajnie niepewny siebie mimo swojej fortuny, w końcu sprawił, że wygasły w niej wszelkie uczucia, jakimi kiedyś go darzyła.

Rozwód był przez chwilę tematem nagłówków prasowych, potem sprawa ucichła, a jej życie toczyło się dalej. Tak jak powinno.

Siedziała z rękoma złożonymi na kolanach, rozglądając się po idealnie urządzonej sypialni. Był naprawdę piękny i świetnie się w nim czuła. Taka szczęśliwa. Dotknęła swoich kolczyków. Ekstrawaganckie prezenty od eksmęża. Naszyjnik, który miała na sobie, wart był pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Pierścionek z brylantami i szafirami prawie dwa razy tyle. Chciała wyglądać idealnie w tym swoim ostatnim akcie.

Akt ten stał się konieczny, ponieważ Harkes ją zdradził.

Pracował dla innych. Nie był lojalny. Zamiast pomagać, doprowadził do jej upadku. Sługa zwrócił się przeciwko swojej pani. Powinna była to przewidzieć. Teraz już za późno.

Życie naprawdę jest niesprawiedliwe. Wszystko, co robiła, służyło utrzymaniu bezpieczeństwa kraju. Na tym polegała jej praca. I za to taka czekała ją nagroda?

Usłyszała, jak samochody z piskiem hamują przed jej domem. Wstała, podeszła do sekretery i wyjęła ze schowka broń. Przez chwilę zastanawiała się, jakie mogą być pierwsze doniesienia gazet na ten temat, aczkolwiek nie miało to żadnego znaczenia. Przypuszczała, że eksmąż będzie umiarkowanie zaskoczony. Ożenił się ponownie z dużo młodszą kobietą i zaczynał tworzyć rodzinę, jakiej ona nigdy nie chciała z nim mieć.

Foster żałowała, że nie ma nikogo, kto by po niej płakał. Doszła do wniosku, że to smutne.

Odgłos biegnących stóp słycać było już w portyku.

Jej ochrona osobista nie miała siły ich zatrzymać.

To dobrze. Nie chciała, żeby ich zatrzymano.

Mieli nakaz, tego była pewna.

Pokręciła głową, zaczerpnęła powietrza.

Byli tuż za drzwiami. Załomotali w nie.

- FBI - powiedział głęboki głos. - Pani sekretarz Foster, proszę otworzyć drzwi.

Podniosła glocka do prawej skroni, ustawiając się tak, żeby upaść na kanapę. Uśmiechnęła się. Miękkie lądowanie. Zasłużyła na nie. Na szczęście wzięła dwie pastylki valium. Dzięki temu wszystko jest dużo mniej stresujące. Każdy rozważający popełnienie samobójstwa powinien skorzystać z tego produktu, pomyślała.

FBI dało ostatnie ostrzeżenie. Umiała sobie wyobrazić hydrauliczny taran ustawiony na wprost swoich drzwi frontowych. Stuletnie drewno z odzysku nie podda się tak łatwo. Zyskała kilka sekund.

Ciekawa była, czy będzie z nimi Harkes. Chciała mu spojrzeć w oczy jeszcze raz. Jeszcze by go pokonała. Chciała zobaczyć, jak wyraz triumfu znika z jego twarzy, kiedy pocisk przebija jej czaszkę. Ale prawdopodobnie go nie będzie.

Tchórz.

Wprawiony w ruch taran uderzył w drzwi. Deski rozszczepiły się i niemal ustąpiły. Przy drugim uderzeniu ustąpiły.

Drzwi otworzyły się szeroko.

Mężczyźni wpadli do środka.

Ellen Foster uśmiechnęła się do nich i pociągnęła za spust.

Tylko że nic się nie wydarzyło. Pociągnęła jeszcze raz. I znowu. I po raz czwarty.

James Harkes wszedł i minawszy agentów FBI otaczających kobietę, stanął przed nią.

Wyjął jej z dłoni pistolet.

- Nie będzie łatwego wyjścia - powiedział.

Drobiąc na wysokich obcasach, podbiegła do niego.

- Ty skurwysynu! - Spoliczkowała go.

Nie drgnął. Stał tylko, wpatrując się z nią z pogardą. W końcu odwróciła wzrok.

- Ci ludzie mają pani coś do powiedzenia.

Usunął się na bok, a oni podeszli bliżej, odczytali przysługujące jej prawa i ją skuli.

Gdy ją wyprowadzali, Harkes zawołał:

- Jeszcze jedna rzecz!

Odwróciła się, żeby spojrzeć na niego. Podniósł pistolet.

- Następnym razem proszę się upewnić, że nikt nie wyjął iglicy, pani sekretarz.

87

Sean spojrział na numer na ekranie swojego telefonu.

- To pułkownik Mayhew z policji Maine. Dzwoniłem do niego wcześniej, ale nie odbierał. Zostawiłem wiadomość, żeby oddzwonił.

Sean odebrał i wyłożył pułkownikowi, jak sprawy wyglądają. Mayhew był zadowolony z wyniku, co zrozumiałe.

- Powiedźcie im tam, w Waszyngtonie, że mają pilnować, żeby ci ludzie nigdy już nie zobaczyli słońca.

- Powiem, panie pułkowniku - zapewnił Sean z uśmiechem.

- Jest jednak cholernie paskudna sprawa - powiedział Mayhew.

- Co się stało?

- Skończyli sekcję biednego Erica.

Sean poczuł lekki ścisk żołądka.

- Rana postrzałowa, prawda?

- Zdecydowanie. Nie ma co do tego wątpliwości. Prosto w pierś.

Sean rozluźnił się nieco.

- Więc w czym problem?

- No cóż, pocisk kalibru trzydzieści dwa, od takiego samego zginęła Dukes i pański przyjaciel, Ted Bergin. Jednak naprawdę dziwne jest to, że to była rana kontaktowa. W głowie mi się nie mieści, jak Eric mógł pozwolić im podejść tak blisko, nie oddając ani jednego strzału. Chodzi mi...

Ale Sean już go nie słuchał. Biegł.

Biegł, żeby ratować życie. Nie swoje, a osoby, na której mu zależało najbardziej na świecie.

- Lepiej się czujesz? - spytała Michelle, kiedy Megan weszła do pokoju przebrana w świeże rzeczy.

- Pysznic był wspaniały. Wydaje mi się, że znowu staję się człowiekiem. I dziękuję, że kazałaś przysłać tu moje ubrania.

- Nie ma sprawy. Po tym, jak zawiedliśmy cię w Maine, przynajmniej tyle mogliśmy zrobić.

Michelle spojrzała za okno. W SUVie zaparkowanym od frontu siedziało trzech agentów FBI. Dwóch kolejnych znajdowało się na podwórku za domem. Po raz pierwszy od bardzo dawna czuła się naprawdę bezpiecznie.

- Gdzie Edgar? - spytała Megan.

- W kuchni. Gotuje.

- To on umie gotować?

- Zdecydowanie tak. Na pewno jesteś głodna. Domyślam się, że nie karmili cię dobrze.

- Chlebem i wodą. Wciąż nie mogę uwierzyć, że uszłam z tego z życiem.

- To było skomplikowane.

- Zobaczę, czy mogę mu pomóc. Moja mama zawsze powtarzała, że jeśli naprawdę chcę wyjść za mąż, muszę umieć się poruszać w kuchni.

- Nie wierz w to ani przez chwilę.

Megan poszła do kuchni, a w tym czasie Michelle, która nigdy nie umiała sobie znaleźć miejsca, kiedy nie było żadnej akcji, po prostu chodziła tam i z powrotem.

W pewnym momencie zadzwonił jej telefon. To był Sean.

Właśnie miała odebrać, ale nie zdążyła.

Krew trysnęła z rozcięcia na jej ręce. To miała być jej szyja, ale zauważyła nóż moment przed uderzeniem i osłoniła się ręką. Ostrze przecięło skórę, mięsień i ścięgno.

Upuściła telefon, upadła do tyłu, a kiedy spojrzała górę, zobaczyła Edgara Roya rzucającego się na nią znowu.

Zaraz jednak zorientowała się, że on jej nie atakuje, tylko rzuca się przed nią.

Zderzył się z Megan Riley, kiedy usiłowała ugodzić Michelle wielkim nożem kuchennym. Przewrócili się na podłogę, ogromny mężczyzna na drobną kobietę i sprawa powinna się zakończyć w tym momencie.

Tylko że Megan Riley najwyraźniej nie była zwyczajną kobietą.

Była, ściśle mówiąc, niezawodna.

Roy z jękiem przetoczył się na bok, kiedy jej kolano wymierzyło cios w intymne części jego ciała. Megan błyskawicznie wstała i dwukrotnie kopnęła Roya mocno w głowę, przewracając go na plecy. Leżał zamroczony, a po twarzy ciekła mu krew z głębokiego rozcięcia.

Podniosła nóż do morderczego ciosu, ale nie miała szansy go zadać.

Michelle kopnęła ją w kolano. Nie było to jednak czyste trafienie, bo poślizgnęła się na własnej krwi leżącej się na drewnianą podłogę.

Megan skrzywiła się, zerknęła na swoją uszkodzoną nogę, a potem wyskoczyła do przodu na zdrowej i uderzyła łokciem w głowę Michelle, zakręciła nią i podcięła jej nogi. Michelle upadła twardo, trafiając głową w podłogę. Ruszyła się na ułamek sekundy przed tym, jak Megan znów zaatakowała nożem. Ostrze weszło w jej udo zamiast w brzuch. Megan przekręciła nóż w ranie. Michelle krzyknęła, wierzgnięciem odtrąciła napastniczkę i podniosła się. Stały naprzeciw siebie, każda oszczędzając nogę, która doznała urazu.

- Zabiję cię - oznajmiła Megan.

- Nie, co najwyżej spróbujesz - odcięła się Michelle.

- Powinnaś widzieć oczy Bergina na chwilę przed tym, jak strzeliłam mu w głowę.

Był tak samo zdziwiony jak Carla Dukes, kiedy ją zabijałam.

- Nie jestem starym mężczyzną ani ciężką, powolną kobietą.

Megan uśmiechnęła się brzydko.

- Ale za to wykrwawiasz się na śmierć.

Kilka razy zamachnęła się nożem, ale nie umiała się przebić przez obronę Michelle, która złapała stojącą lampę i kręciła nią przed sobą jak nunchaku. Nacierając na cofającą się Megan, przez chwilę uzyskała nad nią przewagę. Kiedy jednak tamta z nożem w górze doskoczyła do Roya, Michelle rzuciła w nią lampą, żeby go bronić.

Mosiężna noga lampy uderzyła Megan w twarz, rozcinając jej głęboko policzek. Krew zaląła jej twarz. Upadła na Roya, ale momentalnie zerwała się na nogi, trzymając przed sobą nóż.

Odrobinę za późno.

Ręka Michelle trafiła ją w brzuch, po czym obie przeleciały przez stół i z impetem uderzyły o ścianę, wybijając dziury w gipsowych płytach.

Michelle niestety uderzyła o śrubę sterczącą ze ściany, łamiąc obojczyk.

Wyczuwając słaby punkt, Megan uderzyła w miejscu urazu, a Michelle poleciała w tył, trzymając się za ramię i ciężko dysząc.

Obie dzwignęły się powoli, każda z uszkodzoną nogą. Michelle w dodatku krwawiła obficie z dwóch dużych ran. Czowała, że jej serce pracuje coraz ciężiej, że z każdym skurczem wyrzuca coraz więcej krwi na podłogę.

Gwałtownie zaczerpnęła tchu. Nie zostało jej dużo czasu. Przypuściła atak, Megan się cofnęła. Michelle zamachnęła się, mierząc w rękę Megan trzymającą nóż.

Była jednak osłabiona i cios zadała sekundę za późno. Megan zdążyła przerzucić nóż do lewej ręki. Kiedy Michelle zachwiała się, przeciwniczka wbiła jej nóż głęboko w plecy.

Upadły na podłogę. Megan odepchnęła Michelle, przetoczyła się i stanęła, ciężar ciała opierając na jednej nodze.

Michelle spróbowała się podnieść, ale opadła na kolana. Nóż nadal tkwił w jej plecach. Krew lała się teraz z trzech ran, ostatnia, w plecach, była najcięższa. Obraz przed oczami rozmazywał się, coraz trudniej oddychała.

Umieram, pomyślała.

Sięgnęła do tyłu i ostatkiem sił wyciągnęła nóż. Patrzyła na Megan, chwytając powietrze.

- Już nie żyjesz - sztychła Megan.

- Tak samo jak ty, suko - wycharczała Michelle przez krew wypełniającą jej usta.

Rzuciła nożem. Chybił i uderzywszy w ścianę, spadł na podłogę, nikomu nie szkodząc.

Kiedy Michelle przysiadła bezradnie na piętach, Megan szykowała się do zadania ostatecznego ciosu łokciem w kark. Przerwanie rdzenia przedłużonego natychmiast zabiłoby Michelle.

Skoczyła, żeby wymierzyć ten morderczy cios. Wtedy Edgar Roy się obrócił.

W swoim umyśle nagle cofnął się o trzydzieści lat: Edgar Roy, wtedy zaledwie sześciolatek, wykorzystywany seksualnie przez własnego ojca, obrócił się. I uderzył. Mężczyzna upadł. Jego oczy zrobiły się szkliste. Przestał oddychać i umarł. Tam, w domu na farmie, w kuchni.

Potem, jakby stary czarnobiałą telewizor zamienił się nagle w płaskoekranowy HD, stare obrazy znikły i Roy całkowicie wrócił do teraźniejszości.

Dwumetrowy Edgar Roy wbił kuchenny nóż podniesiony z podłogi w tułów Megan Riley z taką siłą, że uniósł drobną kobietę dziesięć cali nad podłogę. Siła ciosu Roya cisnęła brutalnie Megan Riley o ścianę. Uderzyła twardo i osunęła się na podłogę. Patrzyła tępo na nóż po rękojeść zagłębioną w jej piersi, która wciąż unosiła się i opadała, podczas gdy ostrze przekroiło jej serce prawie na pół. Spróbowała wyciągnąć nóż. Wzięła go w dłonie. Pociągnęła raz i przestała. Palce ześlizgnęły się z rękojeści. Ręce opadły wzdłuż boków. Głowa oparła się na ramieniu. Wydała ostatnie, urywane technienie.

I zaraz potem umarła.

Edgar Roy stał nieruchomo przez dłuższą chwilę.

Ja się obróciłem. Moja siostra się nie obróciła. Ja wbiłem nóż w mojego ojca. Moja siostra tego nie zrobiła. Ja się obróciłem. Ja zabiłem bestię. Ja zabiłem ojca.

Jego dawno utracone wspomnienie, jedyne zapomniane, w końcu do niego wróciło.

Rzucił się do Michelle i sprawdził tętno.

Nie wyczuł nic.

Drzwi otworzyły się gwałtownie.

Odwrócił się i zobaczył w nich Seana i swoją siostrę.

- Proszę, pomóżcie jej! - krzyknął Roy.

Sean skoczył przed siebie. Jadąc tu, wezwali karetkę. Na wszelki wypadek.

Ratownicy medyczni wpadli do pokoju chwilę później i zaczęli gorączkowo pracować nad Michelle. Nie wyglądało to dobrze. Zbyt wiele jej krwi zalało podłogę. Wynieśli ją na noszach do karetki, do której Sean zdążył wskoczyć, zanim zatrasnęli drzwi.

Agenci FBI przystąpili do ustalania, co się stało w bezpiecznej kryjówce, która nie okazała się wcale bezpieczna.

Roy osunął się na podłogę pod ścianą i tak siedział. Jego siostra przyklekła obok niego. Kiedy podszedł do nich agent, powiedziała:

- Dajcie nam minutę, dobrze?

Federalny skinął głową i wycofał się.

Roy spojrział na pokrwawioną Riley, która siedziała martwa pod drugą ścianą, z nożem wciąż wbitym w pierś. Wyglądała jak wielka, upiorna lalka na wystawie.

- Ja ją zabiłem - powiedział do siostry.

- Wiem.

- Ona próbowała zabić Michelle.

- To też wiem, Eddie. Uratowałeś jej życie. Postąpiłeś słusznie.

Pokręcił głową z uporem.

- Tego nie wiemy. Wciąż może umrzeć.

- Może. Ale dałeś jej szansę.

Spojrzał w dół, jakby zrobiło mu się niedobrze. Po chwili znów podniósł wzrok.

- Ja zabiłem tatę.

Usiadła obok niego, wzięła jego głowę i przytuliła do swojej piersi.

- Przez cały ten czas nie mogłem sobie przypomnieć. Ja... po prostu myślałem, że ty to zrobiłaś. Ty... Zawsze mnie broniłaś.

- Wtedy obroniłeś się sam, Eddie. I uratowałeś mnie. Postąpiłeś słusznie. Nie zrobiłeś nic złego. Rozumiesz?

Nie odpowiedział.

- Eddie, czy to rozumiesz? Nie zrobiłeś nic złego.

- Rozumiem. - Powstrzymał szloch. - Zabrali mi medalik ze świętym Michałem.

- Wiem. Dam ci drugi.

Spojrzał na martwą Megan.

- Nie wydaje mi się, żebym go potrzebował. Już nie.

- Też tak myślę.

Rozpłakał się, a siostra go przytuliła.

Melancholijny jęk syreny karetki wiozącej ciężko ranną Michelle Maxwell niknął w oddali, aż zapanowała cisza.

88

W pokoju szpitalnym panował gorszy ziąb niż w kostnicach, w których bywał Sean. Było też ciemno. W zasadzie świeciły tylko urządzenia wydające dziwne dźwięki, sygnalizujące życie lub zapowiadające zbliżającą się śmierć.

Siedział zgarbiony na krześle, trzymając w dłoniach jej dłonie, z czołem opartym o poręcz łóżka.

Michelle Maxwell opleciona była siecią rurek wypełnionych substancjami, o których Sean nawet nigdy nie słyszał, wlewanych do jej ciała i innymi, odprowadzanymi z niego.

Umierała trzy razy. Raz w karetce. Raz na stole operacyjnym. I raz tu, w tym łóżku. Monitory pokazały linię prostą, kiedy trzymał ją za rękę. Włączył się alarm i zespół reanimacyjny wpadł do pokoju czynić swoją magię, wyciągać ją z grobu, podczas gdy Sean mógł tylko przyglądać się temu bezradnie, stojąc w drzwiach.

- Ten nóż narobił dużo szkód. Prawie się wykrawiała. Ale jest młoda i w niewiarygodnie wspaniałej formie fizycznej, bo gdyby nie to, już by było po niej - powiedział lekarz.

- Czy to wystarczy? - spytał Sean. - Żeby ją sprowadzić z powrotem?

- Możemy mieć tylko nadzieję - odparł chirurg. - Jednak szczerze powiem, że jeszcze jeden taki epizod i trudno nam będzie ją utrzymać.

Na ten komentarz większość nadziei opuściła Seana.

Podniósł głowę, słysząc, że weszli.

Kelly Paul z bratem.

Twarz Edgara Roya wciąż naznaczona była ranami po spotkaniu z Megan Riley, czy jak tam się ona naprawdę nazywała. Nie żyła i tylko to obchodziło Seana.

Paul podeszła blisko i przyglądała się Michelle, po czym dotknęła ramienia Seana.

- Tak mi przykro. To nie powinno się nigdy zdarzyć.

- Takie rzeczy się zdarzają - odparł Sean stłumionym głosem. - Zdarzają się cały czas. Złe rzeczy przytrafiają się ludziom, którzy usiłują robić dobre rzeczy. - Przeniósł wzrok na jej brata. - I nie byłoby jej tu, gdyby nie ty, Edgarze. Wiele ci zawdzięczam, naprawdę.

- Ja panu też, panie King - powiedział Roy cicho.

- Jak jej idzie? - spytała Paul.

- Z dnia na dzień, z godziny na godzinę, z minuty na minutę. Nie potrafią mi powiedzieć, czy w ogóle się obudzi. Ale ja tu będę, kiedy to się stanie.

Wyprostował się i spojrzał na Paul.

- Quantrell i Foster?

- Na zmianę sypią się nawzajem. Nawet gdyby prokuratura nie miała przedtem wystarczających dowodów, to teraz ma.

- Skąd wzięli te sześć ciał podrzuconych w stodole?

- Pozbierali zwłoki ludzi, o których wiedzieli, że są poza jakimkolwiek systemem.

Paul schyliła się i wzięła Seana za rękę.

- To była moja misja, żeby doprowadzić do ich końca, nie jej. Ja wypełniłam misję, ale ją zawiodłam. Zawiodłam was oboje.

- Właściwie przyszedłem tu, żeby powiedzieć to samo.

Wszyscy odwrócili głowy, żeby zobaczyć stojącego w drzwiach Jamesa Harkesa. Miał na sobie czarny garnitur, białą koszulę i czarny krawat. Dołączywszy do nich, spojrzał na Michelle, po czym szybko odwrócił wzrok.

- Myślałem, że jesteśmy zabezpieczeni na każdą ewentualność - powiedział ze skruchą. - Nie byliśmy.

- Naprawdę nie nazywała się Megan Riley - dodała Paul. - Nie ma znaczenia, kim była. Stanowiła zabezpieczenie Foster, o którym nikt nie wiedział.

- Była w ogóle prawniczką? - spytał Sean.

- Tak, między innymi. Dlatego Foster wybrała ją do pracy z Berginem.

- I to ona go zabiła?

- Bez wątplenia. Zawsze uważaliśmy, że to musiał być ktoś, kogo on znał, inaczej nie zatrzymałby się na poboczu. Wiedzieliśmy, że tego dnia Riley dzwoniła do Bergina. Po prostu założyliśmy, że była wtedy w Wirginii. Jak mu wyjaśniła swój przyjazd do Maine, nie wiem.

- Czyli wyeliminowała Bergina, żeby móc zostać prowadzącym adwokatem i nas szpiegować?

- Właśnie - potwierdził Harkes. - Zabiła też Dukes, bo podejrzewali, że nie zgodzi się na plan odbicia Edgara.

- No i oczywiście zastrzeliła Erica Dobkina. W ten sposób mogła wrócić później jako koń trojański. I to się udało - dodała Paul z żalem.

- Miałem przecucie, że Foster nie mówi mi wszystkiego - przyznał Harkes. - Powiedziała, że Riley jest jej asem w rękawie. Pomyślałem, że chodzi jej o niewinną zakładniczkę. Przechytrzyła mnie. - Skrzywił się i pokręcił głową.

- Przestań się oskarżać, Harkes - powiedział Sean. - Odwaliłeś dobrą robotę. Nie, odwaliłeś wspaniałą robotę.

- O to chodzi, że nie dość dobrą. - Przerwał i rozejrzał się po pokoju. - Wuj Sam bierze na siebie wszystkie koszty. Michelle będzie mieć najlepszą opiekę na świecie, Sean. A na ile zdążyłem się zorientować co do tej pani, to będzie otwierać kopniakiem drzwi, zanim się obejrzymy.

- Dzięki, że to mówisz - powiedział Sean.

Harkes wyjął coś z kieszeni.

- To dla ciebie. Dla was obojga. - Podał Seanowi kopertę.

- Co to jest?

- Peter Bunting i Wuj Sam mają silne poczucie, że nagroda jest dla was obojga.

Złożyli się po równo na sumę widniejącą na potwierdzeniu przelewu. Środki są już na waszych kontach.

- Przecież my tylko wykonywaliśmy naszą pracę.

- Nie. Akurat wykonaliście dużo naszej pracy - odezwała się Paul.

- Wiedzieliśmy, że coś jest nie tak z EProgramem, kiedy niejaki Sohan Sharma nie poradził sobie ze Ścianą i skończył martwy - wyjaśniał Harkes. - Z początku podejrzewaliśmy Buntinga, ale kiedy zaczęliśmy grzebać głębiej, sprawa okazała się dużo bardziej skomplikowana. Kiedy pojawiły się te ciała u Edgara, wezwaliśmy Kelly. Wiedzieliśmy, że zrobi wszystko, żeby oczyścić imię brata i dojść prawdy. Ale nigdy byśmy do niej nie doszli bez waszej pomocy. To jest najświętsza prawda.

Kiedy Sean zobaczył sumę dolarów na pasku papieru, zatkało go. Spojrzał na Harkesa z niedowierzaniem.

- To dużo za dużo, Harkes.

Harkes znów przelotnie spojrzął na Michelle leżącą w łóżku.

- Tak naprawdę, Sean, to nie jest nawet w przybliżeniu tyle, ile wam się należy.

- Chciałbym, żeby część z tego trafiła do wdowy po Ericu Dobkinie - powiedział Sean.

- Możesz robić z tymi pieniędzmi, co chcesz - odparł Harkes. - Zarobiłeś je.

Tamtych troje wyszło, a Sean nadal siedział przy łóżku. Miał zamiar siedzieć tu, dopóki Michelle się nie obudzi albo... Cóż, cokolwiek ma się stać, on tu będzie.

Rozejrzał się po pokoju. Tyle razem przeszli. Maniak z przeszłości, który wysadził w powietrze jego dom. Seryjny morderca, który o mało co nie wykończył ich obojga. Agent CIA, który uważał torturowanie swoich rodaków za całkowicie uprawnioną praktykę. I przywódcy polityczni, którym zdawało się, że są ponad prawem. Przez cały ten czas jedyną osobą, na którą naprawdę mógł liczyć, była Michelle. Ratowała go niezliczoną ilość razy. Zawsze była przy nim. Ich więź była jak milion diamentów zakutych w tytanie. Nie ma nic mocniejszego.

Oparł się plecami o krzesło i słuchał urządzeń podtrzymujących Michelle przy życiu. Jest młoda. Jest silna. Tak wiele przeżyła. Nie powinna tracić życia dlatego, że zdrajca dosłownie wbił jej nóż w plecy. Po prostu nie powinna.

Przytknął głowę do zimnej poręczy łóżka i splótł jej palce ze swoimi. Zostanie tu, aż jedno z nich przestanie oddychać. Miał nadzieję, że to będzie on.

Noc przechodziła w dzień. Dzień przechodził w noc.

Michelle ciągle tam leżała.

Sean ciągle siedział przy niej.

Urządzenia wydawały swoje dziwne dźwięki.

Sean czekał na cud.

Pielęgniarki i lekarze przychodzili i odchodzili. Popatrywali na niego, uśmiechali się, mówili coś pokrzepiającego, sprawdzali funkcje życiowe Michelle i ich zapisy, po czym uciekali.

Wiedział, że każdy dzień, w którym ona się nie budzi, zmniejsza szanse, że obudzi się w ogóle.

Płyny były wpompowywane i wypompowywane.

Zegar tykał.

Urządzenia szumiały i syczały.

Lekarze i pielęgniarki przychodzili i odchodzili.

Sean siedział. Palce miał splecione z jej palcami.

Wyobrażał sobie, że ona nagle podnosi się z łóżka i uśmiecha do niego. Albo że on wraca z łazienki, a ona siedzi na krześle i czyta książkę. Albo, co bardziej prawdopodobne, znając ją, ćwiczy pompki, zajada się batonikami energetyzującymi i pije G2. Czasami wyobrażał sobie, że zastaje jej łóżko puste, ponieważ odeszła z tego świata, ale tę myśl odpychał od siebie siłą woli.

Uniósł głowę i spojrzał na nią. Zamrugał, żeby widzieć wyraźniej. Spojrzał na jej dłoń. Spojrzał na swoją. Pokręcił głową i położył ją z powrotem na poręczy.

Tylko dlatego nie zobaczył, jak Michelle otwiera oczy.

- Sean? - powiedziała głosem chropawym i słabym.

Jeszcze raz podniósł głowę. Ich spojrzenia się spotkały.

Popłynęły łzy.

- Jestem tu, Michelle. Jestem.

Miał swój cud.

* * *

1 Department of Homeland Security - DHS.

2 Defense Intelligency Agency - Agencja Wywiadu Obronnego.